



JACEK
GALIŃSKI

POD
GÓRKE





**JACEK
GALIŃSKI**

**POD
GÓRKE**



SPIS TREŚCI

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[PRZYGOTOWANIA](#)

[POCZĄTEK](#)

[FACET NUMER 1](#)

[DZIEŃ PIERWSZY](#)

[FACET NUMER 2](#)

[DZIEŃ DRUGI](#)

[FACET NUMER 3](#)

[DZIEŃ TRZECI](#)

[FACET NUMER 4](#)

[DZIEŃ CZWARTY](#)

[FACET NUMER 5](#)

[DZIEŃ PIĄTY](#)

[FACET NUMER 6](#)

[DZIEŃ SZÓSTY](#)

[ONA](#)

[DZIEŃ SIÓDMY](#)

[ONA](#)

[FACET NUMER 7](#)

[POLICJA](#)

[POLICJA](#)

[FACET NUMER 8](#)

[ON I ONA](#)

[DZIEŃ ÓSMY](#)

[DZIEŃ DZIEWIĄTY](#)

[DZIEŃ DZIESIĄTY](#)

[FACET NUMER 9](#)

[DZIEŃ DZIESIĄTY CD.](#)

[DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ](#)

Redakcja: Małgorzata Starosta
Korekta: Krystian Gaik, Magdalena Matuszewska
Projekt okładki i stron tytułowych, ilustracje na I stronie okładki: Karolina Michałowska
Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk
Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Wydawnictwo Mięta Sp. z o.o.
03-707 Warszawa, ul. Floriańska 14 m 3
biuro@wydawnictwomieta.pl
www.wydawnictwomieta.pl

ISBN 978-83-67341-14-1

Copyright © Jacek Galiński 2023
Wydanie I
Warszawa MMXXIII

PRZYGOTOWANIA

Nie jest łatwo zacząć treningi sportów walki, będąc po trzydziestce. Choć uważał się za sprawnego, żeby nie powiedzieć: wysportowanego, to jednak siedzący tryb życia oraz wielokrotnie podejmowane błędne decyzje żywieniowe sprawiły, że ani waga, ani też ogólny wygląd nie potwierdzały jego optymizmu. Zdawał sobie sprawę, że to oraz kilka innych powodów przyczyniło się do tego, iż nie był pierwszym wyborem dla większości kobiet, dlatego musiał podjąć radykalne działania, mające pomóc mu odnaleźć szczęście w miłości. Wszystko, co robił, robił właśnie z tego powodu. Dlatego zamiast leżeć na kanapie, oglądać seriale, racząc się piwem i chipsami, jechał przez las drogą prowadzącą do Wołomina. Rzadko wypuszczał się dalej niż do pobliskiego sklepu, ale musiał to być klub odpowiednio odległy. Nikt nie mógł go znać.

Miasteczko słynęło niegdyś z rezydującej tam mafii. Obecnie przestępczość także utrzymywała się tu na najwyższym poziomie, i to zarówno na tle województwa, jak i całego kraju. Do tego towarzyszył jej najniższy, i na Mazowszu, i w całej Polsce, wskaźnik wykrywalności. Pewnie dlatego powstało wiele sekcji samoobrony, do których tak licznie zapisywały się tu kobiety.

Zaparkował pod szkołą obok granatowego punto i białego mercedesa. Z tylnego siedzenia wyciągnął torbę wypakowaną ekwipunkiem treningowym i ruszył po schodkach. Razem z nim weszły trzy dziewczyny o płaskich tyłkach, wąskie w biodrach, ale za to z wydatnymi piersiami. Wszystkie z torbami. Nie przywitał się, choć domyślał się, że idą na te same zajęcia co on. Nigdy nie miał przesadnej śmiałości do kobiet.

Sala gimnastyczna mieściła się na końcu holu, nie musiał więc nikogo pytać o drogę. Wśród kręcących się tam ludzi poszukał wzrokiem tego, który przypominałby człowieka ze zdjęcia na stronie internetowej klubu. Znalazł takiego. Otoczonego wianuszkami szczebioczących kobiet. Podobny, tylko niższy, starszy, chudszy i bardziej przygarbiony. Zdradzał go głównie strój ninja z AliExpress.

– Dzień dobry, ja na zajęcia – powiedział, gdy udało mu się przebić przez szczelny kordon wielbicielek.

Tamten spojrział na niego nieco zaskoczony, po czym uśmiechnął się i odpowiedział:

– Cześć... Ale wiesz, że teraz jest grupa żeńska?

– Tak, wiem, ale godzina mi akurat pasuje, a wyczytałem, że w drodze wyjątku mogą też ćwiczyć mężczyźni.

Trener zlustrował go od dołu do góry.

– Pierwszy raz?

– Tak.

– To może być trochę trudno. – Popatrzył, mlasnął, zastanowił się chwilę. – Dobra, idź się przebrać, ale na treningu będziesz musiał uważać – ostrzegł i wskazał mu wąski ciemny korytarzyk biegnący wzdłuż sali gimnastycznej, po czym wrócił do rozmowy z otaczającymi go kobietami.

Pomieszczenie służące za męską szatnię przypominało więzienną celę, z której na czas sprzątania wyniesiono prycze. Wszedł i wyszedł. Nie byłby w stanie się w takim miejscu rozebrać. Był na to przygotowany i strój miał już na sobie. Wystarczyło zdjąć bluzę.

Trening rozpoczął się punktualnie od czegoś na kształt krótkiego wykładu, z którego niewiele zapamiętał. Potem chwila koncentracji w dziwnej pozycji, z której trudno było wstać, i dopiero wtedy rozpoczęła się część zasadnicza. Przynajmniej tak mu się wydawało.

Jednym z zaskoczeń było dla niego to, że trening niemal w całości składał się z rozgrzewki, która zdawała mu się teraz groźniejsza dla życia i zdrowia niż same kopnięcia i ciosy. Nie miał jednak pojęcia, jak to miałyby pomóc napadniętej kobiecie. Czy w momencie ataku miałyby poprosić napastnika o trzydzieści minut rozgrzewki?

Mimo wszystko przeżył, ale ostatnie ćwiczenia wykonywał, taplając się w kałuży własnego potu. Trener pozwolił im napić się po łyku wody, nakazał założyć ochraniacze i zaraz wrócić na środek sali. Chwiejnym krokiem, ciężko dyszący, purpurowy i ociekający potem schylił się do torby i wyjął butelkę izotonika. Wypił duszkiem, czego wkrótce pożałował, mało nie wymiotując.

– Dobieramy się w pary! – zawołał trener.

Te uczestniczki zajęć, które wcześniej rozmawiały ze sobą, od razy stanęły obok siebie, dając od zrozumienia, że są już zajęte. Reszta biegła od jednej do drugiej, pytając, czy mogą ćwiczyć razem. Zanim się zorientował, wszyscy stali w dwójkach. Oprócz niego.

– Ręka do góry, kto bez pary – zarządził trener.

Podniósł rękę, rozglądając się po sali i licząc, że ktoś zrobi to samo. Przez chwilę nie było nikogo, co stanowiłoby pewien problem, na szczęście w końcu w górze pojawiła się czyjaś dłoń. Kobiety rozstąpiły się i zza ich pleców wyłoniła się niewysoka ruda dziewczyna o bojowym, wręcz szalonym spojrzeniu. Miała płaski tyłek, wąskie biodra, ale za to zbyt wydatne piersi.

– Proszę bardzo, ćwiczycie razem – powiedział do nich trener.

– No ale chwila – zaprotestowała. – Chyba nie za dobrze jesteśmy dopasowani... wagowo.

Trener spojrział na jedno, potem na drugie i na pozostałych.

– A jak ktoś kogoś napada na ulicy, to co? Też dopasowują się wagowo? – Klasnął w ręce i zwrócił się do reszty ćwiczących: – Dobra, a teraz się skupcie – powiedział, a potem poprosił do siebie podobną sobie kobietę ninja.

Wyjaśnił, że będą wiele razy powtarzać względnie proste techniki i kombinacje, żeby wyrobić w sobie automatyzm, który jest niezbędny, zwłaszcza na początku, do jakiegokolwiek ogarnięcia się w walce.

Potem zademonstrował kombinację. Pierwsza osoba wyprowadza cios, druga robi unik, potem cios na korpus, kolano w splot, cios na głowę. Partnerka wystawia rękawice jako tarcze. Powtórzył całą sekwencję jeszcze dwa razy.

– Rozumiemy? – spytał. – No to jedziemy – dodał, nie czekając na odpowiedź.

Wszyscy stanęli naprzeciwko siebie. Oni także. Ruda wbiła w niego swoje dzikie spojrzenie.

– Poszło! – zawołał trener. – Czas start!

Dziewczyna wyprowadziła cios, ale on, zamiast zrobić unik, tak jak reszta ćwiczących, ruszył na nią z impetem, złapał w pól, powalił na podłogę, zakrył ręką usta, drugą chwycił za ramię i szamoczącą się i próbującą uwolnić pociągnął po podłodze na drugi koniec sali.

Tam zwolnił uchwyt, dzięki czemu ruda natychmiast wstała i zaczęła przerażająco wrzeszczeć.

Pozostali patrzyli na nich w milczeniu. Oprócz trenera, który już biegł w ich kierunku.

– Co to było, do cholery?! – krzyczał, wbijając w niego wzrok. – Nie widziałeś, co pokazywałem?!

– Przepraszam.

– Jakie znowu „przepraszam”? W życiu czegoś takiego nie widziałem. Rób tylko to, co pokazuję. Rozumiesz?

– Tak.

– Na pewno? – Spojrział mu prosto w oczy, szukając w nich zrozumienia.

– Na pewno.

Klepnął go mocno w plecy, nie wiadomo, czy na znak zgody, czy jako zapowiedź tego, że ma jeszcze inne, twardsze argumenty. Potem wrócili do grupy.

– Pokazuję jeszcze raz...

Pokazał, udzielił reprimendy i zapowiedział, że na treningu wykonujemy tylko to, co on powie, po czym nakazał rozstawić się i rozpocząć kolejne zadanie.

– Czas start!

Tym razem on miał uderzyć, a ona wykonać unik i kontratak. Zamiast jednak uderzyć, ruszył na nią z impetem, złapał w pól, powalił na podłogę, zakrył usta, chwycił za ramię i szamoczącą się i próbującą uwolnić pociągnął na drugi koniec sali.

Purpurowy na twarzy trener, dysząc i wrzeszcząc, znowu ruszył w ich stronę z zaciśniętymi pięściami.

Chwycił go za ramię i sprawnym ruchem wykręcił rękę tak, że natychmiast puścił dziewczynę, która zaczęła uciekać do pozostałych ćwiczących. Najpierw na czworakach, potem wstała i pobiegła.

Trener natarł na niego, jakby chciał go uderzyć głową, wrzeszcząc mu prosto w twarz z odległości kilku centymetrów i popychając.

– Zwariowałeś, człowieku?! Co ty wyprawiasz?! Mówiłem, co masz robić! Tak czy nie?!

Następnie podbiegł w kierunku dziewczyny i porozmawiał z nią chwilę. Przytaknęła kilka razy, zapewniając, że nic jej nie jest, więc wrócił do niego.

– Dla ciebie to już koniec treningu – oznajmił, próbując się uspokoić.

– Nie, proszę.

– Nie wiem, co ci strzeliło do głowy, i nie chcę wiedzieć. Czegoś takiego nie toleruję.

– Posiedzę na ławce do końca, dobrze?

Popatrzył na niego chwilę groźnym wzrokiem.

– Siedź i nie ruszaj się. Jeszcze pogadamy.

Trener wrócił do grupy, uspokoił uczestniczki, zapewnił, że wszystko jest pod kontrolą i podobna sytuacja się nie powtórzy. Zademonstrował kolejną kombinację, powtórzył, upewnił się, że wszystkie zrozumiały, co jest do zrobienia, klasnął w dłonie i wykrzyczał komendę rozpoczynającą ćwiczenia.

On natomiast na ten sygnał zerwał się z ławki, rzucił biegiem w kierunku dziewczyny, złapał ją w pól, powalił na podłogę i tak dalej.

Tym razem trenera widział przez krótką chwilę. Potem już tylko urywki, migawki, krzyki, obrazy, noga, a raczej podeszwa buta, chyba marki Nike, rozmiaru nie zapamiętał, ból, podłoga i ciemność.

Jakiś czas później poczuł dziwny smak w ustach, jakby ziemi. Otworzył oczy. Leżał na parkingu pod szkołą tuż obok granatowego punto i białego mercedesa.

– Żeby cię tu więcej nie widział! – wrzasnął trener, wracając do budynku.

Zanim instruktor zniknął za drzwiami, podbiegła do niego jeszcze ruda o dzikim spojrzeniu i skopała go po genitaliach. Trener zawołał ją do środka. Całe szczęście, bo nie wiadomo, co jeszcze mogłaby mu zrobić. Od początku wyglądała na szaloną.

Dał sobie chwilę, zanim wstał. Wziął kilka głębokich oddechów i skoncentrował się chwilę na każdej części swojego ciała. Bolały go nos, szczeka, bark i wspomniane genitalia. Nie sądził jednak, żeby miał jakieś złamania lub inne poważne uszkodzenia ciała mogące wyłączyć go z treningów. Wiele sobie po nich obiecywał. Zwłaszcza po podkreślanym przez trenera automatyzmie. W tym tygodniu zaliczy jeszcze cztery. Oczywiście każdy w innym klubie. Ostatni pod Radomiem.

Jechał powoli, usiłując jak najrzadziej zmieniać biegi ze względu na obolały bark. Widział też nie najlepiej przez łyzy, które same napływały mu do oczu za sprawą rozbitego nosa. Nie było jednak sensu zbytnio się nad sobą rozczulać. Trener na początku uprzedzał, że będzie trudno. I było.

Chciałby już wrócić do domu, wykąpać się i odpocząć. O gorącej kąpieli mógł jedynie pomarzyć, od kiedy w starym piecu spadło ciśnienie, a serwisant wyjechał na urlop. Poza tym miał bardzo napięty grafik.

Miał niewiele czasu, żeby dojechać na kurs. Wydał na niego niebotyczną wręcz kwotę, bo z tego, co się dowiedział, Mistrz tylko przez dwa dni gościł w Polsce.

Spóźnił się.

Nie mógł w to uwierzyć. Może stracił przytomność na parkingu pod szkołą.

Zaparkował przy ulicy i szybko wszedł do starej hali fabrycznej zaadaptowanej na centrum sztuki kulinarnej. Wszedł do łazienki, dokładnie umył ręce, obmył twarz i wyszedł na salę.

Na szczęście Mistrz był na tyle zajęty, że nie zauważył jego wejścia. Z pewnością wyrzuciłby go z zajęć.

Położył zeszyt na blacie i notował skrupulatnie. Śledził każdy gest, każdy ruch. Musiał skorzystać jak najwięcej.

– Pomidorki to miłość. Ale nie należy z nimi przesadzać – mówił Mistrz. – Jeżeli dodamy zbyt dużo, nasza wybranka poczuje się przytłoczona. To może ją wystraszyć, zwłaszcza na pierwszej randce. Później możemy podać nawet zupełną pomidorową, ale początek... – Popatrzył znacząco na zebranych wokół przestronnego dębowego blatu stojącego pośrodku ogromnej kuchni. – Początek, moi drodzy, jest najważniejszy.

Płynnymi ruchami zagarniał z półmisek kolejne produkty i dorzucał je do niemal pełnej salaterki, mieszając drewnianą łyżką i od czasu do czasu omiatając wzrokiem twarze wpatrzonych w niego mężczyzn.

– Może się zdarzyć – kontynuował – że traficie na właściwą kobietę już na pierwszej randce. Może, dlaczego nie? Musicie wtedy zrobić dla niej wszystko. Musicie być przygotowani. Nie możecie popełnić błędu. Jeżeli dodacie grzyby, to tak, jakbyście podali dziewczynie płaszcz. Chyba że spotykacie się z osiemdziesięciolatką. Proszę bardzo, możecie wtedy gadać o tych grzybach przez całą noc. Ale chyba nie o to chodzi, prawda? Czerwone mięso: seks, ale białe, uwaga, całkowicie aseksualne.

Zgromadzeni wpatrywali się w to, co robił Mistrz, słuchając w najwyższym skupieniu.

On także. Jego życie od tego zależało. Starał się przełamywać nieśmiałość i tam, gdzie czuł się pewniej, dopytywał.

– Przepraszam – przerwał Mistrzowi, podnosząc przy tym rękę, jak uczeń w szkole.

– O co chodzi? – Mistrz spojrzał na niego z ciekawością.

– Czy można podać ostrygi? Podobno to afrodyzjak.

– Tak, można. Oczywiście, że można – odpowiedział poirytowany Mistrz. – Ale taniej i łatwiej będzie od razu włożyć fiuta do salaterki, skropić kwaskiem cytrynowym, ozdobić liściem kolendry i tak podać do stołu. Efekt ten sam. Zapewniam. – Omiótł wzrokiem zgromadzonych, jakby chciał sprawdzić, czy ktoś jeszcze ma jakieś pytania.

Nikt nie miał.

On natomiast skrupulatnie zanotował odpowiedź Mistrza.

Zeszyt miał już pełen i na następne zajęcia musiał kupić nowy.

Po kilkunastu godzinach intensywnego szkolenia dłoń miał pomarszczone, palce poranione, nie wspominając już o dumie, ale czuł, że zmierza w dobrym kierunku, że osiągnie wymarzony cel.

Mistrz zapewniał o absolutnej skuteczności swoich receptur. Trzy S – Sałatkowy Sakrament Spełnienia – gwarantowało, że jeszcze tego samego dnia, zaraz po zjedzeniu kolacji przez wybrankę, pójdzie się z nią do łóżka. Najprostszy przepis. Nawet największy nieudacznik nie powinien tego spieprzyć, ale sądząc po tym, kto przyszedł na kurs, wszystko było możliwe. Dlatego w razie niepowodzenia było jeszcze Trzy Z – Zupa Zmysłowego Zatracenia. Przepis trudniejszy, wymagający wprawy i zarezerwowany dla sytuacji ostatecznych. Było jeszcze co prawda Trzy M, czyli Magiczne Misterium Makaronu, ale to bardziej Święty Graal kuchni miłości istniejący raczej w sferze legend. Nikomu oprócz Mistrza nie udało się go zastosować, ponieważ zadziała dopiero wtedy, gdy wybranka wcześniej swojego zalotnika między innymi oszuka, spróbuje zabić albo doniesie na niego na policję. Nie trzeba było być mistrzem probabilistyki, żeby zrozumieć, że taka sytuacja po prostu nie miała prawa się wydarzyć. On był jednak pewien sukcesu, ponieważ według Mistrza Sałatkowy Sakrament Spełnienia statystycznie był

skuteczny w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przypadków, zaś Zupa Zmysłowego Zatracenia uzupełniała brakujący procent. Sukces gwarantowany.

Oczywiście wśród kursantów nie zabrakło sceptyków, którzy mieli wątpliwości, czy receptury faktycznie zadziałają i czy Mistrz jest tym, za kogo się podaje. Ale ich niedowierzanie nie miało żadnych podstaw, skoro sam Mistrz jeszcze w trakcie kursu przeleciał dziewczynę z recepcji, właścicielkę firmy szkoleniowej oraz jednego z kursantów.

Po tym ostatnim incydencie pozostali uczestnicy szczególnie wystrzegali się jedzenia przyrządzonych przez siebie potraw.

Droga do domu zajęła mu kilkadziesiąt minut. Był zmęczony, ale miał jeszcze sporo pracy. Dlatego się śpieszył. Gdy dojechał na miejsce, błyskawicznie wyłączył alarm, zdezynfekował dłonie, umył podeszwy butów, przetaił podłogę, ułożył równo klucze do domu, samochodu oraz dokumenty, sprawdził stan powietrza, włączył oczyszczacz, nawilżacz oraz klimatyzator. W kuchni otworzył leżącego na blacie laptopa, sprawdził notowania franka, pogodę, przejrzał wiadomości i to, co najważniejszego się wydarzyło w życiu interesujących go osób publicznych, polubił i skomentował kilka nic niewnoszących postów.

Dopiero wtedy mógł zabrać się za saunę. Musiał ją zrobić dla niej. Dla swojej wybranki. Inaczej nie zabawiłaby u niego zbyt długo.

Pierwotnie wydawało mu się, że to w miarę łatwe zadanie. Każdy facet kiedyś zbudował coś z drewna. Niektórzy twierdzili nawet, że mieli z tego satysfakcję. Dlaczego z nim miałoby być inaczej? A jednak było.

Pozornie prosta praca okazała się równie trudna i chyba nawet bardziej kontuzjogenna i niebezpieczna niż treningi sztuk walki. Mimo że dosyć wcześnie zorientował się, iż nie będzie w stanie zbić z desek spersonalizowanej, dostosowanej do jego potrzeb konstrukcji i postanowił kupić gotową do złożenia.

Instrukcja daleka była od tych z Ikei, podobnie jak sam stopień skomplikowania montażu. Mimo że sprzedawca w sklepie zapewniał, iż przeciętny człowiek nie będzie miał większego problemu z jej złożeniem, to dla samego rozszyfrowania instrukcji dobrze było mieć dyplom wyższej uczelni, najlepiej technicznej, oraz co najmniej kilkuletnie doświadczenie, certyfikaty i szkolenia.

Jak wszystko w jego domu oraz generalnie w jego życiu, sauna musiała być idealna, gładko wypolerowana, pachnąca drewnem, starannie wykończona. Nie pozwoliliby sobie na trzymanie w domu byle jakiego kurnika. Nawet w piwnicy, która według niego była wizytówką każdego domu i najwięcej mówiła o jego właścicielu.

Większość pracy już wykonał i konstrukcja wyglądała imponująco. Dodatkowo roztaczała w całym pomieszczeniu woń świerkowej żywicy, która doskonale komponowała się z wpadającym przez otwarty lufcik intensywnym zapachem kwitnących forsycji. Pozostało mu jedynie wzmocnienie całości, dokładne wyszlifowanie i pomalowanie od środka oraz zamocowanie dwóch stalowych szyn na drzwiach.

Gdy nie miał już siły, a ból nie pozwalał zrobić niczego więcej, przychodził czas na diazepam – doskonały środek przeciwbólowy, usypiający, ale też halucynogenny i poprawiający nastrój. Niełatwo było go dostać, ale był zdecydowanie bezpieczniejszy, prostszy, a co najważniejsze, szybciej i dłużej działający niż łatwiej dostępny chloroform, eter czy fentanyl. Dwóm pierwszym, zwłaszcza chloroformowi, towarzyszył szereg mitów jako rzekomo szybko działającemu środkowi usypiającemu. Ulubiony specyfik twórców filmów

sensacyjnych i szpiegowskich. W rzeczywistości dla otrzymania takiego jak w filmach efektu należałoby go wdychać przez kilka minut, i to w ściśle określonym stężeniu. Jeszcze trudniej było uśpić eterem. Oba wycofano z użycia do narkozy w połowie ubiegłego stulecia.

Fentanyl z kolei był skuteczny i dostępny jako składnik leków na receptę, ale miał wąski margines bezpieczeństwa. Zasnęło się po nim szybko, ale łatwo było przedawkować. Przekonał się o tym cały świat, gdy w październiku dwa tysiące drugiego roku rosyjscy antyterrorysty użyli go do odbicia zakładników w moskiewskim teatrze na Dubrowce. Od zatrucia środkiem usypiającym podanym w zbyt dużym stężeniu zginęła jedna czwarta z ośmiuset zakładników. Nie była to dobra reklama.

Diazepam, czyli popularne kiedyś i szeroko stosowane relanium, udało mu się zdobyć w formie mikrowlewek doodbytniczych. Nie brzmiało to zbyt zachęcająco, ale było jedyną możliwością pozyskania go w stanie ciekłym.

Zmęczony i obolały przekręcił wyłącznik światła u podstawy schodów i powłókł się do sypialni. Zamocował telefon na stojącym w rogu statywie i sprawdził, czy obiektyw kamerki obejmuje łóżko. Wyjął cztery fiolki z zamontowanymi na szczycie długimi rurkami, poprzecinał je nożykiem, przelał do szklanki, a następnie jej zawartością nasączył mały ręcznik. Poprzedniego wieczoru testował trzy, ale wynik był niesatysfakcjonujący.

Stanął obok łóżka i spojrzął na zegarek. Wyświetlacz wskazywał dwudziestą drugą czterdzieści. Położył ręcznik na twarzy i stał tak około pół minuty. Potem głowa mu się przechyliła, zachwiał się, nogi się pod nim ugięły i opadł bezwładnie na łóżko.

Spał około dwóch godzin, charcząc głośno i obrzydliwie się śliniąc. Nagle chrząknął, raptownie wciągnął powietrze, jakby wynurzył się z niewidzialnej otchłani, i szeroko otworzył przekrwione oczy.

Rozejrzał się dookoła półprzytomny. Chwilę posiedział, potem sięgnął do szafki nocnej i w otwartym notesie zapisał godzinę: dwadzieścia minut po północy. Przetarł rękawem zaślinione usta, przekręcił się na bok, okrył narzutą i zasnął.

Dopiero rano zdjął ze statywu telefon i odtworzył ostatnie nagranie. Patrzył, jak stał obok łóżka z ręcznikiem na twarzy, a potem zasnął w dwudziestej drugiej sekundzie nagrania. Uśmiechnął się do siebie, zaciskając dłoń w pięść w geście triumfu.

POCZĄTEK

W końcu, po kilku upiornych tygodniach, czuł się gotowy.

Ostatni raz wyszorował podłogę, nablyszczył, wypolerował, spojrzął pod światło – idealnie. Wszystko było dopięte na ostatni guzik. Był zdenerwowany, ale szczęśliwy, że w końcu się spotkają.

Powtórzył w głowie plan. Dobrze znał trasę i las, w którym biegała. Ubrał się w nabyty specjalnie na tę okazję strój biegacza. Trochę obcisły, ale nie szkodzi. Widział, że mężczyźni biegają w jeszcze bardziej obcisłych. Patrząc w lustro, uznał, że czarny całkiem nieźle wyszczupła. Spakował rzeczy w mały plecak i poszedł do samochodu.

Całą drogę myślał o swoim samotnym życiu, które właśnie teraz miało się odmienić. Był dumny z drogi, jaką przeszedł, i z pracy, jaką wykonał. Pracy nad sobą głównie. Po pół godziny był już na miejscu. Zostawił samochód na małym parkingu i ruszył wąską alejką między drzewami. Chwilę później znalazł odpowiednie stanowisko.

Na szczęście zabrał ze sobą koc i płyn odstrasżający komary. Jeżeli miałyby wymienić jedną rzecz, która powstrzymała go od stania się ekshibicjonistą, to właśnie te złośliwe owady. Gryzły go od zawsze. Dzięki temu był idealnym kompanem na wszelkie wyprawy na łono natury, bo uciążliwe owady interesowały się wyłącznie nim. Tego dnia cięły okropnie. Za wszelką cenę starał się nie zwracać na siebie uwagi, mimo to co chwila absolutną ciszę zakłócało głośne kłapięcie i ciche przekleństwa.

Przez kilkanaście minut na próżno wyteżał wzrok, wpatrując się w szarzejącą alejkę, do której ledwo docierały resztki światła ostatniej latarni. Była to jedna z wielu bocznych drózek, ale jedyna prowadząca do niewielkiego parkingu, na którym zostawiali swe auta przybyli z dalszych okolic biegacze. Tego dnia jednak oprócz jego samochodu stał tam tylko jeden. Na tę myśl uśmiechnął się w duchu.

Po chwili coś usłyszał. Ciche i dalekie, ale brzmiące obiecująco chrzęszczenie żwiru pod butami. Tempo dobre, szybkie. Z pewnością biegacz. W końcu.

Koncentracja, pozycja i oddech.

Kroki słyhać coraz wyraźniej, ale jeszcze daleko. Poczul, jak serce zaczęło mu walić.

Mięśnie w dyspozycji, wzrok skupiony, stan najwyższej gotowości.

Kroki brzmiały coraz wyraźniej. Ale były jakby długie i ciężkie. Trudno, on też nie jest przesadnie szczupły. Lekko przy kości mogłaby być.

W końcu czarna postać zamajaczyła w szarym świetle.

Napięcie sięgało zenitu.

Postać coraz większa, głośniejsza, bliższa...

Jednak za wielka.

Tfu... to facet! W dodatku jakiś ogromny, spocony i niezgrabny. Wzbudził w nim odrazę.

Przebiegł na tyle blisko, że zdawało mu się, iż mógłby go zauważyć. Na szczęście tak się nie stało. W przeciwnym wypadku musiałyby się tłumaczyć z siedzenia w krzakach. Miał wprawdzie przygotowaną odpowiedź, która odsuwała od niego wszelkie podejrzenia. Wiadomo przecież, co każdy biegacz od czasu do czasu musi zrobić w krzakach.

Cofnął się, na wszelki wypadek. Serce mu waliło, jakby sam biegał. Wyjątkowo miał akurat ochotę trochę się poruszać, ale musiało czekać.

Zaczął go boleć żołądek. Może przez stres, a może z głodu. Zjadłby coś. Może pizzę. Dawno nie jadł. Niespodziewanie myśl o takich drobiazgach sprawiła mu przyjemność. Zupełnie jakby mógł obejść się bez

tego, co na dziś zaplanował, i żyć szczęśliwie, ciesząc się zwykłymi, małymi rzeczami. To pewnie przez stres. Jakiś mechanizm obronny kazał mu w to uwierzyć, wycofać się i uniknąć trudności, z jaką miał się zmierzyć. Ale on nie miał zamiaru się wycofywać. Żył już poprzednim życiem i nie był zadowolony. Jeśli by do niego wrócił, znowu byłby nieszczęśliwy.

W końcu usłyszał kolejne kroki. Cichsze i częstsze.

Przyczał się.

Kroki było słychać coraz wyraźniej, zaraz potem niewielka postać pojawiła się na końcu ścieżki jako szary, kołyszący się cień. Z każdą sekundą stawał się wyraźniejszy.

Tętno mu przyspieszyło. Wiedział, że to ona.

Żwir chrzęszczący pod jej stopami wydawał się huczeć w środku jego głowy.

To był ten moment. Na to właśnie czekał. Tym żył od wielu dni. Musiał maksymalnie spiąć wszystkie mięśnie. Na szczęście nie miał ich aż tak dużo.

Zerwał się i wyskoczył na ścieżkę.

Za wcześnie.

Powinien znaleźć się za nią.

Coś poszło nie tak. Nie wytrzymał. Powinien jeszcze zaczekać. Zobaczyła go i wystraszyła się, ale ponieważ znalazł się przed nią, to nie miała gdzie odruchowo uciec. Zatrzymała się, wymachując rękami, żeby się nie przewrócić. Chciała krzyczeć, ale on teraz już wiedział, co robić. Zadziałał automatyzm! Wyciągnął nasączoną diazepamem szmatkę, ruszył na nią z impetem, złapał w pół, powalił, zakrył usta, drugą chwycił za ramię i szamoczącą się i próbującą uwolnić pociągnął po ziemi w kierunku skraju lasu.

W szamotaninie uderzyła go głową w nos, który miał jeszcze siny i opuchnięty. Zabolalo. Odruchowo chciał się pożalić, na szczęście szybko zasnęła. Za to pojawił się inny kłopot. Co innego ciągnąć kogoś normalnego, nawet jeżeli walczy, a co innego kogoś całkowicie zwiotczącego, kogo nie ma jak chwycić. Leśna ścieżka nie była też tak równa i gładka jak sala gimnastyczna, a odległość większa. Wkrótce więc ciągnięcie stało się wyjątkowo uciążliwe, wyczerpujące i zajęłoby zbyt wiele czasu, pozostawiając niepotrzebne ślady i wystawiając go na dodatkowe ryzyko.

Musiał ją podnieść. Kucnął, chwycił w pół i spróbował dźwignąć.

– Ożeż ty... – jęknął po tym, jak chrupnęło mu w kręgosłupie, a ostry ból przeszył szyję aż po bark.

Ale pech. Zapomniał, że przecież nie zrobił rozgrzewki. Będzie się teraz męczył tydzień albo dwa, zanim odzyska pełną ruchomość górnego odcinka kręgosłupa. Większość ludzi pracujących w jego zawodzie cierpiała na dyskopatię wskutek wielogodzinnej pracy na laptopie. Nie był to najlepszy czas na użalanie się nad sobą. Ten jeszcze przyjdzie. Tymczasem podciągnął ją tak, żeby usiadła, schylił się, objął w pasie i jeszcze raz spróbował podnieść.

Sapiąc, stękając i niebezpiecznie spinając mięśnie brzucha, wstał, choć o mały włos, a doszłoby do tragedii. Już teraz wiedział, dlaczego mówiło się, żeby żołnierze szli do bitwy z pustym żołądkiem. Choć podobno na krześle elektrycznym puszczają zwieracze. Na szczęście do niczego nie doszło. Coś takiego z całą pewnością by go zniszczyło. Nigdy nie przestałby o tym myśleć.

Jakimś cudem wstał i był gotowy przenieść dziewczynę do samochodu. Pierwszy, niepewny jeszcze krok przekonał go, że jest w stanie utrzymać równowagę i iść. Po chwili nabrał pewności i przyspieszył. Niedługo później, gdy przez zarośla dojrzał zaparkowane na skraju lasu samochody, był już zupełnie wyczerpany. Pot lał się z niego strumieniami, przemacząc koszulkę, bieliznę i cieknąc kilkoma strużkami po twarzy, której nie mógł przetrzeć, bo musiał trzymać dziewczynę za nogi, żeby nie przechyliła się do tyłu i nie spadła na głowę. Nie po to tak się męczył, żeby ją poobijać i przywieźć do domu pokiereszowaną lub kaleką. To nie sklep internetowy, gdzie można w ciągu trzydziestu dni zwrócić towar.

Doszedłszy na skraj lasu, już miał wyjść na parking, ale usłyszał czyjąś rozmowę. Zamarł w bezruchu. Nasłuchiwanie utrudniał mu odgłos walenia własnego serca. Podeszedł powoli i w bladym

światle jedynej latarni dostrzegł postać stojącą przy żółtym samochodzie. To ten sam ogromny facet, który minął go, gdy siedział w krzakach.

Przez moment wydało mu się, że spojrział w jego stronę. Na szczęście go nie zauważył. Był zajęty rozmową przez telefon, którą było słycać bardzo głośno. Zwykle chamstwo, tak hałasować w lesie.

- Kochanie, gdzie jesteś? – pytał damski głos.
- A gdzie mam być? – odpowiedział tamten. – W pracy?
- Kolacja już prawie wystygła...

Rany boskie, jak on ją traktował... kłamał, był opryskliwy... Gdyby nie to, że resztką sił stał i trzymał dziewczynę na barkach, to wyszedłby zza krzaków i porządnie mu wygarnął. Ale musiał słuchać. Z rosnącym zażenowaniem, zniecierpliwieniem i coraz większym zmęczeniem.

- A kiedy wrócisz?
- Przecież ci mówiłem, że mam dyżur. Nie pamiętasz?
- Ach, faktycznie... nie, nie pamiętam, żebyś mi mówił.
- Bo masz sklerozę!

Tego już było zbyt wiele. Tak się nie traktuje kobiet. Naprawdę już miał wyjść i powiedzieć biegaczowi do słuchu, ale tamten rozejrzał się, rozpiął rozporek i wysikał się przy samochodzie.

- Jak ty się do mnie odzywasz?
- Przepraszam, jestem zmęczony.
- W porządku. Za dużo pracujesz.
- Wiem, ale nic na to nie poradzę.
- Posprzątam mieszkanie i wcześniej się położę.
- Dobrze.

Okropny facet rozmawiał z żoną, sikając. Podczas gdy on ledwo już stał na nogach, trzymając dziewczynę na plecach.

W końcu się rozłączyli. Facet schował telefon, zapiał rozporek, wsiadł do auta i odjechał.

Wreszcie!

Sięgnął do kieszeni po pilota, ale w rękawiczkach nie mógł wymacać przycisku otwierającego samochód. „Niech to szlag!”, wściekł się. Nie przećwiczył tego w domu.

Kręcił się zdenerwowany, z dziewczyną na plecach, złorzecząc i próbując przycisnąć plastik w odpowiednim miejscu. Niewiele brakowało, a rzuciłby ją na ziemię i pojechał wściekły do domu.

Na szczęście niemal w ostatniej chwili poczuł pod palcem kliknięcie, a pomarańczowe światła białej octavii mignęły dwa razy.

Odczekał, upewniając się, że jest sam, i wyszedł pomiędzy drzew. Otworzył drzwi i oparł dziewczynę o samochód. Miał już wszystkiego serdecznie dosyć, ale pocieszał się tym, że najtrudniejsze za nim. Łatwiej byłoby mu teraz wrzucić ją do bagażnika, ale nie był chamem. Poza tym w razie wpadki „żona” śpiąca na tylnym siedzeniu to zupełnie inny poziom pograżenia się niż „żona” śpiąca w bagażniku.

Przesunął ją w kierunku otwartych drzwi i wepchnął do środka. Uderzyła głową, ale nie było czasu na kurtuazję, poza tym jego też wszystko bolało.

Stanął na chwilę i odetchnął. Był wykończony. Widział, jak paruje z niego pot.

Nie było mowy, żeby jechał w takim stanie. Musiał się przebrać. Nie dałby rady siedzieć pół godziny za kierownicą w mokrym i zimnym podkoszulku przylepiającym się do pleców. Jeszcze tylko brakowało, żeby się przeziębził.

Zmiana ubrania zajęła mu chwilę. Niestety, w aucie miał tylko starą koszulkę na ramiączkach, w której wyglądał jak psychopatyczny morderca, ale wolał to niż przyklejony do ciała mokry T-shirt.

Wsiadł do samochodu, uruchomił silnik, wykręcił i odjechał.

Już w trakcie drogi czuł satysfakcję. Obawiał się, żeby napływająca euforia go nie zgubiła. Patrzył więc uważnie na drogę, nawigację, wypatrywał znaków i kontrolował prędkościomierz. Nie mógł jednak

przestać myśleć o życiu, które go teraz czeka, a które jeszcze niedawno było tylko marzeniem, snem, mglistym wyobrażeniem. Spełnienie marzeń siedziało ze zwieszoną do przodu dyndającą głową i śliną kapiącą na sportową bluzę i spodnie.

Chciał się jej teraz przyjrzeć, ale światła nadjeżdżającego z naprzeciwka samochodu przypomniały mu o koncentracji na drodze. Kierowca mijanego pojazdu nie mógł żywić wobec nich żadnych podejrzeń. Ot, przeciętny, w miarę dobrze wyglądający mężczyzna w sile wieku, w żadnym wypadku nie samotny, wraca do domu z nieco zapluta żoną siedzącą na tylnym siedzeniu. Duma go rozpierała.

Las się skończył. Wyjechał z podporządkowanej. Zdał sobie sprawę, że jedzie zbyt wolno i jeżeli minąłby radiowóz, mógłby wzbudzić podejrzenia, że prowadzi pod wpływem alkoholu. Przynajmniej tak mu się wydawało. Machnął na to ręką. Najprawdopodobniej każdy policjant miałby go głęboko w poważaniu, jeżeli tylko nie łamał przepisów drogowych, a tych starał się przestrzegać.

Przyśpieszył. Wśród większego ruchu poczuł się bardziej anonimowo. Włączył się w niekończący się potok samochodów, z których każdy kogoś wiozł, skądś wracał lub dopiero dokąś jechał. Pewnie miał też swoje tajemnice.

O dwudziestej pierwszej piętnaście wjechał do Warszawy.

Niespełna dziesięć minut później włączył migacz i ustawił się do skrętu na osiedle. Wąskie uliczki cudem wciśnięte między działki przez liczących każdy metr developerów stale się korkowały. Był trzeci w kolejce, więc nie było źle. Czuł się coraz bardziej zmęczony, a do obolałych miejsc dołączył krzyż.

Gdy po dwóch minutach nie zbliżył się do skrętu nawet o dwa metry, podjechał maksymalnie do przodu i wychylił się, próbując zobaczyć, co się dzieje w uliczce. Spojrzał na zegarek. Diazepam nie będzie działał wiecznie. Udało mu się dostrzec tylko tylne światła jakiegoś dużego samochodu, który być może był przyczyną zatoru, a być może, tak jak oni, czekał na przejazd. Nigdy nie lubił SUV-ów, a tym bardziej teraz, gdy mieszkał w okolicy, gdzie każdy kilkunastometrowy odcinek drogi dojazdowej był wykonany przez inną firmę, według innego planu i w kilku miejscach nie były w stanie zmieścić się dwa jadące w różnych kierunkach auta. Zwłaszcza szerokie. Nie wiadomo jednak, z jakiej przyczyny były to ulubione samochody pewnej grupy osób, które w ten sposób demonstrowały swój status. Według niego w Europie dwudziestego pierwszego wieku było to raczej śmieszne. Chyba że ktoś był farmerem, mieszkał w środku lasu lub miał jakieś inne powody, których on nie mógł się za cholerę domyślić. Kojarzyło mu się to wyłącznie z mieszkańcem dalekiego wschodu, który po latach pracy na zmywaku na Zachodzie wracał do rodzinnej wsi i jedyne, na czym mu zależało, to za wszelką cenę pokazać sąsiadom i ukochanej, która zostawiła go w tym czasie dla innego, jak dobrze mu się na emigracji ułożyło.

W końcu z uliczki wyjechała ciężarówka i wszyscy powoli zaczęli się toczyć do przodu.

Z niepokojem spojrzął na tylne siedzenie. Spała.

Pierwszy, mercedes, zatrzymał się trzy posesje dalej, ponownie blokując pozostałych. Czarne bmw to samochód sąsiada mieszkającego trzy domy dalej. Kojarzył go, ale nigdy z nim nie rozmawiał.

Gdy tamten skręcił, w końcu pojechał do siebie. Kliknął przycisk na pilocie od bramy, poczekał chwilę i wjechał do garażu.

Odetchnął. Mimo zmęczenia poczuł się podekscytowany, jakby przywiózł do domu drogi prezent. Coś, na co od dawna czekał, na co od wielu lat pracował i czym jeszcze dłużej zamierzał się cieszyć. Te myśli zmobilizowały go do dalszego działania. Wsiadł, przypominając sobie o bólu w starych i nowych miejscach, otworzył tylne drzwi i wyciągnął rękę, żeby zapalić światło w podsufitce.

Nagle się zatrzymał. A co, jeżeli mu się nie spodoba? Przecież tak mogło się zdarzyć. Dlaczego nie pomyślał, żeby zabrać do lasu latarkę i od razu, najlepiej w trakcie ataku, jej się przyjrzeć?

Odszedł od samochodu i oparł się plecami o ścianę. Jeżeli ma pryszczę albo krzywe zęby... Co wtedy? Przecież nie odwiezie jej z powrotem do lasu!

Momentalnie rozboleła go głowa. Porwanie to jednak stres.

Zapalił światło i spojrzął na nią.

Nie miała pryszczycy. Poczł ogromną ulgę, bo strasznie trudno byłoby je wyleczyć.

Spojrzał jeszcze raz. Brunetka, piegowata, oczy nie wiadomo jakiego koloru, bo wciąż spała. Urodę trudno było ocenić, bo diazepam miał także działanie zwiotczające, przez co twarz jej nieco obwisła. Miał nadzieję, że ten efekt wkrótce ustąpi. Podobnie sylwetka. Nie do wiary, jaki człowiek jest ciężki. Na pierwszy rzut oka wydawała się szczupła, ale rozlana bezwładnie na siedzeniu nie robiła jakiegoś piorunującego wrażenia. Może po prostu był zmęczony. Liczył, że jutro, pierwszego dnia jego... ich! – poprawił się natychmiast w myślach – nowego życia wszystko będzie piękniejsze. Obawiał się, żeby nie miała płaskiego tyłka, wąskich bioder, ale za to zbyt wydatnych piersi. Dobrze, żeby mu się podobała. Najgorsze na świecie jest porwanie i przetrzymywanie nie z miłości, tylko z rozsądku.

Naprawdę niebrzydka. Nie było mowy o odwożeniu. W lesie mogłaby się przecieć przeziębici.

Wszedł do samochodu, chwycił ją wpół i pociągnął.

Jęknął przeciągle, gdy na jego plecach spoczął cały jej ciężar. Ustępująca z krwi adrenalina zostawiła go samego z bólem, brakiem zdecydowania i siły. Musiał się jednak zmobilizować i to zrobić. Pomogła mu w tym świadomość upływającego czasu i to, że do ustania skutków działania diazepamu pozostało już tylko około dziesięciu minut. Potem mogłoby się zrobić nieciekawie. Każdy by się zdenerwował, gdyby poszedł wieczorem pobiegać, a zaraz potem ocknął się w czyimś garażu.

Niech to cholera, jaka ona była ciężka. Posadził ją na chwilę na podłodze, przysiadł, chwycił jeszcze raz i pociągnął w kierunku drzwi do kuchni. Tam odpoczął, ponownie poprawił uchwyt, po czym pokonał korytarz, zakręcił i drzwi do piwnicy.

Sięgnął do kieszeni po klucze do niedawno zamontowanych zamków i przetarł pot z czoła.

– A co to takiego?! – Spojrzał przerażony. – Niemożliwe! Cała podłoga upieprzona!

Co to? Podeszedł, przyglądając się uważnie. Błoto z lasu? Jakieś rozmazane. Schylił się i powąchał.

– O nie! – wrzasnął, odskakując i krzywiąc się z obrzydzenia. – Psie gówno!

Odszedł kilka kroków, a potem jeszcze kilka razy przeszedł w tę i z powrotem, nie mogąc się uspokoić. Załamał ręce. Ani nie każe tego posprzątać dziewczynie, ani nie zostawi Światłanie, której z oczywistych względów musiał z żalem podziękować za współpracę. Będzie musiał sam to zmywać. Może lepiej od razu? Zanim zaschnie? Jak wejdzie w fugi, to będzie musiał drapać pazurami!

– O nie... – Chwycił się za włosy i pociągnął, jakby chciał je w złości wyrwać z głowy.

Obejrzał swoje podeszwy. Na szczęście nie wdepnął. Spojrzał jeszcze raz na buty. Po cholere jej taki głęboki bieżnik? Triatlonistka się znalazła. Najlepiej wyrzucić jej buty. Podeszedł, żeby je zdjąć. Ale nie – zatrzymał się – nie wyrzuci. Jeszcze ktoś znajdzie. Jeśli nie teraz, to później. Psy tropiące, ślady zapachowe, amatorskie błędy, wpadki, odsiadki... Lepiej się uspokoić i wrócić do planu.

Spojrzał na zegarek. Czterdzieści cztery minuty po północy. Dwie minuty. Jasna cholera!

Otworzył zamki i pchnął drzwi do piwnicy. Teraz to już cały czas czuł ten smród. Miał wrażenie, że przesiąkły mu nim ubrania.

Zapalił dyndającą pod sufitem żarówkę, ściągnął jej brudne buty i rzucił w głąb piwnicy, pod kocioł gazowy.

Wcześniej, gdy miewał trudne chwile, rozpędzał czarne myśli i brał się w garść, mówiąc sobie, że już niedługo będzie z wymarzoną dziewczyną i wtedy wszystko się ułoży. Ale teraz właśnie taszczył ją do piwnicy i trudno mu było dalej się motywować tym, że to właśnie jej przybycie rozwiąże wszystkie jego problemy. Zdał też sobie sprawę, że nie będzie mógł z nikim się tym podzielić, wyzalić czy choćby poradzić. Było to bardzo niesprawiedliwe.

Podciągnął ją do drzwi sauny.

Było czterdzieści sześć minut po północy. Mogła się obudzić w każdej chwili. Tak naprawdę mogła i dużo wcześniej, biorąc pod uwagę, że wyliczając stężenie środka usypiającego, przybliżył jedynie jej wagę. Na szczęście od sauny dzieliły go już tylko centymetry, a ona, wciąż śliniąc się i charcząc, spała w najlepsze, śniąc prawdopodobnie jeden z najbardziej odjechanych snów w życiu.

Otworzył wzmocnione dwiema stalowymi szynami drewniane drzwiczki i wciągnął ją do środka. Tam ułożył na drewnianej ławeczce, wyprostował się i odetchnął.

Był wyczerpany.

W dwa tysiące jedenastym roku w łódzkiej dzielnicy Bałuty porwania dwudziestoosmioletniej kobiety dokonała grupa pięciu mężczyzn. On wszystko musiał zrobić sam.

Ale miał to już za sobą.

Udało się.

Już po wszystkim.

Prawie.

Do pierwszej trzydzięści szorował podłogę w holu i przez kolejne piętnaście minut tę w garażu.

FACET NUMER 1

Wyglądało na to, iż jej życie dobiegnie końca nie dość, że niedługo, to jeszcze w bardzo dramatycznych okolicznościach. Nie powinna się dziwić, biorąc pod uwagę jej historię z mężczyznami.

Zaczęło się jeszcze w liceum. Można powiedzieć, że każdy w tym wieku podejmuje najgłupsze decyzje w życiu i nie powinno się ich oceniać, ale teraz wiedziała, iż już wtedy pojawiły się pierwsze symptomy.

Niemal cała klasa kochała się w nauczycielu geografii. Nie było w tym nic dziwnego. Był wysoki, przystojny, miał kręcone włosy, nosił wytarte dżinsy, koszule, na szyi i nadgarstkach rzemyki, na ramieniu wytartą skórzaną torbę. Wyglądał jak student poezji z angielskiej komedii romantycznej, zwłaszcza że po szkole zawsze przyjeżdżała po niego sportowym samochodem szczupła blondynka o wzywającej urodzie. Wszystkie uczennice z klasy przepychały się wtedy w oknie damskiej łazienki, obgryzając paznokcie i życząc tamtej w najlepszym razie wypadku na drodze.

Wszystkie oprócz niej. Ona jako jedyna z klasy była zakochana w kim innym. Był nieco niższy, mniej wystrzałowy, bardziej intelektualny i uczył języka polskiego.

O ile do nauczyciela geografii można było wzdychać na wszystkich szkolnych wycieczkach, to do polonisty można było w dowolnej ilości ślać listy. Więc pisała. W zależności od przerabianej epoki: filozoficzne, żartobliwe oraz, oczywiście, najczęściej miłosne. Na początku tylko w te dni, kiedy miała z nim lekcje, później codziennie. Przez większość czasu zastanawiała się, o czym napisać kolejny list, jak ująć to, co czuje, jaką zastosować metaforę. Nauczyciel najpierw ją ignorował, potem się irytował, próbował wybić jej pisanie listów z głowy – bezskutecznie. Brał więc te jej listy i czytał. Z czasem wydawało się, że coraz chętniej, aż w końcu miała wrażenie, że czekał na kolejny.

Któregoś dnia jej odpisał.

Zamurowało ją. Napisał bardzo miło. Najwyraźniej ona też nie była mu do końca obojętna. Ale w tym momencie nie to było najważniejsze. Zdarzyło się bowiem coś innego. On z niematerialnego wręcz obiektu westchnień i niespełnionego uwielbienia i miłości nagle stał się żywym człowiekiem. Dojrzałym facetem. Owłosionym w dziwnych miejscach, siwiejącym i przygarbionym. W dodatku prawdopodobnie miał rodzinę. Obrzydliwość!

W tajemnicy pokazała list od niego koleżance. Ta z przerażeniem pobiegła do dyrektorki i następnego dnia nauczyciel polskiego zniknął ze szkoły.

Na początku była tym poruszona. Matka niemal się załamała. Wytrzymała się nad nią, nie mogła jednak do niej dotrzeć.

Po kilku tygodniach wszyscy zapomnieli o zajściu. Oprócz niej. Ona pamiętała trochę dłużej. Zauważyła, że jej twórczość na tym nie ucierpiała. A nawet nieco się wzbogaciła.

DZIEŃ PIERWSZY

Noc była potworna. Miał wrażenie, że w ogóle nie spał. Podobno diazepam jest dwadzieścia razy bardziej uzależniająco niż heroina, ale jak prawdopodobnie każdy zażywający go nie spodziewał się, że ten problem dotknie i jego. Około trzeciej w nocy dostał drgawek, ataku bólu i zaczął się panicznie bać, że zwali mu się na głowę sufit, spadnie na niego samolot albo chiński satelita szpiegowski lub choćby telekomunikacyjny. Już miał się poddać i zażyć choćby niedużą dawkę, ale nie dał rady wstać. Dopiero nad ranem, gdy drgawki ustały, zasnął wyczerpany.

Niespełna dwie godziny później jego płytki i niespokojny sen zmąciły dziwne odgłosy. Na w pół wybudzony uznał, że to tylko sen. Nie miał przecież ani płaczących dzieci, ani skrobiącego w drzwi kota. Na szczęście. Nie był w stanie się podnieść i nie miał takiego zamiaru. Przekręcił się na drugi bok i próbował zasnąć. Odgłosy jednak nie ustępowały. Wibrowały w jego zmęczonym, wypełnionym toksynami umyśle, sprawiały, że chciał mordować. Męczył się gorzej niż we śnie, w którym tuż przed obroną pracy magisterskiej dowiaduje się o braku wpisu w indeksie za jeden z przedmiotów z pierwszego roku.

Zrzucił nogi z łóżka i mimo że wstał powoli, zakręciło mu się w głowie.

Na dworze było już jasno. Spojrzał na zegarek. Kilka minut po piątej. Nie miał pojęcia, że taka godzina w ogóle istnieje.

Chwilę wsłuchiwał się w stłumione odgłosy i dopiero po kilkunastu sekundach przypomniał sobie o dziewczynie. Więc to już się dzieje. Jego nowe życie. Poczł jednocześnie strach i ekscytację. Od czego powinien zacząć? Z pewnością od sprawdzenia, czy nic jej się nie stało, ale wcześniej poranna toaleta, potem śniadanie. W końcu się poznają.

Zamroczenie spowodowane niewyspaniem powoli ustępowało ciekawości, gdy przemierzał na bosaka korytarz. Był wdzięczny samemu sobie, że nie odłożył tego na później i od razu umył podłogę. Drzwi do piwnicy otwierał ostrożnie, mimo że nie oczekiwał niespodzianek właśnie w tym momencie. Między innymi dlatego zdecydował się stworzyć dodatkową zamkniętą przestrzeń. Uważał, że główne zagrożenie dla porywaczy stanowiły właśnie drzwi do piwnicy. Zwłaszcza otwierane niefrasobliwie, po nieprzespanej nocy, nad ranem. W przypadku ewentualnego uwolnienia się właśnie w tym miejscu zaczajona ofiara mogła skutecznie zaatakować niczego niespodziewającego się porywacza. Ciarki go przeszły na samą myśl.

Pchnął drzwi. Światło było zapalone. Solidnie wzmocniona konstrukcja wydawała się nienaruszona. Nagle coś huknęło. Przeląkł się. Zaraz potem poczuł się zły sam na siebie z powodu tej reakcji. Przecież był porywaczem. Przestraszył się tylko dlatego, że odgłos był nagły i przerwał ciszę, na której głęboko się skupił.

Podszedł do sauny zdecydowanym krokiem, demonstrując pewność siebie. Odgłosy ustały. Pewnie nasłuchiwała. Wytlumaczył sobie, że to normalne. Na pewno też była go ciekawa.

Zbliżył się do wzmocnionych dwiema szynami drzwiczek, otworzył obie kłódki i pociągnął za skobel.

Siedziała skulona w kącie, wbijając w niego przestraszone spojrzenie.

Nie wiedział, co powiedzieć.

Oczy miała niebieskie, chociaż w tym świetle trudno było jednoznacznie stwierdzić. Równie dobrze mogły być lekko zielonkawe albo szare. Nieważne. Dobrze, że nie piwne, bo takie by mu się na pewno nie

spodobały.

– Cześć – powiedział z uśmiechem.

Nie odpowiedziała.

Przyglądali się sobie przez chwilę, jakby byli przedstawicielami obcych cywilizacji. Chyba nie tak to miało wyglądać. Nie wiedział dokładnie, czego się spodziewać, ale poczuł się zawiedziony. Pierwsze wrażenie jest najważniejsze i przeważnie mocno rzutuje na dalsze postrzeganie danej osoby. Każdy o tym wie. Ona była przestraszona, wycofana i bierna. Brał oczywiście pod uwagę niecodzienne okoliczności, w jakich się znalazła, zagubienie, stres, nie mówiąc już o tym, jak dziwne mogło jej się wydawać to, że nie miała butów. Ale jednak miał wrażenie, że mógł oczekiwać czegoś więcej.

Zapadła krępująca cisza, której nie potrafił przerwać, więc po prostu bez słowa wycofał się, zamykając za sobą drzwiczki, zupełnie jakby przez pomyłkę wszedł do zajętej toalety.

Inaczej sobie wyobrażał ich pierwsze spotkanie, ale machnął na to ręką. To dopiero początek. Rzeczywistość rzadko dościga wyobrażenia. Jeszcze dużo czasu przed nimi. A najważniejsze, że przestała hałasować.

Uspokojony wrócił na górę. Podczas sikania pomyślał, że ból jąder chyba powinien już ustąpić. Możliwe, że ruda dzikuska z Wołomina zrobiła mu jakąś większą krzywdę. Jeżeli nie przejdzie do wieczora, będzie musiał umówić się do lekarza. Nos czy bark z pewnością się wygoją, ale na te rzeczy lepiej uważać. Miały się przecież jeszcze przydać.

Umył zęby i wszedł do kuchni. Przyszedł czas, żeby zademonstrować swoje umiejętności. Sałatkowy Sakrament Spełnienia.

Wyjął z lodówki pierś kaczki, obmył, natarł solą, tymiankiem, przeciśniętym przez praszkę czosnkiem, oliwą i octem balsamicznym. Upieprzył się przy tym cały, ale musiał naśladować zamaszyste ruchy Mistrza Mateusza, żeby dodać daniu mocy. Tak przygotowane mięso włożył do zamrażarki.

W następnej kolejności przygotował składniki do sosu: musztardę francuską, oliwę, sok z cytryny. Dodał sól, miód, wymieszał i wstawił do lodówki.

Starł parmezan, włączył piekarnik, pokroił bagietkę, włożył ją do środka i usiadł na chwilę. Musiał odczekać, żeby kaczka się schłodziła i choć trochę zamarynowała.

Czas najszybciej płynie przy czymś przyjemnym, więc zabrał się do sprzątanía.

Po godzinie wyjął mięso, pokroił cienko, nie zapominając przy tym o pokaleczeniu palców. Następnie ułożył kaczkę na talerzu, posypał startym parmezanem, przykrył warstwą rukoli, polał octem balsamicznym oraz przygotowanym wcześniej sosem miodowym. Na koniec dodał to, co najważniejsze – pomidorki koktajlowe.

Spojrzał na efekt. Niskokaloryczna potrawa idealna dla osób dbających o sylwetkę. Bogata w wapń, antyoksydanty, żelazo, witaminy z grupy B oraz białko. Danie wyglądało spektakularnie. Ale przede wszystkim miało odmienić jego życie.

Potrzebował kawy. Włączył ekspres, poczekał, aż się nagrzej, a gdy już miał wybrać tę samą opcję co zawsze, zatrzymał się na chwilę i uśmiechnął do siebie. Nie był już sam. Dla siebie nastawił czarną, dla niej flat white. Niech wie, że nie ma do czynienia z byle burakiem.

Z tego samego powodu postanowił się przebrać. Mając nad kimś przewagę i będąc pewnym swojej pozycji, łatwo popaść w arogancję, pychę, przestać się starać i dbać o siebie. Tego wolałby uniknąć. Jeżeli miały się stać opasłym, nieogolonym i śmierzącym gburem wpisującym się w ogólnie funkcjonujący stereotyp porywacza, to wolałby już się w ogóle za tę robotę nie zabierać.

W szafie miał wyprasowaną na specjalną okazję najlepszą koszulę, którą postanowił teraz właśnie włożyć. Ubrał się, uczesał, dyskretnie skropił wodą po goleniu, żeby nie robić wrażenia, że przesadnie się stara, i żeby oczywiście zbytnio jej nie krępować, skoro ona pozostawała w tym, co miała na sobie wczoraj.

Gotowy na drugie podejście przekręcił klucz w zamkach drzwi do piwnicy, pokonał trzy schodki, uważając, żeby nie rozlać kawy, i zatrzymał się przed wejściem do sauny. Zastanowił się, gdzie odstawić

to, co przyniósł. Z pewnością przydałby się w tym miejscu niewielki stolik. Będzie musiał pomyśleć o takim udogodnieniu. Przytrzymał sobie tacę brodą w dość ekwilibrystyczny sposób i otworzył kłódki, dumny ze swojej sprawności.

Siedziała na ławeczce z podciągniętymi pod brodę kolanami, tak jakby chciała wbić się jak najgłębiej w róg niewielkiego pomieszczenia. Patrzyła na niego wzrokiem pełnym trwogi. Poczł się dumny, widząc, jaką potrafi wzbudzić grozę i szacunek. Uśmiechnęła się sam do siebie, gdy przypomniła mu się szkoła i jego strach przed nauczycielką matematyki. Napawał się chwilą triumfu, wielkości i zemsty. Tak chciał się czuć. Wielki, silny, potężny i wszechmogący.

Wszedł do środka i schylił się, żeby odstawić tacę na ławeczkę. Miał spytać, czy słodzi, bo ma cukier trzcinowy, ale też stewię, no a w ostateczności nawet biały cukier, chociaż nie spodziewał się, żeby akurat ten wybrała, gdy nagle usłyszał dziwny dźwięk przypominający dzwonenie ogni w zsuwającego się łańcucha. Zdążył tylko podnieść głowę, żeby zobaczyć, jak naciera na niego z furią i zaraz potem poczuł jej zniszczone paznokcie zatapiające się w jego twarzy. Zauważył je już wcześniej, ale postanowił nie wspominać o tym na początku, żeby jej zbyt nie krępować. Oprócz oczywistego obgryzania skórek, od którego musiał ją koniecznie odzwyczaić, z pewnością brakowało jej witamin A i E. Miał sobie zapisać, żeby nie zapomnieć kupić przy okazji w aptece. Ale to później, bo teraz wyskoczył z sauny, wyjąc z bólu. Po chwili zawył ponownie, gdy wylał na siebie dwie gorące kawy. I trzeci raz, gdy spostrzegł, jak wygląda jego najlepsza, trzymana na specjalną okazję koszula.

– Oszalałaś?! Przyniosłem śniadanie! – wrzasnęła, dotykając delikatnie policzków i sprawdzając, czy na dłoniach pojawiły się ślady krwi. Pojawiły się, i to niemałe. – Co z tobą?!

Czyżby błędnie wyliczył długość łańcucha? Najwyraźniej, żeby porwać dziewczynę, należy skończyć politechnikę. W głowie się nie mieści.

Spojrzał na nią wściekły. Tak, odpowiednio krótki łańcuch kończył się, zgodnie z założeniami, w bezpiecznej półmetrowej odległości od drzwiczek, ale nie wziął zupełnie pod uwagę zasięgu jej ramion. Mogła więc bez problemu sięgnąć jedną ręką do samych drzwiczek. Dwóch rąk jej nie przykuł, żeby nie musiał za każdym jej obsługiwać. Niby banalny błąd, ale przy pierwszym porwaniu nie sposób przewidzieć wszystkiego. To tak jak z budową domu. Dopiero przy drugim, trzecim człowiek nabiera doświadczenia, wie, na co zwracać uwagę, czego nie należy przeoczyć czy zlekceważyć.

– Ja tylko przyniosłem śniadanie – powtórzył z wyrzutem, bardziej do siebie, wychodząc z piwnicy. Nie odpowiedziała.

Trudno mu było uwierzyć, że tak się zachowała. A przecież mógł ją porzucić w lesie! Kto wie, co mogłoby ją wtedy spotkać, samą, nieprzytomną – strach pomyśleć.

Piekący ból poranionej twarzy, gorycz rozczarowania oraz pytanie, czy kawa spierze się z białej koszuli, towarzyszyły mu w drodze do łazienki. Tam jednak, po spojrzeniu w lustro, poczuł się jeszcze gorzej.

Pięć tygodni codziennego wcierania kremu z aloesu, żeby pozbyć się nawracającego zawsze o tej porze roku atopowego zapalenia skóry, i gdy w końcu dało się zauważyć pierwsze efekty, ona zaorała mu gębę jak wiejska dziewczucha pod dyskoteką.

O zniszczonej koszuli starał się nawet nie myśleć.

Ciśnienie skoczyło mu na tyle, że nie potrzebował już kawy, ale coś by zjadł, tymczasem śniadanie wylądowało na podłodze. Otworzył lodówkę – jedno jajko. Zaakceptowałby pustą półkę. To się może zdarzyć. Ale jedno jajko, z którego nic się nie da zrobić, to jawna kpina. Chichot losu.

Nie chciał tego i miał nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale wyglądało na to, że nie ma wyjścia. Całkiem poważnie brał pod uwagę możliwość, że będzie musiał postępować znacznie bardziej zdecydowanie, mniej uprzejmie i być może nawet zastosować przemoc. Na szczęście był na to gotowy.

Ale to jeszcze nie teraz. Najwcześniej po południu, bo w tej chwili musi zrobić zakupy. Niebawem okoliczni mieszkańcy obudzą się, wyjdą z domów, zrobią się korki, kolejki, awantury przy kasach. Straci

pół dnia, a towar będzie przebrany, porzrzucany, wycaczany.

W złym nastroju ubrał się, wsiadł do samochodu i pojechał. Był naprawdę podminowany. Ale nie tym, że zachowała się, jak się zachowała. To potrafił zrozumieć. Nie mógł przestać myśleć o jej płaskim tyłku, wąskich biodrach, ale za to zbyt wydatnych piersiach.

Zakupy przeważnie robił rano, zanim jeszcze ludzie otworzą lodówki i zobaczą, że nie mają co jeść, bo poprzedniego dnia nie chciało im się jechać do sklepu... Nie chciało albo mieli naprawdę trudny dzień i po prostu już nie mieli na to siły.

Od dłuższego czasu miał ochotę na spaghetti, ale teraz się zastanawiał, czy warto robić coś, co będzie musiał potem spierać z koszuli. Z tą myślą, przechodząc obok stoiska z akcesoriami kuchennymi, wrzucił do koszyka fartuch. Dotychczas nie miał pojęcia, do czego taka rzecz mogłaby mu się przydać.

Patrząc na parę starszków, pomyślał, że to nawet miło robić zakupy z myślą także o kimś innym. Zastanawiać się, jaką kuchnię lubi druga osoba. Może mógłby ją czymś zaskoczyć? Ściąłoby ją z nóg, gdyby zobaczyła, jakie on potrafi zrobić naleśniki. Ale to tylko pod warunkiem, że zasłuży.

W przeciwnym wypadku zrobi coś, czego ona z pewnością nie lubi. Świetna myśl. Tortury kulinarne! Ale nie takie, jakie stosował kierowca szkolnego autobusu z Cleveland, Ariel Castro, który przetrzymywał dwie kobiety i dawał im raz dziennie paczkę krakersów lub frytki. Prymityw!

On ugotuje ciemną rzadką breję ze szpinaku, do której wbije jajko i wetrze gałkę muszkatołową. O tym dopiero rozpisywałyby się gazety. Albo rozgotowaną marchewkę z groszkiem bez szczypty soli. A na śniadanie zupa mleczna z rozgotowanym makaronem i kożuchem! Z pewnością przeszedłby do historii. „Mleczarz z Wawra”. Dlaczego nie? Całe pokolenia były torturowane w ten sposób. Pewnie dlatego trzydzieści procent społeczeństwa ma w mniejszym lub większym stopniu poturbowaną psychikę.

Oczywisty i banalny problem miałby z wyborem podpasek czy płynu do higieny intymnej, ale na tym etapie znajomości nie był to jeszcze temat do rozmowy. Do wszystkiego trzeba dojrzeć. To jeszcze przed nim. Stał jednak chwilę przed półką, próbując na przyszłość zrozumieć różnice w oznaczeniach poszczególnych rodzajów tamponów i podpasek, ale bardziej po to, żeby pokazać innym, że też mieszka z kobietą.

Wrzucił trochę wołowiny, bo dziewczyna była bardzo blada i wyglądała na cherlawą, po opakowaniu migdałów, pestek z dyni i słonecznika, bo paznokci w tak tragicznym stanie dawno nie widział. Płytką połamana, popękana, rozdwojona. Nie mógł na to patrzeć. Dalej: rzodkiewka, kalarepa, seler, pomidory, brokuł, do tego nać pietruszki, czyli najbogatsze źródła beta-karotenu, który w organizmie przekształca się w witaminę A. Ta zaś przyspiesza cykl odnowy komórek, z których zbudowane są włosy, wspomagając ich wzrost. Sam odżywił się nie najlepiej, ale własnych zaniedbań nie widział. Niemniej jednak o jej dietę wolał zadbać. Choćby ze względu na to, że nie będzie miała zapewnionej odpowiedniej ilości ruchu. Wzdrygnął się na myśl o tym, że mogłaby się roztyć.

Potem pomyślał o sobie. Wrzucił do koszyka dziesięć paczek gumowych rękawiczek, papierowe ręczniki, szmatki z mikrofibry, nową szczotkę do szorowania kafelków z twardym włosiem, zestaw płynów, detergentów i środków czystości, ale najdłużej stał przy patelniach. Jeszcze raz spojrzął na ogromną teflonową z drewnianą rączką. Zawsze mu się marzyła, ale była za duża, nieporęczna i całkowicie niepraktyczna, zwłaszcza dla kogoś, kto gotował tylko dla siebie. Teraz to co innego. Wyciągnął rękę, ale się zatrzymał. Nie wiedział, czy może. Tyle czasu była dla niego niemal obiektem kultu. W końcu chwycił ją, włożył do koszyka i ruszył szybko w kierunku kas, jakby kradł z kościoła bezcenną relikwię.

Miał wrażenie, że wszyscy mężczyźni w sklepie z koszykami wyładowanymi piwem, kiełbaskami i podpałką do grilla patrzyli zaskiwieni na niego i jego patelnię. Dawno nie czuł się taki dumny.

Stojąc w niezbyt długiej kolejce, cały czas myślał o domu, o tym, co robi dziewczyna, jak się czuje, czy wszystko u niej w porządku.

Kasjerka o płaskim tyłku, wąskich biodrach, ale za to zbyt wydatnych piersiach, z prędkością karabinu maszynowego przerzuciła wszystkie jego zakupy do strefy pakowania w taki sposób, że choćby

miał sześć rąk, to i tak nie zdążyłby ich spakować. Zapłacił natomiast tyle, jakby kupował świąteczne prezenty u jubilera. Tuż za kasą dołączył do żalostnego konduktu zmartwionych ludzi, z pochylonymi głowami studiujących zawartość paragonu.

Wrzucił siatki do bagażnika i wyjechał z parkingu.

Kiedy zmierzał w stronę domu, zadzwonił telefon. Spojrzał na wyświetlacz. „Mama”. Nie miał ochoty rozmawiać, ale odbieranie podczas jazdy miało tę zaletę, że zawsze mógł powiedzieć, że musi się rozłączyć, bo coś się dzieje na drodze i musi uważać.

Odebrał.

Po zwyczajowym, kurtuazyjnym przywitaniu i krótkim wstępie o niczym: „Źle się odżywasz, w ogóle o siebie nie dbasz, nie tak cię nauczyłam” padło zasadnicze pytanie:

– Może byś wpadł do mnie na obiad?

Nieźła myśl. Zjadłby i jeszcze dostał na wynos. Nie musiałyby gotować, ale z obitą i podrapaną gębą nie mógł pokazać się matce. Przez rok nie dałaby mu spokoju.

– Dzięki, mamuś, ale jestem zajęty.

– Jadłeś coś?

– Nie.

Westchnęła ostentacyjnie.

– Żebyś ty poznał kogoś wreszcie. Jakąś miłą koleżankę.

– Mamo, przestań.

– Koniecznie potrafiącą gotować, bo przecież ty sobie sam w życiu nie poradzisz. A wiesz, że ja dzisiaj na bazarku znowu podeszłam do tej miłej dziewczyny, która ma taką dobrą kapustę, i wiesz jaka ona jest miła? Sama zapytała mnie o zdrowie, jabłka zważyła mi tylko ładne, czerwone i słodkie. Ja jej od razu powiedziałam, że taka synowa to mi się marzy...

– Mamuś, nie chcę tego słuchać.

– Ale o co ci chodzi? Bardzo ładna jest i zaradna. Rodzicom pomaga. A może ty już kogoś masz?

Zawahał się przez ułamek sekundy, a serce matki nie potrzebowało już lepszego potwierdzenia.

– Nie wierzę! – zawyla przez telefon. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę! No wreszcie! Boże ty mój, to może ja się w końcu doczekam wnuków, ależ byłabym szczęśliwa!

– Raczej na to nie czekaj...

– Muszę ją poznać. Przyjdźcie na obiad. Dziś nie, bo idę do kina, jutro na spacer, może w przyszłym tygodniu, ale też nie bardzo mi pasuje...

– Jadamy w domu. Generalnie dużo czasu spędzamy w domu.

– To niedobrze.

– Praktycznie nie wychodzimy. Taką mamy niepisaną umowę.

– Ale potrafi gotować?

– Na pewno potrafi, ale na razie to ja gotuję.

– Ty gotujesz?! Musi mieć na ciebie dobry wpływ.

– Muszę kończyć. Jestem na zakupach.

– I nawet zakupy robisz? To może ja wpadnę do was.

– Nie, nie przyjeżdżaj!

– A to dlaczego?

No właśnie. Brał przecież pod uwagę, że kiedyś będzie musiała go odwiedzić. Między innymi dlatego zainstalował zamki w drzwiach do piwnicy. Ale teraz wołał, żeby nie przyjeżdżała. Sytuacja była zbyt świeża. Sam się jeszcze z nią nie oswoił. Za dużo się działo, za wiele miał na głowie i niepotrzebny był mu dodatkowy stres.

– Jesteśmy zainfekowani.

– Jesteś chory?

– Strasznie jestem chory, a boli mnie wszystko: głowa, nos, twarz, barki i... dosłownie wszystko.
– No to poczekam. Jeszcze mnie zarazisz. Zupełnie jesteś nieodpowiedzialny. Wiesz, jak ja się potem męczę.

– Wiem, mamuś. Uważasz na siebie?

Nie odpowiedziała.

– Znowu się przewróciłaś?

– Wielkie mi tam przewrócenie się. Nic mi się nie stało.

– Tyle razy cię prosiłem. Umówię cię do lekarza.

– A co ty mi tu znowu z tymi lekarzami? Nie denerwuj mnie. Potrafię o siebie zadbać. Kończę, bo zaraz przychodzi do mnie koleżanka.

Upewniwszy się, że jednak nie przyjedzie, zakończył rozmowę. Nie mógł uwierzyć, że tak łatwo się wygadał. Całkowity brak profesjonalizmu. Dobrze, że to tylko matka. Niedługo zadzwoni i powie, że się rozstali. Pewnie będzie bardzo zawiedziona, oczywiście stwierdzi, że to jego wina, bo jest gruby, leniwy i nie umie zachować się wśród ludzi, ale w końcu jej przejdzie. A po jakimś czasie zapomni.

Potraktował to jako ostrzeżenie. Dzięki temu będzie wiedział, jak bardzo musi uważać.

Niedługo potem dojechał do domu.

Widząc, co się stało z zakupami podczas względnie krótkiej trasy ze sklepu, nie potrafił sobie wyobrazić, jakim trzeba być ignorantem, żeby przewozić w bagażniku uprowadzoną kobietę.

Podobnego zdania jest pewnie pięciu mężczyzn, którzy w dwa tysiące dwudziestym drugim roku w jednym z miasteczek powiatu krakowskiego napadli i wciągnęli do bagażnika kobietę. Po tym, jak wywieźli ją do lasu, uwolniła się i uciekła do pobliskich zabudowań, skąd zawiadomiła policję. Wszyscy zostali zatrzymani i grozi im kara pozbawienia wolności do lat dwunastu.

Był ciekaw, co słyhać u dziewczyny, więc zaczął się śpieszyć.

Po wejściu do domu błyskawicznie wyłączył alarm, zdezynfekował dłonie, umył podeszwy butów, przetrął podłogę, ułożył równo klucze do domu, samochodu oraz dokumenty, sprawdził stan powietrza, włączył oczyszczacz, nawilżacz oraz klimatyzator, pobiegł do kuchni, niezwłocznie otworzył leżącego na blacie laptopa, żeby sprawdzić notowania franka, pogodę, przejrzeć wiadomości i to, co najważniejszego się wydarzyło w życiu interesujących go osób, polubić kilka postów, napisać jeden czy dwa komentarze.

Rozpakowując zakupy, myślał o zemście za to, co stało się rano. Nikczemny atak i poranienie twarzy nie mogły ująć dziewczynie płazem. Zdecydowanie nie był zwolennikiem bezstresowego wychowania, pozwalania na wszystko, a potem ciągłego dyskusowania, omawiania problemów i rozwiązywania konfliktów poprzez rzeczową rozmowę. Brak wyznaczania i skutecznego egzekwowania granic prowadził według niego do chaosu, ciągłej walki i całkowitego rozstroju nerwowego będącego skutkiem nieustannego testowania wzajemnej wytrzymałości.

Krótko mówiąc, kara musiała być. Ucieszyło go to, z jaką pewnością siebie o tym zdecydował. Zupełnie sam.

Weźmie ją głodem. Kilka godzin bez jedzenia dobrze jej zrobi. Gdy będzie gotował, ona w piwnicy będzie czuć zapachy obiadu. Nikt by tego nie wytrzymał. Będzie bolało. To powinno ją uspokoić i dać do myślenia. Cieszył się, że mimo początkowych trudności nie stracił dobrego nastawienia i z taką łatwością przychodziły mu do głowy nowe, kreatywne pomysły.

Z entuzjazmem przystąpił do realizacji tego przedsięwzięcia.

Zupa Zmysłowego Zatracenia.

Jej wykonanie jest niestety czasochłonne, ale warto poświęcić czas dla takiego efektu. Nastawił wodę w garnku na bulion warzywny, obrał marchewkę i pokroił ją w plastry, wodorosty nori pociął na kawałki. Grzyby mun zalał bulionem, odstawił na dwadzieścia minut, potem odcedził.

Był z siebie dumny, choć dosyć szybko zauważył, że uczucie przyjemności już nie narasta. Niedługo potem – że nawet się nie utrzymuje.

Ugotował bulion razem z pastą miso, czosnkiem, sosem sojowym i imbirem. Dodał grzyby oraz wodorosty i całość trzymał na wolnym ogniu przez następne dwadzieścia minut.

W tym czasie uczucie ekscytacji zaczęło coraz szybciej ulatywać, a w zastępstwie pojawiły się znużenie, zniecierpliwienie i zmęczenie.

Nie dając za wygraną, rozgrzał patelnię, pokroił wołowinę i ułożył ją na gorącym tłuszczu. Wstawił jajka do ugotowania na półmiękkko. Do gotującego się bulionu dodał makaron ramen.

Gdy pojawiły się drętwienie karku i ból w nogach, zaczął się zastanawiać, co takiego się stało. Przecież lubił gotowanie, sprawiało mu przyjemność, ekscytowało.

Wykorzystując chwilę przerwy, zszedł po cichu na dół i uchylił drzwi, żeby zapach lepiej się rozchodził i cały czas ją drażnił.

Wrócił na górę. Miał właśnie przelać zupę do miseczek, dołożyć jajka, plasterki marchewki, kukurydzę, płaty nori, czarny sezam, gdy z przerażeniem dostrzegł, że przypalił wołowinę. Szlag!

Szybko, choć może nie aż tak szybko, bo dopiero po godzinie, zdał sobie sprawę, że to po prostu niemożliwe, żeby tak wiele osób gotowało w domu. To nie było już tworzenie pełnych pasji kuchennych arcydzieł pod okiem Mistrza. Było to po prostu żmudne, codzienne, niewdzięczne zapierdalanie w garach! Jak mógł się dać w coś takiego zrobić?!

Wyczerpany, wściekły i obolały podszedł do piwnicy sprawdzić, czy chociaż smakowite zapachy wywołały u dziewczyny oczekiwane cierpienie.

Zajrzał przez szparę.

Spała.

Około południa w końcu zrobił to, na co miał ochotę od bardzo długiego czasu. Wcisnął się w kąt ulubionego fotela z zieloną herbatą i książką Katarzyny Bondy *Polskie morderczynie*. Nie przeczytał jednak nawet strony, bo zaraz zasnął. Ale pospać także nie zdołał, bo obudził go nieoczekiwany hałas – dziewczyna zaczęła krzyczeć.

Zerwał się i pobiegł zobaczyć, co się stało. Wystraszył się, że może ją zalało, poparzyła się albo coś sobie zrobiła. W piwnicy było tak głośno, że nie dało się wytrzymać. Trzęsącymi się rękami otworzył drewniane drzwiczki sauny i zajrzał do środka.

Nie działało się nic. Siedziała na środku i wrzeszczała. Po prostu.

Spytał, co się dzieje. Nie odpowiedziała. To znaczy, nie przestała krzyczeć. Pewnie nawet nie usłyszała pytania.

Patrzył na nią przez chwilę, próbując zrozumieć, co się dzieje.

Nie zdawał sobie sprawy, że ludzki głos może być tak mocny. A co gorsza, tak irytujący.

Pierwszy raz tak wyraźnie odniósł wrażenie, jakby to on w tym wszystkim był ofiarą.

Wycofał się, kiedy poczuł, że zaraz rozboli go głowa.

Potem ubrał się pośpiesznie i wyszedł na dwór. Trochę się niosło. Nawet przy zamkniętym lufciku.

Pogoda była niezbyt odpowiednia, ale wyciągnął z garażu kosiarkę. Gdyby sąsiedzi byli zbyt ciekawscy, wycie starego spalinowego silnika skutecznie ich odstraszy.

Skosił cały trawnik, choć zawsze robił to dzieciak z okolicy za parę złotych. Namęczył się, próbując sprawnie manewrować urządzeniem pomiędzy gęsto posadzonymi krzewami forsycji. Te z kolei były kiedyś jego dumą. Nasadził ich taką ilość, że jego posesja nie dosyć, że okresowo pokrywała się masą żółtych kwiatów, to jeszcze pachniała na odległość kilku działek.

Zmachął się nieziemsko, ale ostatecznie dał radę. Zgasił silnik, otarł pot z czoła, wyprostował obolałe plecy i nasłuchiwał. Nadal krzyczała, choć już dawno powinna się była zmęczyć. On był ledwie żywy.

Schował kosiarkę i nastawił głośno muzykę w salonie. Był to zdecydowanie lepszy i mniej wycieńczający pomysł. Choć nadal nie mógł czytać, nie mówiąc już o dokończeniu drzemki.

Z kilkoma dłuższymi i krótszymi przerwami krzyczała całe popołudnie, gdy nagle przerwała. Odetchnął, bo przesłuchał całą kolekcję płyt, łącznie z tymi z czasów liceum, i miał już lekki przesyty. Chwilę później trochę się jednak zaniepokoił i postanowił zajrzeć do piwnicy.

– Wszystko w porządku? – zwrócił się do niej, widząc, że siedzi beczynnym na ławeczce.

Nie odpowiedziała. Przyglądał jej się dłuższą chwilę, bo po wyrazie twarzy wnioskował, że coś jest nie tak. Mając kogoś pod opieką, trzeba się wykazać intuicją. Nie każdy powie, co mu dolega.

– Straciłaś głos? – spytał.

Pokiwała głową.

Westchnął ciężko. Jakiejż trzeba było cierpliwości i wyrozumiałości, żeby znosić to wszystko co on.

– Poczekaj. Zaraz ci pomogę – powiedział i wyszedł.

Do apteki miał dziesięć minut samochodem. Nie było to znowu zbyt wielkie poświęcenie i strata czasu, a takim gestem mógł sporo wygrać, pokazać ludzką twarz, ale przede wszystkim udowodnić swoją rację: to, że jej zachowanie nie miało sensu, oraz to, że to on panuje nad sytuacją.

Piegowata farmaceutka o płaskim tyłku, wąskich biodrach, ale za to zbyt wydatnych piersiach, doradziła syrop. Wziął jeszcze witaminę D, bo wątpliwe, żeby w najbliższym czasie wyszła na słońce, a skoro już wziął D, to spytał o jakiś zestaw witamin przeznaczony dla kobiet. Wtedy się zaczęło. Piegowata o płaskim tyłku wydawała się od dawna tylko czekać na podobny sygnał, bo z szalonym wręcz entuzjazmem przystąpiła do pełnej prezentacji asortymentu całej apteki. Nie zdawał sobie wcześniej sprawy, że kobieta może być tak skomplikowana, że ma pory, kolagen, pH skóry i wiele innych rzeczy, których on jako mężczyzna najwyraźniej nie posiada, a ich miesięczna pielęgnacja w wersji podstawowej kosztowała więcej, niż on wydawał na dom, samochód, wakacje i wszelkie inne własne potrzeby w ciągu roku.

Do domu dotarł po ponad godzinie z dwiema reklamówkami pełnymi witamin, minerałów, kremów, serum i kilku innych specyfików, których znaczenia do końca nie rozumiał, ale musiał je kupić, jeżeli chciał jeszcze tego dnia wrócić do domu. Dowiedział się też, że w aptece można dostać kartę stałego klienta, której posiadaczem oczywiście został. Generalnie z maksymalnie dwudziestominutowego wyjścia zrobiła się wyprawa godna największego przedsięwziętego zakupowego szaleństwa. A i tak mogło skończyć się o wiele gorzej, gdyby nie para schorowanych staruszków czekających w kolejce i robiących coraz częstsze i coraz bardziej bezpośrednie uwagi pod adresem zarówno jego, jak i piegowatej farmaceutki.

Powinien rozpakować zakupy, ale odłożył to na później. Nie miał pojęcia, gdzie pomieści tyle rzeczy, a przecież nie był jeszcze w drogerii. Postawił torby na kuchennym blacie, wziął syrop, łyżeczkę i zszedł do piwnicy.

Otworzył drzwiczki i popatrzył na nią. Podrapie czy nie, zastanawiał się przez chwilę. Pewnie i ona się nad tym zastanawiała. Nalał trochę płynu na łyżeczkę i wyciągnął rękę przed siebie.

Obserwowała.

Otworzył usta, trochę podświadomie, a trochę żeby jej pokazać, co ma zrobić. Patrzyła to na niego, to na zbliżającą się łyżeczkę. W miarę jak ta przybliżała się do jej ust, coraz mniej czasu pozostawało na decyzję, co zrobić, a mogła przecież zrobić dosłownie wszystko. Jeżeli wytrąciłaby mu łyżeczkę, rozlany słodki syrop kleiłby się do butów, wydając przy tym jeden z najbardziej irytujących dźwięków, przypominający mlaskanie. Rozniósłby się na butach po całym domu i ilekolwiek by się go wycierało, to i tak gdzieś pozostałaby plamka, która znowu pobrudziłaby buty i wszystko zaczynałoby się od nowa. Ciarki go przeszły na samą myśl. Nie mógł do tego dopuścić. Cofnął rękę, ale ona, widząc oddalającą się szansę uleczenia, otworzyła usta. Odruchowo wsunął w nie łyżeczkę.

Połknęła.

Ucieszył się, ale nic nie dał po sobie poznać.

Nalał jeszcze jedną i ponownie podał jej do wypicia. Nadał ostrożnie, ale już bez obaw.

Ponownie się udało.

Pomyślał, że to przełom, że najgorsze już za nimi, i miał nawet zaproponować rozmowę, ale przypomniał sobie, że przecież mu nie odpowie. Wyniknęłaby niezręczna sytuacja, z której nie wiadomo, jak należałoby wybrnąć.

Wycofał się. I tak był zadowolony. Czuł się tak, jakby obłaskawił drapieżne zwierzę albo dzikiego człowieka, ewentualnie przybysza z obcej cywilizacji. Jeszcze sobie porozmawiają. Ale raczej nie dzisiaj, bo lek najprawdopodobniej zacznie działać dopiero za kilka godzin.

Po południu dla poprawy nastroju posiedział trochę w internecie. Portale informacyjne prześcigały się w dostarczaniu najświeższych newsów o największych współczesnych mordercach i psychopatach, którzy zrobili zawrotne kariery, stając na czele większych i mniejszych państw lub zajmując w nich kluczowe stanowiska. Marzenie każdego.

On jednak cieszył się tym, co miał w swoim zasięgu. Pochodził, poczytał, poszukał czegoś ciekawego na forach. Tych znalazł kilka, nawet bardzo specjalistycznych. Wiele ciekawych treści znajdowało się na tych dotyczących ofiar przemocy. Z wiadomych przyczyn najbardziej lubił teksty pisane przez kobiety. Z dreszczykiem emocji czytał ich wyznania i oddawał się marzeniom, że jest bohaterem ich życiowych historii.

Takie artykuły oraz sylwetki wielkich tyranów tego świata inspirowały go, dodawały mu wiary w siebie i w sens dalszych starań. Powodowały, że znowu miał chęć i energię do dalszej ciężkiej pracy i rozwijania się.

Wieczorem przyszło mu na myśl, że według wszelkich stereotypów dotyczących porwań nadchodziła pora na zmuszenie drugiej osoby do obcowania płciowego, poddania się innej czynności seksualnej przez osobę posługującą się siłą fizyczną, przymusem, nadużyciem władzy, podstępem lub wykorzystującą niemożność wyrażenia świadomej zgody przez daną osobę. On jednak nie myślał stereotypami, nie uznawał konwenansów ani nie liczył się z ewentualnymi opiniami innych. Sam chciał zdecydować, kiedy i w jakich okolicznościach dopuści się danego czynu. A w tym wypadku nie czuł się jeszcze gotowy. Ból nieznacznie ustępował, ale za to po lewej stronie moszny zrobił mu się spory wylew, który niepokoił go jeszcze bardziej. Nigdy takiego nie miał.

Nawet kiedy został napadnięty i dotkliwie pobity.

Czaił się wtedy spokojnie w zaroślach, przyglądając się ludziom w parku i nie zdając sobie sprawy z tego, że park ten mieścił się nie tak znowu daleko od podstawówki. Nie był to najlepszy wybór, zważywszy na to, jak bardzo popularne wśród zajęć dodatkowych dla dzieci stały się ostatnio sztuki walki, które najczęściej prowadzone są w szkole bezpośrednio po lekcjach. Co się działo potem, nietrudno sobie wyobrazić. Każdy wie, że dzieci potrafią być okrutne, pozbawione wyobraźni i zahamowań, ale brutalność tej zgrai zaskoczyła nawet jego. Zwłaszcza dziewczynek. Nie przypominał sobie, żeby w jakiegokolwiek sportowej formule dozwolone były kopnięcia w krocze. A one praktycznie nie trafiały nigdzie indziej! Dodatkowo bardzo niesportowe śmiechy, krzyki, wyzwiska... całkowite zezwierzęcenie. Punkty sobie liczyły. Wazari, jeżeli ustał, ippon, gdy się przewrócił. A kto mógł ich tego nauczyć? Trener, bo niby kto inny. Rodzice nie mieli zapewne zielonego pojęcia, że przyprowadzali swoje dzieci na zajęcia prowadzone przez trenera psychopatę.

Ewentualną wizytę u urologa odłożył jednak do następnego dnia. Nie przepadał za tym. Zawsze pojawiało się wiele pytań. Niby niewinnych, ale jednak z jakimś podtekstem dotyczącym przemocy seksualnej. Wolał niepotrzebnie nie ryzykować.

Przyszedł do niej w dobrym nastroju. Pomyślał, że opowie trochę o sobie. Na pewno była ciekawa, a jego życie – zwłaszcza zawodowe – pełne emocji i dobrych historii. Miał rację. Od samego początku słuchała go z szeroko otwartymi oczami. Nie przerwała mu ani razu i ani na sekundę nie przestała się

w niego wpatrywać. Początkowo nawet go to trochę speszyło. Nie spodziewał się aż takiego zainteresowania, ale szybko się przełamał i dosyć swobodnie mówił o rzeczach, którymi się interesował i zajmował.

Zaczął od tego, żeby przejść na „ty”, bo nie wyobrażał sobie, żeby mieli zwracać się do siebie per „pan”, „pani”. Naprawdę dziwnie by to brzmiało. Potem zaczął mówić o sobie.

– Jestem informatykiem – oznajmił dumnie. – Wiem, wiem, brzmi to dosyć enigmatycznie. Wyjaśnij ci dokładnie, czym się zajmuję, bo pewnie masz wiele pytań, ale po kolei.

To oczywiście, że skoro była ofiarą, nie wymagał od niej żadnej zaawansowanej wiedzy, ale ogólnie orientować się powinna. Zaczął więc od podstaw.

– Windows to chłam – powiedział. – Nie wiadomo, dlaczego nie każdy o tym wie, że istnieją o wiele lepsze systemy. Choćby Linux. Może znasz? Po pierwsze, to *open source*, czyli praktycznie możesz obejrzeć kod źródłowy systemu operacyjnego! Próbowalaś kiedyś obejrzeć kod Windowsa? – Zaśmiał się. – Nie ma mowy! Po drugie, proces zarządzania pakietami, koncepcja repozytoriów i kilka dodatkowych funkcji sprawiają, że jest w oczywisty sposób bezpieczniejszy. Nie mówię, że jest odporny na ataki, o nie, tego nie mówię, ale jest nieporównywalnie mniej wrażliwy. Słyszałaś może, żeby ktoś instalował antywirusa na Linuksie? A widzisz. Ja też nie. A wydajność, no *come on*, o czym my w ogóle rozmawiamy? Przecież Windows pożre ci wszystkie zasoby, cokolwiek byś kupiła, a na Linuksie to i ze starego kompa możesz sobie całkiem ładny pyknąć serwerów. Nie sądzisz? No bo chyba nie wyobrażasz sobie, żeby ktokolwiek przy zdrowych zmysłach chciał w korporacji, banku czy telekomie postawić poważny system na Windowsie?! – Roześmiał się tak, że cały brzuch mu podskakiwał. – Tu to w ogóle nie ma dyskusji, Unix czy Linux bije Microsoft na głowę: Python, C, C++, Java, Perl, Ruby, skryptowania Basha, natywne wsparcie dla SSH, szyfrowanie, autentykacja, przecież to można całą noc wymieniać! Ale nawet dla zwykłych użytkowników: aktualizacje, dostosowywanie, różnorodność dystrybucji pod różne zastosowania, niezawodność, prywatność, wsparcie społecznościowe, ja sam mam na jednym z bardziej prestiżowych forów rangę Spartanina! No a jak już nawet żadne argumenty by do kogoś nie trafiły, to na Boga, ludzie, Linux jest przecież bezpłatny! No ale ja tak gadam i gadam, a przecież ty możesz mieć jakieś pytania...

Nie odpowiedziała.

Spojrzał na nią.

Spała.

Nie ma lepszej rzeczy na świecie niż posłuchać dobrej opowieści przed snem.

Westchnął, przykrył jej nogi kocem, wyprostował się i poszedł do siebie.

Jutro opowie jej o podstawowej architekturze logicznej, technicznej i sprzętowej. Dopiero będzie zaskoczona.

W środku nocy zerwał się z łóżka. Potworny hałas rozsadał mu głowę. Wyrwany z głębokiego snu, początkowo nie mógł się zorientować, co się dzieje. Po chwili jednak już wiedział. Syrop zaczął działać i dziewczyna odzyskała głos. Krzyczała, ile tylko miała sił. Tak to jest, jeżeli próbuje się być dla kogoś człowiekiem.

Przekręcał się z boku na bok. Przykrywał głowę poduszką. Kilka razy chyba udało mu się zasnąć, ale czuł się tak, jakby do rana nie zmrużył oka.

FACET NUMER 2

Studia były przyjemnym okresem w jej życiu. Cały świat stał przed nią otworem. Była młoda, energiczna, pełna wiary w sukces. Nie wiedziała jeszcze, co będzie chciała w życiu robić. Podobnie jak wiele osób w jej wieku. Wybrała polonistykę, bo to lubiła i wierzyła, że jeżeli będzie robić w życiu to, co sprawia jej przyjemność, a nie to, co przynosi potencjalnie większe pieniądze, to da jej to szczęście. Na weryfikację tego założenia jeszcze musiała poczekać.

Miała wtedy akademik, stypendium, a rodzice jeszcze pracowali, więc nie żyło jej się źle. Zresztą to nie był czas, w którym się nad tym zastanawiała. Co innego interesowało młodych ludzi. Po liceum – pełnym ograniczeń, nakazów i braku jakichkolwiek możliwości – studia miały być okresem szaleństw, twórczych eksperymentów i bogatego życia towarzyskiego. Po części tak było, choć głównie w damskim towarzystwie. Na roku było tylko czterech chłopców. Na początku nikomu to nie przeszkadzało. Zwłaszcza jej. Walizkę można było przenieść samemu, bawić się na imprezie tym bardziej. Z czasem jednak, gdy inne koleżanki spotykały się i chodziły wszędzie ze swoimi chłopakami, ona także zaczęła odczuwać, że czegoś jej brakuje.

Trochę z własnych chęci, trochę pod presją otoczenia, ale też po to, żeby się dowartościować, zaczęła interesować się jednym z czterech chłopców z jej roku. Przysiadła się bliżej, pożyczała notatki, zaproponowała wspólną naukę teorii literatury, z której on był słaby, a ona rozumiała ją doskonale, znalazła też rewelacyjną kawiarnię niedaleko wydziału.

Niestety, nie tylko ona pomyślała w ten sposób. Wkrótce okazało się, że pozostałe dziewczyny z roku mają nawet lepsze notatki, zaczęły doskonale orientować się w teorii literatury oraz znalazły jeszcze ciekawsze kawiarnie w pobliżu Krakowskiego Przedmieścia, ze świetną atmosferą sprzyjającą nauce.

Walka była agresywna i pozbawiona zasad. Dziewczyny bez pardonu, zapominając o własnej godności, od razu sięgnęły po środki ostateczne.

Wygrała ten wyścig, ale sporo ją to kosztowało. Pierwszy raz dla zdobycia chłopaka poświęciła szacunek do samej siebie.

Zatraciła się w tej rywalizacji i zaoferowała to, na co każdy facet musiał rzucić się niczym zwierzę.

Kanapki.

Żaden by się nie oparł.

Na początku było bardzo przyjemnie. Stali się nierozłączni, odkrywali siebie nawzajem, zwiedzali, uczyli się, chodzili do kina. Ale jemu taki układ nie wystarczał. Chciał więcej.

Pierwszy seks przypominał trochę wizytę u stomatologa albo u innego lekarza. Trochę nerwów, rozbieranie, potem trochę dotykania w miejscach, o których przez całe życie mówiło się, że dotykać nie wolno, jeszcze później coś megadziwnego, możliwe, że momentami było to nawet przyjemne, ale głównie dziwne, na koniec jakby trochę zwierzęce, niemal agresywne.

No i oczywiście dostarczyło materiału na kilka godzin rozmyślenia.

Inaczej to sobie wyobrażała, ale możliwe, że po prostu za dużo o tym myślała. Nie było to nic szczególnego. Przynajmniej dla niej. Bardziej fizjologiczna czynność, przynajmniej z jego strony. Brakowało jej całej tej magicznej otoczki połączenia i duchowości. Trochę tego było, ale zdecydowanie mniej, niż się spodziewała.

Później dopiero zorientowała się, że on się po prostu nie starał.

Nie musiał.

Z czasem zauważyła, że dotyczyło to także pozostałych sfer ich wspólnego życia. Ani się obejrzała, gdy oprócz kanapek i kawy robiła mu jeszcze pranie i sprzątała pokój w akademiku.

Oczywiście, że powiedziała: „Dość!”.

Nie odzywał się przez jakiś czas. Zdziwiło ją to. Miała dziewczyny z roku na oku. Żadna z nich nie mogła się do niego zbliżyć.

Poszła do niego. Drzwi były otwarte. W jego pokoju zastała własną matkę. Tak podłej zdrady się nie spodziewała. On grał na konsoli. Ona zmywała podłogę.

DZIEŃ DRUGI

Ludziom się wydaje, że porwanie i przetrzymywanie to łatwizna. Pojęcia nie mają, że to pełnoetatowa praca, tak angażująca i wyczerpująca fizycznie i psychicznie, że człowiek nie ma ani czasu, ani ochoty na cokolwiek, tylko paść na łóżko i spać.

Takie zaharowywanie się bez opamiętania było już źródłem niejednego dramatu. Rzadko kto w tej branży choćby myśli o założeniu rodziny czy robieniu kariery zawodowej. To jest praktycznie nie do pogodzenia. Odpowiedzialność, stres i non stop jest coś do zrobienia. A to posprzątać, a to ugotować, a jak, nie daj Boże, ofiara zachoruje, to już koniec. Do lekarza nie można zabrać, bo nawet jeżeli nafaszerowałoby się ją prochami, to jak na złość przetrzymają w szpitalu na tyle długo, że w końcu się ocknie i wszystko wygada.

Lekarze zresztą to niezłe ziółka. Też lubią przetrzymywać ludzi wbrew ich woli w ciasnych, zimnych i zawilgoconych pomieszczeniach o chlebie i wodzie. Do tego dochodzą prochy, zadawanie bólu, rozcinanie ciała, a wszystko to legalnie. Ofiar przy tym jest tyle, że wszyscy porywacze świata tyłu nie zabijają przez całe życie!

Oczywiście, że jeżeli porwana ciężko zachoruje, pierwsza myśl to: zabić. Nie jest to jednak taka prosta sprawa. Nie tylko z powodów ekonomicznych, ale też sentymentalnych. Przez ten czas człowiek się przyzwyczai i potem nawet trochę tęskni. No i zwyczajnie szkoda ogromnych nakładów finansowych i całej tej pracy, która musiałaby pójść na marne. I co potem? Lata lecą i ciągle zaczynać wszystko od nowa? Człowiek nie staje się przecież młodszy. Sił coraz mniej. Kręgosłup wysiada, a tu nieraz trzeba dźwignąć, zataszczyć, a kto się zajmie ofiarą, jeżeli porywacz przewróci się i nie wstanie? O tym się nie mówi, ale to są fakty. To ciężkie i niewdzięczne zajęcie.

Pomyślał, że pierwszy dzień był dniem organizacyjnym. Nie wszystko poszło doskonale, ale miał to już za sobą. Teraz mogło być już tylko lepiej. Cieszył się na tę myśl.

Zwłóknął się z łóżka, wysikał, umył zęby i zajrzał do dziewczyny. Też już nie spała. Siedziała na ławeczce i nic nie robiła. Niby okej, bo co miała robić, ale jednak ta bezczynność trochę go zastanawiała. Pal licha, że musiał wszystko robić za nią, trudno, może kiedyś się odplaci, ale takie leżenie przez cały dzień i gapienie się w sufit było po prostu denerwujące dla każdego ciężko pracującego człowieka.

Zastanowił się, czy naprawdę chce, żeby ona taka była. Jak będzie funkcjonował jej umysł za rok, dwa lata, pięć lat? Ta sama kwestia dotyczyła ciała. To nawet ważniejsze, zważywszy na cel, dla którego ją tu sprowadził. Przecież ona nawet po zakupy nie pójdzie jak zwykły człowiek. Żadnego ruchu. Za kilka lat będzie tu miał starą, grubą, głupią przekupę gadającą do ściany. I to nie pełnymi zdaniem, tylko równoważnikami.

Tego nie chciał.

Zastanowił się nad tym chwilę. Kłasyka literatury zbrodniczej milczała na temat ćwiczeń umysłowych czy fizycznych. Musiał improwizować.

Może naprawiłby rowerek treningowy, a żeby chciało jej się ćwiczyć, podłączyłby go do prądnicy zasilającej jakieś urządzenie: radia, odtwarzacza muzyki.

Ale to nie teraz. Teraz musiał przygotować śniadanie. Może zupa nie była najlepszym wyborem na tę porę dnia, ale nie miał zamiaru jej zmarnować. Pokroił kolejne plastry wołowiny, położył na patelni i wstawił na palnik garnek z wczorajszym bulionem.

Tym razem nie odszedł nawet na moment.

Obsmażył z dwóch stron, nie smarował ani miodem, ani dżemem, tylko zabrał słoiki. Zrobił dwie kawy i poszedł do piwnicy.

Otworzył drzwiczki.

Spojrzała na niego.

– Zgłodniałaś? – zapytał, nie wchodząc do środka, żeby nie popełnić tego samego błędu co poprzednio.

Pytanie tylko pozornie wynikało z troski. W rzeczywistości kryło w sobie drobną złośliwość, bo nie dał jej nic do jedzenia przez cały poprzedni dzień.

Nie odpowiedziała, ale wyglądała na sporo spokojniejszą.

Zajrzała do miseczek, a on uśmiechnął się dumnie.

– Jestem wegetarianką – stwierdziła.

Zaniemówił, niemal upuszczając tacę na ziemię.

– To może wyjmę wołowinę? – spytał, sam nie wierząc w to, co mówi.

Nie odpowiedziała. Spojrzała tylko znacząco.

– Przecież wiem – stwierdził.

– Do tego jestem uczulona na wiele produktów. Przede wszystkim orzechy, a one są niemal we wszystkim...

Odwrócił się i wyszedł, po czym zamknął za sobą drzwiczki.

W kuchni odłożył wszystko i głośno wypuścił powietrze.

Szlag trafił wszystko – kurs, gotowanie, zapasy produktów. Nie miał bladego pojęcia o diecie wegetariańskiej.

Siedział w kuchni jakieś pół godziny, nie rozumiejąc, co się dzieje.

No dobrze, poczuł się zawiedziony, ale tak to bywa, kiedy żyje się we dwoje. Trzeba się poznać, dotrzeć i powoli wszystko się ułoży. Po prostu będzie miał dalej do sklepu, więcej zapłaci, no i oczywiście szlag trafił kurs kuchni miłości. Będzie musiał nauczyć się gotować od nowa.

Błąd polegał na tym, że pominął ważny element profesjonalnych przygotowań do porwania dziewczyny, jakim było grzebanie w jej śmieciach. Właśnie to było najdoskonalszym sposobem poznania drugiej osoby, włączając w to jej nawyki, dietę, a nawet samopoczucie czy stan zdrowia. Każdy, komu zależy na partnerce, powinien poznać zawartość jej śmietnika.

On tego nie zrobił. Bez tej kluczowej wiedzy zdany był na przypadek i zanosilo się na to, że będzie musiał zjeść sam pieczołowicie gromadzone kilkutygodniowe zapasy, którymi zapełnił lodówkę i dwie zamrażarki. Rozbolała go głowa.

Znowu zjadł sam i był trochę poirytowany kolejnym niepowodzeniem. Oczywiście nie dał tego po sobie poznać. W tym układzie to on był panem sytuacji; ona żyła w strachu i przechodziła szok i kryzys związany z utratą wolności. Niemniej jednak niepokoiła go ilość trudności, jakie napotykał. Zastanawiał się, czy inni też mają tak ciężko. Chętnie by się dowiedział, jak radzą sobie inni porywcze w podobnych sytuacjach, ale niestety nie miał kogo zapytać. Środowisko było niezwykle hermetyczne i każdy zazdrośnie strzegł swoich sekretów.

Pokroił pomidora z cebulą, bo tylko to znalazł w lodówce, i zaniósł dziewczynie. Na razie musiało jej to wystarczyć.

– Słuchaj... – zwróciła się do niego niepewnym tonem, gdy otworzył drzwiczki. – Kim ty jesteś?

– Jak to: kim jestem? Mówiłem ci, informatykiem. Konkretnie to mam taką wąską specjalizację... jak by ci to wyjaśnić?... chodzi o takie procesy...

– Dlaczego mnie porwałś? Czego ode mnie chcesz?

– Jak to: czego?

– Coś ci zrobiłam? Za coś się mścisz? Chcesz pieniędzy?

Popatrzył na nią. Tego się nie spodziewał.

– Ile chcesz? – spytała.

– A ile masz? – odpowiedział zaskoczony.

– Moi rodzice mają dom. Sprzedadzą go.

Uśmiechnął się w wymuszony sposób.

– Nie pójde na policję. Wyjadę. Zniknę. Nie będziesz miał problemów.

Nawet nie miała pojęcia, o czym mówi. Nie była świadoma, ile czasu, trudu, nakładów finansowych trzeba poświęcić, żeby porwać człowieka. Nie wspominając już o przetrzymywaniu, bo – powiedzmy sobie szczerze – porwać człowieka potrafiłby każdy, ale przygotować plan, całą logistykę, zaopatrzenie, pomijając może tę szynkę parmeńską, i to bez żadnego wsparcia, to już zupełnie inna historia. Profesjonalne, komercyjne porwania realizowane są przez co najmniej kilkusobowe zespoły: dwie osoby do zabrania człowieka z ulicy, dwóch pilnowaczy, ktoś do kontaktów z policją i oczywiście zleceniodawca – organizator, mózg całej operacji. Angażują przy tym niemałe środki, a nie zawsze im się udaje osiągnąć cel. Tymczasem on wszystko zrobił sam. Zupełnie sam, za własne pieniądze i nikt mu nie pomógł, nie doradził, nie podtrzymał na duchu w trudnej sytuacji. Ze wszystkim musiał sobie poradzić. A ona teraz chciała, żeby ją wypuścił.

FACET NUMER 3

Jej pierwszym poważnym facetem był Marek. Niewysoki, łyśawy i kłótlivy, ale dobrze zarabiał i był tak pewny siebie i zdeterminowany, że w życiu osiągał wszystko, co chciał. Był nie do przegadania, wygrywał każdą dyskusję czy utarczkę słowną. Dzięki temu czuła się z nim bezpiecznie. Po czterech tygodniach znajomości zamieszkali razem. Marek chciał kupić dom pod Warszawą, więc jeździli i oglądali dostępne nieruchomości. Podobało jej się to. Wyobrażała sobie siebie w zielonym ogrodzie, przestronnej kuchni, na przytulnym tarasie. Nie wierzyła, że to jej marzenie się spełni, ale wystarczała jej radość płynąca z niekończącego się zwiedzania czyichś posesji.

W końcu, pewnego lipcowego poranka, zadzwonił telefon i po chwili rozmowy podniecony Marek oznajmił jej, że najprawdopodobniej trafiła im się wspaniała okazja. Pojechali. Na miejscu agentka w zaufaniu przekazała im, że właściciele się rozwodzą i chcą szybko sprzedać, żeby podzielić majątek. Oboje byli świadomi, że to naprawdę banalna i dosyć ograna sztuczka sprzedawców, ale na pierwszy rzut oka oferta wydawała się nawet interesująca. Spora zagospodarowana działka, duży energooszczędny i ekologiczny dom, dojazd utwardzoną drogą, cisza, spokój, kilkaset metrów do najbliższych sąsiadów – sielanka.

Wystarczyło opuścić cenę o dziesięć procent poniżej rynkowej wartości, by Marek natychmiast zapomniał o skrupulatnie sporządzonej liście nieruchomości ze zdjęciami oraz wynotowanymi wadami i zaletami. Zdecydował się w jeden dzień. Próbowala mu powiedzieć, że może warto byłoby się chwilę zastanowić, ale z Markiem nie było żadnej dyskusji. Wygrywał przecież każdą.

Wprowadzili się dwa tygodnie później i był to całkiem przyjemny moment. Kuchnia okazała się niewielka i niedoświetlona, ale salon przestronny i otwarty na taras. Łazienki były aż cztery, choć gdyby je połączyć w dwie, zrobiłyby się znacznie wygodniejsze i bardziej funkcjonalne. Były też zalety. Piwniczka mogłaby pomieścić kilkuletnie zapasy, a garaż trzy samochody.

Dom był po prostu duży, ale kto by się tym martwił. Przypuszczała, że Marek kupił go z myślą o przyszłości, choć dla niej było jeszcze za wcześnie na rozmowę o dzieciach.

Marek faktycznie myślał o rodzinie, ale nie spodziewała się, że w ten sposób. Wkrótce bowiem sprowadził starszą i nieco schorowaną matkę. Kobieta okazała się całkowitym przeciwieństwem stereotypowej, niesympatycznej teściowej. Polubiły się od pierwszego dnia, znalazły też wspólny język i tematy do rozmów. Zwłaszcza jeden szczególnie im odpowiadał, a były nim wady Marka.

Wkrótce zaczęła spędzać ze starszą panią więcej czasu niż z nim. Podawała jej lekarstwa, nauczyła się robić zastrzyki i wykonywać proste, rutynowe zabiegi. Czuła się trochę nieswojo, gdy zastanowiła się, dlaczego z taką intensywnością nie zajmuje się własną matką, którą zostawiła w rodzinnym miasteczku pod opieką starszej siostry. Może łatwiej było spędzać tyle czasu z obcą osobą, do której miało się jednak dystans i nie przekraczało się pewnych barier.

Ale i to się zmieniło, gdy nastąpiła zima, droga dojazdowa bywała nieprzejezdna nawet przez kilka dni, a Marek wyleciał na cztery tygodnie do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, by wziąć udział w projekcie mającym przyspieszyć rozwój jego kariery. Miał co prawda wracać co tydzień, ale już po dwóch dniach okazało się to nieopłacalne ze względu na ogrom pracy, jaki zastał na miejscu. Ostatecznie nie przyleciał ani razu.

Po dwóch tygodniach niemal nie pamiętała, jak wygląda, a po trzech, myśląc o nim, miała przed oczami już tylko jego obraz namalowany przez jego matkę.

Tydzień po terminie powrotu napisał, że przyleci, ale tylko na kilka dni, bo nadarzyła się niezwykła okazja czasowego przejęcia funkcji kierownika tamtejszego projektu, co otwierało przed nim nowe, fantastyczne możliwości.

Wszystko to miał jej wynagrodzić wspaniałym prezentem, który przywiezie jej następnym razem, bo *office manager* wykupił mu lot na zbyt wczesną godzinę i tym razem nie zdąży pojechać do sklepu.

Nie zrobiła mu awantury. Wygrywał przecież każdą słowną utarczkę.

Zanim wrócił, naszykowała jego matce lekarstwa, zrobiła zastrzyki, odciągnęła flegmę, zmieniła cewnik, spakowała swoje rzeczy, zostawiła list i odeszła.

Od początku przewidywał, że nie wszystko będzie przyjemne i przyjdą momenty trudne. Jeden z nich właśnie nadszedł i musiał się z nim zmierzyć. Był dobrej myśli. Dużo się nad tym zastanawiał, trochę poczytał, obejrzał kilka filmików na YouTube i naprawdę sporo wizualizował.

Przebrał się w niekrępujące ruchu dresy, zrobił krótką rozgrzewkę, ale też nie przesadził, żeby się nie zmęczyć i mieć siłę na część właściwą tego, co zamierzał. A zamierzał zastosować przemoc.

Pomyślał, że we właściwy nastrój mogłaby wprowadzić go odpowiednia muzyka. Pobiegł do kuchni, otworzył laptopa i nastawił składankę, przy której kilka lat temu ćwiczył z Chodakowską. Znajdowały się na niej bardzo energetyzujące i nadające ruchom dobry rytm i dynamikę kawałki Abby, Bee Gees i Demisa Roussosa. Znalazł też opaskę na włosy, dzięki której pot nie zalewał oczu. Chciał wyglądać jak David Beckham, ale bardziej przypominał tenisistę z lat osiemdziesiątych. Kupił wysyłkowo, a zdjęcia w internecie rzadko oddają prawdę.

Muzyka to był strzał w dziesiątkę. Podskakując oraz ruszając rytmicznie rękami i głową, zmierzał w kierunku piwnicy. Były też momenty, gdy podśpiewywał piskliwym głosem *Stayin' Alive* Bee Gees. We własnym wyobrażeniu prezentował się zapewne wyśmienicie, ale w rzeczywistości wyglądał trochę niepokojąco.

Gdy jednak dotarł już do drewnianych drzwiczek sauny, błyskawicznie przywołał się do porządku. Natychmiast zakończył niepoważne zabawy, a jego twarz stała się martwa niczym serce jego idolki – siostry Bernadetty.

Otworzył gwałtownie drzwi. Dziewczyna podskoczyła na ten odgłos, ale zaraz potem zaśmiała się, spojrzawszy na niego. Natychmiast zdjął z głowy opaskę. Brzydko się zachowała, ale w tym momencie nie miał jej tego za złe. Wyzwoliła w nim złość, a tego właśnie potrzebował, by obudzić w sobie bestię.

Choć miał wielką ochotę jej wygarnąć, to wiedział, że byłby to typowy błąd, dzięki któremu ona zorientuje się w jego nikczemnych zamiarach. Pierwszy raz zatem powstrzymał się od gadania. Choć nie było to łatwe.

Skoczył do przodu, niczym szermierz wyprowadzający błyskawiczne pchnięcie, i wymierzył jej otwartą dłońią policzek. Ona jednak nie dość, że nadszpedziewanie szybko odskoczyła do tyłu, zwiększając dystans i wychodząc poza zasięg jego ciosu, to jeszcze zdołała błyskawicznie zareagować i z ogromną siłą walnąć go w wierzch jego wycofywanej dłoni. Trzask był niesamowicie głośny. Odbił się od ścian i niemal uderzył w uszy. Ale i tak nie umywał się do piekącego bólu, który zaraz potem wydawał się rozrywać poczerwieniałą skórę. Jak to się stało?

Pomyślał. Może był zbyt wolny.

Musiał spróbować jeszcze raz, choć przypuszczał, że może nie być łatwiej, bo stracił już element zaskoczenia. Walczył ze sobą, żeby nie rozetrzeć palącej dłoni i nie zdradzić tym własnej słabości. Nie było na to czasu. Należało atakować.

Ruszył do przodu, wyciągając lewą dłoń. Drgnęła. Ale on był sprytniejszy. To tylko zmyłka!

Znowu wymierzył otwartą dłonią policzek, ale co to? Odskoczyła na drugą stronę, a gdy jego ręka, znowu chybiając celu, zatoczyła wielki krąg, ona znowu trzasnęła go w wierzch dłoni z taką siłą, że huknęło, jakby coś wybuchło. Niemożliwe, jaka szybka!

Tym razem nie zdołał się powstrzymać i patrząc w jej zawzięte i pełne dzikości oczy, przytulił dłoń do piersi i roztarł piekącą skórę.

Nie poddał się jednak.

Zmrużył oczy, zacisnął szczęki i ruszył do szaleńczego ataku, miotając obiema dłońmi niemal na oślep. Może trafił raz czy dwa. Chyba tak poczuł. Nie wiedział, czy w twarz, czy broniącą jej rękę, bo ona z kolei, nie mając już gdzie się cofnąć, także zaczęła bić na oślep.

Wytrzymał dziesięć sekund walki, może piętnaście, co po czasie uznał za niezły rezultat, zważywszy na to, jakie odniósł obrażenia. Jego obie dłonie ociekały krwią sączącą się kilkoma wąskimi strużkami z ran, które mu zadała połamanymi pazurami.

Wyglądało na to, że to starcie wygrała. Bolało, ale nie załamał się, bo dostrzegł jej słabą stronę i wiedział już, co zrobić, żeby ją pokonać, a porażka, z której wyciągnie się lekcję na przyszłość, nie jest porażką, ale zwycięstwem. Tylko odroczonym w czasie.

Miał plan. Obetnie jej paznokcie, gdy będzie spała. Z tą myślą opuścił saunę. Spoglądał na nią z uśmiechem satysfakcji. On już się cieszył. Ona jeszcze nie wiedziała, z czego.

– Zaczekaj – powiedziała, gdy już miał zamykać drzwi.

– Tak? – spytał.

Czyżby się opamiętała i miała przyznać, że postąpiła niegodnie, tak dotkliwie raniąc mu dłonie?

– Wiaderko jest pełne – stwierdziła.

Zaniemówił.

Spojrzał w tamtą stronę.

Faktycznie.

Nie ma nic złego w tym, że ktoś po kimś sprząta, nawet nieczystości. Ktoś to musi robić. To żaden wstyd. Ale w tym momencie jednak poczuł się poniżony. To, w jaki sposób zakomunikowała wypełnienie wiaderka, bardzo mu się nie podobało. Potraktowała go przedmiotowo, niczym pachółka, któremu wydaje się polecenia w najmniej angażujący sposób, skinieniem lub niedbałym gestem. Jakby jej się to wszystko po prostu należało.

Tak czy inaczej nieczystości musiały być wyniesione, w przeciwnym razie przecież rozlewałyby się po drewnianej podłodze.

Schylił się i sięgnął. Rączka była mokra. Zamknął na moment oczy, próbując opanować narastający w nim gniew. Podniósł wiadro ostrożnie, żeby nie rozlać zawartości, ale gdy było w górze, zobaczył, że już pozostawiło okrągły ślad na drewnianej podłodze. Wilgoć wsiąkła w drewno, rozchodząc się promieniście dziesiątkami ciemnych włosków wzdłuż sło. Przecież za kilka tygodni to całkowicie zbutwieje. Westchnął ciężko, gdy przypomniał sobie, jak dźwigał deski, przycinał, heblował, zbijał, szlifował i malował.

Miał jej powiedzieć, co o tym myśli, wytłumaczyć, że jeżeli będzie wszystko niszczyć, to właśnie w takich warunkach będzie mieszkać, ale gdy spojrzał w jej obojętne oczy, wiedział, że nie znajdzie u niej ani zrozumienia, ani posłuchu.

Westchnął ponownie, wziął wiadro i wyszedł. Gdy zstępował na betonową wylewkę piwnicy, wiaderko lekko się przechyliło, ochlapując mu buty. Nic nie zauważył. Myśli miał zajęte roztrząsaniem tego, jak ona mogła tak się do niego zwrócić, potraktować przedmiotowo.

Jak pachółka.

Tak nie może być.

Ma go szanować.

„Wiaderko jest pełne”.

„Co ty sobie myślisz, gówniaro?”.

Jak do pachółka.

Wylał nieczystości do sedesu, a następnie zdezynfekował dłonie, wyjął z bólu, ale prawie nie płacząc. Usiadł w kuchni, otworzył laptopa i długo rozmyślał, patrząc beczynnym w ekran.

Postąpił jak amator. Jakby zupełnie nie czytał książek. Nie przemoc jest najgorsza dla ofiary, ale sama groźba jej nadejścia, nieuchronność, strach.

Musiał zatem ją nastraszyć, zapowiedzieć zło, które ją spotka. Niech drży, niech czeka i się boi.

Zbudowany nowym pomysłem ruszył do piwnicy.

Siedziała na ławce z wyciągniętymi nogami, oparta o ścianę sauny.

– Chcę ci coś powiedzieć! – zaczął bardzo dobrze, zdecydowanie i dynamicznie, praktycznie krzyknął i do tego wyraźnie groził jej palcem. Ale co innego odgrywać scenę we własnej głowie, siedząc w kuchni, a co innego rzucić tak ciężkie groźby drugiej osobie prosto w twarz. – Ponieważ znamy się już wystarczająco długo... – kontynuował już wolniej, rozglądając się i wzdychając – ...a nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę... bo chyba lepiej, żebyś wiedziała, że niedługo zostaniesz... no wiesz...

– Nie wiem... – Spojrzała na niego pytająco.

Czuł się mocno skrępowany, mając powiedzieć to wprost.

– Chodzi o to, w jakim celu się kogoś porywa.

– Mam nadzieję, że mówisz o okupie.

– Niestety nie.

Cofnęła się raptownie na leżance.

– Nie denerwuj się. To normalna rzecz przy porwaniach. Ze swojej strony będę się starał, żeby wszystko przebiegało sprawnie, bez zakłóceń, i nie było znowu jakieś szczególnie bolesne czy traumatyczne. Jak widzisz, jestem kulturalny, zadbany, inteligentny, mam wyższe wykształcenie i znam dwa języki, ale musisz być świadoma, że niektóre czynności będę musiał wykonać, takie jak: krępowanie, rozrywanie ubrania, klapsy o zróżnicowanej sile, wulgarne wypowiedzi, może nawet wyzwiska, no i oczywiście na koniec, no wiesz... brutalna penetracja, być może nawet wielokrotna.

Zdziwił się, że o ile na początku przerażenie na jej twarzy z każdą chwilą narastało, to jego ostatnie słowa wydawały się ją bawić.

– A nie byłoby lepiej... – odezwała się niepewnym głosem.

– Co takiego? Śmiało. Jestem otwarty na propozycje. Można robić różne rzeczy, najróżniejsze: duszenie, wykręcanie rąk, przypalanie...

– A może byśmy wyszli gdzieś razem wieczorem... – kontynuowała. – Do kina... teatru... na spacer...

– Czemu nie... – Zamyślił się. – Wieczór, spacer, ciemna uliczka, rzadko uczęszczane zarośla nad rzeką...

– Nie to miałam na myśli. Chodziło mi o to, żebyśmy się poznali... porozmawiali... obejrżeli film... i zobaczyli, dokąd to nas zaprowadzi.

– A niby dokąd to miałyby nas zaprowadzić? – zapytał zaskoczony.

– Tam, gdzie zazwyczaj kobietę i mężczyznę – odpowiedziała spokojnie.

– Do brutalnej penetracji? Być może wielokrotnej?

– ...a może okazałoby się, że dla nas to jeszcze za wcześnie. – Patrzyła na niego niepewnie. – Że nie ma się co śpieszyć. Umówilibyśmy się na następne wspaniałe spotkanie. Ty szarmancko odwiózłbyś mnie do domu, czym byś mi bardzo zaimponował i udowodnił, że jesteś mężczyzną z klasą, a ja myślałabym o tobie w każdej minucie, oczekując kolejnego spotkania?

Popatrzył na nią i pokiwał głową z uznaniem.

– Świetny plan – stwierdził. – Naprawdę dobry. Romantyczny, przyjemny, bardzo kobiecy. Chciałbym go kiedyś wykorzystać.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

– Ale musisz też mnie zrozumieć. Jestem porywaczem. A to zobowiązuje. Jest pewien kanon. Niezmienny od dziesięcioleci, a jeżeli rozszerzyć definicję, to można powiedzieć, że nawet od wieków. Wielcy władcy porywali, przetrzymywali i gwałcili na potęgę. Zrozum, że to jest pewna tradycja, którą muszą uszanować. Kim ja jestem, żeby z nią zrywać? Zwłaszcza teraz, w świecie, w którym nie liczą się żadne wartości.

Westchnęła przeciągle i odwróciła wzrok.

– Ale spokojnie – powiedział stanowczo i zdecydowanie. – To jeszcze nie dzisiaj. Niestety. Dzisiaj nie ma takiej możliwości. Choćbym bardzo chciał. A chcę. I mogę! Oczywiście, że tak! Ale dzisiaj jestem wykończony. Niestety. Może jutro.

Wyszedł, ale za niecały kwadrans wrócił. Dobrze mu poszło. Chyba udało mu się ją przestraszyć. Teraz mógł trochę odpuścić i zająć się normalnymi zajęciami.

– Mam nadzieję, że lubisz książki? – zagaił, pojawiając się w otwartych drzwiczkach sauny z kilkoma woluminami w ręku.

Cóż miałyby odpowiedzieć, znajdując się w wysoce niekorzystnym położeniu i widząc swego kata przyciskającego do piersi kilka wytartych książek. Każda w twardej okładce.

– Yyyy... – odpowiedziała zachowawczo.

– To się świetnie składa. – Zrobił krok do środka, jakby chciał wejść, rozsiaść się wygodnie i zabrać ochoczo do lektury, ale nagle się zatrzymał. Spojrzał na nią badawczo. – Mogę?

Czuła do niego nieprzepartą odrazę, ale uznała, że skoro nie jest agresywny, to nie ma sensu go prowokować, a po kilku godzinach spędzonych jedynie w towarzystwie własnego obłądu wolała choć przez moment wiedzieć, gdzie on jest, co robi i jakie ma wobec niej zamiary. Co szkodziło poczytać, jeżeli alternatywą były gonitwa myśli i nieustająca niepewność.

– Tak... proszę...

– Mam trochę kryminałów. Lubisz? – spytał z ogniem w oczach.

Uśmiechnęła się niepewnie, co on zinterpretował, że może nie jest to jej ulubiony gatunek, ale może być.

– To świetnie. – Ucieszył się. – Mam kilka naprawdę mrocznych i krwawych.

Westchnęła cicho.

– Mój ulubiony autor.

Otworzył książkę z upiorem na okładce i tytułem napisanym czerwonymi, rozlewającymi się niczym krew literami. Nie zdołała ich odczytać.

– Posłuchaj – zapowiedział z entuzjazmem, po czym przybierając nieco inną barwę głosu, zaczął czytać.

Opowieść dotyczyła detektywa, który przeceniając swoje możliwości, wziął na siebie skomplikowaną sprawę psychopatycznego mordercy. Ten zaś w wyjątkowo perfidny i wyrafinowany sposób pastwił się nad swoimi ofiarami, o czym w najdrobniejszych szczegółach rozpisywał się autor.

Z szeroko otwartych oczu dziewczyny można było wyczytać, że bardzo żałowała swojej zgody. Na jej twarzy raz malowało się przerażenie, innym razem obrzydzenie, a jeszcze innym osobliwa mieszanka pierwszego z drugim. Tak czy inaczej, nie była już taka pewna, czy ten wieczór dobrze się dla niej zakończy.

Najgorsze były dla niej momenty, kiedy on, przekręcając kartkę lub kończąc czytać rozdział, robił krótką pauzę i spoglądał na nią wzrokiem pełnym entuzjazmu płynącego z pochłaniającej go lektury. Ją te jego spojrzenia przerażały w sposób nie do opisania. Zdawał się pytać wtedy: „No i jak? Podoba ci się?”. Żołądek ścisnął jej się wówczas, przekraczając granicę bólu, a zimny pot zalewał całe ciało.

– Mroczny, prawda? – zapytał w końcu podekscytowany.

– Bardzo... – Odchrząknęła i odpowiedziała, niemal nie mogąc wydusić słowa przez ściśnięte gardło: – Bardzo mroczny...

Popatrzył na nią uważnie.

– Chyba niezbyt się wciągnęłaś – stwierdził, nie mogąc odnaleźć na jej twarzy oznak zadowolenia.

– Trudno. Jeszcze przyjdzie czas. Mam tego całą półkę.

Wrócił do czytania, a ona przeżywała tortury, zastanawiając się, czy wybór gatunku nie był przypadkowy i czy to, o czym właśnie słucho, stanie się niedługo, a może nawet zaraz, jej udziałem.

Nagle coś trzasnęło.

Podskoczyła, wydając z siebie krótki okrzyk.

To on zamknął książkę.

– Na dziś wystarczy – stwierdził.

Przełknęła głośno ślinę i otarła dłonią zroszone potem czoło.

Chciał wyjść, ale się zatrzymał. Po chwili zrobiło mu się niezręcznie. Wszyscy inni pewnie kładą się spać razem ze swoimi dziewczynami. On, nawet jeżeliby chciał, toby nie mógł. Zbyt dobrze pamiętał, jaka potrafiła być agresywna. Poza tym nie wyobrażał sobie, jak miałyby się wyspać na twardych deskach. Trudno, nie można mieć wszystkiego. Najbardziej jednak było mu żal drobnych sekretów, którymi w formie ploteczek przy kawie partnerzy dzielą się w największej tajemnicy, z kim tylko mogą, wywołując podziw i zazdrość. Którą stroną śpią do siebie zwrócenie, kto ściąga kołdrę, kto chrapie lub puszcza bąki przez sen, kto znajduje brudne gacie, pływające w sedesie prezerwatywy lub tampony. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że spadły na niego same obowiązki, a ominą go niemal wszystkie potencjalne przyjemności.

DZIEŃ TRZECI

Przychodzą takie poranki, że człowiekowi naprawdę nie chce się wstać. Ale musi. Obowiązki wzywają. Jak się chciało mieć porwaną, to trzeba się nią zajmować. Należy się zmotywować... znaleźć radość w małych rzeczach: gotowaniu, sprzątaniu, wynoszeniu wiaderka z fekaliami, cieszyć się z drobiazgów: że zje, nie opluje, pozwoli przespać noc bez krzyków, albo chociaż część nocy. A kiedyś przyjdzie dzień, że uda się ją nauczyć, wychować i jeszcze będzie się z siebie dumnym, i cała ta praca będzie wtedy miała sens.

Bo to przecież jest praca. A czym jest praca, jeśli nie rozwiązywaniem problemów? Dlatego właśnie nienawidził stwierdzenia, że ktoś ma problemy w pracy. Każdego, kto próbował użyć takiej wymówki, uważał za kompletnego idiotę, który nie rozumie tego, co robi.

Z tego właśnie przeświadczenia czerpał siłę do pokonywania kolejnych przeszkód. I wierzył, że jego wysiłek wkrótce zostanie wynagrodzony.

Ale jeszcze nie dzisiaj.

Nie był to może najlepszy moment, nie czuł się ani wyjątkowo zdrowy, ani silny, ale nie mógł przecież tej sprawy odkładać w nieskończoność i udawać, że problem nie istnieje. W życiu każdego mężczyzny przychodzą bowiem chwile, kiedy trzeba pokonać własne słabości i zmierzyć się ze swoimi demonami. Głęboko skrywanych traum przeżytych najczęściej w dzieciństwie, w domu, wśród najbliższych, nie da się zapomnieć. Wychodzą na jaw i dochodzą do głosu w najtrudniejszym czasie. Kiedy chciałoby się, żeby nikt nie widział, a jednak zazwyczaj ktoś patrzy.

Tak też było w jego przypadku. Dawno temu, ale pamięta to oczywiście do dziś, jego własny ojciec, któremu przecież bezgranicznie ufał, powiedział najbardziej przerażające słowa, jakie do tamtej pory usłyszał: „Dziś staniesz się mężczyzną”, i wziął z szafki śrubokręt.

Na nic zdały się lamenty matki, że to jeszcze za wcześnie, że jest za mały i za słaby, a śrubokręt taki duży, ciężki i niebezpieczny. W oczach chłopca rosło przerażenie na widok ogromnego, opasłego, gorącego i dyszącego wściekle pieca. „Napraw piec, synu, bo nie będzie w domu ciepłej wody” – te słowa dźwięczą w jego uszach do dziś.

Zszedł powoli do piwnicy, trzymając zniechęcone narzędzie o drewnianej, archaicznej rękojeści. Już takich nie robią. Otworzył drzwi, nie spoglądając nawet w stronę sauny, i skierował się w stronę przeklętego kotła. Stary grat, jak mówiła matka, stał w najciemniejszym rogu. Mimo upływu lat nadal robił na nim upiorne wrażenie. Powinien się go pozbyć, ale tego nie zrobił. Może dlatego, że była to uczciwa, niemiecka, solidnie wykonana konstrukcja, unikat. Ojciec nigdy nie powiedział, skąd go dostał, ale wszyscy czuli, że piec był w domu ważniejszy od członków rodziny. Zwłaszcza niektórych. A może nie pozbył się go dlatego, że tylko on mu po ojcu pozostał. Kochał go i nienawidził, podobnie jak ojca.

Przeważnie działał bez zarzutu. Prawie do niego nie zaglądał. Znalazł serwisanta, który skopiował od znajomego instrukcję do podobnego modelu, reszty nauczył się sam, bazując na doświadczeniu. Nie to co kiedyś, kiedy ojciec wszystko robił sam. Specjalista zaglądał dwa razy do roku, brał, co mu się należało, i był spokojny. Aż do dzisiaj, kiedy zdał sobie sprawę, że nie może nikogo wpuścić do piwnicy ani tym bardziej wynieść z niej pieca i z naprawą musi zmierzyć się sam.

Stanął na środku ze śrubokrętem w dłoni, zmierzył wzrokiem przeciwnika, próbując odnaleźć jego słabe punkty, po czym z energią i determinacją ruszył do legendarnej walki człowieka z maszyną. Mimo wszystko w konfrontacji z urządzeniem czuł się względnie silny. Mógł dowiedzieć się o nim wszystkiego i przewidzieć większość jego działań. Nie jak w przypadku interakcji z ludźmi, którzy w większości nie

mieli instrukcji obsługi. A jeżeli już, to ewentualne jej poznanie wymagało pięcioletnich studiów. Nawet wtedy przewidywanie ludzkich zachowań pozostawało nie lada wyzwaniem.

Z drugiej strony niektórych ludzi dało się przekonać, zachęcić lub w ostateczności zmusić do podejmowania różnych działań. Nie dało się tego jednak zrobić z maszynami. One na takie środki perswazji pozostawały obojętne.

Taka właśnie sytuacja miała miejsce w przypadku pieca, który mimo serii gróźb, walenia kluczem oraz kilku kopnięć nadal nie przejawiał najmniejszej chęci do podjęcia współpracy. I mimo chęci, determinacji i mnóstwa włożonej pracy nie udało mu się nawet zdjąć obudowy. Dopiero po czasie przypomniało mu się, że serwisant już dawno zmienił zaśniedziałe i zużyte śruby na nowe, do których odkręcenia niezbędne były klucze nasadowe. Mówił mu o tym, ale wtedy go to nie interesowało.

Schował śrubokręt do kieszeni i ze spuszczoną głową odszedł od pieca.

Wyglądało na to, że uwięzienie dziewczyny w piwnicy spowodowało, że on musiał zacząć kąpać się w zimnej wodzie. Gdy dodał do tego noszenie wiaderka z moczem, narzekanie na jedzenie, to, jak go podrapała, oraz wszystko inne, co na niego spadło, poczuł się naprawdę przygnębiony. Nie tak miało to wyglądać.

Sfrustrowany przygotował szybkie śniadanie i zaniósł je dziewczynie. Mimo że dzień dopiero się zaczął, on już czuł się zmęczony. Pomyślał, że jeżeli otworzy i zastanie ją śpiącą lub ją obudzi, to ciśnie talerzem o podłogę.

Otworzył drzwi raptownie, przez co może zorientowała się, że jest w nie najlepszym nastroju, i się nie odezwała. Poprawiła się na ławeczce i uśmiechnęła w trochę wymuszony sposób. Zaraz potem wróciła do neutralnego wyrazu twarzy, widząc, że go to krępowało.

Czekała chwilę, aż sam zacznie mówić, bo gdyby ona pierwsza zaczęła, odczytałaby to jako zbytnią pewność siebie.

– Przyniosłem śniadanie – zakomunikował.

– Świetnie. Co tam dzisiaj mamy? Kanapki z serem?

W tym ostatnim pytaniu doszukał się lekkiej nuty kpiny. Nie odpowiedział. Postawił talerz na brzegu ławeczki i już miał się wycofywać, gdy niespodziewanie go zatrzymała.

– Poczekaj.

Spojrzał na nią.

– Chciałam cię o coś zapytać. Mogę?

Każdy bez wyjątku i bez względu na stan umysłu ma jeden ulubiony temat rozmowy – „o sobie”.

– Oczywiście – odpowiedział zaciekawiony. – Pytaj.

– Nie nachodzi cię czasem taka myśl, żeby coś wykreować, zrobić coś z niczego, z czego mógłbyś być dumny?

Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

– Ludzie mają potrzebę uznania, pokazania swoich zdolności, talentu, wzbudzenia podziwu...

Mówiła ciekawie. Pomyślał, że może powoli odnajdują wspólny język. Naprawdę go zainteresowała.

– No tak... – stwierdził po zastanowieniu. – Nawet często mam ochotę coś takiego zrobić. Kiedyś lubiłem malować... trochę pisałem, ale to nic wielkiego...

– A może mógłbyś...

– Powiedz, śmiało.

– No nie wiem...

– Mów, to ciekawe. Chętnie bym spróbował czegoś nowego.

– Może mógłbyś pociągnąć odpowiednie rury i zbudować tu łazienkę, choćby prowizoryczną.

Wiem, że byś potrafił, jesteś taki zdolny...

Nie odpowiedział.

Odwrócił się i wyszedł bez słowa.

Ależ była przebiegła. Westchnął zawiedziony, zamknął drewniane drzwiczki sauny i odszedł. Wiedział, że próbowała nim manipulować, ale jak to z każdą manipulacją, świadomość jej użycia wcale dostatecznie nie chroni przed jej działaniem. Niepowodzenie planu dziewczyny było więc tylko pozorne. Ziarno zostało zasiane. Teraz już cały czas będzie myślał o tej łaźnicy.

Coraz trudniej było mu odnaleźć spokój i równowagę. Odczuwał potrzebę rozmowy, podzielenia się problemami z kimś, kto go zrozumie; musiałyby być to ktoś, kto znalazł się w podobnej sytuacji.

Postanowił pojechać na spotkanie grupy wsparcia dla ofiar przemocy. Takie grupy działały w wielu miejscowościach, ale w celu zachowania anonimowości zamierzał udać się do Warszawy.

Stwierdził, że to dobry pomysł, że znajdzie choć część odpowiedzi na nurtujące go pytania. Może wywiązałyby się dyskusja i razem, wspólnymi siłami, wypracowałyby jakieś nieoczywiste rozwiązania, o których on nie pomyślał? W szczególności na temat zachowania zdrowia, ćwiczeń fizycznych, diety, ale też pielęgnacji, toalety i utrzymania czystości. Chciał też po prostu pogadać. Duszenie wszystkiego w sobie, ukrywanie emocji sprawiało, że czuł się coraz gorzej, bardziej osamotniony i z dnia na dzień bardziej sfrustrowany.

Wsiadł do samochodu i pojechał.

Spotkanie odbywało się w ośrodku pomocy społecznej.

Pociągnął ciężkie stalowe drzwi w starej, nieremontowanej kamienicy. Farba pamiętała chyba jeszcze zabory. Trudno było określić oryginalny kolor posadzki. Nigdy dotąd nie widział tak zaniedbanego wnętrza, ale nie był przecież w więzieniu w Bogocie ani na dworcu autobusowym w Gdańsku. Przeszedł niedoświetlonym korytarzem po nierównej skrzypiącej podłodze wzdłuż rzędu białych drzwi. Zaczynał mu się podobać ten klimat. To chyba tutaj nakręcili *Sanatorium strachu*. Jego własny dom wydawał mu się teraz bez duszy. Ciekawe, czy ktoś projektuje takie stylizacje.

Z wnętrza jednego z pokoi dobiegał kobiecy głos. Zapukał, zajrzał i zapytał o drogę.

– Dalej korytarzem, schodami w dół, ostatnia sala – pokierowała go urzędniczka, która mogłaby zagrać w tej produkcji jedną z głównych ról.

Pełen ekscytacji podążył we wskazanym kierunku. Gdy dotarł do końca coraz słabiej oświetlonego korytarza, serce mocniej mu zabiło. Ciemna czeluść stanowiąca klatkę schodową zdawała się zstępować w niekończącą się otchłań. Niemal nic nie widząc, wymacał nogą pierwszy stopień i trzymając się poręczy, zsuwał się coraz niżej. Jakiż banalny wydał mu się jego dom. Od tej pory już zawsze chciał odwiedzać urzędy.

Salę znalazł z łatwością, bo zza uchylonych drzwi wydobywała się smuga światła, która w ciemnej, pełnej rur i zaworów piwnicy robiła piorunujące wrażenie.

W środku jasna terakota, lamperia, na suficie cztery świetlówki, w tym jedna przepalona i jedna migocząca, na środku osiem krzeseł ustawionych w okrąg, cztery zajęte, cztery wolne.

Kobieta około pięćdziesiątki, o tyczkowanych nogach i ogromnych piersiach, z postawionymi obok siebie siatkami, wychudzona dziewczyna o podkrążonych oczach, której figura nie mieściła się w żadnym znanym schemacie, bladego mężczyzna o martwym wzroku i jeszcze jedna kobieta w zbyt ciasnym staniku, której twarzy niemal nie było widać zza opadających włosów. Wszedł, rozglądając się nieśmiało, skinął na przywitanie i zajął miejsce najbliżej drzwi.

Popatrzył na nich niepewnie.

Po kilku minutach krępującego patrzenia na siebie, kiedy to każdy z uczestników myślał zapewne, że przyście tu było błędem, i rozważał, jak się z tego wycofać, kobieta około pięćdziesiątki w krótkich żołnierskich słowach przywitała zgromadzonych i poprosiła o przedstawienie się.

– Ja jestem... – zaczął, bo mimo że się bronił, miał mówić jako pierwszy – ...ze swoimi problemami zupełnie sam.

– Tak. – Ta około pięćdziesiątki zamknęła oczy i pokiwała głową ze zrozumieniem. – Tak to jest.

– Właśnie tak to działa – dodała kojącym głosem kobieta o zasłoniętej twarzy.

Ich pozytywna reakcja dodała mu pewności siebie.

– Czasami nie wiem, co robić – powiedział i znowu rozejrzał się po sali. Otrzymał pełne wsparcie i zrozumienie. – Staram się, naprawdę się staram, ale są dni, takie jak ten dziś, że nie mam już siły, po prostu, i wiem, że wszystko, co zrobię, tylko pogorszy sytuację.

Wszyscy pokiwali głowami.

– Jesteśmy z tobą.

– Tak, przede wszystkim wiedz, że nie jesteś sam. Nawet nie wiesz, jak wiele osób znajduje się w podobnej sytuacji.

– Naprawdę aż tak wiele? – spytał głosem pełnym nadziei.

– Oczywiście. To, że tu nie przyszli, nic nie znaczy. Bali się, nie mogli...

– Byli akurat zajęci – wtrącił. – Zakupami, gotowaniem czy sprzątaniami. Są przecież takie momenty, że naprawdę nie wiadomo, w co ręce włożyć.

– Na przykład sprzątaniami czy gotowaniem. Dobrze, powiedz nam teraz, z czym ci jest najgorzej, czego nie możesz wytrzymać, co jest najtrudniejsze w twoim domu i w relacji, w jakiej jesteś.

Zastanowił się.

– Najtrudniejsza jest... przemoc. Przemoc jest najtrudniejsza.

– Tak. – Błada o podkrążonych oczach pokiwała głową. – To wspaniale, że się do tego przyznajesz.

– Naprawdę? – Nie mógł uwierzyć, jak bardzo byli na niego otwarci.

– Oczywiście. Mężczyźni rzadko się przyznają. Uważają, że powinni być silni, i się wstydzą. Ale nam możesz powiedzieć wszystko. Jesteśmy tu dla ciebie i będziemy cię wspierać. Dobrze, że potrafisz o tym mówić, będzie ci łatwiej.

– Przemoc to jedno – mówił dalej. – Ale jest jeszcze oczywiście przemoc seksualna. Ona mnie jeszcze czeka. Ale na razie... na razie czuję, że to mnie przerasta.

Ta po pięćdziesiątce wstała, podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. Pozostali pokiwali głowami ze zrozumieniem. Popatrzył na nich, a serce wypełniła mu nadzieja.

– Skąd wiesz, że cię to czeka? – spytała.

– Zawsze tak jest. To norma. Pewien kanon postępowania. Każdy tak robi.

– Skąd wiesz, że każdy tak robi?

– Staralem się jak najlepiej przygotować. Czytałem, oglądałem w telewizji, wszystko, co jest dostępne na ten temat.

– Pytam, bo jesteś tak pewny nieuchronności nadejścia wspomnianej przemocy seksualnej, że zdajesz się już z tym zupełnie pogodzony.

– Tego nie uniknę. Popęd jest przecież wpisany w naturę człowieka. Prędzej czy później musi do tego dojść.

– Racjonalizujesz agresję seksualną. To częste zjawisko. Ale musisz wiedzieć, że nie zawsze tak musi być. Możesz powiedzieć, że tego nie chcesz. Nie w taki sposób. Możesz powiedzieć, że nie jesteś sam, że masz wsparcie. Że nie godzisz się na przemoc seksualną.

– No nie wiem. Nie wydaje mi się to przekonujące. Wolałbym chyba zostać przy przemocy seksualnej.

– W jakim sensie?

– W takim, że skoro jesteście tacy otwarci, to pomyślałem, że moglibyście pomóc mi się do niej przygotować, poradzić, jak do niej podejść, udzielić jakichś wskazówek. Próbowałem znaleźć jakąś literaturę, w internecie też same ogólne.

– Rozumiem, oczywiście, że ci pomożemy. Będziemy z tobą.

– Naprawdę nie mogę uwierzyć. – Poczul się wręcz wspaniale.

– Przejdziemy przez to razem.

Ze szczęścia nie wiedział, co powiedzieć.

– Ale to za tydzień – oznajmiła kobieta około pięćdziesiątki, spoglądając na zegarek. – Na dzisiaj musimy kończyć.

Rozejrzał się zdezorientowany.

– Jak to? – spytał. – Jest dopiero za piętnaście.

– Miasto obcięło nam dotację, a pani Elżbieta ma dziś pilną sprawę. Mąż czeka w samochodzie. Do zobaczenia za tydzień.

Krzesła szurnęły i wszyscy się podnieśli.

Siedział jeszcze chwilę, nie mogąc uwierzyć, że to koniec i nie dowie się dzisiaj, jak poradzić sobie z przemocą seksualną. Chciał jeszcze porozmawiać. Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak dobrze rozumiany. Poczł też niespodziewaną bliskość z tymi ludźmi. Pomyślał, że chętnie spędziłby z nimi więcej czasu. To by mu z pewnością pomogło. Wszyscy świetnie się do tego nadawali. Byli wręcz naturalnie predysponowani. Ale on na razie nie mógł sobie pozwolić na stworzenie takiej grupy. Chyba że powiększyłby piwnicę.

Całą drogę powrotną porządkował myśli. Czuł pozytywną energię, która dawała mu siłę. Odzyskiwał wiarę, że podoła. Postanowił, że gdy dojedzie do domu, będzie zdecydowany. Dosyć tej zabawy. Bardziej gotowy już nie będzie. Pójdzie za ciosem i od razu przystąpi do działania, póki jest silny i czuje wsparcie.

Tymczasem zjechał jeszcze do ulubionej myjni. Wrzucił kilka pięćdziesiątów i oddał się całkowicie przyjemności usuwania brudu z karoserii i felg. Wspaniała, głęboki rytuał oczyszczający, praktykowany w skupieniu na strumieniu wody, przyniósł mu oczekiwane ukojenie i gdy po piętnastu minutach automat zasygnalizował koniec programu, był gotowy do kontynuowania obranej przez siebie drogi.

Śpieszyło mu się, żeby dokonać tego, co postanowił, więc kiedy tylko wpadł do domu, błyskawicznie wyłączył alarm, zdezynfekował dłonie, umył podeszwy butów, przetaił podłogę, ułożył równo klucze do domu, samochodu oraz dokumenty, sprawdził stan powietrza, włączył oczyszczacz, nawilżacz oraz klimatyzator, pobiegł do kuchni i niezwłocznie otworzył leżącego na blacie laptopa, żeby przejrzeć wiadomości i sprawdzić, co najważniejszego się wydarzyło w interesujących go zagadnieniach, polubić kilka postów, napisać jeden czy dwa komentarze.

Teraz musiał przystąpić do działania, odzyskać kontrolę nad swoim domem i życiem. Koniec pobażania. Dziewczyna na zbyt wiele sobie pozwalała. Musiała za to odpowiedzieć. Doszedł do punktu krytycznego. Nie było już odwrotu. Miał do wykonania ostatni, długo odwlekany krok, który był przecież głównym celem całego przedsięwzięcia.

Czekał go moment zwieńczający jego wysiłki, moment triumfu, ulgi i satysfakcji oraz upragnionej dominacji. Moment, który miał zmyć wszelkie dotychczasowe niepowodzenia, ból i trud. Miał w końcu zrealizować wyuzdane marzenia i sprośne fantazje, które towarzyszyły mu, od kiedy sięgał pamięcią, choć teraz, może ze względu na stres związany z nadejściem ważnej chwili, nie mógł sobie żadnej przypomnieć.

Zjadł zdrowe i pożywne śniadanie składające się, jak co dzień, z dwudziestu dekagramów szynki parmeńskiej oraz miski przyrządzonych naprędce owoców morza, które błyskawicznie popił świetnie zabijającym smak sokiem z grejpfruta. W zupełności wystarczały cztery wypite duszkiem szklanki. Jeżeli nawet byłoby czuć mu z ust, to i tak mu to nie przeszkadzało. Uważał to za element okrutnego sadyzmu i wyrafinowanej zemsty. Fascynował się złem, tak jak jego ulubiony autor Max Czornyj.

Nadchodziła ważna chwila, więc napuścił wody do wanny, wlał olejki, wsypał sól, ale zanim wanna wypełniła się pianą, a cała łazienka kwiatowymi aromatami, zrezygnował. Przecież to nie tak.

Poszedł do garażu i z szelmowskim uśmieszkiem wtarł w ręce czarny smar z łańcucha rowerowego. Z nieukrywanym obrzydzeniem dotknął brudnymi rękami szyi, pozostawiając czarne ślady. Poczł się jak prawdziwy mężczyzna.

Rozebrał się do majtek. Ale nie, nie nosił modnych bokserów ani szortów, tylko staromodne slipy odsłaniające blade pośladki i uda. Przechadzał się w nich ostentacyjnie po domu. Gdyby teraz zadzwonił

kurier, otworzyłby mu drzwi i w ogóle się nie przejął. Tak silny się czuł.

Nie, jednak trochę zbyt chłodno. Poza tym, jeżeli miałyby go kiedykolwiek zatrzymać policja, to nie chciałby przejść do historii z takim wizerunkiem. Zostałby ośmieszony. Cała Polska zobaczyłaby jego zdjęcia w idiotycznych slipach. Zwłaszcza na początku kariery, z nieustabilizowaną pozycją, nie mógł sobie pozwolić na kompromitację. To by do niego przylgnęło. Ludzie by nie zapomnieli. Jak by to wyglądało na liście najgroźniejszych przestępców: Wampir z Bytowa, Rzeźnik z Gliwic i Porywacz w Slipkach?!

Włożył brudne dresy, w których naprawiał piec. W nich też prezentował się odpowiednio.

Nasyciwszy się swoim niegrzecznym zachowaniem, podszedł w końcu do drzwi piwnicy. Otworzył je i pchnął. Lekki zapach stęchlizny, na który wcześniej nie zwracał uwagi, dziś nie był wystarczający. Wrócił jeszcze do łazienki po odświeżacz. Prysnał dwa razy, co wystarczyło, żeby przestrzeń wypełniła się tandetnym zapachem lasu, który kobietom kojarzył się z podejmowanymi przez małżonków nieudolnymi próbami zakamuflowania smrodu z toalety, jemu natomiast przypomniał najwcześniejsze doświadczenia seksualne, kiedy to podczas obozu harcerskiego podglądali z kolegami druhnę drużynową przy latrynie. Pierwszy... i zarazem ostatni raz widział wtedy nagie ciało kobiety.

Idąc tym tropem, jeszcze raz wrócił na górę, tym razem do kuchni, otworzył laptopa i wyszukał na YouTube odgłosy ptaków. Strzał w dziesiątkę.

Gdy stanął w drzwiach piwnicy, zamknął oczy, wziął głęboki wdech i pomyślał o dziewczynie leżącej na świerkowych, idealnie wyszlifowanych deskach pokrytych podwójną warstwą nietoksycznego ekolakieru. Gdyby wiedział, jak to wszystko będzie wyglądać, to aż tak do tego heblowania by się przykładał, ale to absolutnie nie był moment na takie budowlano-wykończeniowo-remontowe rozważania. Lakier eko też psu na budę, bo już pierwszego dnia wywaliła jedzenie i jeżeli dalej miałyby to tak wyglądać, to po kilku tygodniach resztki zbutwieją i będzie jebać jak z wiejskiego gołębnika... Ale spokojnie, to też nie teraz...

Szedł powoli, bo trochę drażniło go mlaskanie bosych stóp na podłodze, ale nie zdecydował się włożyć kapci. Wydawało mu się to mało seksowne. Podszedł do drewnianych drzwiczek i otworzył obie kłódki.

Leżała na boku, nie spodziewając się jego wizyty. Niczym nie zdradził swojego nadejścia. Jej ciało było zrelaksowane. Lewa dłoń spoczywała na twarzy, może trochę zalotnie, może prowokacyjnie. W każdym razie wyglądała zmysłowo. Właśnie tę delikatność chciał zburzyć barbarzyńską siłą i brutalnością. Mimo że od kilku dni wnikliwie studiował najpopularniejsze strony z pornografią, nie miał jakichś konkretnych pomysłów. Może przez moment fetysz stóp i pach wydał mu się interesujący, ale generalnie w zalewie niemal identycznych, powtarzalnych i w gruncie rzeczy nużących treści wszystko mu się rozmyło i umknęło.

Postanowił zdać się na instynkt. Chwycił ją za ręce, żeby nie przyszło jej do głowy go podrapać. Otworzyła oczy zaskoczona, ale nie broniła się, przez co utrudniła mu zadanie. Nie za bardzo wiedział, co zrobić, a znikąd nie otrzymał żadnej podpowiedzi.

Nachylił się, żeby ją pocałować.

– Co ty robisz? – zapytała zdumiona.

– Pomyliłem się – odpowiedział poirytowany. Jeszcze chwila, a odruchowo by ją przeprosił. Na szczęście ugryzł się w język. Ależ by się skompromitował.

Gdyby się broniła, to może wzbudziłyby w sobie agresję lub w jakimś zamieszaniu udałoby mu się zdjąć jej ubranie, ale ona nic nie robiła, tylko przyglądała mu się, wprawiając go tym w ogromne zakłopotanie. Bardzo to było krępujące i nie w porządku.

– Możesz tak nie patrzeć? – spytał.

– Jak?

– Jakoś tak dziwnie.

– Zastanawiam się, co robisz.

Zdał sobie sprawę, że nie powinien zwracać się do niej tak łagodnie. Miał przecież pokazać barbarzyńską siłę i brutalność.

– Dziś będziesz moja – powiedział, ale wyszło jeszcze gorzej. Idiotycznie to zabrzmiało. Kto rzuca takimi tekstami? Bohaterowie tureckiej telenoweli, które jego matka ogląda zawsze, gdy on przyjeżdża do niej na obiad.

Myśl o matce natychmiast zniszczyła nastrój i odebrała mu co najmniej połowę siły i determinacji.

– Będziesz cierpieć – powiedział jeszcze zdesperowany.

Skrzywiła się, ale raczej nie z przerażenia.

To była ostatnia próba. Lepiej już było nic nie mówić. Na pewno istnieli porywacze, którzy mało mówili. Pocieszała go jedynie świadomość, że strasznie mu śmierdziało z ust. Musiała to zauważyć.

Nagle poczuł coś dziwnego. Najpierw nie zorientował się, o co chodzi, bo był to bardzo dziwny rodzaj napięcia w spodniach w okolicy kroku. Gdy tam spojrzął, o mało mu oczy nie wyszły z orbit na widok tak sterczących spodni. Wstąpiły w niego ogromny optymizm i wiara w powodzenie akcji. Niezwłocznie nachylił się nad nią. Wtedy poczuł ból. Pomyślał, że to normalne. Jego energia i pożądanie wręcz rozrywały bawełniany materiał. Nie zdawał sobie sprawy, że można to aż tak odczuwać. Na początku był zafascynowany, ale po chwili ból stał się nie do wytrzymania. Podniósł się i zajrzał do spodni. Niestety, źródłem bólu okazało się coś innego, niż się spodziewał. Oto jeszcze raz przyczyną jego upokorzenia stał się zniechęcony, schowany wcześniej do kieszeni śrubokręt.

Czy on zawsze musi mieć pod górkę?

– Co się dzieje? – spytała zdezorientowana.

– Nic – odpowiedział, odkładając śrubokręt.

Ponownie spróbował się na niej położyć.

– Pytam tylko dla pewności – odezwał się po chwili. – Dobrze mi idzie?

– Żartujesz sobie?

– Pytam poważnie.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale...

– Tak myślałem.

– Pomóc ci jakoś?

– Poproszę. To znaczy nie! – zdenerwował się.

– To przepraszam.

Spojrzał na nią.

Uśmiechnęła się w wymuszony sposób.

– A niech to szlag! – krzyknął, podnosząc się. – Nic z tego nie będzie!

Westchnęła, próbując ukryć rozbawienie.

– To nie twoja wina – wytłumaczył.

– Pewnie, że nie moja.

– Nie obwiniaj się. Nie jesteś nieatrakcyjna.

Podciągnęła się na ławce do pozycji siedzącej.

– Chociaż mogłaś tyle nie gadać. To mnie rozproszyło. Ale to nic. Zdarza się. Miałem ostatnio za dużo pracy. Mnóstwo stresu. No i poważny uraz. Cud, że w ogóle mi tam wszystko funkcjonuje.

– No nie wiem – skomentowała.

Posłał jej groźne spojrzenie.

– Ale mogą się mylić – poprawiła się.

Fakt. Od jakiegoś czasu nie zaobserwował u siebie zbyt zdecydowanej gotowości na seks, a prawdę powiedziawszy, nie zauważył jej w ogóle, ale to naturalne przy tej ilości nerwów, ciężkiej pracy, bolesnych doświadczeń oraz licznych mniejszych i większych urazów. Nie ma w tym niczego dziwnego. Organizm musiał mieć czas na regenerację.

– Co dzisiaj w telewizji? – spytała jak gdyby nigdy nic.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Pooglądałabym. Może być sport. Albo jakiś film z mordobiciem. Ty wybierasz.

Odszedł bez słowa, zamykając za sobą drewniane drzwi. „Telewizja” – powtórzył w myślach. Może niech od razu idą do kina?!

– No chyba że miałbyś pomysł na coś innego! – zawołała, gdy był już za drzwiami. – Ja się dostosuję.

Musi to wytrzymać. Chociaż nie mógł przestać myśleć o tym, co powiedziała.

Może gdyby jednak postarał się być miłszy, to ich wspólne życie stałoby się odrobinę znośniejsze? Co mu zaszkodzi jeden film? Przecież to on miał go wybrać. Sama tak powiedziała. To chyba uczciwie? Co w tym trudnego? Nie musiałyby przecież nawet ciągnąć kabla, bo w piwnicy jest zasięg wi-fi, postawiłby telewizor na taborecie, przyniósł jakieś poduszki... Nie, nie wolno mu było pójść na ustępstwa. Potem byłoby jeszcze gorzej. To by się nigdy nie skończyło. Nie, to droga donikąd – zaraz zaczęłyby się kolejne żądania i roszczenia. Przyniesie jej jakieś stare radio. Musi jej wystarczyć. I nie ma nawet mowy, żeby miało odtwarzać płyty. Może ewentualnie na kasety. Niech sobie nie myśli.

Na korytarzu oparł się plecami o ścianę. Kogo on chciał oszukać? Powtarzał sobie cały czas, że wszystko jest w porządku, ale nie było. Czuł się przegrany i pierwszy raz poważnie się zastanowił, czy on się w ogóle do tego nadaje. Tak naprawdę to nigdy nie interesował się przemocą, nie miał skłonności do sadyzmu ani żadnych zdolności w tym kierunku. Liczył, że nadrobi, ale teraz obawiał się, że jednak w pewnym wieku umysł nie jest już tak chłonny jak za młodu, kiedy człowiek się kształtuje, wszystko jeszcze może i każda droga stoi przed nim otworem. Może dla niego było już po prostu za późno? A te wielkie motywacyjne hasła o determinacji w dążeniu do marzeń – to zwykłe bajki? Wmawiane ludziom tylko po to, żeby nakręcić koniunkturę. Po to, żeby się stale starali, aspirowali, dawali z siebie wszystko i – co najważniejsze – nieustannie coś kupowali.

Zsunął się po ścianie na podłogę. Jeszcze nigdy nie czuł się tak samotny.

Nie chciał zamykać się z tym wszystkim w czterech ścianach. Ale nie wiedział, do kogo miałby się zwrócić po pomoc.

Kręcił się po domu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Nie wiedział, co ze sobą zrobić. W końcu, kiedy zaczął czuć się we własnym domu jak w więzieniu, ubrał się i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Ze zdziwieniem zauważył, że granitowa kostka, którą wyłożony był chodnik wiodący ku furtce, porosła mchem. Nieprzycinane szpalery forsycji, będące niegdyś jego oczkiem w głowie, rozrosły się bujnie, niemal uniemożliwiając przejście. Musiał się przez nie przedzierać. Dodatkowo, kwitnąc o tej porze roku, wydzierały zapach tak intensywny, że niemal go udusił. Wszystko go tego dnia denerwowało.

Otrzeptał się z żółtego pyłku i ruszył przed siebie. Ogrodem zajmie się później. Teraz musiał się przejść, bo czuł, że inaczej wybuchnie.

Nie miał pojęcia, dokąd idzie. Nie mógł zebrać myśli. W jego głowie wirowało tornado złożone z fragmentów wspomnień, dawnych planów, rozczarowań, kolejnych cierpień i porażek. Kręciły się i waliły o ścianki niczym zbyt duże kawałki owoców i warzyw, niedające się poszatkować w starej, rżężącej sokowirówce. Mógłby się od nich uwolnić, chyba tylko strzelając sobie w łeb, ale nie mieszkał w Stanach i nie posiadał broni. Mógł też biec przed siebie bez opamiętania, co wydawało się znacznie rozsądniejsze, ale zbyt wyczerpujące, a dzień był chłodny i jeżeliby się spocił, a na pewno by się spocił, to na sto procent by się przeziębził. A wtedy to już na pewno by nie wytrzymał. Gorączka, spadek nastroju, dokuczający katar i ona, dziewczyna w piwnicy. Wtedy to już z pewnością strzeliłby sobie w łeb.

Isć zatem przed siebie i w żadnym wypadku nie patrzeć na to, jak inni ułożyli sobie życie. Nie interesowali go sąsiedzi z naprzeciwka wracający właśnie swoim nowym audi – on prowadził, ona majstrowała przy radiu, z tyłu wściekała się dwójka małych, na którą oni spoglądali z pobłażaniem i bez przerwy się do siebie uśmiechali. Nie obchodziło go to. Po co mu to? Ani ci, którzy na działce obok postawili pałac po to, żeby na metrowym skrawku trawnika on grillował mięso, popijając piwo, a ona opalała się na leżaku, eksponując znane na całej ulicy ekstremalnie wysportowane, niemal nagie ciało. Nie obchodziło go to. Po co mu to?

A już najmniej interesowali go ci z końca uliczki. Widywał ich rzadko. On starszy, ale w miarę wyglądający, ona szczupła, bez piersi, zawsze w sukience. Oboje typ intelektualistów. Wysłali syna do prywatnej polsko-amerykańskiej szkoły, tam gdzie chodzą dzieciaki biznesmenów, polityków i dyplomatów. Nie rozmawiał z nimi, ale czytał ich listy. Chcieli dać synowi jak najlepsze możliwości, których oni sami nie mieli. Trzeba przyznać, że wbrew stereotypom o rozpieszczonych bogatych bachorach dzieciak zdawał się tę szansę wykorzystywać. Przejawiając niezwykłą smykałkę do interesów oraz łatwość rozwijania sieci kontaktów, w rekordowym czasie, bez wsparcia funduszy zewnętrznych, rozwinął innowacyjny start-up, który w kilka tygodni osiągnął obroty średniej wielkości przedsiębiorstwa. Zbudował bazę stałych klientów i otwierał się na rynek regionalny. Rodzice byliby dumni, gdyby tylko wiedzieli. Dla nich najważniejsza była nauka, a pieniądze miały przyjść później. On swoimi osiągnięciami się nie chwalił, co zresztą było normalne w handlu narkotykami.

Nie obchodziło go to, ale o tym akurat wiedział, bo sam od niego kupował.

W zamyśleniu potknął się o krawężnik kończącej się właśnie osiedlowej uliczki. Skręcił w lewo i szedł dalej poboczem głównej drogi. Chodnik zaczynał się i kończył niespodziewanie, niczym ścieżki rowerowe w Warszawie.

Minął warsztat samochodowy, mały sklepik i przystanek autobusowy na żądanie. Nie zwrócił uwagi, jak daleko zaszedł, gdy poczuł zmęczenie, ból nóg i pleców. Zdziwił się, bo przecież zawsze był wysportowany. Trudno, żeby tak nagle przestał.

Wkrótce dotarł do parku. Kiedyś był to zwykły, typowo polski, przeredzony i zapuszczony zagajnik z kilkoma zdezelowanymi ławkami i błotnistymi ścieżkami. Teraz, dzięki unijnym dotacjom, posprzątanym, przystrzyżonym, z wysypanymi żwirkiem ścieżkami, nowymi ławkami i sadzawką na środku.

Jeszcze kilka lat temu rzadko kto się tu zapuszczał. Miejsce to cieszyło się złą sławą, do której on sam, czając się godzinami w zaroślach, też się swego czasu nieco przyczynił. Liczba obnażających się przekroczyła liczbę tych, przed którymi można się było obnażać. Policja nigdy się tym nie zajęła, mimo że kilka ulic dalej znajdował się komisariat. Nawet jemu się zdarzyło, że jakiś facet wyskoczył przed nim z krzaków i pokazał mu swoje okropne, obwisłe genitalia. Całkowicie go zamurowało. Tamten oczywiście przeprosił za pomyłkę, ale nie zmniejszyło to jego oburzenia. Naprawdę coś powinno się z takimi ludźmi zrobić.

Teraz jednak potrzebował kontaktu z naturą, wejrzenia w siebie, dotarcia do swojego wewnętrznego ja i zapytania, gdzie on sam jest w tym wszystkim.

Niestety, nie było wolnych ławek. Zatrzymał się obok zajętej przez dwie starsze panie i tak długo stał, słuchając ich fukania i niewybrednych komentarzy na swój temat, aż sobie poszły. Marne, ale jednak zwycięstwo.

Pomyślał, że może powinien kupić sobie psa. Tak jak ta niewysoka brunetka przechadzająca się w poprzek rozpościerającej się przed nim łąki. Podnosiła patyk, a pies skakał z radości, nie mogąc się doczekać, kiedy mu go rzuci. Gdy to zrobiła, biegł, jakby pierwszy raz w życiu ten patyk widział. Łapał go w zęby, przynosił, niby nie chciał oddać, ale to robił, a ona znowu rzucała. Może był rasowy, a może nie. Kompletnie się na tym nie znał. Podobny do każdego innego czarnego psa biegającego po parku.

Mógłby mieć takiego cieszącego się z byle czego wypełniacza pustki w ludzkim życiu, gdyby nie kilka przeszkód. Nie mógł znieść myśli o tym, że żarłby śmieci i kupy albo wylizywałby się po tyłku,

a potem przychodził do niego i lizał go po twarzy. Tarzały się po pełnym pasożytów, roztoczy i pierwotniaków trawniku, a potem wszystko to przynosił do domu. Nie daj Boże włożyłby jeszcze do łóżka.

Właścicielka psa była bodaj jedyną młodą kobietą pojawiającą się w parku od czasu, kiedy ktoś rozpuścił plotkę o grasującym tu zbrodźcu. Już ją kiedyś widział. Niezbyt mu się podobała. Pewnie miała płaski tyłek, wąskie biodra, ale za to zbyt wydatne piersi. W ogóle to miał już serdecznie dosyć kobiet, miał przesył, ulewało mu się...

Snując pełne niechęci myśli, nie zwrócił uwagi, że biegający do niedawna za patykiem pies, a w ślad za nim jego pani, zmiernają w kierunku zajętej przez niego ławki. Zorientował się, dopiero gdy ten pierwszy, podskakując i machając ogonem, podbiegł do niego, obwąchał go i natychmiast zaczął kopulować z jego łydka. Spojrzał na niego przerażony. W takiej sytuacji jeszcze nigdy się nie znalazł. Najgorsze było to, że pies, trzymając przednimi łapami jego nogę i wykonując żwawo ruchy frykcyjne, też utrzymywał z nim kontakt wzrokowy. Po prostu beczelnie gapił się na niego z wywalonym ozorem. Co jeszcze?! Może się zaraz uśmiechnie?!

Spojrzał na kobietę. Podeszła z uśmiechem.

– Dzień dobry – powiedziała, wyciągając z kieszeni telefon i siadając na ławce.

Nic nie odpowiedział. Spróbował strząsnąć intruza, ale tamten trzymał się nadszpiekowanie mocno. Czuł się zażenowany, ale jeszcze bardziej denerwowało go to, że nie miał pojęcia, jak sobie poradzić. Spróbował kopnięcia, ale gwałciiciel był za ciężki i za silny. Trudno mu było choćby ruszyć nogą. Co miał zrobić? Wołać o pomoc? Czyżby tak właśnie czuły się te wszystkie dzielne kobiety napadane niktzemnie na tle seksualnym? Każdy taki napastnik powinien choć raz znaleźć się w takiej sytuacji jak on. Zrozumiałby, co to znaczy nie wyrazić na coś zgody!

Spojrzał gniewnie na kobietę, sądząc, że ta zorientuje się i ściągnie z jego nogi oprawcę, i należycie go skarci, ale ona, zapewne nie zdając sobie sprawy, jaki dramat rozgrywał się tuż obok, odpowiedziała mu uśmiechem. Poczul się jeszcze gorzej.

Miała piwne oczy, których nie lubił, i okrągłą świecąca się twarz. Nie miał pojęcia, komu taka kobieta miałyby się podobać.

– Lubi pan psy? – spytała, chyba nadal nie widząc, co się dzieje.

– Nie – odpowiedział poirytowany, próbując strząsnąć z nogi nachalnego gościa.

Jeszcze tylko tego brakowało, żeby mu zaczęła opowiadać, jak to kupiła go dziecku, a teraz sama musi go wyprowadzać.

Chciał wstać i odejść, ale w oczywisty sposób naraziłby się na śmieszność, jeżeli zobaczyłaby go z kopulującym psem wiszącym u nogi.

– Przepraszam bardzo. – W końcu zebrał się w sobie i bodaj pierwszy raz w życiu głośno zakomunikował swoją wolę: – Ale czy ja nie mógłbym zostać choć na moment sam?!

Spojrzała na niego zaskoczona, ale jemu było dokładnie wszystko jedno, czy na niego nawrzeszczy, czy odejdzie nadąsana, komentując tylko pod nosem.

– A co się takiego stało? – odpowiedziała nieoczekiwanie. – Czemu pan taki wściekły?

Przyjrzał się jej i zastanowił chwilę nad tym, co tu się właściwie działo. Zdaje się, że nieznaną osobą okazała mu zainteresowanie. Przejęła się jego złym nastrojem, chciała go wysłuchać, może zrozumieć, a kto wie, czy nie pomóc. Trudno mu było to pojąć, ale ponieważ i tak było mu wszystko jedno, zaczął mówić. Przynajmniej to z siebie wyrzuci.

– Czasem człowiek ma naprawdę dosyć – powiedział. – Ale tak naprawdę, kompletnie dosyć. Aż traci wiarę w sens tego wszystkiego, co robił, do czego dążył.

– Kłopoty w pracy?

– W domu.

Spojrzała na niego.

– Staralem się – powiedział głośno, kiwając nerwowo głową. – Naprawdę robiłem wszystko. Sprzątałem, gotowałem, prałem, a jaka mnie za to spotkała nagroda?

Cofnęła się na ławce, zaskoczona jego opowieścią.

– Kpiny, narzekanie... – wyliczał coraz bardziej poirytowany. – Tylko roszczenia, żadnej wdzięczności. Żadnej. Mam dość. – Odwrócił się, po czym odezwał do niej ponownie: – Panią to zapewne nic nie interesuje.

Ściągnęła usta w dziobek, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć. W pierwszej chwili wydawało się, że wstanie i odejdzie, ale została na ławce.

– No... – zaczęła. – Zaskakujące wyznanie, przyznając...

– Niby dlaczego?

– ...bo wie pan... Mężczyźni chyba niezbyt często w ogóle przyznają się do wykonywania obowiązków domowych... zwłaszcza obcym kobietom... w parku...

– Naprawdę?

– Przynajmniej ci, których ja znam – zaśmiała się.

– Jest w tym coś złego?

– Nie, skąd? – Uśmiechnęła się.

– Śmiesz to panią?

– Nie, to fajne. Większość kreuje się na twardzieli.

– Nie lubi pani twardzieli? Sama pani jest dziwna.

Roześmiała się.

– Lubię, każdy lubi. Trzeba być naprawdę twardzielem, żeby się przyznać, że się jest pantof... – zawahała się – ...domatorem – dokończyła zdanie.

– Po prostu lubię porządek.

– A czym się pan zajmuje zawodowo?

– Jestem informatykiem. Wiem, to nudne...

– Dlaczego nudne? Chyba że Elon Musk i Steve Jobs to nudziarze. Chciałabym być informatyką.

– Naprawdę?

– Oczywiście!

Nagle rozmowa z kobietą toczyła się zupełnie inaczej niż zwykle. Co się takiego stało? Co się zmieniło? To oczywiście. Posiadanie dziewczyny w piwnicy wpłynęło na niego. Stał się silnym mężczyzną. Przyciągał kobiety. Mimo że wcale tego nie chciał. Akurat w tym momencie, bo generalnie to oczywiście, że tak.

Powinien coś zrobić, ale jeszcze nie wiedział co. W skupieniu myśli przeszkadzał mu tylko ten pies.

Odepchnął go zdecydowanie. Pies zawarczał, pokazując zęby.

Przełękł się i aż się odchylił, opierając mocniej na ławce. Pies natomiast zaczął go obwąchiwać w kroczu.

– Gery! – krzyknęła kobieta, której uwagę zwróciło szczeknięcie. – Co ty robisz?!

Gdy zobaczyła głowę swojego pupila w jego kroczu, natychmiast chwyciła za psi łeb i odciągnęła. Tak zażenowany nie czuł się chyba jeszcze nigdy.

– Niegrzeczny pies – skarciła czworonoga w sposób w ogóle nieadekwatny do wyrządzonych szkód, zarówno fizycznych, jak i moralnych.

Gdy udało jej się w końcu zabrać gwałciciela, zobaczył, że na spodniach, niedaleko rozporoka, pies zostawił mokry ślad. Podniósł ręce i spojrzął z obrzydzeniem, nie wiedząc, czym miałyby to szybko usunąć.

Czuł się obrzydliwie. Chciał natychmiast zdjąć ubranie, wyprać je lub spalić. Może nawet zdjąć własną skórę i pozbyć się jej. Wiedział jednak, że i to by nie pomogło. Nic nie mogło zmienić faktu, że w biały dzień, na oczach ludzi, został zgwałcony w parku.

Ona najwidoczniej miała o wiele większe doświadczenie w obchodzeniu się z podobnymi odzwierzęcymi plamami, bo natychmiast sięgnęła po chusteczkę i bez zastanowienia przetarła zabrudzone spodnie.

– Przepraszam pana bardzo – powiedziała, spoglądając mu w oczy i jednocześnie pocierając chusteczką wewnętrzną część jego uda.

Spojrzał na nią zaskoczony, a krew uderzyła mu do głowy tak mocno, że o mało się nie udusił. Nie był w stanie ani niczego powiedzieć, ani się ruszyć.

Uśmiechnęła się i odeszła, pozostawiając po sobie ulatujący szybko zapach psiej sierści, potu i może śladowych ilości niezbyt wyszukanych perfum.

Chwyciła głupie stworzenie za obrozę, przypięła smycz i odeszła.

Zaraz, zaraz, chwila... A co to za czary? Co tu się przed chwilą wydarzyło? Zrobiło mu się gorąco, czuł, że jego twarz płonie, serce łomocze i nie może złapać oddechu. Infekcja! Albo gorzej: uczulenie na sierść! Chciał wstać, ale nogi miał jak z waty. Rozpiął guzik koszuli, ale mimo to nie mógł złapać oddechu. Nie mógł nawet wołać o pomoc. Wstrząs anafilaktyczny!

Popatrzył za nią jeszcze raz. Myślał, że może wzrok go już zawodzi, że mu się po prostu tylko wydaje. Czy to w ogóle było możliwe? Zdaje się, że ona naprawdę nie miała płaskiego tyłka, wąskich bioder, ale za to zbyt wydatnych piersi!

Złapał się za serce, oczekując, że zacznie się dusić. To jednak nie nastąpiło. Odetchnął kilka razy i starał się uspokoić.

Czuł się dziwnie. Było mu na przemian miło i niemiło.

Jedyne, o czym mógł myśleć, to ta kobieta. I to w jakiś osobliwy sposób.

Miał przed oczami jej twarz. Nieco okrągłą, na pewno nie idealną, cerę miała trochę przesuszoną i nieregulowane brwi, ale mimo to coś powodowało, że teraz wydawała mu się nieziemsko atrakcyjna. Tylko dlaczego?

Czyżby to był właśnie ten stan spadający na człowieka niczym grom z jasnego nieba i wywracający spokojne, poukładane dotąd życie do góry nogami? Stan fascynacji i pożądania, podczas którego idealizuje się obiekt westchnień, nie dostrzegając jego wad? Myśli się wyłącznie o tej osobie i nie może skupić na codziennych czynnościach?

Wystarczy spojrzenie, uśmiech, gest... No i staje się? Trafiła go strzała Amora? W jego przypadku zęby labradora? Wyrzuty serotoniny i dopaminy sprawiają, że obszary mózgu związane z motywacją i nagrodą wykazują się wyższą aktywnością, a organizm zaczyna wariować? Człowiekiem targają sprzeczne emocje – od euforii aż po czarną rozpacz?

Na samą myśl o niej zalewają zimne poty, dłonie drżą, nie można zebrać myśli, nogi stają się miękkie? Zaczyna się jąkać, nie można zapanować nad gestami, wykonuje się nerwowe ruchy albo wręcz przeciwnie – stoi się jak zamurowany?

Tak, to mogło być właśnie to. Zauroczenie! Czytał o nim, gdy w mediach społecznościowych wyskoczył mu proponowany artykuł. Albo zwykłe zmęczenie lub niegroźna, acz bardzo dokuczliwa infekcja.

Zrobiło się chłodno, zgłodniał i poczuł, że bołą go nogi. Nie pamiętał, kiedy tyle chodził. Może jeszcze w harcerstwie, ale też niekoniecznie. Już wtedy się oszczędzał.

Wracał powoli. Nie miał już sił. Po jaką cholere odszedł taki kawał od domu? Zastanawiał się, czy nie wziąć ubera. Sprawdził w telefonie. W okolicy był tylko jeden. Przyjechałby za dziesięć minut. Tyle czekać? Szybciej dojdzie.

Mylił się oczywiście. Szedł już dwadzieścia minut, ale im dłużej to trwało, tym mniej kalkulowało się zamawiać transport na coraz krótszy odcinek.

Nie to jednak było teraz jego zmartwieniem. Źle pokierował swoim życiem. Trzymał w piwnicy niewłaściwą kobietę i nie wiedział, co z tym zrobić.

Wracał do domu, zdając sobie sprawę, że czekają go pretensje, roszczenia i wyrzuty.

Dzięki temu krótkiemu spotkaniu z kobietą pachnącą psem poczuł się dobrze, poczuł nadzieję. Ale teraz tego żałował. Na co liczył? Przecież nie był wolny. Tkwiał w toksycznej relacji i nie widział dla siebie szansy, by się z niej uwolnić. A ta odrobina światła, jaką dzisiaj zobaczył i poczuł, sprawiła mu teraz jeszcze większy ból, gdy pomyślał, jaki mógłby być szczęśliwy, gdyby tamtego dnia nie pojechał do odległego lasu, tylko zaczął się tu, dwadzieścia minut piechotą od domu, samochodem trzy i pół.

Po powrocie chciał się położyć, ale musiał przygotować obiad. Każdy w podobnej sytuacji zamówiłby pizzę, hamburgery czy kebab, każdy, ale nie on. On musiał nakarmić wegetariankę. I to na dodatek krnąbrną i pyską. Całe życie pod górkę.

FACET NUMER 4

Po Marku był Joachim. Starszy od niej o piętnaście lat, ale fizycznie prezentujący się lepiej od większości jej rówieśników: opalony, wysportowany, uśmiechnięty, pewny siebie, nieźle ubrany i bardzo zadbany. Podobało jej się w nim wszystko. Na początku zastanawiała się, czy potrafi zatrzymać go przy sobie, ale dała sobie spokój z takimi rozważaniami. Był zainteresowany, to był, nie, to nie. Nie miała zamiaru specjalnie się starać ani o niego zabiegać.

On twierdził, że nie interesują go powierzchowne idiotki, i wydawał się w tym wyznaniu szczery i konsekwentny. Nawet gdy zabrał ją na Teneryfę, gdzie na plaży i w basenie roilo się od niemal nagich, po prostu idealnych ciał, on na żadną nawet nie spojrział. Jako jedyny facet. Zakrywał ręką oczy na widok nabotkсовanych ust i sztucznych cycków. Sam natomiast był bodaj jedynym mężczyzną bez ogromnego brzuszyska, włosów wystających z nosa i długich pożółkłych paznokci u nóg.

Wyjeżdżali często. Joachim pracował zdalnie, więc gdy tylko poczuł się znużony pracą, proponował kolejną wycieczkę. Nie zastanawiała się ani chwili. Zaliczyła w ten sposób północ Europy i kilka wakacyjnych kurortów, ale tylko tych cichych, spokojnych, dla wymagających turystów. Wzięła półroczny bezpłatny urlop i spędziła bodaj najlepsze kilka miesięcy w życiu.

Nic, dosłownie nic nie zapowiadało tego, co się miało stać. Pewnego ranka na Sri Lance długo nie wychodził z łazienki. Pukała, pytała przez drzwi, czy wszystko u niego w porządku, w końcu przestraszona poprosiła chłopaka z recepcji o otwarcie drzwi. Joachim leżał na podłodze nieprzytomny. Na miejscu niewiele udało się ustalić. Mieli ubezpieczenie, które obejmowało koszty transportu medycznego, więc zdecydowała się przewieźć go do Polski. Dopiero w Warszawie dowiedziała się, że to giejak. Nigdy już nie odzyskał zdrowia ani sprawności. Ale wtedy jeszcze tego nie wiedziała. Była zdeterminowana trwać przy nim i walczyć.

Mijały tygodnie. Okazało się, że Joachim nie miał żadnych większych oszczędności. Dom i samochód były w leasingu. Zatrudniony był na kontrakcie, więc firma po miesiącu przestała płacić. Koszty badań, opieki i leczenia wyczyściły konto do zera. Przenieśli się do jej małego, wynajmowanego z pensji nauczycielki mieszkanka.

Skontaktowała się z jego bratem, który dwadzieścia lat wcześniej wyjechał do Stanów. Nie chciał z nią rozmawiać. Sądził, że jest oszustką i próbuje go naciągnąć. Nic o niej nie wiedział. Domagał się rozmowy z Joachimem, której z oczywistych powodów nie mógł odbyć. Do Polski mógł przyjechać dopiero zimą, ze względu na pracę.

Odnalazła też rodziców. Byli starzy i zniedołężniali, bez sił i środków, żeby zająć się synem. Powiedzieli jej, że Joachim zerwał kontakty z rodziną po tym, gdy się dowiedział, że jest nieuleczalnie chory. Nie chciał być dla nich ciężarem. Oni już wtedy głęboko to przeżyli.

Wszyscy jego bliscy wiedzieli, oprócz niej. Był to dla niej jeszcze większy szok niż sama jego choroba.

Poddawa się.

Ostatnie pieniądze wydała na przewiezienie go do domu pomocy społecznej.

Płakała przez miesiąc.

Przez kilka kolejnych próbowała o wszystkim zapomnieć.

DZIEŃ CZWARTY

Nie zorientowała się, kiedy zszedł po schodach do piwnicy i otworzył drzwiczki sauny.

– Gdzie byłeś tak długo? – spytała, nie podnosząc wzroku.

Zawahał się. Nie było sensu kłamać, że był zajęty pracą. Pewnie usłyszała, jak trzasnął drzwiami, wychodząc.

– Na spacerze.

Popatrzyła na niego.

– To dobrze – stwierdziła.

Wydawało mu się to miłe. Może była w dobrym humorze?

– Spacer to przyjemnie spędzony czas – kontynuowała. – Świeże powietrze jest zdrowe i relaksujące. Dobrze, że się przeszedłeś.

Zrobiło mu się głupio, że tak źle ją oceniał.

– Szkoda, że ja nie mogę – zakończyła z przekąsem.

Westchnął przeciągle. Znowu się zaczynało.

– Tylko koło domu.

– Nie.

– To może chociaż wyrzałałbym przez okno.

– Nie.

– Już nie pamiętam, jak wygląda niebo.

– W ciągu kilku dni niewiele się zmieniło.

– W porządku – westchnęła.

Popatrzył na nią.

– Na pewno?

– Tak.

– Nie mogę cię wypuścić.

– Rozumiem.

Zmierzył ją wzrokiem, po czym schylił się po wiaderko.

– Dawno nie opowiadałeś – stwierdziła, spoglądając z ukosa.

Zatrzymał się i spojrział na nią pytająco.

– Kilka dni temu z taką pasją mówiłeś... o tych... no, wiesz o czym...

– O systemach operacyjnych?

– Tak. Właśnie. O systemach.

– Operacyjnych.

– Systemach operacyjnych.

Podrapał się po głowie, patrząc na nią badawczo.

– Nie wiedziałem, że cię to interesuje – stwierdził.

– Oczywiście, że interesuje.

– W połowie zasnął.

Westchnęła.

– Byłam zmęczona.

Zastanowił się, czym niby, skoro tylko leżała, a on wszystko za nią robił, ale tym razem był skłonny tego nie roztrząsać ani nie komentować. Wspólne zainteresowania są ważne i jeżeli udało mu się ją zaciekawić, to z pewnością by to nie zaszkodziło, a on lubił dzielić się wiedzą i doświadczeniem w tym, w czym był naprawdę dobry.

– To jak będzie? – spytała.

– Może coś opowiem. Interesuje cię Elon Musk albo Steve Jobs?

– Oczywiście!

– Słyszałaś o nich?

– Nie, ale tym bardziej jestem ciekawa.

– No to ci opowiem.

– A może na tarasie?

Ręce mu opadły. Westchnął ciężko i zrezygnowany pokręcił głową. Nie miał siły ani ochoty walczyć. Chwycił wiaderko i wyszedł. To już było nie do uratowania. Nie było na czym budować. Zgliszcza.

Wylał nieczystości do sedesu i nawet nie zdezynfekował wiaderka. Miał dość. Musiał wyjść. Wsiadł do samochodu i pojechał do parku. Wiedział, że pewnie jej tutaj nie spotka, ale myślał tylko o niej i nic innego nie miało już dla niego znaczenia.

Nie mógł się skoncentrować na drodze. Ktoś zatrąbił z naprzeciwka. To ten od grilla. Potem już uważał, żeby nie zjeżdżać na przeciwny pas.

Zaparkował na skraju, niedaleko ulicy. Niewiele myśląc, wysiadł i czym prędzej ruszył główną alejką parkową. Nie wiedział, na co liczył, szukając jej w tak nieprzemyślany i chaotyczny sposób. Po przemierzeniu niemal całego parku poczuł się głęboko rozczarowany, zmęczony i głodny.

Podjechał do sklepu; wcześniej dał dziesięć złotych siedzącym na ławce młodym ludziom z prośbą o telefon, jeżeli zauważą średniej wielkości czarnego psa prowadzonego przez ładną kobietę w okolicach trzydziestki. Ale zanim zdążył wsiąść do samochodu, tamci pośpiesznie opuścili park, oglądając się, żeby sprawdzić, czy ich widzi. Westchnął ciężko. Nikomu już nie można było ufać.

W sklepie głównym towarem były alkohol, chipsy i gazowane napoje. Kupił wodę i batona. Siedząc w parku z takim prowiantem, czuł się jak bezdomny.

Spędził kilka godzin, wierząc, że przecież pies musi w końcu zostać wyprowadzony na spacer. Aż się doczekał. Byłby już odpuścił, ale pod sam wieczór wreszcie go zobaczył. Czarny zboczeniec. Zastygł w bezruchu, jakby się przestraszył, że spłoszy psa. Rozejrzał się, ale nie dostrzegł właścicielki. Może to i dobrze. Lepiej, żeby zobaczyła go bawiącego się z jej niby przypadkowo spotkanym psem niż wypatrującego jej od kilku godzin w parku.

Zagwizdał cicho, wyciągając w stronę zwierzaka papierek po batoniku.

– Chodź do mnie, pieseczku... – zawołał dyskretnie, a pies podniósł łeb, spojrzął w jego stronę i podszedł powoli. – No chodź, chodź, pieprzony gwałcicielu. Dobry piesek.

Przełamując obrzydzenie, czochnął kudłaty łeb, wyczuwając pod palcami drobiny nieznanego pochodzenia. Trawa, błoto, a może jeszcze coś gorszego. Już sama myśl o tym, w czym mogło się wytarzać zwierzę, przyprawiała go o odruch wymiotny. Wszystko to jednak miało zaraz zostać mu wynagrodzone.

– Widzę, że lubi pan psy – usłyszał niespodziewanie głos zza swoich pleców.

Tak właśnie miało to wyglądać, a mimo to zaskoczyło go to pytanie, bo głos nie był ani znajomy, ani nawet kobiecy. Odwrócił się i zobaczył postawnego mężczyznę w średnim wieku. Ubrany był w dżinsy i kurtkę. Przy pasku miał małą saszetkę, zapewne z przysmakami, a w rękę częściowo obgryziony patyk.

Podszedł i odciągnął psa za obrozę.

– Nie zaczepiaj pana – powiedział łagodnym tonem.

– To Gery? – spytał. „Powinni go nazwać Rasputin”, pomyślał. – Lubię labradory.

– Znać się? – spytał mężczyzna z uśmiechem.

„Właściciele psów to wariaci”.

– A tam, od razu znacie – zbagatelizował, machając niedbale ręką. – Raz czy dwa raptem się spotkaliśmy.

– Chce mu pan porzucić? – zaproponował tamten, wyciągając patyk w jego stronę. – Ma jeszcze sporo energii. Proszę się nie krępować. Widać, że pana lubi.

Tego akurat nie dało się ukryć. Lubił zwłaszcza jego nogawkę. Zrobiło mu się niedobrze na samo wspomnienie. Bił się z myślami, czy starać się dowiedzieć czegoś o jego żonie, bo niewątpliwie był to jej mąż, czy raczej zejść mu z radaru i pozostać anonimowym. Zdecydowanie lepiej byłoby o niej nie wspominać. Tamten mógł być przecież chorobliwie zazdrosnym człowiekiem albo innym wariatem. To mogłoby utrudnić mu zdobycie dziewczyny, która przecież mogła być miłością jego życia. Nie pierwszą i pewnie nie ostatnią, ale jednak. A jak miałyby żyć bez miłości? Kupić sobie psa, czochrać, gadać do niego i przelewać niespełnione uczucia?

„A czy to nie był przypadkiem znak od opatrznosci?” – pomyślał. Dlaczego ten mężczyzna pojawił się akurat teraz? Może powinien się go pozbyć? Dałby mu radę? Chyba tak. Wcale nie taki wysoki, chudy. Chyba że ćwiczy. Tacy najgorsi. Nigdy nie wiadomo, co potrafią. Ale on też przecież trochę poćwiczył. Już kilka razy. Dałby radę. Dziewczyna pograżyłaby się w rozpaczy, a skrajne rozchwianie emocjonalne to doskonały grunt, na który on mógłby wkroczyć. A może byłoby inaczej i okazałoby się, że ona niespecjalnie żałowała straty? Jeszcze lepiej. Uwolniłby ją od niego. Z własnego, choć niewielkiego, bo kilkudniowego doświadczenia wiedział, że wytrzymanie z drugą osobą pod jednym dachem potrafi wykończyć nawet największego twardziela. A co dopiero w wieloletnich związkach.

Co na jego miejscu zrobiłby Max Czornyj? Musiał nieraz znaleźć się w podobnym położeniu. Nie, on by się tak nie pomylił. Zachowałby zimną krew. Zaciśnąłby zęby, ściągnął usta i wbił w niego przesywające spojrzenie. Jak z okładki książki. Z wyeksponowanym drogim zegarkiem.

– Dlaczego pan mi się tak dziwnie przygląda? – spytał mężczyzna, uśmiechając się.

– Ja? – Ocknął się, przyłapany na zadumie. – A, jak tylko... bez powodu... zamyśliłem się... kogoś mi pan przypomina – dodał, próbując się ratować na widok niemrawego wyrazu twarzy rozmówcy. – Mieszka pan pewnie w okolicy.

– Nie, nie mieszkam. – Uśmiechnął się, skinął na pożegnanie i zamierzał ruszyć przed siebie. – Musimy już iść. Wszystkiego dobrego.

– Niech pan zaczeka... – Wyciągnął rękę, jakby chciał go chwycić.

– Tak? – Odwrócił się.

– Jednak porzucałbym pieskowi.

– Niestety, czas na nas – stwierdził mężczyzna, uśmiechając się uprzejmie.

– Proszę dać mi patyk. – Nie czekając na zgodę, chwycił patyk i pociągnął w swoją stronę.

– Co pan robi? – zdziwił się tamten, ale spornego przedmiotu nie puścił.

– Ale pan silny – jęknął zawiedziony. – Ćwicz pan, tak? Nie widać! Niech pan puści. Nie widzi pan, że pies chciałby jeszcze pobiegać? Ma wciąż sporo energii... – cedził przez zęby, siłując się. – Lubi mnie...

– Co pan wyprawia? – Mężczyzna szarpnął zdecydowanie i odzyskał patyk.

Stali przez chwilę naprzeciwko siebie, nie wiedząc, co zrobić.

– I co? Zadowolony pan? – sapał rozczarowany przegraną walką o obgryziony kijek. – Tak panu na tym patyku zależy?

Sięgnął jeszcze raz, ale przeciwnik szybko cofnął rękę.

„Trudno”, pomyślał. Z dobrych relacji z nim nic by mu nie przyszło. Nikt nie zabiera do domu osób poznanych w parku. Przynajmniej jemu się nie zdarzyło, żeby go ktoś zaprosił.

Co ona w nim widziała? Wcale nie taki wysoki ani przesadnie dobrze zbudowany. Twarz szczupłą, o wydatnej szczęce i głęboko osadzonych oczach. Jakby mu założyć kapelusz i wsadzić na konia, to mógłby reklamować Marlboro. Ale czy to naprawdę wszystko, czego ona szuka w mężczyźnie?

– A co słytać u małżonki? – wymknęło mu się w tak niekontrolowany sposób, że obaj spojrzeli na siebie równie zaskoczeni.

Miał o niej nie wspominać. No cóż. Stało się. I tak też bywa. Co innego wiedzieć, czego nie robić, a co innego tę wiedzę stosować. Ale świadomość problemu też jest ważna, zawsze to coś. Następnym razem, o ile do takiego dojdzie, pewnie pójdzie mu o wiele lepiej i przemilczy to, co powinien przemilczeć.

Mężczyzna okazał się jednak zaskakująco skłonny do rozmowy na ten temat. Jego twarz pojaśniała i ponownie zagościł na niej miły uśmiech.

– Nie jestem żonaty – odpowiedział.

– To dobrze.

Słyszając to, rozmówca wręcz się rozpromienił.

Chciał zaraz wytłumaczyć, co miał na myśli, mówiąc taką bzdurę, ale nie znalazł odpowiedniej wymówki, żeby zakamuflować radość z tego, że nie są jeszcze, albo może już, małżeństwem.

Czyli luźny związek. Świetnie. Bardzo dobrze.

– A u pana małżonki? – spytał tamten, zbliżając się nieco po tym, jak wcześniej odszedł. – Co słytać?

– Ja też nie jestem żonaty – odpowiedział od niechcienia. – Całe szczęście. Tego chyba bym nie przeżył.

– To też świetnie – stwierdził tamten, uśmiechając się szeroko.

Od tego momentu mężczyzna przestał być taki sztywny i napięty, przybrał bardziej wyluzowaną postawę, a jego twarz rozjaśnił radosny uśmiech.

– Może się przejdziemy? – zaproponował.

– Pewnie – ucieszył się.

Ruszyli przez park, rzucając psu patyk do aportowania i wymieniając przyjacielskie spojrzenia i serdeczne uśmiechy.

– Mieszkam tu niedaleko – zagadał tamten po chwili.

– A jednak?

– Myślałem, że pan z policji.

Zaśmiał się, słyszając taką bzdurę.

– Może dałby się pan zaprosić na lemoniadę.

– Wyśmienicie!

– Taki duszny dzień.

– Bardzo duszny.

Ucieszył się, że za moment się dowie, gdzie mieszka dziewczyna. Wszystko idealnie się układało.

– Przepraszam pana, ale ja chyba nie wytrzymam do domu – powiedział nagle tamten, wskazując na pobliskie zarośla.

Spojrzał na niego zaskoczony.

– Ach! Ja nie potrzebuję – odpowiedział ze zrozumieniem. – Zaczekam.

Tamten się zaśmiał.

– No dobrze – stwierdził, rozglądając się dookoła. – Może być tutaj. Brutus, chodź tu! – zawołał psa.

Pies podniósł łeb i zaczął biec w ich kierunku.

– Jak to: Brutus?

– Nie rozumiem.

– To nie Gery?

Spojrzał na tamtego, ale imię psa nie było już dla niego tak szokujące jak to, że mężczyzna, uśmiechając się w przesadnie miły sposób, właśnie rozpinał rozporek i zsuwał spodnie.

– Zaraz, zaraz... – przeląkł się. – A co tu się dzieje?! Co to za obsceniczne zachowanie?! – Wzdrygnął się i błyskawicznie odskoczył.

– Hej, o co ci chodzi?! Dokąd?! – wołał za nim tamten. – Możemy pójść w domu! Nie ma problemu!

Ale on już biegł w kierunku samochodu. Mimo że był daleko, nie mógł odgonić sprzed oczu widoku tamtego. Jak on mógł mu coś takiego zrobić? Było mu niedobrze. Świat naprawdę zszedł na psy. Cóż za okropne miejsce. Na dzisiaj miał już dosyć parku. Pewnie to nawet nie był labrador, tylko jakiś mieszaniec. A jeżeli już, to na pewno bez rodowodu.

Czuł okropny niesmak jeszcze w aucie. W domu także nie zaznał spokoju. Nie mógł jeść. O mało nie zwymiotował, gdy otworzył lodówkę i zobaczył w niej bladoróżowe pękate serdelki.

Pojechał do ulubionego dyskontu, ale i tam nie opuścił go ponury nastrój.

Nie mógł się skoncentrować na niczym oprócz myślenia o dziewczynie z parku. W dyskoncie spożywczym tylko przeszedł między półkami ze smętnie spuszczoną głową. Wśród obsługi byli nawet tacy, którzy go nie zauważyli lub nie poznali. Tak jeszcze nigdy nie było. Nawet po zakończeniu ostatniego sezonu serialu *Mindhunter*, gdy wszyscy bohaterowie trafili do więzienia, a on przyszedł tu w piżamie, pogrążony w głębokiej depresji, nawet wtedy stać go było na choćby zdawkową, kąśliwą uwagę dotyczącą wątpliwej świeżości pomidorów, czystości półki z proszkami do prania czy nierównego ułożenia pudełek z makaronem.

Teraz natomiast nic, ani słowa, ani spojrzenia. Pustka, przepaść, otchłań. Kierownik zmiany zameldował się ze stażystą przy kasach, kłaniając się pokornie i oczekując przykrych uwag, ale on nawet na nich nie spojrział. Podobnie jak na mijane półki z warzywami, lodówkę z nabiałem i najważniejszą, królewską część wyprawy – lodówki z mięsem. Przykro było patrzeć. Nawet nie bąknął nic pod nosem. Zapłacił, spakował zakupy i wyszedł. Obsługa pożegnała go milczeniem. Zakończyła się pewna epoka. Życie zniszczyło człowieka.

Wracał do domu pełen niepewności i obaw, nie wiedząc, co się wydarzy, w jakim będzie nastroju i co stanie się pretekstem do kolejnej awantury. Dom, który powinien być bezpieczną oazą, stał się symbolem bólu i poniżenia. Jakkolwiek próbowałby się przygotować, nie mógł przewidzieć, czym go zaskoczy i jaką będzie miała tego dnia fanaberię.

Mimo obaw musiał się zmierzyć z sytuacją i zajrzeć do piwnicy.

– Słuchaj – zaczęła ze skwaszoną miną. – Mam taką sprawę. To żadna wielka rzecz, ale trochę się krępuję.

Spojrzał na nią, zastanawiając się, czego jeszcze mógł nie wiedzieć o jej potrzebach. Jaką jeszcze mógł mieć lukę w swojej wiedzy i doświadczeniu.

– Chciałabym wyglądać i czuć się atrakcyjnie – kontynuowała. – A nie mogę się umówić do kosmetyczki. Chyba to rozumiesz?

Przytaknął, ściągając usta w geście zrozumienia.

– Chodzi o depilację – dokończyła, unikając jego wzroku.

– Oczywiście. – Wzruszył ramionami. – Nie ma najmniejszego problemu.

– Cieszę się. – Uśmiechnęła się, najwyraźniej szczerze. – Mimo sytuacji, w jakiej się znajdujemy, możemy przecież okazać sobie nawzajem trochę szacunku.

Czemu nie? Drobną rzecz, a może mogła coś zmienić. Ucieszył się, że może coś dla niej zrobić i ona jest z tego zadowolona. Odetchnął z ulgą, że przynajmniej tym razem wszystko jest w porządku.

– Nie ma sprawy. Powiedz, czego potrzebujesz: maszynki, wosku... Chyba nie będziemy inwestować w laser? – Skrzywił się na to ostatnie, bo pomyślał, że może go podpuściła i będzie próbowała wpędzić go w koszty.

– Nie – zaśmiała się. – No co ty? Żaden laser.

Najwyraźniej przesadzał, sądząc, że tak trudno się z nią dogadać. Przy odrobinie życzliwości i dobrej woli nie było aż tak źle. A przynajmniej widział, że przy obustronnym zaangażowaniu są w stanie nawiązać normalne stosunki.

– Maszynką albo woskiem wystarczy – stwierdziła. – Jak ci wygodniej.

– Bez różnicy. Kupię w tym samym sklepie.

– No to jak ci wygodniej. Co ci będzie łatwiej.

– Chyba taniej. Bo jak łatwiej? – spytał. – Tak samo włożę do koszyka.

– Okej, ale maszynką się na pewno goliłeś, a z woskiem dopiero musiałbyś się zapoznać.

Spojrzał na nią, rozdziawiając usta.

– No ale w sumie wosk bardziej boli. Może chciałbyś się poznać? – dodała, uśmiechając się i puszczając oczko. – Oboje będziemy zadowoleni.

Jego to jakoś nie rozbawiło. Błądził wzrokiem, próbując zrozumieć, do czego ona zmierza.

– Jak to? – wyrzucił w końcu z siebie. – Ja miałbym...? Ja...? – Wskazał na jej nogi.

– Ehe – przytaknęła. – Ja się strasznie boję, że się skaleczę. Mam taką fobię. Kto jak kto, ale ty powinienesz mnie zrozumieć. Wosk to już zupełnie odpada. Sama sobie nie zadam takiego bólu. Od razu pomyślałam o tobie. Chyba dobrze, nie?

Nie wiedział, co powiedzieć. Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– No i wiesz... nogi to jeszcze jak cię mogę... – Próbowała mu wyjaśnić, widząc jego konsternację. – Ale okolice intymne to już w ogóle masakra, mówię ci...

Wzdrygnął się, wydobywając z siebie syknięcie. Przeszły go ciarki i fala zniesmaczenia wstrząsnęła całym jego ciałem.

Coś takiego! Zdaje się, że była bardziej perwersyjna od niego.

Chrząknął głośno, żeby przykryć swoje wcześniejsze niekontrolowane reakcje.

– Muszę już iść – bąknął, unikając jej wzroku.

– To co w końcu: wosk czy maszynka?! – zawołała, kiedy wychodził w pośpiechu. – Bo muszę się mentalnie przygotować!

Nie odpowiedział.

Było to dla niego zdecydowanie za dużo. Pewnych rzeczy lepiej było nie odkrywać, pozostawić w sferze tajemnicy i magii, nie odzierać ich z intymności. Miał wiele pomysłów, co mógłby zrobić z kobiecymi nogami oraz ich okolicami, ale nie było wśród nich golenia ani depilowania woskiem. Jeżeli nawet będzie kiedyś na to gotowy, to z pewnością nie był to jeszcze ten moment. Zdziwiła go trochę jego własna reakcja, może nawet był sobą nieco rozczarowany. Do tej pory miał się za kogoś bardziej wyuzdanego, perwersyjnego i sadystycznego. Co tu wiele mówić, jego głównym życiowym wyzwaniem była próba wpasowania się z jego nieakceptowanymi społecznie pragnieniami w obowiązujące konwenanse, nie mówiąc już o przepisach prawa. Wyrwanie za pomocą wosku włosów łonowych? Tego by nie wymyślił. Odebrała mu jego główną przewagę. Pobiła go w jego własnej dziedzinie.

Do końca dnia nie zaznał spokoju. Nie mógł bez napięcia nic zjeść, bo cały czas miał wrażenie, że ma jakiś włos między zębami. Włos, który zgięty wpół, w bolesnej dla pleców pozycji, w świetle lampki w wielkim skupieniu godzinami wyrывał z jej cipki.

FACET NUMER 5

Początki w szkole były trudne. Dostawała głównie zastępstwa, nie wyrabiała się z programem, nie potrafiła też zapanować nad bandą rozwrzeszczanych licealistów. A miała przecież być taką dobrą nauczycielką. Zmieniać życie młodych ludzi, kierować ich na drogę samorozwoju, szczęścia, a może nawet realizowania się w twórczości. Zamiast tego w reakcji na lenistwo i nieposłuszeństwo uczniów stała się dla nich surowa i wymagająca. Z czasem nabrała zwyczaju, że realizowała materiał w pierwszej części lekcji, a później odpytywała lub robiła sprawdzian. Uczniowie narzekali, pisali petycje do dyrekcji, kilku nawet nie zdało, ale cisza, spokój i skupienie były bezcenne.

W kolejnym roku szkolnym zdarzyło się coś nieoczekiwane. Otrzymała list. Jego autorem był jeden z uczniów, po którym zupełnie by się nie spodziewała, że potrafi napisać cokolwiek oprócz sfałszowanego zwolnienia z lekcji. Popołniając mnóstwo błędów, wyznawał w nim swoje uczucia względem niej.

Nie dała oczywiście tego po sobie poznać, ale schlebiali jej to zainteresowanie jej osobą. Pamiętała jednak identyczną historię z własnego życia i wiedziała, że to zakazany owoc, i w żadnym, nawet najmniejszym stopniu nie angażowała się emocjonalnie.

Dostawała list, niby ukradkiem, czytała go, poprawiała błędy i oddawała bez słowa na koniec lekcji, tak jakby oceniała dodatkową, dobrowolną pracę pisemną. W ten sposób nikt nie mógł jej zarzucić braku profesjonalizmu.

Wyłącznie z ciekawości przyglądała się autorowi oraz czytała coraz dłuższe i bardziej uczuciowe i poruszające listy. Chłopak zaskakująco szybko rozwinął warsztat do tego stopnia, że ostatnie minuty lekcji, które poświęcała na lekturę jego twórczości, upływały jej tak, jakby była w innym świecie, pochłonięta całkowicie przez słowa zakochanego ucznia.

Tak minął cały rok szkolny. Pierwszy, w którym nikogo nie oblała. Zaskoczyło ją to na tyle, że przejrzała oceny całej klasy. Nie mogła uwierzyć, że nie zauważyła wcześniej tej prawidłowości. Oceny ze sprawdzianów, jakie robiła na końcu lekcji, były najlepszymi ocenami każdego ucznia, dzięki czemu nawet najwięksi lenie wyciągnęli się na mierną. Wszyscy ścigali.

DZIEŃ PIĄTY

Następnego dnia obudził się o czwartej nad ranem. Spakował się i bez zastanawiania nad konsekwencjami pojechał do parku. Miał nadzieję, że prawdziwy Gery nie wstawał na siku wcześniej. Musiał w końcu przyjść do parku, wybiegać się, obwąchać, po prostu załatwić swoje psie sprawy.

Rozłożył koc. Nie chcąc tracić czasu na zakupy, wziął z domu taki, jaki miał. A był to wełniany kocyk, który przeleżał na strychu od czasów jego dzieciństwa. Niebieski w białe słoniki. Na nim postawił nieduży wiklinowy koszyk wypełniony przysmakami, które przygotował z kawałków szynki parmeńskiej. Śmierdziała tak, że musiała zwabić te żarłoczne stworzenia.

Otworzył laptopa w niezbyt wygodnej pozycji na kolanach i zaczął przeglądać artykuły na temat najlepszych pór i częstotliwości wyprowadzania psów. Nie znalazł jednak nic, czego sam by się nie domyślił. Czekał więc.

Po kilku godzinach starsze panie, które – jak się okazało – także spędzały w parku sporo czasu, zaczęły mówić mu „dzień dobry” i opowiadać o swoich dolegliwościach. Nawiązał całkiem bliską znajomość z parą starszusków, których widział już poprzedniego dnia. Antoni i Lucyna, osiemdziesiąt pięć i siedemdziesiąt dziewięć lat, on emerytowany urzędnik, ona pielęgniarka. On miał tysiąc siedemset dwadzieścia cztery złote emerytury i wycięte dwadzieścia centymetrów jelita grubego, ona tysiąc dwieście siedemdziesiąt sześć złotych, wysoki cukier i siedemdziesiąt procent utraty słuchu, dzięki czemu niemal cały park mógł usłyszeć o ich pozostałych ułomnościach.

Pomyślał, że jego metoda poszukiwania jest zbyt bierna. Ruszył więc dookoła parku, rozrzucając smakołyki i wyznaczając koncentryczne ścieżki do miejsca swojego pikniku. Czynność ta zajmowała mu każdorazowo kilkadziesiąt minut ze względu na rozległość terenu i musiał ją powtarzać kilkakrotnie, ponieważ psy wyjadały przynętę, ale dzięki temu miał niemal gwarancję, że każdy zwierzak w parku pojawi się przy jego kocu i spróbuje dobrać się do pudełka z szynką.

Późnym popołudniem miał już dosyć czochrania czworonogów. Cały był obśliniony i obklejony sierścią. Kiedy już zaczynał powątpiewać w sukces, czarny kudłacz pojawił się na horyzoncie. Serce mocniej mu zabiło. Jeżeli nie zwabiłby go po pełnym poświęceniu i wyczerpującym dniu, byłby wściekły.

Wstał i powoli ruszył w kierunku psa.

– Poznajesz mnie, zboczona gadzino? – szepnął, wysuwając nogę.

Poznał z daleka, w kilka sekund zameldował się przy nim, objął nogę przednimi łapami i zaczął kopulować z nogawką. On natomiast, udając, że tego nie widzi, czochrał go po łbie i co chwila wesoło pokrzykiwał. Musiał okazać psu sympatię. To rozmiękcza i otwiera serce każdego właściciela. Targał więc czupryną bydlęcia, ukrywając obrzydzenie, i kątem oka badał, czy nie zbliża się wyczekiwana postać.

Gdy ją dostrzegł, nie mógł się powstrzymać. Ruszył do niej z otwartymi ramionami, chcąc ją wyczuć i wyściskać. Ona jednak – w przeciwieństwie do niego – nie przerobiła w snach i marzeniach kilku kolejnych etapów ich znajomości, więc zatrzymała się zaskoczona.

– Cześć – powiedziała tylko, patrząc na niego z lekko pobłażliwym uśmiechem.

– Bardzo polubiłem... – zaczęła entuzjastycznie, ale widząc jej zdziwienie, wycofał się ze śmiałej deklaracji – ...twojego psa.

Zaśmiała się.

– Poznajesz pana, Gery?! – zawołała do pupila.

Spojrzał na psa, starając się ukryć niechęć. Pies wywalił język, co wywołało w nim obrzydzenie, zaczął merdać ogonem i skakać.

– Mogę mu porzucać patyk? – spytał, dumny ze znajomości psich zabaw.

– Niestety, musimy już iść – oznajmiła, próbując zapiąć psu smycz.

– Tak szybko? Jak to? Co się stało? Niemożliwe. Nawet sobie nie pobiegał.

– Niestety. Jakiś idiota rozrzucił po całym parku cuchnące mięso. Gery się nażarł i będzie chorował

– mówiąc to, pociągnęła Gery'ego, odwróciła się i powoli zaczęła iść.

Nie dosyć, że po tak długim czasie oczekiwania ona chciała odejść, to jeszcze on nie był w stanie sensownie się odezwać. Gapił się na nią wytrzeszczonymi oczami, pocił i oblizywał wysychające usta.

– Może w takim razie byśmy... – zaczął się nagle jękać – ...byśmy może... tak ładnie wyglądasz...

– Słucham? – zdziwiła się.

– Tak tylko mi się powiedziało – wymamrotał zmieszany.

– Gery, chodź! Idziemy! – Znowu pociągnęła psa.

– No... wiesz... – jękał się dalej. – Pomyślałem... skoro tak miło się rozmawia... może byśmy poszli... pochodzili po parku...

Zaśmiała się.

– Dzięki. Na pewno byłoby miło. Ale nie mam czasu. Robota, spacer, trening...

– Trening? – podłapał. – Znam świetne miejsce do biegania...

– Bieganie to nuda.

– A co trenujesz?

– BJJ.

– Ja też.

– Naprawdę?

– Nie. Ale słyszałem, że to świetne, i nawet się zastanawiałem, czyby nie spróbować.

– A co teraz trenujesz?

Zagryzł usta.

– Teraz to w zasadzie nic... – Westchnął, czując, że niepotrzebnie brnął w temat bez przygotowania.

– Kontuzja?

– Tak.

– Jaka?

– Wolałbym nie mówić.

– No co ty? Powiedz. Ja ciągle mam albo skręcony bark, albo naciągnięty dwugłowy, że już nie wspomnę o wybitych palcach...

Nie miał najmniejszego pojęcia, o czym mówiła, ale wyraźnie był to temat, w który trzeba było iść.

– Ja mam kontuzjowane wszystkie te części ciała co ty i jeszcze kilka. Naprawdę.

– Spoko. Nie chcesz, to nie mów. – Zaśmiała się. – A gdzie chodzisz?

– To tu, to tam. A ty?

– Do Aligatores. Znasz?

– Tak, to znaczy nie. Słyszałem, że dobry, i nawet miałem zamiar tam wpaść.

– Gery! – Ponownie przyciągnęła psa, który tym razem chciał już chyba wracać do domu.

– Do zobaczenia.

Uśmiechnęła się, skinęła na pożegnanie i odwróciła, pociągnięta przez psa.

Nie mógł już dłużej tego wytrzymać. Musiał ją mieć tu i teraz, bez względu na konsekwencje, i niech się dzieje, co chce.

Ruszył raptownie w jej stronę i chwycił ją za ramię. Spojrzała zaskoczona. Gdy zorientowała się w jego zamiarach, zdążyła tylko powiedzieć krótkie: „Nie”, ale czy to mogło go powstrzymać?

Zdecydowanie nie.

Znalazło się jednak coś, co go powstrzymało.

– Aaa! – zawył przeraźliwie. – Co to, do cholery?!

Poczuł ból rozrywający mu łydkę.

– ...nie podchodź tak raptownie – dokończyła zdanie dziewczyna, ale było już za późno.

Gery zatopił kły w łydce, którą do niedawna hołubił do tego stopnia, że próbował nawet mieć z nią potomstwo.

– Najgorszy rodzaj napastnika – powiedział, zaciskając zęby z bólu. – Taki, co atakuje bez ostrzeżenia.

– Mówisz o psie?

– Oczywiście, a o kim?

– Daj spokój, bronił mnie. Myślał, że chciałeś mi coś zrobić – wyjaśniła ze śmiechem. – Próbowалаm cię ostrzec.

– Był szczepiony?

– Oczywiście.

Podwinął nogawkę, żeby przyjrzeć się krwawym śladom psiego użębienia na swoim ciele.

– Przestań... – parsknęła. – Nawet skóry nie przebił. Tak tylko dla odstraszenia cię chapsnął. Sorry, muszę lecieć, i tak się zagadałam.

Zaczęła powoli biec, wymachując psu przed nosem patykiem, żeby zachęcić pupila do podążenia za nią. Zachęciła jednak nie tylko psa.

Chciał do nich dołączyć, uśmiechając się i udając, że lubi takie zabawy, ale gdy spróbował podbiec, łydka zapiekła tak, że syknął z bólu i niemal stracił równowagę. Podciągnął nogawkę. Krwawił! Może nie jakoś obficie, bo raptem były to dwie krople krwi, ale jedna z nich była wyraźnie większa i na pewno nie było to tylko kłapnięcie pyskiem dla zabawy!

Gdy podniósł wzrok, tamte były nadszpiegowanie daleko. Musiał zacisnąć zęby i ich gonić. Złość mógł odreagować w domu. W końcu miał na kim!

Pożałował, że nie biega, ale zawsze, gdy próbował, to brzuch mu podskakiwał, a on sam się pocił i robił czerwony. A ponieważ dzień był chłodny, to – jeśliby się spocił, a na pewno by się spocił – na sto procent by się przeziębził. Ale to w końcu nie było takie ważne. Po prostu by odchorował, ale jeżeli w takim stanie by ją dogonił, to jakie wrażenie by na niej zrobił? Marne. Co najwyżej.

Szedł więc szybkim krokiem, podbiegając co chwila, ale zachowując dostojny wygląd. Wyprzedził nawet w ten sposób parę staruszków. Ale ich nie zdołał dogonić. Zniknęły mu z oczu za zakrętem alejki, a gdy tam dotarł, nie było już nikogo. W oddali usłyszał samochód. Może jej. A może były to tylko odgłosy z ulicy.

Parking opustoszał najwyraźniej na długo przed tym, zanim on resztką sił do niego dobiegł. Tam o mało nie zemdlał, pochylając się i opierając ręce na kolanach, by opanować świszczący oddech. Usiadł na skraju parku pod drzewem i możliwe, że na kilka minut stracił przytomność. Na pewno natomiast stracił dumę i życiową szansę.

Został sam.

Gdy odzyskał siły na tyle, żeby choć wstać, przemierzył park wzdłuż i wszerz. Bezskutecznie, ale nie chciał mieć potem do siebie żalu, że jej nie szukał. Z drugiej strony może nie było aż tak źle. Wiedział o niej wystarczająco dużo, żeby dowiedzieć się całej reszty.

Po powrocie do domu błyskawicznie wyłączył alarm, zdezynfekował dłonie, umył podeszwy butów, przetaił podłogę, ułożył równo klucze do domu, samochodu oraz dokumenty, sprawdził stan powietrza, włączył oczyszczacz, nawilżacz oraz klimatyzator, pobiegł do kuchni i niezwłocznie otworzył leżącego na blacie laptopa, żeby sprawdzić notowania franka, pogodę, przejrzeć wiadomości i to, co najważniejszego się wydarzyło w życiu interesujących go osób, polubić kilka postów, napisać jeden czy dwa komentarze.

Zaraz potem wpisał nazwę klubu, którą wymieniła. Przynajmniej to, co z niej zapamiętał. Trochę mu zajęło odfiltrowanie klubów, w których można było znaleźć towarzystwo, ale nie takie, o którym teraz myślał. Został chwilę na jednej czy dwóch stronach, ale wyłącznie dlatego, że zainteresowała go atrakcyjna szata graficzna. Myślał tylko o dziewczynie z parku i żadna inna go nie interesowała, choćby nawet była w przebraniu pokojówki z fartuszkiem, ze szmatką i wiadrem. Nie tym razem.

Utworzył krótką listę potencjalnych klubów. Jeden o podobnej nazwie znajdował się w Skarżysku, drugi w Nowej Hucie, trzeci, jak przypuszczał, właściwy – w Warszawie. Jak na złość okazało się, że jego social media prowadzone były wyjątkowo prężnie, z masą wpisów i zdjęć. Niemal codziennie dodawano kilka, pod którymi natychmiast pojawiały się setki komentarzy, udostępnień i polubień. Trenowali w nim nawet zawodnicy startujący w UFC, co nie ułatwiało mu sprawy.

Zaparzył dzbanek kawy, bo zapowiadało się długie popołudnie. Dwie godziny zajęło mu przejście ostatniego roku oraz opróżnienie dzbanka. Niestety, nie znalazł jej po zdjęciu profilowym, chociaż było tam wiele innych, na których kilka razy zawiesił wzrok. Wytypował pięć kont ze zdjęciem nieprzedstawiającym twarzy, tylko małą niewyraźną sylwetkę, postać z kreskówki, mordę czarnego psa oraz kadr z filmu z Bruce'em Lee.

Napisał do wszystkich, dziękując za rozmowę w parku i polecenie klubu. Dwie osoby nie odpowiedziały w ogóle, jedna po godzinie chciała się umówić na kawę, druga od razu na seks, ale w trakcie konwersacji okazało się, że obie były facetami.

W końcu, gdy szedł do piwnicy zanieść kanapki i wymienić wiaderko, usłyszał brzęczenie telefonu oznaczające powiadomienie. Ktoś napisał: „Nie ma sprawy:) Wytrwałości w treningach!”.

Był wyczerpany. Ona za to zdawała się całkiem wypoczęta. Przełknął jednak złość i przemilczał.

– Słuchaj – zagadał, unikając jej wzroku. – Nie wiem, czy mogę ciebie o coś zapytać.

– No też tego nie wiem – odpowiedziała od niechcena.

– Jak pewnie zauważyłaś, nie jestem zbyt dobry w sprawach damsko-męskich.

Podniosła wzrok.

– Ale chyba dojrzałem do tego, żeby coś w tym względzie poprawić, popracować nad sobą... – kontynuował, pocierając o siebie dłonie. – Rozumiesz, o co mi chodzi?

Przyjrzała mu się, mrużąc oczy, jakby chciała przeniknąć do wnętrza jego umysłu i zrozumieć jego intencje.

– Jasne, że rozumiem. No wreszcie. – Westchnęła ciężko i pokręciła głową. – Pewnie. Dlaczego nie. Lepiej późno niż wcale. Jeszcze nie wszystko stracone. Cały czas miałam nadzieję. Nigdy nie jest za późno na zmiany. Najważniejsze to zrobić pierwszy krok. – Poprawiła się na ławeczce i uśmiechnęła zachęcająco. – Mów śmiało. Co chciałbyś wiedzieć?

– Dobrze, więc... – Przysiadł się, skulony niczym uczeń. – Powiedzmy, że podoba mi się pewna kobieta...

– Ależ ty jesteś pokręcony – prychnęła. Poprawiła włosy i się wyprostowała.

– I chciałbym nawiązać z nią relacje. Normalne – podkreślił to słowo, spoglądając jej w oczy.

– Rozumiem. – Z zadowoleniem potwierdziła odebranie sygnału.

– Myślisz, że to możliwe?

Westchnęła ciężko.

– Cóż mam ci powiedzieć. Łatwo nie będzie, ale dobrze, że zdobyłeś się na tę rozmowę.

– Chciałbym, żeby wszystko między nami się udało, a nie umiem postępować z kobietami.

– No wiesz, na pewno nie powinieneś postępować tak, jak postąpiłeś ze mną.

– Rozumiem.

– Na pewno?

– Chyba tak.

– Podstawowym i najważniejszym wymaganiem każdej kobiety jest poczucie bezpieczeństwa – rozpoczęła poważnym tonem. – Na każdym poziomie. Nawet podświadomie. Mężczyzna, którego cechy fizyczne lub psychiczne wskazują na to, że takie bezpieczeństwo jest w stanie zapewnić, jest wygrany. Antropologicznie chodzi zapewne o zdolność do zapewnienia warunków dla dzieci.

– Interesujesz się antropologią?

– Słuchasz, co do ciebie mówię?

– Tak.

Rozejrzała się dookoła po drewnianych ściankach ciasnej celi.

– Nie można kobiety więzić – powiedziała powoli i wyraźnie, wręcz karykaturalnie, jakby tłumaczyła coś człowiekowi, który ledwo zna język.

– Rozumiem.

Popatrzyła mu w oczy.

– Mów dalej. Co jeszcze? Chcę wiedzieć wszystko – zachęcił ją.

– Kobieta nie dosyć, że nie może widzieć w mężczyźnie agresora, to musi być pewna, że może mu zaufać. Dlatego on musi być szczerzy i otwarty...

– To znaczy, co? Miałbym mówić wprost, wszystko, co myślę? Wszystkie swoje sekrety i tajemnice?

– Tak byłoby najlepiej. – Pokiwała głową. – Jeżeli to miałyby być prawdziwie szczerą relacją, a rozumiem, że o takiej mówisz, to najlepiej byłoby mówić wszystko. Wtedy kobieta wie, na czym stoi. Może się okazać, że to, co wydawało ci się niemożliwe do zaakceptowania, ona jest w stanie zaakceptować. A co najważniejsze, nie wolno niczego ukrywać. Żadnych swoich intencji. To automatycznie dyskwalifikuje związek.

– Czyli to takie proste? Szczerłość, otwartość, prawdomówność... trudno w to uwierzyć.

– Tak, ale to dopiero początek. To nie wszystko...

– Dzięki. – Poderwał się nagle. – Bardzo mi pomogłaś.

– Co robisz?

– Muszę lecieć.

– Dokąd? Czekaj! Po co ja się tyle nagadałam? Uwolnij mnie.

Zatrzymał się i spojrzał na nią zaskoczony.

– Niby dlaczego miałbym to zrobić? – zdziwił się szczerze.

– Niech cię szlag! Ty psycholu! Zgnijesz w więzieniu! Zobaczysz!

Zamykał drzwiczki, zastanawiając się, co też ją napadło, że nagle wyskoczyła z tą nieuzasadnioną eskalacją żądań.

„Szczerłość, otwartość i prawdomówność. Szczerłość, otwartość i prawdomówność” – powtarzał w pamięci.

Kwadrans później, przebrany i spakowany, siedział w samochodzie.

Jechał podekscytowany. Starał się nie tracić koncentracji, nie przekraczać dozwolonej prędkości i przepuszczać pieszych, gdy tylko zbliżali się do przejścia. Nic nie mogło mu się przydarzyć po drodze.

Zaparkowanie samochodu w centrum zajęło mu niemal tyle samo czasu co sam dojazd. Ale i to nie zdołało zepsuć mu humoru.

Klub wyglądał znacznie lepiej niż mała sala, na której odbywały się lekcje wf. w jego podstawówce. Znajdował się w Śródmieściu, w ładnym pałacyku na tyłach mocno skomercjalizowanych kamienic przy Alejach Jerozolimskich. Światowo. Na początku obawiał się, że się pomylił, ale kilka osób z wielkimi torbami przewieszonymi przez ramię utwierdziło go w przekonaniu, że dobrze trafił.

W środku zgiełek i tłok. Sporo młodych ludzi, kobiety w obcisłych strojach z pospinanymi włosami. Dwie robiły sobie selfie, wypinając tyłki do telefonów. Liczba wysportowanych dziewczyn było niewiarygodna. Możliwości oglądania praktycznie nieograniczone. Lepiej niż na basenie.

Stanął między lodówkami z napojami a strefą kardio i patrzył na rozgrzewkę kolejnej grupy. W pierwszym rzędzie ćwiczyły przeważnie młode dziewczyny w opiętych dresach, z tyłu za nimi starsi faceci próbujący nadażyć za trenerem, żeby nie wylecieć z zajęć i jednocześnie patrzeć na tyłki dziewczyn przed nimi, czyli robić to, po co faktycznie tu przyszli. Na początku był zaskoczony, ale zorientował się, że najwyraźniej nikomu to nie przeszkadzało. Potem, podobnie jak na treningu, w którym sam uczestniczył, nastąpiło wzajemne kotłowanie na macie. W różnych kombinacjach, faceci z facetami, faceci z dziewczynami. W przerwach śmiali się i wymieniali uwagi. Raj na Ziemi. Jego życie mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej, gdyby wcześniej odkrył takie miejsce.

– Ty! Co się gapisz?! – zawołała nieoczekiwanie jedna z ćwiczących.

„O co jej chodzi? Też mi coś”, pomyślał, ocierając usta, bo podczas podglądania mocno się ślinił.

Świat był pokręcony. Jeżeli przystojny facet gapi się dziewczynie na cycki, to ona jeszcze się pochwali koleżance, ale jak taki... no po prostu on, to zaraz jest foch, uwagi, a w ekstremalnych przypadkach można nawet w gębę dostać. Gdy śpiący na pieniądzech arabski szejik w środku przyjęcia ściągnie gacie, to wszyscy, włączając w to mężczyzn, zastanawiają się tylko, jak by mu zrobić dobrze. Ale gdy on zdejmie gacie w parku, to wrzask, wyzwiska i policja. Gdzie tu sens? Gdzie sprawiedliwość? Tu nie chodzi o moralność. Tylko i wyłącznie o pieniądze i korzyści.

Odszedł, bo nie było sensu zwracać na siebie niepotrzebnie uwagi.

Ustawił się w kolejce do recepcji, wypełnił druczek, zeskanował kartę Multisport i od stojącej za ladą recepcji niewysokiej uśmiechniętej blondynki o płaskim tyłku, wąskich biodrach, ale za to zbyt wydatnych piersiach, dostał kluczyk do szafki i krótką instrukcję, gdzie ma się udać.

Szatnia była cywilizowana, jeśli pominąć upchnięcie w niej kilkudziesięciu spoconych facetów niemal stykających się tyłkami podczas schylania po swoje rzeczy. Dał radę nie dotknąć nikogo, choć wymagało to niezwyklej czujności, a niekiedy i sprawności.

Długo walczył z ciasną koszulką, w którą z wielkim trudem zdołał się wcisnąć. Sprzedawca twierdził, że poprawia pracę mięśni. Tego jeszcze nie był w stanie zweryfikować, ale już utrudniała mu oddychanie. Z szatni wyszedł nie w tę stronę, co trzeba, i się zgubił. Trafił na boks, z którego uciekł, mimo że grupa bardzo ucieszyła się z obecności kogoś nowego. Gdy odnalazł właściwy trening, ten już się zaczynał. Tam od razu ją wypatrzył. Stała na końcu sali. Miała na sobie czarny obcisły strój z logo klubu. Serce mu mocniej zabiło. Chciał podejść do niej, ale na drodze stanął mu niewysoki umięśniony typ prowadzący zajęcia. Gadał non stop, zdrabniając rzeczowniki, czym tworzył komiczny dysonans między tym, jak wyglądał, a tym, jak się zachowywał.

– Dalej, jedziemy, misiaczki, i raz, i dwa, mocniej, nóżki wyżej, koleżko z tyłu, widzę cię, jedziesz, jedziesz, i trzy, i cztery... minutka spóźnienia, dziesięć pompek! – zwrócił się do niego.

– Ile? – odpowiedział zaskoczony, bo tyle chyba zrobił przez całe dotychczasowe życie.

– Piętnaście! – wrzasnął trener na całą salę. – Jeszcze jakieś pytanki?!

– Nie.

– No to jedziesz, misiaczku, pompekki, i raz, i dwa...

Cała grupa czekała, wyglądało więc na to, że nie miał innego wyjścia.

Pierwsza poszła w miarę sprawnie, ale zaraz potem ręce zaczęły mu drżeć, a otoczenie zdawało się uciszać i oddalać. Krew opuszczała mózg oraz inne beużyteczne w tym momencie narządy po to, żeby zasilić tę niewielką ilość mięśni, które stanęły właśnie przed niewykonalnym zadaniem.

Pocieszała go jedynie myśl, że dziewczyna z parku ćwicząca na drugim końcu sali mogła nie widzieć, jak po trzech pompkach cały zaczął się trząść, twarz zrobiła mu się purpurowa i mało nie zymiotował.

Uratowało go to, że niewysoki umięśniony zarządził bieg dookoła sali.

– Dołącz do grupy, później dokończysz!

Jeszcze gorzej.

Trening dopiero się zaczął, a on nie miał już nawet siły przyjrzeć się smukłemu, sprężystemu i tam gdzie trzeba zaokrąglonemu tyłkowi dziewczyny biegnącej przed nim, bo to wcale nie był bieg, tylko seria pompek, przysiadów i brzusków przerywana co jakiś czas odcinkami truchtu, które służyły do odpoczywania przed kolejnymi seriami ćwiczeń, a był to dopiero początek rozgrzewki. Generalnie była to raczej rozgrzewka przed właściwą rozgrzewką, która była tylko rozgrzewką przed właściwym treningiem. Wiedział jedno – w tej sali umrze. Raz robiło mu się przed oczami ciemno, raz czerwono. Szybko przestały go interesować wszystkie tyłki, biodra i piersi, zwłaszcza że te pierwsze były płaskie, drugie wąskie, a za to ostatnie zbyt wydatne. W tych – krótkich – chwilach, kiedy dobrze widział, patrzył na salę, głównie na sufit, leżąc na podłodze. Myślał wtedy, że to ładne miejsce na śmierć. Eleganckie. Nie będzie wstydu. Wybaczył także swojemu oprawcy – niewysokiemu umięśnionemu. Szanował go, był pierwszym psychopatycznym sadystą, którego poznał osobiście. Był też nie lada specjalistą. Nie dawał szybko odejść, przedłużał agonię. Po jakichś trzydziestu minutach jeszcze żył. Gdy purpurowy na twarzy, ledwo łapiąc krótkie świszczące oddechy, siedział na macie w kałuży własnego potu, umięśniony zarządził dobieranie się w pary. Nie zależało mu na znalezieniu partnera. Myślał tylko o tym, czy będzie w stanie wykorzystać powstałe zamieszanie i wyczołgać się do szatni. Mógłby udać, że chce zajrzeć do torby, a potem chwycić ją i choćby wypełznąć z sali.

Ruszył więc w stronę filaru, obok którego większość ćwiczących rzuciła swoje rzeczy, ale tam trafił na nią.

– Masz parę? – spytała, uśmiechając się.

Jedna, może dwie krople spływały po jej czole, gdy kuciała obok swojej torby z butelką izotonika. Obraz mu się co chwila rozmywał, więc nie mógł dokładnie zobaczyć jej nieco okrągłej wesołej twarzy.

– Nie mam – odpowiedział, próbując się nie zaślinić.

– To chodź, poćwiczmy razem.

Chyba nie był w stanie. Bał się, że zwymiotuje.

– No chodź. Co tak siedzisz?

Choć najbardziej na świecie chciał właśnie z nią poćwiczyć, to jednak nie mógł nawet się podnieść, więc jeszcze chwilę musiał posiedzieć.

Spróbował wstać dopiero, gdy nie patrzyła. Ciężko sapiąc, postawił jedną nogę, potem drugą. Na szczęście nie skomentowała tego, jak był wykończony i jak tragicznie wyglądał.

– Wyglądasz tragicznie – stwierdziła ze śmiechem.

To już nieaktualne, ale nie był to dla niej jakiś wielki problem.

– Jeżeli nie dasz rady, to lepiej powiedz, niż żeby był z tego potem jakiś problem.

Na jakiej zasadzie mężczyzna zawiedziony jedną kobietą wierzy, że będzie mu lepiej z kolejną? To absolutnie nielogiczne. Przecież to też kobieta. Najprawdopodobniej bardzo podobna, jeżeli nie identyczna. Przecież każdą z nich sam wybierał na podstawie tych samych własnych, subiektywnych kryteriów. Jest więc więcej niż pewne, że każda kolejna kobieta w pewnym, często najmniej oczekiwanym, momencie ujawni charakterystyczną skłonność do wyszukiwania lub wręcz tworzenia problemów w – i tak już skomplikowanym i trudnym – męskim świecie.

Ale przecież nie ona. Nie dziewczyna z parku. Jej oczy, jej uśmiech łągodziły każdy niepokój. Natychmiast zawstydził się swoich defetystycznych myśli i nabrał niepohamowanej chęci do kajania się przed nią.

– Miałem długą przerwę – powiedział. Nawet bardzo długą, bo dwudziestoletnią, jeżeli do uprawiania sportu zaliczyć lekcje wf. Ale tego nie musiał jej wyjawiać.

– Spoko – stwierdziła. – To grupa początkująca. Ja tu jestem, bo skręcałam kostkę i nie zrobię wszystkiego. A nie chcę tracić formy.

Umieśniony w swoim stylu, zalewając ćwiczących potokiem słów, przywołał ich na środek sali, gdzie zaraz po zakończeniu serii okrzyków rozpoczął demonstrowanie pierwszych technik.

– Dalej, dalej, ruszać się, jedziemy, nie pić za dużo, szybcitko na środeczek, ruszać się, proszę bardzo!... – wołał z niespotykanym entuzjazmem.

Pomyślał, że skoro nie przeżyje tego dnia, to może dobrze byłoby zakończyć życie jakimś wnioskiem, mądrym stwierdzeniem, znaczącym podsumowaniem... Ale trudno było o takie, skoro cała krew odpłynęła z mózgu, próbując utrzymać w działaniu kluczowe organy i w ruchu resztę organizmu. Powlókł się zatem na środek maty z myślą, że jego koniec nie musi być aż tak wzniosły.

Wtedy nadszedł kolejny cios. Niewysoki umieśniony podszedł i poprosił, żeby zmienili pary, bo pojawiła się jeszcze jedna dziewczyna i jeden wielki facet.

– Zostaniemy razem, OK? – odpowiedziała, uśmiechając się. – Namówiłam kolegę na treningi, nie chcę go w trakcie zostawiać. Poćwiczę z nim, trochę pokażę, zachęcę...

– Okej – powiedział niezbyt zadowolony, ale zaraz potem klasnął w dłonie, uśmiechnął się szeroko, pozamieniał inne pary i rozpoczął trening.

Tak dobrze mu jeszcze nie było. Mimo ekstremalnego zmęczenia czuł się zwycięzcą. Był chciany. Ona go wybrała.

– No dobra, jedziemy... – I tak dalej, i tak dalej.

On już nie słuchał umieśnionego. Patrzył tylko na nią. Była skupiona, słuchała i przypatrywała się temu, co tamten pokazywał. Wokół niej była wielka duchowa energia. On też ją czuł, zwłaszcza obserwując jej zaokrąglony tyłek, kształtne biodra i nie nazbyt wydatne piersi. Nie zdążył się jednak napatrzeć, bo umieśniony poprosił ją jako najbardziej doświadczoną, żeby zademonstrowali razem, co wszyscy mają robić.

Poczuł, jakby mu ją odebrano, a gdy umieśniony powalił ją na ziemię, przygniótł, przetoczył i założył dźwignię na łokieć, ogarnęła go złość.

– Ej, co robisz? – wyrwało mu się.

Na szczęście niewiele osób to usłyszało i spojrzało na niego z odpowiednim wyrazem twarzy.

W końcu wróciła do niego. Uśmiechała się. Tym bardziej czuł się zdradzony. Nie mógł przestać myśleć o tym, że nawet nie protestowała, gdy on jej to wszystko robił.

Nie miał jednak zbyt wiele czasu na rozpamiętywanie, bo zaraz poszedł sygnał do rozpoczęcia zadania i szybko się okazało, że jednak warto było być skupionym, gdy trener tłumaczył, co robić, a czego nie.

Chciał chwilę porozmawiać, spytać, czy nic jej się nie stało, może powiedzieć, że świetnie wygląda i że cieszy się, że mogą ten czas spędzić razem... Ona jednak błyskawicznym ruchem, na który być może powinien jakoś zareagować, chwyciła go za rękę, obróciła się, potem wydarzyło się coś, czego nie rozumiał, ale poczuł, że się unosi, przez moment zdało mu się, że nic nie waży, a zaraz potem, gdy uderzył plecami o matę, że waży bardzo dużo. Nie zdążył się zorientować, gdzie jest góra, a gdzie dół, gdy zobaczył tuż przed sobą jej twarz. Miała zawziętą minę. Mimo to mokra, pozbawiona makijażu skóra zrodziła w nim jednoznacznie erotyczne skojarzenia. Trwało to jednak zbyt krótko, żeby poczuć z tego powodu choćby krótką przyjemność, bo zaraz chwyciła go za rękę i wykonała jakiś ekwilibrystyczny wymyk, po którym znalazła się z jego boku, leżąc na plecach i jednocześnie wyłamując mu rękę w łokciu.

Spodobała mu się ta gra i postanowił spróbować się w nią włączyć, choć ból przeszywał mu rękę aż do barku. Obrócił się nieco w jej kierunku, powodując niewielkie poluzowanie dźwigni. Ale ona szarpnęła agresywnie, poprawiła chwyt i zmieniła pozycję. Przetoczyła go na bok, przygniatając mu przy tym szyję udem i przyciskając twarz do maty. Wyłamywany staw palił nie do wytrzymania, a twarz niemal całkiem rozjechała mu się między jej udem a matą.

– Odklepujesz? – wycodziła agresywnym tonem przez zaciśnięte zęby.

Nie było o tym nawet mowy. Było mu tak dobrze jak nigdy wcześniej. Już teraz była to jego najlepsza randka w życiu, a przecież jeszcze sporo mogło się wydarzyć.

Niestety, skończył się czas. Co uratowało jego łokieć. Jeszcze chwila i zaczęłyby się zginać w obie strony.

Podawała mu rękę, żeby pomóc mu wstać. Umieśniony znowu zaczął tłumaczyć. Zauważył, że kilka osób nie przyłożyło się do ćwiczenia, a zasadą każdego treningu walki było wielokrotne powtarzanie i doskonalenie nawet podstawowych technik. Mieli zatem powtórzyć to co poprzednio, tylko dokładniej i z zastosowaniem uwag trenera.

On jednak nie miał najmniejszego zamiaru doskonalić swojej obrony. Zamierzał popełnić dokładnie te same błędy co poprzednim razem. O niczym innym nie mógł myśleć, tylko o ciężarze jej uda na swojej twarzy oraz zapachu jej spoczonej skóry, którym cały już zdążył przesiąknąć.

Umieśniony krzyknął coś tam po swojemu i wszyscy ruszyli do akcji. Ona także. Nie zareagowała jednak tak jak poprzednio na jego zostawioną rękę. Pewnie pomyślała, że to podpucha, że zrobił to specjalnie, zastawił zasadzkę. Rzuciła mu dzikie spojrzenie, potem błyskawicznie obeszła go, chwyciła w pół i powaliła. Krótkie chwile nieważkości charakteryzowały się tym, że kompletnie nie było wiadomo, z której strony zaboli.

– Nic ci nie jest? – spytała zaniepokojona.

Nie wiedział, skąd taka nagła troska, ale on też pomyślał o tym, że na grupie początkującej głowa chyba nie powinna aż tak boleć. Najwyraźniej upadać też trzeba potrafić.

– Wszystko w porządku – odpowiedział zgodnie z zasadą, że póki boli, to znaczy, że człowiek żyje.

Nie doczekał się żadnych więcej czułości. Usiadła na jego plecach, dociskając mu głowę do maty, wsunęła rękę pod szyję i zapięła duszenie. Cóż to było za miazdzące zniewolenie. I tym razem nie miał zamiaru odklepywać. W tej pozycji podobało mu się jeszcze bardziej. Przy czym szybko zdał sobie sprawę, że o ile ból łokcia mógł zlekceważyć, o tyle duszenie nieubłagane prowadziło do utraty przytomności. Musiał więc pogodzić się z tym, że przyjemności nie dało się ciągnąć w nieskończoność. Przy okazji dowiedział się pouczającej rzeczy. Duszenie nie polegało bowiem – jak mu się intuicyjnie wydawało – na ograniczeniu dopływu powietrza do płuc, lecz krwi do mózgu. Czuł, jak nabrzmiewają mu tętnice, odtleniona krew rozrywa mu twarz, a natleniona, nie mogąc dotrzeć do głowy, rozsadza mu szyję... ale też poczuł coś jeszcze, coś, czego się zupełnie nie spodziewał. Jeszcze jedną rzecz rozsadzała mu napływająca krew... ale zanim zdołał się nad tym chwilę zastanowić...

– Mówiłam mu, żeby odklepywał – usłyszał niewyraźny głos dobiegający jakby z oddali.

Słyszał dźwięki, ale były rozmyte. Nie widział natomiast nic oprócz ciemności.

– Ej, kolego... – mówił ktoś inny. – Żyjesz?

Otworzył oczy, ale początkowo ukazały mu się jedynie czerwone plamy. Dopiero z czasem obraz się wyostrzył i zdołał zobaczyć całkiem spore grono osób stojących wokół niego. Najbliżej była ona i umieśniony.

– O, chyba już wrócił – zauważył ten drugi. – No i jak, kolego? Dobrze było? Trochę się zdrzemnąłeś. A śpimy w domu, nie na treningu.

Chciał się podnieść, ale momentalnie rozbolała go głowa.

– Nie, nie, jeszcze nie wstajemy – poinstruował go trener. – Leżymy... leżymy i oddychamy. A reszta do roboty. Pompeczki. Raz, dwa, trzy, na co czekacie? Też sobie chcecie poleżeć? Ja wam zaraz dam, leniuszki!

Siedziała przy nim i rozciągała sobie nogi. Zdaje się, że przespał sporą część treningu. Bolały go łokieć, kark, głowa i trochę duma, ale wiedział, że takiej dziewczyny jak ona jeszcze nie poznał.

Zanim doszedł do siebie na tyle, żeby się podnieść, umieśniony ustawił wszystkich w szeregu, przybili sobie piątki, podziękowali, po czym zarządził rozciąganie we własnym zakresie. Potem podszedł

do niego i upewniwszy się, że nic mu nie jest, poszedł przygotowywać kolejną grupę.

Chciał się poużalać nad sobą, żeby sprowokować ją do okazania troski o stan jego zdrowia, ale ona ucieła to krótkim:

– Twardy jesteś.

I nie miał już nic więcej do powiedzenia. Właśnie został twardym gościem i nie chciał tego psuć. Nigdy wcześniej nikt tak o nim nie powiedział. Nieważne, że pewnie odklepały to duszenie, gdyby tylko zdążył, ale na sam koniec ręce mu całkowicie zwiotczały i odmówiły posłuszeństwa.

Chciał, żeby ta chwila trwała wiecznie, ale ona uśmiechnęła się, podniosła torbę, wsunęła stopy w leżące obok maty klapki i poszła w kierunku szatni.

Nie mogła mu teraz uciec. Nie teraz, kiedy stał się twardym gościem. Musiał się pośpieszyć. Jeżeli udałoby mu się spotkać ją kolejny raz, zapewne znowu byłby zwykłym facetem, z psem onanizującym się na jego nodze. Musiał zmobilizować wszystkie siły.

Podczołgał się do filaru i wspierając się na nim, spróbował wstać. Nie mógł dopuścić, żeby wezwali karetkę. Nie dosyć, że zniszczyłyby to jego reputację w jej oczach, to straciłby szansę porozmawiania lub – co ważniejsze – pojechania za nią.

Obrócił się plecami do filaru i poczekał, aż przestanie mu się kręcić w głowie. Uśmiechnął się też do umięśnionego i pokazał kciuk w górę. Bardzo powoli schylił się po torbę i ostrożnie, krok za krokiem ruszył w kierunku drzwi.

W szatni nie poczuł się lepiej. Napił się wody i chwilę posiedział. Nie było mowy o tym, żeby się przebrać. Straciłby za dużo czasu. Włożył bluzę na całkowicie przemoczony strój, wstał i ruszył do recepcji, a po oddaniu kluczyka i odebraniu karty Multisport powłókł się w kierunku wyjścia.

Miał nadzieję, że dziewczyna brała prysznic, dzięki czemu nie wyszła przed nim.

Pchnął ciężkie zdobione drzwi z litego drewna i złapał haust chłodnego świeżego powietrza.

Usiadł na chwilę na murku, ale to okazało się dużym błędem. Zastygłe mięśnie zeszytywniały do tego stopnia, że nie mógł wstać. Musiał to jednak zrobić. Rozejrzał się. Było już dobrze po zmroku, ale ulica była oświetlona. W czerwonym świetle neonu teatru muzycznego przewijało się sporo osób i tyle samo samochodów. Dodatkowo co chwila z klubu wychodzili kończący właśnie treningi. Mężczyźni i kobiety, wszyscy w dresach z torbami. Po sylwetkach i sprężystości ruchów widać było, że spora część z nich to zawodowcy. Nie trzeba było nawet tego analizować, wystarczyło ich posłuchać. Rozmawiali i śmiali się, zamiast jak on – sapać i rzeźzić. Tacy pewnie tylko czekają, żeby na ich oczach ktoś zaczął kobietę.

Na szczęście okolica nie należała do najspokojniejszych. Nieopodal mieściły się dwie dyskoteki, o których tylko słyszał, a koło kilku pubów kręciły się gromadki ludzi szukających zapewne kolejnych rozrywek.

Było dosyć głośno. Dosłownie chwilę wcześniej przebojowi młodzieńcy przejechali Nowogrodzką, warcząc ogromnym silnikiem i hałasując jeszcze większymi głośnikami.

Przeszedł na drugą stronę, tak żeby widzieć wyjście z klubu. Nawet jeżeli zaparkowała gdzieś dalej, to stąd lepiej by mu było pójść za nią. Stanął w zacienionym zaułku na rogu Poznańskiej i praktycznie wtopił się w tło nocnego życia okolicy.

Szybko potwierdziła się stara prawda, że im bardziej spontaniczne działanie, tym więcej niespodzianek. Dwóch chudych mężczyzn w skórzanych kurtkach, jeden z wąsem, drugi – mimo późnej pory – w ciemnych okularach, podeszło i kazało „wypierdalać, bo ten zaułek jest ich”. Chciał wytłumaczyć, że tylko tu stoi, ale wąsaty wyjął nóż i stało się jasne, że zaułek jest ich, i trzeba było to uszanować.

Zatrzymał się kilkanaście metrów dalej, w jakiejś bramie. Czekał tam kilka minut, wąchając mocz oddawany tu przez wiele godzin. Ostatni raz nawet przy nim, przez chwiejącego się chłopaka trzymającego w ręku puszkę piwa.

W końcu wyszła.

Włosy miała spięte na czubku głowy w zabawny kucyk dodający jej młodzieńczej frywolności. Zarzuciła torbę na ramię i skrolując ekran telefonu, ruszyła w stronę Emilii Plater, która na tej wysokości nie była już jedną z bardziej ruchliwych ulic. Okolica opuszczonego, doprowadzanego do ruiny przez miasto i developerów dawnego liceum Hoffmanowej, gdzie gnieździł się bezdomni i dilerzy, była nieoświetlona i pełna szemranych typków. Dzięki temu było tam trochę łatwiej zaparkować, bo nie każdy elegancki bywalec Śródmieścia miał ochotę zostawić tu swoje auto.

Nasączył szmatkę diazepamem i podążył za nią, trzymając się w odległości kilkunastu metrów.

Gdy minęli znajdującą się po drugiej stronie, zamkniętą o tej porze myjnię samochodową, wyjęła z przypiętej do pasa szaszetki kluczyki i kliknęła pilotem.

Zamigotały pomarańczowe światła kilkunastoletniego opla astry. Wrzuciła torbę na tylne siedzenie i otworzyła przednie drzwi.

Ruszył szybko i bezszelestnie, ale zanim zdołał zbliżyć rękę do jej ust, na ułamek sekundy zastygła... a potem wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Miłość zaślepia. Ale to, że o tym wiedział, bynajmniej nie znaczyło, że był w stanie się tej sile przeciwstawić. Rzadko kto był. Jeżeli w ogóle ktokolwiek. Niezależnie od tego, jak duże miałyby się doświadczenie, ile porwań miałyby się za sobą, pod żadnym pozorem nie należało próbować uprowadzić osoby trenującej sztuki walki. Powinni uczyć tego w szkołach, uruchamiać kampanie społeczne, edukować i ostrzegać ludzi. Znakiem ostrzegawczym powinna być wielka, najczęściej czarna torba przewieszoną przez ramię. Nigdy nie wolno napadać kobiety z wielką sportową torbą. Chyba że ma jeszcze na ramieniu różową matę. Wtedy to joga. Jedyny wyjątek.

Nawet się nie odwróciła. Schodząc lekko w dół na nogach, spoglądając jedynie kątem oka za siebie, z potworną siłą uderzyła łokciem na wysokości jego głowy. Trafiła idealnie w nos. Poczłł piekący ból, oczy zaszcly mu łzami i nie wiedział nawet, kiedy zwałł się na ziemię. Zaraz potem, leżąc już na chodniku, poczcł, jak coś twardego miażdży mu szyję. Pewnie piszczał.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzasnęła, nagle zabierając nogę z jego gardła. – Rozum ci odjęło?! Nie skrada się tak! Mogłam ci coś zrobić!

Podniósł się, ale nie był w stanie ustać. Usiadł więc na krawężniku.

– Chyba już zrobiłaś – powiedział niemal płaczącym głosem. – Złamałaś mi nos.

Nachyliła się nad nim i przyjrzała w słabym świetle odległej latarni.

– Nie jest złamany – stwierdziła.

– Na pewno jest.

– Mówię ci, że nie.

– Ale boli.

– No jasne, że boli. Miało boleć. Co ci strzeliło do głowy, żeby się tak skradać? Zetrzyj sobie krew.

Odruchowo chciał to zrobić rękawem, ale jak zaschnie, to będzie ciężko sprać.

– Masz chusteczkę? – spytał.

– Przecież trzymasz w ręku.

– No tak.

Zawahał się na moment, po czym przetarł zalaną krwią twarz szmatką z diazepamem. Lepiej już było trochę się nawdychać, niż żeby miał się wydać jego prawdziwy zamiar.

– Co ci odwaliło?!

Zastanowił się chwilę.

– No i dlaczego tak na mnie patrzysz? – spytała.

– To znaczy jak?

– Dziwnie.

Pomyślał, że dosyć kłamstw. Całe jego przyszłe życie zależało od tego, co teraz zrobi. Czy zdoła je odmienić? Zaznać w końcu odrobiny szczęścia, czy już do końca będzie oszukiwał samego siebie i szukał

niedoskonałych namiastek. Jeżeli chciał znaleźć prawdziwą miłość, to musiał być... Szczerłość, otwartość i prawdomówność. Na szczęście przypomniał sobie bez zaglądania do laptopa. Wziął głęboki oddech i postanowił powiedzieć prawdę.

– Chciałem cię udusić.

Jej brwi powędrowały do góry.

– Co?!

No i stało się. Teraz w najlepszym wypadku dostanie w pysk, w najgorszym zostanie wezwana policja. Zawsze tak było, kiedy próbował powiedzieć kobiecie wprost o swoich pragnieniach. Dziewczyna z piwnicy zwyczajnie go oszukała. Szczerłość, otwartość i prawdomówność... Co za bzdury! Jak mógł tak się dać nabrać. Wszystko stracone, a wydawało się, że tak dobrze się układało.

– Chyba ci naprawdę rozum odjęło! – krzyknęła.

Uśmiechnął się kwaśno, bo co miał zrobić innego. Najwyraźniej miała rację.

Nagle zaśmiała się i klepnęła go mocno w ramię.

– Jeszcze ci sporo brakuje! Ale brawo za odwagę. To się liczy. Jeżeli nie zawieszysz sobie wysoko poprzeczki, to nigdy nie zrobisz odpowiedniego progresu.

– No właśnie – bąknął zdezorientowany.

– Na razie jeden zero dla mnie. Ale ćwicz. Nieźle ci szło. Szkoda byłoby marnować.

– Tak myślisz? – Odetchnął, jakby mu ponownie zwrócono życie.

– Pewnie. Masz do tego smykałkę. To widać.

– Do duszenia – stwierdził entuzjastycznie.

– Tak – zaśmiała się. – Masz smykałkę do duszenia.

– To może poćwiczylibyśmy razem... – Wstał, wspierając się o jej samochód.

– Raczej nie – odpowiedziała. – Chyba że na obozie. Jedziesz?

– Obóz?

– Klubowy.

Uśmiechnął się sztucznie, pierwszy raz słysząc o czymś takim.

– Pewnie, że jadę – stwierdził.

– To świetnie. Będzie super. Zrobisz formę.

– No właśnie.

– Ja jeszcze nie wiem, jak będzie z robotą, ale zrobię wszystko, żeby dać radę.

– Ja też... – zapewnił, uświadamiając sobie, jak wspaniale mogłoby tam być: codziennie tylko krew, pot i łzy.

– No to do zobaczenia – powiedziała, wsiadając do samochodu. – Sam jedziesz?

Spytała, czy jedzie sam. Nie mógł wprost w to uwierzyć. Ona była nim zainteresowana!

– Sam, oczywiście, że sam – odpowiedział, uśmiechając się szczerze.

– A twoja dziewczyna nie będzie zła? – spytała.

– Nie, no bo ja nie mam dziewczyny. – Ucieszył się, że rozmowa zmierza w dobrym kierunku.

– Ale opowiadałeś, jak się dla niej poświęcasz. – Spojrzała na niego, mrużąc oczy. – Pierzesz, sprzątasz...

Uśmiech natychmiast zaczął zniknąć z jego twarzy, a marzenia o wspólnym wyjeździe rozmywać się i zniknąć. Jasna cholera! Przecież była jeszcze dziewczyna w piwnicy. Zawsze pod górkę.

Zacisnął pięści ze złości. Gdyby mógł cofnąć czas... ale nie mógł. Musiał stawić temu czoła. Natychmiast przypomniało mu się, gdy słyszał czyjeś narzekania, że niemal nigdzie nie podróżuje, bo nie ma z kim zostawić psa. Nie miał pojęcia, co zrobić. Przecież nie istniały żadne agencje ani specjalne hotele opiekujące się uprowadzonymi na czas nieobecności porywacza!

Ale to jeszcze nic. Najgorsze było to, że faktycznie już na pierwszym spotkaniu tyle o niej nagadał. Lepiej było to jak najszybciej naprawić. To nie mogło pokrzyżować mu planów.

– To nie tak... – zaczął lawirować, zastanawiając się w międzyczasie, co powiedzieć. – Prawie się nie znamy.

– No ale mieszkacie razem.

Jak rozmawiać z tymi kobietami?! Cokolwiek by powiedział, to źle! Momentami miał już naprawdę dosyć!

– Tak, to tak, ale... to nie jest takie proste... – Wił się, próbując na szybko wymyślić dobrą wymówkę, ale nic wiarygodnego nie przychodziło mu do głowy.

– Wiadomo, to nigdy nie jest proste – stwierdziła. – No dobra, miło było spotkać, ale muszę lecieć.

Wsiadła do samochodu i chciała zamknąć drzwi, ale przytrzymała je ręką.

– Wiesz, zdarzyło mi się popełnić w życiu kilka błędów – powiedział, przyglądając się swoim butom. – I to jest jeden z nich.

– Swoją dziewczynę nazywałeś błędem? – zachnęła się.

– Nie. To mój błąd, że chciałem być z nią na siłę. Teraz już wiem, że źle wybrałem.

– To co, ślepy byłeś?

– Tak. Słabo widziałem. Było ciemno. Zdałem się na instynkt.

– Normalne, że na początku jest dobrze, a potem się psuje.

– Ja starałem się wytrwać, ale to mnie przerosło. Za dużo tego wszystkiego. To mój błąd, moja wina, nie jej. W żadnym wypadku.

– Przynajmniej dobrze, że to widzisz i potrafisz się przyznać. Faceci często są beznadziejni. Udają macho. Przechwalają się podbojami albo tym, że zmieniają dziewczyny z dnia na dzień.

– Ja nie mogę – stwierdził ze smutkiem. – Chciałbym, ale obawiam się, że nie wyszłoby mi to na dobre.

– A ona nie chce odejść?

– Chce. Pewnie, że chce. Nawet bardzo.

– To dlaczego jej nie pozwolisz?

– Może powinienem...

– Dobra, fajnie się gadało – stwierdziła, pociągając drzwi. – Rozsądny z ciebie facet. Szanuję to. Do zobaczenia na obozie.

Chciał jeszcze coś powiedzieć. Nie wiedział przecież o niej nic więcej. Jak się nazywa, gdzie mieszka, no i jak ma się zapisać na ten cholerny obóz... Ale ona trzasnęła drzwiami, zapięła pas, zaraz potem zaterkotał silnik i obiekt jego marzeń, skrzypiąc sprzęgłem, odjechał, zostawiając go samego na chodniku.

Jeszcze nigdy nie czuł się tak samotny.

Chciał za nią biec, ale już i tak ledwo mógł chodzić.

Ruszył w stronę samochodu, marząc o górach i odpoczynku. Dopóki o tym nie pomyślał, nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo potrzebował urlopu, wyjazdu, choćby krótkiego oderwania się od codziennych zmagani. Robienia zakupów, prania, prasowania, sprzątnięcia, gotowania, płacenia rachunków... No właśnie. Od tego wszystkiego z pewnością mógł i powinien się oderwać. Jednak największy problem stanowiło to, nad czym zastanawiał się całą drogę do domu: co zrobić z dziewczyną z piwnicy? Musiał rozwiązać ten problem, w jakiś sposób się jej pozbyć.

Zrobiło się całkiem późno. Nie miał pojęcia, że trening może zająć mu tyle czasu. Śpieszył się tak, że na ulubionej myjni wybrał tylko pojedynczy program z aktywną pianą i nawet nie dokończył płukania. Nic tak go nie irytowało jak czarne, osmolone felgi, natomiast usuwanie brudu przynosiło mu ulgę i ukojenie,

jakby pozbywał się zadry tkwiącej w jego własnym ciele. Żeby nadrobić czas, łamał przepisy, jadąc przez teren zabudowany pięćdziesiąt pięć na godzinę, ale i tak dotarł do domu grubo po dwudziestej drugiej.

Pośpiesznie przejrzał zawartość lodówki. Nie wyglądało to dobrze. Zapomniał zrobić zakupy. Kawałek kielbasy, opakowanie podeschniętego żółtego sera, połówka podwiędłego pomidora. Na szczęście w pojemniku na pieczywo była jeszcze zawinięta w folię końcówka chleba. Co prawda kilkudniowego, ale przecież w tym celu został wymyślony opiekacz.

W kilka minut miał gotową prostą, ale dobrze wyglądającą i jeszcze lepiej pachnącą kolację. Wziął kilka głębokich oddechów i zszedł do piwnicy.

– Nie uwierzysz, co mi się dzisiaj przydarzyło... – zaczął mówić, otwierając drzwiczki do sauny.

Omiotła talerz surowym wzrokiem.

– Co to jest? – spytała oburzona. – Wygrzebałeś to na śmietniku?

– ...o mały włos, a rozjechałbym psa – kontynuował. – Nie masz pojęcia, jak się zdenerwowałem.

– Słuchaj, musimy porozmawiać – powiedziała poważnym tonem, jednocześnie wbijając w niego wzrok.

Tego się obawiał.

– Oczywiście. Może jutro. Muszę rozpakować zakupy, zrobić pranie...

– Nie kłam. Nie pierzesz od dwóch dni. W sklepie też nie byłeś.

– Strasznie mnie boli głowa – powiedział, rozmasowując skronie. – Jutro. Obiecuję.

– Porozmawiamy teraz.

Podniosła się; sprawiała wrażenie bardzo zdeterminowanej. On z kolei miał jeszcze na świeżo w pamięci łomot, jaki dostał na treningu, więc odruchowo się zasłonił, co ona natychmiast odczytała jako oznakę słabości.

– Siadaj – nakazała.

Usiadł. Nie było sensu tłumaczyć, że wrócił z treningu i to właśnie był prawidłowy technicznie unik, a nie oznaka strachu i wycofania.

– Co się z tobą dzieje? – spytała.

– Jestem trochę obolały, zmęczony, chętnie bym się położył...

– Co się z tobą dzieje od kilku dni?

Spojrzał zaskoczony.

– Jesteś rozkojarzony.

Spróbował się uśmiechnąć, żeby załagodzić sytuację, ale sam czuł, że przybrał zupełnie głupkowaty wyraz twarzy. Może tym swoim zachowaniem wzbudził w niej współczucie, bo po chwili odpuściła. Usiadła i zmieniła ton na łagodniejszy.

– Słuchaj, muszą być jakieś zasady – powiedziała. – Ja wypełniam swoje obowiązki. Ale co się dzieje z tobą?

– Nic. Co ma się dziać? Wszystko w porządku. Jeżeli nie chcesz tosta, zrobię płatki...

– Nie ma cię całymi wieczorami, a jak już się pojawiaasz, to też myślami jesteś gdzie indziej... Wcześniej tak nie było. Staraleś się. Na swój porąbany sposób, ale ci zależało.

Patrzył na nią i próbował sobie przypomnieć, co o niej myślał, widząc ją pierwszy raz. To było w parku. Wybiegła z za zakrętu. W ciemności ledwo ją widział. Była tylko szarym podskakującym cieniem na zwirowej alejce. Czuł wtedy ekscytację. Wyobrażał sobie, jak będą razem, co będą robić i to, że będzie jego. Całe życie było przed nimi, mogli wszystko...

– Jesteś zdekoncentrowany – kontynuowała. – Nawet teraz nie wiem, czy ty mnie w ogóle słuchasz...

Potem przyglądał się jej w domu. Cieszył się jak dziecko z drogiego prezentu. Nie mógł uwierzyć, że będzie jego. Spała. Była taka cicha i spokojna. Trochę się śliniła, ale zarówno to, jak i wiele innych rzeczy

wtedy mu nie przeszkadzało. Wszystko mógł jej wybaczyć. Co się zmieniło? Gdzie popełnił błąd? Dlaczego w ogóle się z nią związał?

– Nie mówiąc już o tym, jaki tu jest bałagan. Tu nie było sprzątane cały dzień! No nie da się określić tego inaczej niż syf. – Spojrzała na niego znacząco, zapewne oczekując jakiejś reakcji z jego strony. Nie doczekała się. – Kiedyś to było nie do pomyślenia. Co się stało z twoją nerwicą natręctw i manią na punkcie porządku? Wyleczyłeś się nagle? To może od razu załóż hodowlę karaluchów!

Popatrzyła na niego w taki sposób, że nawet on, który o naturze ludzkiej wiedział najmniej, zorientował się, że nie jest dobrze.

– Zmieniłeś się – stwierdziła lekko załamującym się głosem.

Zrobiło mu się gorąco. Nie spodziewał się, że czyjaś szczerłość, otwartość i prawdomówność mogła być tak przerażająca. Nigdy więcej nie chciał takich rozmów.

– Masz kogoś? – spytała, pociągając nosem.

Zakrztusił się.

Nie wiedział, że mogło być jeszcze gorzej. Spocił się, mimo że po wycieńczającym treningu był praktycznie odwodniony. Ciężko mu się oddychało, a jedyne, co przychodziło mu do głowy, to natychmiastowa ucieczka.

– Co się z tobą dzieje?! – wybuchła. – Nie rozumiem!

Musiał w końcu coś powiedzieć, bo jeszcze chwila i dostałaby całkowitego rozstroju nerwowego, a on razem z nią.

– Mam problemy w pracy – oznajmił, czując, jak słowa ledwo przechodzą mu przez zaschnięte gardło.

Pociągnęła nosem, potem przetarła łyzy.

– Nie wiedziałam.

Głupio mu się zrobiło, że nie wymyślił nic lepszego, ale jeszcze gorzej pomyślał o niej, ponieważ dała się złapać na najbardziej banalną, ogólnikową i nieniosącą kompletnej żadnej informacji ściemę. Problemy w pracy... Każdy je miał, bo na tym właśnie polega praca, na rozwiązywaniu problemów. Chyba że się jest politykiem, wtedy na ich tworzeniu. Tak czy inaczej ściema była ordynarna i łatwa do przejrzenia. Co innego, gdyby powiedział konkretnie, na przykład, że niestety, ale nie jest taką gwiazdą, żeby przebierać w projektach, i jeżeli dostaje zadanie, wrzutkę, to nie ma wyboru, choćby nie chciał, musi wziąć, ale postara się z tym uporać, najlepiej w jakimś konkretnym terminie, i wszystko wróci do normy. Ale nie. Jej to wystarczyło. Co za upadek. Z kim on dzielił życie?

– Wiaderko jest pełne – oznajmił, wykorzystując chwilę spokoju.

Chwycił mokrą rączkę blaszanego naczynia i nie oglądając się za siebie, rzucił się do wyjścia, rozlewając jego zawartość na zakrętach.

FACET NUMER 6

Po Joachimie przez długi czas nie spotykała się z nikim. Aż poznała Radka. Uczył w jej szkole geografii i był całkowitym przeciwieństwem jej ideału faceta. Nieodpowiedzialny, chlerlawy, lubiący wypić i się zabawić. Miał jednak jedną zaletę, której nikt nie potrafił się oprzeć. Był cholernie pogodnym człowiekiem. Każdy dobrze się czuł, widząc nawet z daleka jego uśmiechniętą twarz.

Długo broniła się przed choćby wspólną kawą, ale spędzane razem okienka we wtorki i piątki zrobiły jednak swoje. Radek czytał na głos prace klasowe swoich uczniów, zabawnie je komentując. Nie można było się nie zaśmiać.

Wkrótce zorientowała się, że tygodnie upływały jej na czekaniu na te wtorki i piątki. Ubierała się wtedy ładniej, przynosiła własną kawę, którą go częstowała. Dwie godziny lekcyjne były dla niej jak życiodajny deszcz. Ale nie była głupia i po poprzednich doświadczeniach z facetami twardo trwała w swoim postanowieniu, żeby się nie wiązać.

Zdecydowała, że nie może go zwodzić. Zaryzykowała i powiedziała, że mogą być tylko przyjaciółmi. Zaakceptował to. Tak bardzo się z tego ucieszyła, że następnego wieczora wylądowali w łóżku.

Nie doszłoby jednak do tego, gdyby nie to, że stara nauczycielka matematyki poszła na operację żylaków i na zastępstwie pojawiła się młoda dziewczyna. Była bardzo sympatyczna i trochę zagubiona, więc przysiadła się do niej w pokoju nauczycielskim, żeby było jej łatwiej w nowym miejscu. Gdy tylko tamta wspomniała o tym, jaki zabawny człowiek z tego nauczyciela geografii, natychmiast zadzwoniła do niego z prośbą o pomoc w konfiguracji rutera, bo wysiadł jej w domu internet.

Konfiguracja internetu to szyfr, o którym wszyscy wiedzą. Zjawił się z zestawem sushi i butelką wina. Dalej wszystko zadziało się samo.

W łóżku był przeciętny, ale jej nigdy specjalnie nie zależało na fajerwerkach. W tej części świata kobiety przeważnie nie mają przyjemności z seksu, chyba że są lesbijkami. Ona nie była i już się z tym pogodziła.

Obawiała się, że Radek będzie za dużo pił, ale tu też nie wychodził poza lokalną średnią. Gdy wypił, na początku trochę go nosiło, kazał zamawiać taksówkę i zapraszał na całonocną eskapadę po klubach muzycznych. Na szczęście nie miał żadnego towarzystwa do picia. Okazywało się też, że z pensji nauczyciela nie stać go było na zbyt wiele i najczęściej kończyło się to tylko na kilku głośnych toastach i okrzykach z balkonu, potem oglądali seriale i zasypiali na kanapie.

Dla niej mogłoby to trwać wiecznie. Komu by to przeszkadzało? Tak się jednak nie stało.

Pewnego dnia w szkole pojawiła się kobieta w średnim wieku. Była mocno zagubiona, zdezorientowana, zaczepiała nauczycieli i pokazywała im fotografię pewnego mężczyzny.

Podeszła także do niej. Zdjęcie było niewyraźne, ale można było rozpoznać na nim Radka. Kobieta była zmęczona po długich poszukiwaniach i dalekiej podróży, ale zadowolona, że w końcu udało jej się odnaleźć zaginionego. Nie dając sobie nawet na chwilę przerwać, opowiedziała, że zniknął bez śladu przed rokiem i zupełnie przypadkiem jej szwagier zobaczył go miesiąc temu na spływie kajakowym na czele szkolnej wycieczki. Widział go tylko przez moment i z daleka, nie był więc pewien, czy to on, i nie zdołał z nim porozmawiać. Ale skontaktowali się ze wszystkimi organizatorami spływów i ustalili, że tego dnia mogła to być wycieczka z warszawskiego liceum. Od tego czasu odwiedzili już niemal wszystkie stołeczne szkoły średnie.

Pamiętała tę wycieczkę. Radek nie chciał na nią jechać, tak jak na każdą poprzednią. Ale wtedy akurat się zgodził, bo klasa straciłaby tę wycieczkę ze względu na brak opiekunów. Zlitował się i pojechał.

Słuchała tego z przerażeniem, próbując dojrzeć obrączkę na palcu kobiety. W końcu musiała spytać:

- Czy pani jest jego żoną?
- Nie – odpowiedziała tamta rozbawiona.
- Rodziną?
- Nie, on nie ma rodziny.

Ulżyło jej niesamowicie, a zaraz potem poczuła żal do siebie, że w ogóle dopuściła taką myśl. Zupełnie jakby go zdradziła. Powinna mu bardziej ufać.

- Przecież to ksiądz – wyjaśniła kobieta z poczciwym uśmiechem.

DZIEŃ SZÓSTY

Spał kiepsko. Śniły mu się takie koszmary, że nie życzyłby ich nikomu: zacieki na terakocie, grzyb pod przyszcicem i wielka, niedająca się usunąć plama po czerwonym winie na samym środku kanapy. Kolejną noc wracał też dziwny sen o tym, że korniki zjadają dom. Ten nie był tak straszny, ale bardzo męczący. Zastanawiał się, co mógł oznaczać. Sądził, że musiało w końcu dojść do przełomu w jego związku. Tak, nie było co dłużej tego odkładać. Dziewczyna z piwnicy musiała zniknąć, i to jak najszybciej.

Odetchnął kilka razy głęboko i postanowił po raz ostatni zmobilizować wszystkie siły, ostatni raz się poświęcić i spędzić te kilka godzin na zakupach i w kuchni. Nie było sensu nawet pytać, na co miałyby ochotę, bo i tak zanimby skończył, zmieniałaby zdanie.

Okej, jeszcze raz. Zupa Zmysłowego Zatracenia. Mógł ją przyrządzić w wersji z rybą zamiast wołowiny. Efekt już się nie liczył. Nie chodziło już przecież o żadne zatralenie. Bleh! Ciarki go przeszły na samą myśl. Po prostu niech zje i chociaż przez chwilę niech jej się humor poprawi.

Przywiózł pełen bagażnik, aż samochód przysiadł na tylnej osi. Całe dwie siatki. O mało nie urwało mu rąk.

Nastawił zatem garnek na bulion warzywny, obrał marchewkę i pokroił w plastry, wodorosty nori pociął na kawałki. Grzyby mun zalał bulionem, odstawił na dwadzieścia minut, potem odcedził.

Był z siebie dumny, choć dosyć szybko zauważył, że uczucie przyjemności już nie narasta. Niedługo potem – że się nawet nie utrzymuje.

Gotował bulion razem z pastą miso, czosnkiem, sosem sojowym i imbirem. Dodał grzyby mun oraz wodorosty i gotował na wolnym ogniu przez następne dwadzieścia minut.

W tym czasie uczucie ekscytacji zaczęło coraz szybciej ulatywać, a w zastępstwie pojawiło się znużenie, zniecierpliwienie i zmęczenie.

W międzyczasie rozgrzał patelnię, pokroił wołowinę i smażył na gorącym tłuszczu. Wstawił jajka do ugotowania na półmiętko. Do gotującego się bulionu dodał makaron ramen.

Gdy pojawiły się drętwienie karku i ból w nogach, zaczął się zastanawiać, co takiego się stało. Przecież lubił gotowanie, sprawiało mu przyjemność, ekscytowało.

Przelał zupę do miseczek, dołożył jajka, plasterki marchewki, kukurydzę, płaty nori, czarny sezam. Naprawdę nie wierzył, że dał się w coś takiego zrobić.

Po niespełna trzech godzinach niemal całkiem odrętwiały stanął w drzwiach piwnicy z aromatyczną ucztą.

Otworzył drzwiczki i się uśmiechnął.

Siedziała jak zwykle na ławeczce, oparta o tylną ścianę, z wyciągniętymi nogami. Na jego widok zaplotła ręce na piersiach, przewróciła oczami i westchnęła. Nie lubił, gdy tak się zachowywała, ale tym razem ukrył niezadowolenie pod sztucznym uśmiechem.

– Co znowu? – spytała.

– Nic – odpowiedział, błędząc wzrokiem po drewnianej klatce. – Przyniosłem jedzenie.

– Postanowiłeś dzisiaj mnie nie głodzić?

– Tak właśnie. – Zaśmiał się, mimo że z niego kpiła.

– Co tak pachnie?

– Nic takiego.

– O matko, co to? – Spojrzała zaskoczona. – Znowu ta zupa?

– Ryba zamiast wołowiny.

Przypatrywała się mu badawczo.

– Prezentuje się nieźle.

– To Zupa Zmysłowego... nieważne. Jest naprawdę dobra.

– To przeprosiny?

– Jakie znowu przeprosiny? – Spojrzał przerażony.

– Wygląda na przeprosiny.

– Żadne przeprosiny. Takie tam... Miałem ochotę pokucharzyć...

– Dobrze, już dobrze, spokojnie. Po prostu dawno nie gotowałeś i w ogóle...

– Dawno nie gotowałem... dawno nie gotowałem... – Nie wytrzymał kolejnych wyrzutów po kilku godzinach spędzonych w sklepie i w kuchni. – Bo tobie się pewnie wydaje, że to wszystko jest takie łatwe!

– Mimo że miał być miły, nie wytrzymał i dał upust frustracji. – Nie zdajesz sobie sprawy, ile twoje utrzymanie mnie kosztuje. Nie tylko pieniędzy, ale też wysiłku. Ja po prostu się nie skarżę, ale cały czas coś robię. Nie wspomnę już o mojej pracy, którą zaniedbuję, a nie wyobrażasz sobie nawet, jakie poniosłem nakłady i ile trudu mnie kosztowało, żeby zdobyć moją obecną pozycję zawodową.

– Współczuję ci bardzo – odpowiedziała kpiącym tonem, uśmiechając się ostantacyjnie. – Wybacz, że myślałam, że to ja jestem ofiarą.

Westchnął ciężko, bo napracował się, ale zmarnował okazję wprowadzenia w miarę pozytywnych relacji. Jej dobry nastrój zniknął i odwróciła się na bok, żeby na niego nie patrzeć.

– Przeczytałem właśnie ciekawy artykuł – spróbował mimo wszystko zagadnąć.

– Naprawdę nie masz nic innego do roboty? Może byś pozmywał?

– O policji.

– Nie do wiary.

– Wyobraź sobie, że w całej policji jest trzydzieści procent wakatów – kontynuował, nie zważając na jej drwiny. – O tym się nie mówi, ale jako organizacja nie są w stanie prawidłowo funkcjonować. Nic dziwnego. Jak mi kiedyś ukradziono samochód, to wprost powiedzieli, że nawet nie będą go szukać, bo nie mają kim. Wyobrażasz sobie? To co to za policja? Kpina. Człowiek płaci podatki, które nie wiadomo na co idą, a jak potrzebuje pomocy, to nie ma ludzi. Rozumiesz? Był samochód, nie ma samochodu, i nikt sobie z tego nic nie robi...

– Okej, a mógłbyś już iść? Jakoś niewyraźnie się czuję. Przespałabym się.

– Albo taka sytuacja, rozumiesz, jak z tymi gwałtami w uberach. Dziewczyna zgłosiła, że była napastowana, a co jej policjantka odpowiedziała? Że głupia jest i że sama jest sobie winna. Kobieta jej tak powiedziała. Uwierzysz? To do czego ta policja się w ogóle nadaje?

– Po co mi o tym mówisz?

– Bez powodu. Przeczytałem i pomyślałem, że to interesujące.

– Szczerze mówiąc, niezbyt.

– Kiedyś by cię interesowało.

– Matko... – westchnęła.

– Co o tym myślisz?

– O czym znowu?

– O policji.

– To co wszyscy. Idź już, bo muszę się wysikać – oznajmiła, wstając, i zaczęła zdejmować spodnie.

Popatrzył na nią, głośno wypuścił powietrze, pokręcił głową i wyszedł, chwytając drzwiczki, żeby je zamknąć.

– Chwileczkę – powiedziała nagle. – Zaczekaj.

Odwrócił się.

Zmrużyła oczy, zastanawiając się nad czymś.

– A wiesz... – zaczęła powoli, patrząc na niego uważnie. – Chyba masz rację. Coś w tym jest.

– W czym?

– W tym, co mówiłeś o policji.

Cofnął się.

– Trzydzieści procent wakatów... ukradli mi samochód... – bąkał nieskładnie. – Człowiek płaci podatki...

– No właśnie, straszni nieudacznicy. Tak, przypomniało mi się, że też coś o tym czytałam... Straszne rzeczy.

– Co przeczytałaś?

– A różne takie... – zastanowiła się. – Straszni nieudacznicy... No i wiesz, człowiek płaci podatki i spodziewa się, że ktoś tymi pieniędzmi rozsądnie gospodaruje, a tu co? Nic. Porażka.

– Dokładnie tak – potaknął, uśmiechając się. Na jego twarzy zagościł optymizm. – Oczywiście nie można też mieć do nich żalu. To są zwykli ludzie. Zapracowani, mają swoje problemy. Po prostu systemowo to jest źle zorganizowane, niedofinansowane, upolitycznione. Może i chcą pomagać, ale koniec końców nie można im ufać.

– Tak, to nie ich wina, ale nie można im ufać. Słuchaj – powiedziała przejętym głosem, chwytając go za rękę. – Nigdy nie poszłabym na policję.

Spojrzał na nią zawiedziony, wycofując jednocześnie dłoń.

Przesadził. Przejrzała go. Zbyt wprost jej to przedstawił. Powinien ją jakoś subtelniej wysondować. Wszystko zmarnował. Zorientowała się i powiedziała nie to, co myśli, tylko to, czego według niej oczekiwał. Nic niewarte takie deklaracje.

Sprawa była przegrana, ale jego irytacja sięgnęła zenitu, gdy spojrzał na talerze. Kilka godzin pracy, a ona nawet nie ruszyła.

– Dlaczego nie jesz? – spytał. – Przecież wystygnie.

– Jakoś nie mam ochoty – odpowiedziała frywolnie, jeszcze bardziej go denerwując.

Spojrzał na nią, zaciskając szczęki.

– A na co niby masz ochotę?!

– Marzyłaby mi się sałatka – powiedziała, mrużąc oczy.

Trzasnęła drzwiami i poczerwieniały ze złości poszedł na górę.

Przez dłuższy czas nie mógł się uspokoić. Nawet mycie podłogi nie pomogło. Ale przypomniał sobie o dziewczynie z parku i o obozie. Może to była miłość? A gdyby tak? To trzeba było za tym iść. Nie wyszło, to należało spróbować jeszcze raz.

Poszukał w sobie wewnętrznego spokoju, ale nie znalazł go od razu, więc zarzucił ten pomysł. Przyszło mu za to do głowy coś innego.

Gdyby miał na nią jakiegoś haka, mógłby ją zaszantażować, zastraszyć – wtedy by na pewno nie poszła na policję. A wiedział przecież doskonale, jakie z niej ziółko! Musiał zajrzeć do jej komórki. Każdy przecież ma w telefonie jakieś przebieranki, zabawy gadżetami z sex shopu czy bieganie po parku na golas, o których nie chciałby, żeby się ludzie dowiedzieli.

Wyjął jej telefon z kuchennej szuflady. Poobracał go w dłoni, jakby oczekiwał, że może się czymś różnić od tysięcy identycznych czarnych telefonów. Przytrzymał palec na dole ekranu, aż ten się zaświecił. „Narysuj znak” oraz dziewięć kropek będących wierzchołkami wymaganego kształtu. Przechylił ekran w kierunku światła i spojrzał na niego pod kątem. Tłusty ślad na gładkiej powierzchni zdawał się wskazywać kształt klepsydry, ale wciąż było zbyt wiele kombinacji ścieżek, które mogły doprowadzić do powstania takiego wzoru.

Zszedł do piwnicy. Upewnił się, że spała. Wszedł do sauny i trzymając telefon naprzeciwko jej twarzy, delikatnie odchylił jej powieki.

„Tęczówki rozpoznane” – wyświetliło się na ekranie.

Ucieszył się i wyszedł szybko. Nie było nic dziwnego w tym, że obudziła się w złym humorze.

Wrócił do kuchni, pilnując, żeby ekran się nie wygasił. Skrzywił się na widok trącającego tandetą różowego tła. Zaciśnął mocno powieki i kilka razy przetarł dłonią twarz po tym, jak zobaczył bałagan w ikonkach. Gdyby był twórcą Androida, toby się chyba powiesił.

Przejrzał wiadomości. Nic ciekawego. Niezbyt wiele kontaktów. Sporo połączeń i SMS-ów do „Alergologa”. Sprawdził w wyszukiwarce, faktycznie numer odpowiadał klinice specjalistycznej. Reszta to osoby prywatne, które trudniej było wyśledzić w internecie, ale było tego na tyle niewiele, a SMS-y schematyczne i bez polotu, że szybko dał sobie spokój.

W galerii też nic ciekawego: selfie z Dworca Centralnego i Pałacu Kultury i Nauki, sporo zdjęć ze szkoły, korytarz, sala lekcyjna, pokój nauczycielski. Raptem jedno spotkanie wyglądające na coś w rodzaju imprezy. Nudne, sztywne, potem drinki, jedzenie, tańce, na koniec poruszone, niedoświetlone i ziarniste. Po prostu pijane laski. Ale patrząc na jedno z nich, znieruchomiał. Poczuł, że robi mu się gorąco, napływa adrenalina przyspieszająca mu oddech. Nie mógł uwierzyć.

Jadła golonkę!!!

A niech ją szlag! Podstępna, zakłamana, podła oszustka!

O wszystkim słyszał: hamburgerach, parówkach, ale nie o wegańskiej golonce!

Przejrzał kolejne zdjęcia – hot dogi, pizza pepperoni, spaghetti bolognese... Ależ go oszukała... Wszystko mógłby jej wybaczyć, ale nie to, że jeździł czterdzieści minut po mleko sojowe, serek tofu, szparagi, soczewicę, fasolkę, pesto, fetę, karczochy i całą resztę, godziny spędzał na wyszukaniu przepisów i tyle samo na namaczaniu, sparzaniu, obieraniu, gotowaniu, szatkowaniu... Naprawdę przesadziła!

Cały czas grała mu na nosie. Co to w ogóle za porwanie? Ależ dał się poniżyć...

Trudno. Nie było sensu tego roztrząsać. Teraz już nie widział innego wyjścia niż pozbyć się dziewczyny w sposób radykalny. Jedyne, co mógł dla niej zrobić, to zrobić to humanitarnie. Czyli tak, żeby niczego się nie spodziewała i nie poczuła. Oczywiście nie miał na myśli traktowania prądem, tylko coś delikatnego. Po pierwsze dlatego, że była człowiekiem, a nie zwierzęciem, po drugie, paralizator był zepsuty.

Chciał mieć to jak najszybciej za sobą. Przede wszystkim dlatego, że nie było to nic przyjemnego także dla niego, a poza tym chciał zacząć pakować się na obóz.

Sałatkowy Sakrament Spełnienia. Ależ to idiotycznie brzmiało. Syknął ze złości.

Nastawił wodę, wyjął z lodówki pierś kaczki, obmył, natarł solą, tymiankiem, przeciśniętym przez praskę czosnkiem, oliwą i octem balsamicznym. Upieprzył się kolejny raz, nie wiadomo dlaczego znowu naśladowując zamaszyste ruchy Mistrza.

Wyjął musztardę francuską, oliwę, wycisnął sok z cytryny, dodał sól, miód, wymieszał i wstawił do lodówki.

Starł parmezan, włączył piekarnik, pokroił bagietkę, włożył ją do środka i usiadł na chwilę. Musiał odczekać, żeby kaczka choć trochę się zamarynowała.

Chciał się zabrać do pakowania, ale ze zdenerwowania zapomniał, gdzie schował plecak. Może w piwnicy. Później to zrobi.

Usiadł.

Wstał.

Usiadł.

Zmył podłogę.

Usiadł.

Po godzinie wyjął mięso, pokroił cienko, nie zapominając przy tym o pokaleczeniu palców. Następnie ułożył plastry na talerzu, posypał startym parmezanem, ułożył rukolę, polał octem balsamicznym oraz przygotowanym wcześniej sosem miodowym. Na koniec dodał to, co najważniejsze – pomidorki koktajlowe.

Spojrzał na efekt. Niskokaloryczna potrawa idealna dla osób dbających o sylwetkę. Bogata w wapń, antyoksydanty, żelazo, witaminy z grupy B oraz białko. Danie wyglądało obłędnie. Ale przede wszystkim miało odmienić jego życie.

Z lekkim drżeniem rąk zabrał się za krojenie sera feta. Nigdy go nie lubił, teraz nie cierpiał go jeszcze bardziej. Dorzucił pomidory, sałatę, rukolę, trochę oliwy, no i najważniejszy składnik – pesto. Jego intensywny smak miał zakamuflować orzechy laskowe.

Oczywiście, że się wahał. Nie był przecież potworem, ale nie mógł dopuścić do tego, żeby stanęła na drodze jego szczęściu. Musiał to zrobić, choćby nawet nie chciał.

Otworzył opakowanie orzechów, wysypał je do naczynia i z szalonym zapałem rozgniała tłuczkiem, dopóki nie otrzymał idealnego proszku. Wtedy dodał go do pesto, dokładnie rozmieszał i połączył z resztą sałatki. Na wszelki wypadek mocno popieprzył i posolił.

Na koniec pomyślał, że doda jeszcze czosnek. Wścieknie się na to i nie zwróci uwagi na nic innego. Tak zrobił.

Poklepał się po policzkach, żeby nie wyglądać aż tak blado, wziął kilka głębokich oddechów i ruszył do piwnicy.

Przed samymi drzwiami zaczął podśpiewywać jakąś idiotyczną piosenkę, żeby zagłuszyć myśli.

Szybko otworzył drewniane drzwiczki, spojrzał na nią i uśmiechnął się w celu uniknięcia jakichkolwiek podejrzeń.

Popatrzyła na niego, potem na sałatkę.

– Dzięki – powiedziała, wyciągając po nią rękę. – Wiesz co? – zaczęła, przyglądając się zawartości miski.

Jeżeli stwierdziłaby, że jednak nie ma ochoty również na nią, toby się nawet ucieszył. Pozbyłby się resztek skrupułów i zaślepiony furią zamordowałby ją w afekcie.

– Trochę mi jednak głupio – kontynuowała. – Musiałeś się przecież zorientować, że robię ci na złość. A mimo to zrobiłeś mi jeszcze tę sałatkę.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Chyba przesadziłam – mówiła dalej. – Może nie jesteś taki zły. Błędzisz, i to bardzo, ale na swój sposób się starasz i w ogóle. Może jednak moglibyśmy się dogadać?

Uśmiechnęła się.

– Usiądziesz? – spytała, wskazując miejsce obok siebie.

Nie miała niczego oprócz tej drewnianej budy, a i tak chciała się z nim podzielić tym kawałkiem miejsca. Nie, nie mógł tego znieść.

Chwyćł trzymaną przez nią miskę i pociągnął, chcąc ją wyrwać z jej rąk.

– Co robisz? – zdziwiła się, nie puszczając naczynia.

– Proszę cię. Oddaj mi tę sałatkę.

– Puść. Zjem ją. O co ci chodzi?

Przeciągali miskę z narastającą determinacją, aż oboje zacisnęli zęby i zaczęli szarpać z całych sił.

– Proszę, zapomniałem o czymś.

– Dzięki, ale wygląda dobrze.

– Puść!

– Nie!

Krzyknęła i ugryzła go w rękę.

Puścił miskę natychmiast. Ona zaś chwyciła łyżkę, nabrała porcję i włożyła sobie do ust.

– Zostaw! – wrzasnął, tracąc ostatecznie panowanie nad sobą. – Nie wiesz, czego dodałem!

Popatrzyli na siebie.

Zimny pot płynął mu po plecach.

– Okej – powiedziała, gryząc i połykając. – Co takiego dodałeś?

Było już za późno.

– Czosnek... – powiedział, opuszczając głowę.

– Czuję – zaśmiała się, pokazując zęby oblepione zielonymi kawałkami rukoli.

Serce waliło mu tak, że z trudem łapał oddech. Patrzył, jak jadła, i nie wiedział, co zrobić. Czuł się podle. Chciał to jakoś odkręcić, ale było już za późno. Nie mógł już nic zrobić, gdy ona, demonstrując, że czosnek nie był aż takim problemem, żeby było się o co szarpać, w ekspresowym tempie wyczyściła całą miskę.

Uśmiechnęła się, podziękowała i chciała oddać puste naczynie, i wtedy się zaczęło.

Nie wiedział, że to stanie się tak szybko. Miał nadzieję, że nie będzie musiał na to patrzeć.

Poczuła, że coś jest nie tak.

Spojrzała na niego pytająco.

Chciał uciec, ale przerażenie go sparaliżowało.

Chwyciła się za brzuch.

Wydała dziwny pomruk.

Zrobiła się biała i nagle...

Puściła ogromnego pawia, prosto na niego!

– O Boże! – krzyknęła zaraz potem. – Przepraszam cię! Nie wiem, co się stało!

W jednej chwili cały został pokryty rzygowinami. W pierwszym odruchu sięgnęła w stronę jego twarzy, żeby jakoś go poratować, czymś wytrzeć, ale nie miała czym, a widać było, że także w niej widok wymiocin wzbudził obrzydzenie.

Przetarł oczy, żeby cokolwiek widzieć.

– Nie twoja wina – stwierdził, podnosząc się powoli.

– Dziękuję, że tak mówisz.

Chciała mu jakoś pomóc, ale nie miała czym go wytrzeć, a najwyraźniej, pomimo ogromnego zawstydzenia, nie miała ochoty brudzić sobie dłoni.

– Nic się nie stało – zapewnił.

– Nigdy coś takiego mi się nie zdarzyło. Naprawdę. Przepraszam.

Wytarł dłonie o spodnie i popatrzył na swoje ubranie. Teraz i jemu zrobiło się niedobrze. Wydawało mu się, że wyrzuciła z siebie znacznie więcej, niż przyniósł. Dobrze, że nie przyrzędził czegoś obfitszego. Najgorszy oczywiście był zapach. Po jaką cholerę dorzucił jeszcze czosnek?!

– Pójdę się przebrać – oznajmił, wychodząc.

– Bardzo cię przepraszam.

Jeszcze kilka razy wołała, gdy zamykał drzwi do piwnicy.

Wyszedł, ale nie miał siły iść do łazienki. Zwłaszcza jeżeli miałby się wykąpać w lodowatej wodzie. Coś ścisnęło mu głowę, odbierało oddech, a ciało pozbawiało siły. Oparł się o ścianę, ale to nie pomogło. Zsunął się po niej, przykląkł, a potem położył się na podłodze. Lepiący się od rzygowin, na zimnych, od trzech dni niezmywanych na mokro kafelkach zastanawiał się, co się z nim dzieje. Za dużo problemów i stresu. Organizm domagał się uwagi, a gdy został zlekceważony, wysłał ostateczny sygnał ostrzegawczy. Kończyły się rezerwy.

W najgorszym możliwym momencie zadzwonił telefon. Nie był w stanie odebrać. Nie miał też takiego zamiaru. Do czasu, kiedy przypomniało mu się, że nie oddzwonił do matki. Musiał z nią porozmawiać, inaczej gotowa złożyć mu niezapowiedzianą wizytę w celu sprawdzenia, czy wszystko u niego w porządku, czy dobrze się odżywia i czy ma posprzątane.

– Halo – powiedział, starając się, żeby nie dało się poznać po jego głosie, jaką traumę przed chwilą przeżył.

– Co u ciebie, synku? Dlaczego nie dzwonisz?

– Byłem zajęty.

– A co robisz?

– Leżę sobie.

– Źle się czujesz?

– Nie, wszystko w porządku. Odpoczywam. – Przekreślił się na plecy, żeby nie leżeć w rzygowinach.

– Mamuś, wszystko dobrze, ale nie bardzo mogę teraz rozmawiać. Mam trochę sprzątanania i w ogóle. Zdzwońmy się później.

– Może byś wpadł do mnie na obiad? Co ci ugotować? W Lidlu był tydzień włoski i kupiłam małże. Zawsze chciałam spróbować.

– Tylko nie małże! – rzucił z obrzydzeniem, bo te już zawsze będą mu się kojarzyć z futem w salaterce.

– Dlaczego? A co jest złego w małżach? Przecież lubisz. Coś ty taki naburmuszony?

Rozłączył się. Nie był w stanie rozmawiać. Dopełził do łazienki, zdjął brudne i śmierdzące ubranie i wszedł pod zimny prysznic.

Tego dnia zrozumiał jedno. Nie było na świecie niczego bardziej obrzydliwego niż morderstwo.

Niemniej jednak na świecie było sporo rzeczy odstręczających, które mimo wszystko się wydarzały, bo musiały się wydarzyć. Należała do nich także śmierć dziewczyny. Niestety. Porwanie jej okazało się błędem, do którego trzeba było się w końcu przyznać. Zniósł to z godnością, po męsku, czyli rozczulał się nad sobą cały dzień, a gdy już nie miał innego wyjścia, w końcu zabrał się do działania. Trudno. Każdemu mogło się przydarzyć. Grunt to podnieść się i iść dalej. Robić swoje.

Miał jeszcze mały zapas środków odurzających i halucynogennych oraz niedużą ilość amfetaminy nabytej w parku od sympatycznego młodzieńca, który w zamian za dokonanie transakcji zobowiązał się nie informować policji o tym, że przyłapał go czającego się w zaroślach niedaleko jednej z alejek. Młodzieniec miał kilku kolegów, którzy nie byli tak sympatyczni jak on, więc suma, jaką zapłacił, była na tyle duża, że dostał jako bonus kilka innych kolorowych tabletek na zachętę. Nie pamiętał już teraz ich dokładnego działania, ale sądząc po tym, jak dobrze funkcjonował biznes młodzieńców, klienci musieli być zadowoleni.

Połknął kilka tabletek, popił zieloną herbatą i kontynuował przygotowania.

Wiele razy zastanawiał się, jakie byłoby najskuteczniejsze narzędzie zbrodni, ale co innego snuć przypuszczenia, a co innego przejść do czynu. Nóż? Najczęstsze narzędzie zbrodni, ale damskie. Kobiety mordują też poduszką lub rajstopami. Sprytne i ciche, ale gdyby się wydało, rzutowałyby na jego wizerunek w sposób, jakiego by nie chciał. Drugie, ale nadal dobre miejsce w rankingu zajmowała siekiera. To już bardziej męskie, ale bardzo małomiasteczkowe, stosowane głównie na wsi. Też nieodpowiednie. Pałka – już niemodna, poza tym mocno kojarząca się z kibicami, dresiarzami, generalnie ludźmi niezbyt lotnymi. A za takiego nie chciałby być uważany. Marzyły mu się materiały wybuchowe. Sposób wyrafinowany, ale w jego przypadku zupełnie niepraktyczny.

Pozostała bardzo modna ostatnio maczeta. Nie przepadał za nowościami. Miał specyficzną awersję do wszystkiego, za czym ludzie nagle, tłumnie i ślepo podążali, ale tym razem mógł zrobić wyjątek. Posiadał dwie. Bardzo ładne. Jedną ze zdobioną rękojeścią. Tej nie chciałby zabrudzić. Wziął drugą.

Rozebrał się do bielizny, bo jednak trochę szkoda ubrań, przepasał się kuchennym fartuchem, założył gumowe rękawiczki i okulary ochronne. Nie myśląc za wiele, żeby nie nabrać wåtpliwości, ruszył w stronę piwnicy. Nagle poczuł, że środki farmakologiczne zaczynają działać, ale nie tak, jak przypuszczał. Zamiast dodać mu siły, odwagi i agresji, spowodowały, że świat wydał mu się kolorowy, przyszłość piękna, a ludzie pełni ciepła i miłości.

Musiał więc działać szybko. Zgasił światło, otworzył kłódki, pociągnął drzwiczki, zamknął oczy i uderzył na oślep...

Najwyraźniej trafił za pierwszym razem, bo dziewczyna nawet nie pisnęła. Mimo to nie przestawał zadawać ciosów. Lepiej było mieć pewność. Nigdy nie wiadomo. Okazało się, że to nie taka prosta robota.

Maczeta nadzwyczaj dobrze radziła sobie z tkankami miękkimi, bo niemal nie czuł, gdy cięła, ale co chwila utykała i blokowała się w czymś twardym – domyślał się, że w kościach. Musiał ją okropnie zmasakrować. Ależ to musiała być rzeźnia. Będzie naprawdę sporo sprzątanania. Możliwe, że zejdzie dopiero przy użyciu najmocniejszego detergentu. Najpierw spróbuje zmyć zimną wodą, żeby krew się nie ścięła. Dobry pomysł. Nie miał odwagi spojrzeć na swoje dzieło. Dopiero po chwili złapał oddech, uspokoił się, wycofał z sauny i zapalił światło.

Nie miał na sobie żadnych śladów krwi. Był mokry, ale od własnego potu. Zajrzał do sauny. Rozpruta poduszka, poszarpany koc i podziurawiona ławeczka. Wszystko się zgadzało, z wyjątkiem jednego: nie było jej. Ani martwej, ani nawet żywej.

Przetarł oczy. Pomyślał, że jest w szoku i jego umysł wypiera to, co przed chwilą zrobił. To bardzo prawdopodobne. Możliwe, że tak właśnie działa mózg psychopatycznego mordercy. Inaczej nie potrafiłby wytrzymać ze sobą dnia. Zrobił, co zrobił, a teraz sprawy jakby nie było.

Albo też było to działanie zażytych wcześniej środków farmakologicznych. Mocna rzecz. Nie wzbudziły w nim agresji, żeby pomóc mu dokonać tego, czego dokonał. Ale pomogły mu, kolorując i upiększając świat, usuwając i kamuflując to, co w nim złe, okropne i trudne do zniesienia.

Wszystko w porządku. Pasowało mu to. Nie był w stanie lepiej sobie wytłumaczyć, dlaczego jej nie widzi. Rano przyjdzie posprzątać i zabrać ciało. Wspiął się po schodkach, doszedł do kuchni i w jednej chwili głowa przechyliła mu się bezwładnie na bok, nogi się pod nim ugięły i padł nieprzytomny na podłogę.

ONA

Wszystko, co mogła robić, to starać się nie wyprowadzić go z równowagi i przetrwać, oczekując na ratunek. Ten jednak nie nadchodził, co nie było aż tak dziwne, skoro nie miała nikogo, kto mógłby choćby zauważyć jej zniknięcie, a co dopiero się nim przejąć.

Aż w końcu nadszedł ten dzień. Przyszedł dziwnie ubrany i śmierział tanim odświeżaczem do łazienki. Pocił się, ślinił i mówił od rzeczy, nadużywając podtekstów seksualnych, co było strasznie żenujące, nawet jak na jego poziom, ale wszystko to straciło znaczenie, gdy przez ułamek sekundy błysnął mały metalowy przedmiot. Śrubokręt.

Wiedziała, że taka szansa mogła się długo nie powtórzyć, i musiała zrobić wszystko, żeby go zdobyć. Nie myślała jednak, że będzie to oznaczało, że on położy się na niej, a ona nawet nie spróbuje wydrapać mu oczu, tylko wyciągnie się, żeby sięgnąć do śrubokręta nogą. Wijąc się w ten sposób, zdawała sobie sprawę, jak to wyglądało. Jakby była chętna i pomagała mu w tym jego nieporadnym gramoleniu, które było – przynajmniej tak jej się wydawało – żenującą próbą gwałtu.

Udało się. Sięgnęła po śrubokręt.

Mogła go chwycić i od razu wbić mu w szyję. Ale co, gdyby go nie zabiła, tylko zraniła? Chyba nie tak łatwo zabić człowieka. A nawet jeśliby go zabiła, to i tak mogłoby się okazać, że śrubokręt nie wystarczyłby do uwolnienia się z łańcucha. Pozostałoby jej kilka dni bez wody, zakończone idiotyczną śmiercią w piwnicy. A wcześniej być może obserwowanie jego rozkładającego się ciała. Masakra.

Musiała schować śrubokręt i po cichu, noc po nocy, pracować nad oswobodzeniem się. Dopiero gdy będzie miała pewność, że uda jej się oswobodzić, będzie mogła go zabić. Albo po prostu uciec. Bo jeżeli go zabije i ją złapią, to sąd zapewne orzeknie przekroczenie granic obrony koniecznej i wsadzą ją za zabójstwo. A tam pewnie jest jeszcze gorzej! Robactwo, jedzenie jeszcze podlejsze, na podobnej powierzchni jak tu ze cztery osadzone, jeżeli nie więcej, a strażnicy pewnie jeszcze bardziej obleśni. Z deszczu pod rynnę.

Wtedy on nieoczekiwanie się poddał. Rzucił jakimś beznadziejnym tekstem, na co ona odruchowo odpowiedziała mu jeszcze głępszym. Wstał, spojrział na nią i to był moment, kiedy naprawdę się przestraszyła. Takie niepowodzenie mogło go zabołec. Mógł też nie chcieć mieć świadka tego żenującego przedstawienia. Bała się. Nie wiedziała przecież, do czego był zdolny. Pewnie i on sam nie wiedział. A ona dodatkowo zbyt śmiało testowała granice jego wytrzymałości. Jeden, nawet niewielki błąd mógł ją wiele kosztować. Zbyt często o tym zapominała. Jeżeli facet by pękł, wszystko potoczyłoby się bardzo szybko. Nie powstrzymałaby jego niekontrolowanego wybuchu agresji, jeżeli taki by nastąpił. Nie wiadomo, co by się stało, ale na pewno nic dobrego i nie byłoby już powrotu do poprzedniego stanu, kiedy on był jednak w miarę powściągliwy, a momentami nawet na swój sposób idiotycznie wręcz opiekuńczy. Lepiej było starać się rozgrywać go ostrożnie.

Patrzyła na jego nalaną twarz i rozbiegane oczy, żeby odczytać z nich jego intencje. Na szczęście chwilę potem znowu się rozgadał. To dobrze. To go zawsze uspokajało.

Pogadał i poszedł.

Odetchnęła, ale chwilę później kolejny raz przytapała się na tym, że zrobiło jej się go żal. Ta jego nieporadność momentami była rozczulająca. Przez to poczuła się jeszcze gorzej. Jak mogła pozwolić zniewolić się takiej niedorajdzie? Biło to strasznie w jej poczucie własnej wartości. Gdyby ją porwał naprawdę podły zbir, potwór, to miałyby świadomość nieuchronności, walki o życie. A z nim? Szkoda

gadać. Uwłączające. Traciła jakąkolwiek motywację do działania. Rozleniwiła się. Przychodziły nawet chwile, kiedy uważała, że jest jej wygodnie. Nie musiała wstawać rano, iść do pracy, rachunki popłacone, zakupy zrobione, z jedzeniem różnie, ale tylko niewiele gorzej niż na wolności. Może nawet udałoby się jej trochę schudnąć.

Najgorzej jednak się czuła, gdy po kilku godzinach beczynności przyłapywała się na tym, że czekała, aż do niej przyjdzie. Żeby coś się wydarzyło, cokolwiek. Rzecz jasna, kiedy już przychodził, na sam odgłos jego kroków czuła nienawiść i obrzydzenie. Ale przynajmniej coś się działo. Mogła się z nim pokłócić, ponarzekać, zakpić.

Teraz jednak była w stanie pełnego wysycenia jego obecnością i miała go dość na wiele godzin.

Musiała jeszcze przez chwilę poleżeć w bezruchu, bo zawsze po wyjściu wracał. Uważał to za bardzo sprytny sposób kontroli.

Tak też się stało i tym razem. Otworzył raptownie drzwiczki, omiół pomieszczenie wzrokiem, sprawdzając, czy nie robi niczego podejrzanego, postął chwilę w pozycji, którą zapewne uważał za groźną, po czym zamknął drzwiczki i odszedł. Trudno było się go bać. Gdy próbował przybrać gniewny wyraz twarzy, to ze swoją pyzatą mordką i małymi, rozbieganymi oczami wyglądał raczej komicznie, nie strasznie.

Gdy tylko usłyszała, że zamknął drzwi piwnicy i poszedł do łazienki, wstała z ławeczki i rozejrzała się za miejscem, gdzie mogłaby ukryć śrubokręt. Umieściła go w szparze między deskami podłogi pod ławką. Tam nie powinien zajrzeć, a jeżeli to zrobi, ona z łatwością uda, że pierwszy raz widzi narzędzie na oczy.

Pozostało zaczekać do wieczora, kiedy włączy telewizor i będzie mogła wydrapać dziurę wokół śrub mocujących łańcuch. Kilka godzin czekania, ale przybliżających ją do odzyskania wolności. Czas był gorszym oprawcą niż porywacz niedorajda.

Leżąc, odliczała sekundy, ale nie wytrzymała dłużej niż do dwustu. Nie zważając na ryzyko, chwyciła narzędzie i rzuciła się do dłubania w drewnie. Na moment przerwała pracę i nasłuchiwała. Łaził po górze. Wiedziała, gdzie jest łazienka, gdzie kuchnia, salon i wszystkie inne pomieszczenia. Słyszała zapłon pieca, spuszczaną wodę, wiedziała, skąd nadchodzi z posiłkami, wiedziała, gdzie kładzie się wieczorem. Teraz jednak, całkowicie lekceważąc tę wiedzę, przystąpiła do torowania sobie drogi ucieczki.

Drewno było twardsze, niż się spodziewała, ale udało jej się uszczknąć niewielką drzazgę. Przerwała pracę i rozejrzała się za najlepszym miejscem do rozwiercenia. Początkowo chciała wyrwać mocowanie łańcucha, ale to byłby błąd. Zanosiło się, że całość może potrwać kilka dni, musi więc jakoś ukrywać powiększającą się dziurę. Zdecydowała się odbijać całe deski. Przy podłodze i suficie ewentualne zniszczenia będą zdecydowanie mniej widoczne.

Doliczyła do tysiąca, potem przestała liczyć. Zaimpregnowane drewno było twarde i robota szła dłużej, niż się spodziewała. Pierwszej nocy udało się jej obluźować trzy śruby jednej deski. Ale nie poddawała się.

Kolejne dni mijały jej w oczekiwaniu na to, kiedy on wyjdzie z domu lub położy się spać. Wtedy wracała do pracy. Najlepiej i najbezpieczniej było dłubać w nocy. Choć na początku obawiała się, że właśnie wtedy, w absolutnej ciszy, odgłosy dziwnego skrobienia mogą się łatwiej rozchodzić, to jednak okazało się, że najwyraźniej nie zaburzało mu to snu.

Po sześćdziesięciu godzinach, piętnastu minutach i trzydziestu dwóch sekundach mogła już zdemontować trzy deski, w tym tę, do której przymocowany był łańcuch.

Na szczęście jej porywacz okazał się całkowitym dyletantem i partaczem i oprócz jednej poprzeczki konstrukcja nie miała żadnych dodatkowych wzmocnień.

Gdy otwór był na tyle duży, że wydawało jej się, że przecisnie się przez niego, stanęła na środku sauny i jeszcze raz popatrzyła na swoje więzienie. Nie mogła uwierzyć, że je opuszcza, choć zdawała sobie

sprawę, że to jeszcze nie wolność. Przewróciła wiadro i z satysfakcją patrzyła, jak jego zawartość rozlewa się po czystej podłodze. Niech sobie posprząta, skoro tak lubi.

Schyliła się i spróbowała przecisnąć głowę. Nie było łatwo. Podrapała policzek i wyrwała sobie trochę włosów. Udało się wcisnąć rękę, potem bark. Zatrzymała się na cyckach. No kto by pomyślał? Tyle razy słyszała, że są takie małe. Ale dopiero przeciskając biodra, pozazdrościła dziewczynom o figurze typu kolumna.

Rozejrzała się po piwnicy. Nie pamiętała, żeby choć raz miała taki porządek w swoim domu.

Zastanowiła się, co teraz. Wyglądało na to, że nie musiała forsować drzwi i uciekać przez dom. Mogłaby wtedy się zakraść i zadźgać go we śnie. Ta myśl obudziła w niej dziwne uczucie. Chciała zrobić mu krzywdę, pokazać, kto teraz jest górą i kto będzie robił głupie uwagi dotyczące wyglądu. Należało mu się, a ona zasłużyła na takie zadośćuczynienie. No, ale były te drzwi, dwa zamki, nie musiał przecież spać, a bądź co bądź wyglądał na silne bydlę. To byłby błąd. Zaprzepaściłaby szansę na ucieczkę i powrót do normalnego życia. Policja go złapie, zostanie osądzony i skazany, pójdzie siedzieć i codziennie będzie robił loda bandzie takich samych jak on albo i gorszych degeneratów. A ona za jakiś czas, kiedy będzie mieć pieniądze, pójdzie na jakąś dobrą terapię i w ciepłym pachnącym gabinecie przepracuje wszystkie traumy po kolei. Lepiej więc było nie popełniać głupich błędów. Zwłaszcza że w ścianie za sauną znajdowało się małe uchylone okienko, przez które do piwnicy wpadała odrobina świeżego powietrza oraz z początku miły, a z czasem, z racji zbyt intensywnej, coraz bardziej irytujący zapach kwiatów.

Oparła o piec deskę, do której przymocowany był łańcuch, i napała na nią całym ciałem. Mimo że starała się działać rozsądnie, w silnych emocjach nie pomyślała, że ta pęknie z takich huków.

Zatrzymała się i nasłuchiwała.

Żaden odgłos z góry nie zakłócił ciszy.

Musiał spać.

Odetchnęła.

Podeszła do okienka, wspięła się na palce, chwyciła się futryny i podciągnęła. Wyjście przez tak mały otwór nie było ani łatwe, ani przyjemne, ale był to już ostatni etap ucieczki i to dodało jej siły i determinacji.

Wkrótce podrapana i obolała wczepiła palce w miękką wilgotną trawę. Zamknęła oczy i przez kilka sekund rozkoszowała się tym uczuciem. Potem wstała, rozprostowała się, zaczerpnęła powietrza przepelnionego zapachem kwiatów i się rozejrzała.

Kurwa mać!

Patrzyła na niewielki ogródek, płot, a za nim rzędy domów. Nie wywiózł jej do żadnej głuszy, przerażającej samotnej chaty w lesie na końcu świata. Trzymał ją na zwykłym osiedlu domków jednorodzinnych. Co za upodlenie. Mogła krzyżeć, ktoś w końcu by ją usłyszał. Ależ wydało jej się poniżające bycie więzioną w zwykajnym domu, na zwykajnym osiedlu, wśród zwykajnych ludzi, którzy tuż obok wiedli normalne życie. A ona tuż obok gnieździła się pod ziemią jak robak. Niemal deptali jej po głowie, wychodząc do ogrodu.

Naprawdę się na niego wkurzyła, ale nie mogła pozwolić, żeby emocje nią zawładnęły. Z trudem przedała się przez gęsty szpaler intensywnie kwitnących krzewów i znajdując ujście dla złości, zaczęła niemal bezwiednie niszczyć każdy, który stał jej na drodze, z furą łamiąc gałęzie, obrywając liście i kwiaty. Gdy obejrzała się za siebie, zobaczyła, że skala zniszczenia była doprawdy nadszpodziewanie imponująca.

Po tym, jak się wyżyła, podbiegła do ogrodzenia i wspięła się na bramę. Nieduża uliczka nie miała miejskiego oświetlenia, ale trochę światła dawały lampy ogrodowe ze znajdujących się wokół posesji.

Zeskoczyła na ziemię.

– Widzę, że całkiem niezła impreza – zaskoczył ją męski głos.

Gruby facet w klapkach stojący na posesji naprzeciwko wyrzucał worki ze śmieciami i uśmiechał się głupkowato.

W pierwszym odruchu chciała zawołać o pomoc, ale kto wie, co to mógł być za typ. Może podobny do tamtego albo jeszcze gorszy. Straciła zaufanie do ludzi. Uciekła.

Biegła drogą, byle dalej. Wydawało jej się, że jest opanowana i metodyczna, co jednak okazało się nie do końca prawdą, gdy po kilku minutach zorientowała się, że nie ma butów.

Mijała dom za domem. W niektórych paliło się światło, ale ostatnią rzeczą, o jakiej myślała, było zapukanie do któregoś z nich i zastanawianie się, kto otworzy jej drzwi.

Uliczka kluczyła pomiędzy posesjami, aż w końcu wyprowadziła ją na większą drogę. Minęła oklejony tandetnymi reklamami warsztat, na którym dostrzegła tabliczkę z nazwą ulicy: „Lipkowa” – nic jej to nie mówiło. Ale „Wawer” – już tak!

Zrobiło jej się gorąco. Nie mógł być bardziej bezczelny! Znajdowała się dwadzieścia minut pociągami od miejsca, gdzie mieszkała!

Dawno już nie czuła się tak podle oszukana i poniżona. Z drugiej strony nie musiała pokonywać dziesiątek kilometrów przez lasy czy pustkowia, ryzykując, że ją dogoni. Była w mieście, w cywilizacji, i nawet trochę знаła okolicę. Z tego, co pamiętała, gdzieś tu mieścił się komisariat policji. Każdy, kto dojeżdżał do centrum miasta kolejką, widział go, gapiąc się w okno. To świetnie. Znosiło się na szybkie zakończenie sprawy. Sprawiedliwość i zemsta były na wyciągnięcie ręki.

Biegła poboczem, coraz mocniej czując wbijające się w stopy nawet drobne kamyczki. Powoli opuszczały ją emocje i robiła się coraz bardziej zmęczona. Sił dodawała jej myśl, że wraca do świata i do życia.

Przeszła na asfalt, żeby oszczędzić stopy. Ruchu praktycznie nie było. Minęły ją może dwa samochody, z których jeden zwolnił. Zamarła wtedy ze strachu. Na szczęście nadjeżdżał z naprzeciwka, więc to nie mógł być on.

Z daleka dostrzegła majaczący za drzewami szary niski budynek z niebieskim szyldem nad drzwiami. Oświetlony jedną słabą lampą, jak w telewizyjnym horrorze. Myśl o policji dodała jej sił. Nie ulegała stereotypom. Znała jednego policjanta, jednego księdza, kilku nauczycieli i lekarzy. Wszyscy byli w porządku. Poza tym ratunek to ratunek.

Przebiegła przez parking, na którym stał tylko jeden stary opel, szarpnęła za przeszkłone drzwi wejściowe i z impetem wpadła do niewielkiej zapyziałej poczekalni.

Policjant siedzący w dyżurce za zakratowaną szybą podniósł wzrok znad trzymanego przed sobą na biurku telefonu komórkowego. Był młody, miał przyjemne, choć trochę zaspane spojrzenie. Mundur sprawiał, że dyżurny wyglądał schludnie oraz wzbudzał zaufanie.

Podbiegła, stąpając głośno bosymi stopami na kafelkach. Chwyciła się niewielkiego blatu wystającego z okienka dyżurki i z trudem łapiąc oddech, zawołała:

– Proszę mi pomóc! Zostałam porwana!

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Dowód osobisty poproszę.

– Słucham? Zwariował pan?

Patrzyła na niego przez chwilę, bo czuła, że z nadmiaru ekstremalnych przeżyć i skrajnych emocji nie była w stanie nadążyć za jego tokiem myślenia.

– Proszę się hamować – odpowiedział stanowczym tonem, ale zaraz potem spuścił wzrok, rozumiejąc zapewne, że faktycznie jego rutynowe zachowanie mogło nie być adekwatne do sytuacji. – Rozumiem, że nie ma pani dowodu...

– Panie kochany... – Spojrzała mu prosto w oczy. – Niech mi pan łaskawie wybaczy, ale jestem zdenerwowana. Chyba mówię wyraźnie: zostałam porwana i byłam przetrzymywana przez zwyrodniałego psychologa. Uciekłam, przybiegłam i oczekuję pomocy, i że go zaraz złapiecie!

Przyjrzał się jej. Wyglądał na niezbyt obytego z podobnymi przypadkami.

– Proszę się uspokoić – zwrócił się do niej. – Czyli chce pani złożyć zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa.

– Tak, właśnie to chciałam zrobić – odpowiedziała z lekką kpina. – Właśnie to miałam na myśli. Cieszę się, że zaczynamy się rozumieć.

Wyprostował się na krześle i spojrzał na leżące na biurku papiery.

– Dobrze, dobrze... ale czy to nie mogłoby poczekać do rana, bo kolega zachorował i jestem sam? – spytał, uśmiechając się przyjaźnie.

Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Pomyślała, że to chyba jednak jest sen. Oprawca dał jej jakieś psychotropy, żeby straciła przytomność, i dyma ją teraz w tej swojej piwnicy, a jej się majaczy, że biega po Wawrze i gada z policjantem.

– Tylko pytałem – stwierdził policjant, widząc jej skonsternowany wyraz twarzy. – Więc jest pani ofiarą?

– Zgadza się – westchnęła, tracąc nadzieję, że ten człowiek będzie w stanie jej pomóc.

– Imię i nazwisko.

– Katarzyna Zając.

Podniósł wzrok.

– Tak jak ta aktorka? – spytał.

– Tak, tak jak ta aktorka – odpowiedziała.

– Lubiłem ją.

Przemilczała to.

Wyjął z segregatora druk, położył przed sobą, w górnym prawym rogu wpisał jej dane, w lewym swoje, poprawił się na krześle, ułożył druk równo przed sobą i spojrzał na nią.

– Proszę powiedzieć, co dokładnie się wydarzyło.

– No przecież mówię: zostałam porwana i byłam przetrzymywana w piwnicy przez jakiegoś faceta, prawdopodobnie chorego psychicznie. Proszę pana, ja naprawdę nie mam siły. On sobie spokojnie siedzi w domu i telewizję ogląda, a pan wypełnia druczki?

Spojrzał na druk, wykrzywił usta, potem znowu podniósł na nią wzrok.

– Czy została pani doprowadzona przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem do obcowania płciowego?

Odwróciła głowę. Mimo że nie była dzieckiem, to jednak wolałaby nie sprowadzać tego, co się z nią działo przez kilka ostatnich dni, do zwykłego wypełnienia rubryczek w formularzu przez kompletnie nieczułego dyletanta, w dodatku stojąc boso na zimnej podłodze.

– Nie, nie zostałam zgwałcona – odpowiedziała. – Ale coraz bardziej zaczynam tak się czuć.

Udał, że nie usłyszał tego ostatniego zdania, choć przestał na chwilę pisać i odruchowo skierował wzrok w jej stronę.

– A doprowadzona przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem do poddania się lub wykonania innej czynności seksualnej?

– Też nie.

– Nie?

– Nie.

– Na pewno?

– Na pewno!

Zapisał skrupulatnie.

– Czy padła pani ofiarą bójki lub pobicia, w którym narażona była pani na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo odniesienia ciężkiego uszczerbku na zdrowiu? – kontynuował.

– Nie, nie zostałam też pobita. – Zniecierpliwiona oparła się o blat. – Pan chyba niczego nie rozumie.

– Ma pani chyba jakieś ślady zastosowanej wobec pani przemocy. – Wskazał długopisem na jej rozdarte ubranie.

– To sama sobie zrobiłam, uciekając.

– Skoro została pani porwana, to czy może pani opowiedzieć o okolicznościach tego zdarzenia?

Głośno wypuściła powietrze, rozejrzała się po pomieszczeniu i przestąpiła z nogi na nogę.

– Tak na szybko, to niewiele pamiętam – powiedziała. – Biegałam w lesie. Facet wyskoczył z krzaków, a potem obudziłam się w jego domu, a raczej w saunie.

Zaczął notować, powtarzając słowa na głos:

– Wczorajem spotkała pani mężczyznę w lesie, niewiele pani pamięta i obudziła się w saunie...

Skrzywił się i powoli odłożył długopis.

– Proszę pani – zaczął powoli i spokojnie. – Rozumiem, że doświadczyła pani traumatycznego przeżycia, ale musi mnie pani zrozumieć; są procedury, których musimy przestrzegać...

– To znaczy, że byłoby lepiej, gdyby mnie zabił, tak? – Uśmiechnęła się ironicznie. – Lepiej bym pasowała panu do formularza jako trup? Łatwiej by się panu wypełniało druk, o to chodzi?

Westchnął i odchylił się na krześle.

– Może zrobimy tak – zaproponował. – Pani sobie odpocznie, a rano policjantka pojedzie z panią i porozmawia z tym panem.

– Po jaką cholere?! – krzyknęła, wytrzeszczając oczy i rozkładając ręce. – Co to za pomysł?!

– Żeby ustalić fakty i przebieg zdarzenia.

– Jego się będziecie pytać?!

– Pani wybacz, na razie pani słowa to za mało, ale zbadamy sprawę na miejscu. Porozmawiamy z tym panem, poszukamy ewentualnych dowodów, zbierzemy zeznania świadków.

Odeszła od okienka, przeszła kilka kroków w tę i z powrotem i wróciła do policjanta.

– O czym pan, do jasnej cholery, mówi?!

– Będę szczerzy. – Policjant też miał już wyraźnie dosyć. – Z taką sprawą jak pani jeszcze się nie zetknąłem, ale w podobnych przypadkach, choćby tych dotyczących przemocy domowej, trudno jest jednoznacznie udowodnić winę. Najlepiej dokonać obdukcji i mieć zeznania świadków, na przykład sąsiadów. Inaczej sprawca może wszystkiemu zaprzeczyć i mamy pani słowo przeciwko jego. Ba, lepsi cwaniacy pozywają ofiary o zniesławienie.

– Czyli co według pana powinnam zrobić?! Umrzeć w niewoli?!

– Proszę się nie denerwować. Próbuję pani pomóc. Na pewno znajdziemy rozwiązanie. Miałem tylko na myśli, że jeżeli była pani przetrzymywana i na przykład uwolniła się i zadzwoniła z tamtego miejsca, my zostalibyśmy wezwani, przyjechali na miejsce i złapali porywacza na gorącym uczynku, to sprawa byłaby prosta. Nawet my moglibyśmy zeznawać jako świadkowie. A tak to co? Pani tylko relacjonuje to zdarzenie. Nikt nic nie widział. Potrzebne są dowody, zeznania. Bez tego prokurator nie będzie miał z czym iść po nakaz aresztowania.

– Czyli co mi pozostaje? Dochodzenie sprawiedliwości przed sądem?

– Może się tak skończyć.

Odeszła od okienka i usiadła na ławeczce.

Wstał i wychylił się, żeby się upewnić, że nic jej nie jest.

– Może niech pani jedzie do domu i przyjdzie rano – zaproponował. – Na spokojnie wszystko załatwimy.

– Muszę chwilę pomyśleć.

– Może chce pani do kogoś zadzwonić?

Spojrzała na niego. Nie miała do kogo.

– Do męża, rodziny, przyjaciół...

Schowała twarz w dłoniach, żeby ukryć napływające do oczu łzy.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziała, odchrząknęła i przetarła oczy rękawem.

– Ale zaraz... – Policjant zawiesił na dłużej wzrok na ekranie komputera. – Przecież my tu mamy zgłoszenie pani zaginięcia. Niejaki Tomasz Nowak twierdzi, że od kilku dni nie ma z panią kontaktu. Może do niego zadzwonić? To pani krewny?

Nie odpowiedziała. Siedziała nieruchomo, wpatrzona przed siebie.

– Dobrze się pani czuje?

– Mogłabym prosić o szklanę wody?

– Oczywiście.

Wstał, zablokował komputer i wyszedł z dyżurki.

DZIEŃ SIÓDMY

Ocknął się na podłodze w kuchni. Było twardo, zimno i mokro. To ostatnie dlatego, że się zsikał. Szybko to sobie wybaczył. Sporo ostatnio przeszedł. Przecież zabił dziewczynę. Jeżeli taka miała być reakcja jego organizmu, to doskonale ją rozumiał. Trudniej było mu zaakceptować ból głowy, który poczuł zaraz po odzyskaniu przytomności. Zdawał się rozsadzać czaszkę. Takiego jeszcze nie znał.

Połknął kilka proszków przeciwbólowych, przebrał się, ogarnął i spróbował zebrać myśli. Czuł się nie najlepiej, ale najważniejsze, że pozbył się dziewczyny. Gdy tylko dojdzie do siebie, zacznie nowe życie. Lepsze, piękniejsze, szczęśliwe.

Jeszcze nigdy nie czuł tak ogromnej potrzeby spotkania się z kimś jak teraz z dziewczyną z parku. Nie mógł pozbyć się związanych z nią perwersyjnych myśli. Chciał szorować jej podłogę, myć okna, czyścić zabłocone buty.

Przesiedział godzinę, wpatrzony w ekran telefonu, pocąc się i wzdychając, aż w końcu zadzwonił przez aplikację portalu społecznościowego, na którym ją znalazł.

– Cześć – odezwał się, gdy odebrała.

– Cześć... – odpowiedziała zaskoczona jego telefonem.

– Słuchaj... kupiłem za dużo odżywek treningowych. Przesadziłem. Nie zużyję przed terminem przydatności. Nie mam co z nimi zrobić. Oddam w dobre ręce. Masz chwilę, to podjadę?

– Jakiej firmy?

– Co jakiej firmy?

– Te odżywki.

– Treningowe... odżywki... firmy...

– Olymp?

– Tak, Olymp.

– Ech, dzięki za propozycję, ale nie mogę.

– Coś się stało?

– Nie, wszystko w porządku. Słuchaj, nie mogę teraz rozmawiać.

– Może później?

– Raczej nie.

Już nawet jego niewielka znajomość spraw damsko-męskich pozwalała mu przypuszczać, że jej zwyczajnie nie chce się z nim gadać.

– Źle zrobiłem, że zadzwoniłem? – westchnął, przerywając krępującą ciszę.

– Nie, spoko. Po prostu mam problemy w pracy – odpowiedziała.

Zaniemówił. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

– Nie wiedziałem – odpowiedział odruchowo, po czym poczuł się jeszcze gorzej.

To nie mogło się dziać naprawdę. Nie był w stanie choćby spróbować ubrać w słowa tego, jak bardzo poczuł się rozczarowany. Cały jego świat się zawalił, rozpadł się na części, przestał istnieć. Najprymitywniejsza i najbardziej nieszczerza wymówka z możliwych. Problemy w pracy... Przecież właśnie na tym polega praca...

– Dostałam niespodziewaną wrzutkę, wiesz, jak to jest – kontynuowała w reakcji na przeciągającą się ciszę. – Niestety, nie jestem żadną gwiazdą i jak coś mi dają, to muszę wziąć. Zresztą u mnie nie ma wyboru. Dostajesz, to robisz.

Ech, przez ten potworny ból głowy wszystko wyolbrzymiał. Świat się zawalił? Bez przesady.

– Wiem, jak to jest. Rozumiem – oznajmił z wyraźną ulgą. – A czym ty się właściwie zajmujesz?

– Aaa... wiesz co, nie chcę o tym gadać. To przeważnie ludzi peszy.

– Jesteś grabarzem? Ginekologiem? Kontrolerem biletów?

– Słuchaj, muszę już kończyć.

– Chciałem tylko...

– Na razie. Cześć!

Rozłączyła się, ale i tak była to jego najdłuższa rozmowa telefoniczna, bo jak dotąd nawet telemarketerzy rozłączali się wcześniej.

Spróbował połączyć się jeszcze raz, ale przeszła w tryb offline. Najwyraźniej faktycznie była bardzo zajęta.

Ból głowy nie ustępował, ale nie było sensu dalej odwlekać tego, co miał jeszcze do zrobienia, czyli zajęcia się piwnicą. Musiał zmierzyć się ze swoimi demonami. Najważniejsze, że szedł do przodu, pokonywał przeszkody, widział cel i do niego zmierzał. Całą resztę można było przetrwać...

...ale nie to.

Na to nie był przygotowany.

Wyszedł z piwnicy, wrócił do kuchni, napił się wody, wziął kilka głębokich oddechów i wszedł jeszcze raz.

Nadał to samo.

Siedziała na ławeczce, patrząc na niego w dziwny sposób.

– Jesteś duchem? – spytał, zupełnie nie wiedząc, co się dzieje.

Parsknęła śmiechem.

Raczej nie była.

Podszedł powoli i dotknął jej nogi. Całkowicie realna.

– Jednak jesteś – stwierdził.

Spojrzała na niego, zastanawiając się, czy wie o jej ucieczce. Wtedy przez własną głupotę znalazła się w śmiertelnej pułapce.

– Zaglądałeś do mnie w nocy? – spytała niepewnie.

Zaniemówił. Co, jeżeli ona wie, że chciał ją zabić?

– No co ty? – zachnął się. – Po co? Skąd w ogóle taki pomysł?

Poczuł się skonsternowany. Usiłował zebrać myśli, ale ból głowy skutecznie mu to uniemożliwił. Może nie powinien się poddawać, ale spróbować zabić ją ponownie, aż do skutku?

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – spytała po chwili.

– A nie, nic... jestem przemęczony. Źle sypiam. Może pójde do lekarza, zrobię sobie jakieś badania.

– Na pewno nic ci nie jest?

– Wszystko okej – powiedział, po czym odwrócił się i wyszedł.

Było tego za wiele. Chyba faktycznie powinien się przebadać. Zbyttno się ostatnio przeciążył i organizm nie wytrzymał. Przestał rozumieć, co się wokół niego dzieje.

ONA

Poczekwała chwilę, aż policjant pełniący dyżur zniknie w korytarzu, i uciekła z komisariatu.

Zatrzymała się na moment na końcu parkingu, po czym ruszyła przed siebie. Choć nie miała dokąd pójść. Poczowała, że opada z sił. Radość i nadzieja związane z uwolnieniem zniknęły, pozostawiając ogromny żal, poczucie niesprawiedliwości i beznadziei.

Jedynym miejscem, do którego mogłaby się udać, był dom rodzinny. Zachnęła się na samą myśl. Nie zniosłaby takiej porażki. Wolałaby już umrzeć niż do końca życia być wytykana palcami przez członków rodziny i znajomych jako ta przemądrzała, która wyjechała, śmiejąc się ludziom w twarz, a teraz wracała brudna, bosa, w podartych ubraniach, bez grosza. Nigdy. Choćby miała mieszkać pod mostem i jeść ze śmietnika. Do czego, zdaje się, nie było tak daleko.

Co w jej życiu poszło nie tak? Dlaczego inni nie muszą się starać, a świetnie im się wiedzie? Samo im wszystko przychodzi. Tak jak temu. Psia jego mać. Pieprzony, nie ma teraz żadnego problemu. Śpi, obudzi się i nic. Nic się nie stało. To jej życie się zawaliło.

„Nie, to nie może tak się skończyć”, pomyślała, zatrzymując się przy warsztacie, który nie tak dawno mijała. Idąc bez celu, nieświadomie podążyła w kierunku, z którego przybyła.

Nie odpuści. Facet musi zapłacić. Ona nie wyjdzie z tego przegrana. Za dużo przeszła, żeby tak to zostawić. Musiała walczyć. Dosyć obrywania. Teraz ona zaatakuje. Porządnie mu dokopie, ale przede wszystkim odzyska telefon.

Skręciła w uliczkę, bez żadnego planu, pałając tylko wściekłością i żądzą zemsty. Różne myśli krążyły jej po głowie. Że może go zabić, okraść, cokolwiek, byle tylko pozbyć się wstydu, z którym musiałyby żyć do końca swoich dni. Napędzana złością nie zauważyła, kiedy zaczęła biec. Nie pozbyłaby się piętna ofiary, tego, że dała się tak perfidnie wykorzystać, poczucia bezsilności, nie podniosłaby się z tego. A jeszcze ta myśl, że on byłby bezkarny, szczęśliwy i śmiałby się z niej na każde wspomnienie tego, w jak żenującym położeniu się znalazła. Nie mogła do tego dopuścić.

Najgorsza jednak była myśl, że to on, jej oprawca, mógł specjalnie umożliwić jej ucieczkę. Kto zostawiłby przypadkiem śrubokręt i otwarte okno? Przecież to oczywiste. Przygruchał sobie nową, a jej – starej, niepotrzebnej – musiał się jakoś pozbyć. Nikt jej nie zwróci tego czasu, kiedy zносиła jego fochy, wysłuchiwała nudnych opowieści, chwaliła niedoprawione potrawy, wspierała i pocieszała, gdy dzielił się z nią żenującymi wyznaniem. Potraktował ją jak szmatę, sprowadził do poziomu śmiecia, którego się wyrzuca bez słowa. Kolejny facet ją wykołował! Nie, tym razem nie odpuści!

Nie pamiętała, który to dom. Gdy uciekała, było niemal całkiem ciemno. Bardziej charakterystyczny wydawał jej się ten sąsiada, choć zdążyła zobaczyć jedynie wiatę śmietnikową. Teraz każdy dom wyglądał dla niej podobnie, a wolałaby nie wpakować się do jakichś przypadkowych ludzi.

W końcu rozpoznała bramę, po której się wspinała, i zniszczone krzewy. Najwyższy czas, bo zaczynało świtać i niektórzy już pewnie wstawali. Podbiegła do ogrodzenia, chwyciła się szczebelków, podciągnęła i po chwili była już na górze.

W sąsiednim domu paliło się światło. Zdawało jej się nawet, że zobaczyła kobietę w kuchni. Pewnie wstała, żeby posprzątać i zrobić domownikom śniadanie. Poczowała, że w jakiś dziwny sposób są sobie bliskie. Też była uwięziona, tylko na dłuższym i droższym łańcuchu.

Zeskoczyła na trawę.

Wcześniej nawet nie przyjrzała się domowi. Był spory, całkiem zadbane, niezbyt nowoczesny, ale też nie obciachowy. Ktoś musiał mu doradzać. Pewnie było go stać na dobrego architekta.

Obiegła budynek. Zdecydowała się wejść tak, jak wyszła, przez piwnicę. Okienko wciąż było otwarte. Wsunęła nogi. Wyjść nie było łatwo, wejść jeszcze trudniej. Ponownie zatrzymała się na biodrach. Jęknęła, gdy framuga przeorała ją po piersiach, podparła się, obróciła głowę, zsunęła i już była w środku.

W piwnicy było ciemno i niewiele widziała. Gdy jej wzrok przyzwyczaiał się do niewielkiej ilości światła, z trudem dostrzegła zarysy kształtów sauny i pieca. Poczwała się dziwnie. Jakby po latach wróciła do miejsca, które niegdyś dobrze znała. Wszystko wydało się jej małe, ciasne, żalosne i nierealne, jak jakaś Szuflandia z *Kingsajzu*. Nie wyobrażała sobie, jak mogła być tam zamknięta.

Niestety, wkrótce miała sobie o tym przypomnieć. Usłyszała dobrze znane odgłosy kroków nad głową. Zamarła w bezruchu, sądząc, że wstał i poszedł podjadać. Zawsze to robił, lecz nie tym razem. Zanim zdołała pomyśleć, co chwycić, żeby się przed nim bronić, on przemierzył korytarz i po chwili usłyszała go przy drzwiach do piwnicy.

Zacząć się obok drzwi i zaatakować znienacka.

Tak!

Nie!

Na to pewnie był przygotowany.

Na wszystko było już za późno.

Usłyszała szcęk zamków i zanim drzwi się otworzyły, zdążyła wskoczyć do sauny.

Siedział w kuchni przy stole, podpierając głowę i gapiąc się bezmyślnie w talerz owsianki, próbował zrekonstruować ostatnie wydarzenia i zrozumieć, co się naprawdę wydarzyło, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Któż to mógł być? Matka by się zapowiedziała. Pięć minut przed przyjazdem, ale jednak. Nikt inny do niego nie przychodził. Chyba że serwisant od pieca. Telefonował do niego wcześniej z pytaniem, czy mógłby go zdalnie wesprzeć w samodzielnej naprawie pieca. Tamten oczywiście odmówił, ale skąd pomyśl, żeby przyjechać? O tym nie było mowy.

Podszedł do drzwi i wyjrzał przez wizjer.

Odkoczył. Przetarł oczy. Spojrzał jeszcze raz. Ogromne zaskoczenie ustąpiło szerokiemu uśmiechowi. To była ona. Dziewczyna z parku. Odnalazła go. W jego serce wlała się radość. Spojrzał raz jeszcze. Lekko okrągła twarz o idealnie gładkiej skórze, krągłe usta i duże piękne oczy. Wąchała żółte kwiaty. Dokładnie takie, jakie on też lubi. Włosy miała spięte w kucyk, przez co wyglądała nawet nieco oficjalnie, ale podobała mu się ta nowa fryzura. Większego szczęścia sobie nie wyobrażał.

– Chwileczkę! – zawołał, bo w pierwszym odruchu chciał pobiec się ubrać, ale ostatecznie przestraszył się, że ona sobie pójdzie albo że to również okaże się nieprawdą. Przekręcił zamki i pociągnął drzwi.

Oże kurwa! Odkoczył jak rażony gromem! Tego się nie spodziewał.

Jego ukochana w granatowym mundurze, a za nią drugi policjant. A po drugiej stronie uliczki przyglądający się wszystkiemu, głupekowato uśmiechający się gruby sąsiad w klapkach.

– Dzień dobry – powiedziała, patrząc na niego nie mniej zaskoczona. – Starszy aspirant Agnieszka Trzeszkowska. Możemy porozmawiać?

FACET NUMER 7

Karol był jej sąsiadem. Nienawidziła go, za wszystko. Miał psa, który śmierdział, mieszkanie, które śmierdziało, a jakby tego było mało, to jeszcze sam też śmierdział. Gdyby jeszcze siedział w tym mieszkaniu, to pół biedy, ale on kręcił się po kamienicy, podwórku, cały czas znosił coś do mieszkania, wynosił, chodził na spacer z psem. Gdy wsiadał do windy, szła schodami, gdy widziała go w sklepie, rezygnowała z zakupów. W jednej jednak sytuacji, która w końcu musi przydarzyć się w życiu każdego, nie była w stanie uniknąć spotkania z nim twarzą w twarz. Pęknięty wężyk spowodował, że zalała cały pion. Musiała zejść, przeprosić, spytać, czy mieszkanie było ubezpieczone i czy może jakoś pomóc.

Trudno jej było się do tego zebrać, ale musiała. Miała w lodówce niedokończony prosecco. Wypiła duszkiem z butelki, założyła maseczkę sugerującą, że ma infekcję, i zeszła na dół. Chciała, żeby trwało to możliwie krótko: otworzył jej, przeprosiła, wyraziła zainteresowanie ewentualną pomocą w uzyskaniu odszkodowania i twierdząc, że ma gorączkę, miała już wracać do siebie, gdy on na kurtuazyjne pytanie, czy nie mogłaby czegoś dla niego zrobić, odpowiedział, że owszem, mogłaby. Spodziewałaby się wszystkiego – że podczas gdy on byłby zajęty usuwaniem wody, miałyby pójść do sklepu, wyprowadzić psa, pomóc mu sprzątać; przyszło jej nawet do głowy, że mógłby poczynić jej niedwuznaczne propozycje i na samą myśl o tym zrobiło jej się słabo, ale to, o co poprosił, przeszło jej najśmielsze wyobrażenia.

Spytał, czy mogłaby pomóc wykąpać panią Stasię.

Przez dłuższą chwilę nie rozumiała, co do niej mówi. Widząc to, poprowadził ją do drugiego pokoju, gdzie na niezaścielonym łóżku leżała uśmiechnięta starsza kobieta o przyjemnej, pogodnej twarzy. Wyjaśnił jej, że zrobiłby to sam, ale pani Stasia nie dopuszcza nawet myśli o rozebraniu się przy mężczyźnie, a pielęgniarka przydzielona z opieki społecznej przychodzi zbyt rzadko.

Nie potrafiła odmówić.

Wykąpała panią Stasię, umyła podłogi, zmieniła i uprała pościel, pozmywała, posprzątała i przewietrzyła mieszkanie. Jemu pozostawiła tylko wykąpanie psa. Mniej więcej wtedy znienawidziła obowiązki domowe, ale jeszcze gorsze uczucia żywiła do niego. Za to, że odebrał jej prawo do nienawidzenia go.

Z pozoru zupełnie pozbawione sensu połączenie seksu z litości z seksem z podziwu okazało się całkiem skuteczną mieszanką. Chłopak okazał się nadzwyczaj zaangażowany i sprawny nie tylko w niesieniu pomocy starszym paniom, ale tym dużo młodszym także. Tak przyjemnych i satysfakcjonujących doznań nie miała nigdy wcześniej ani też nigdy później.

Coś za coś.

Zniknął, zostawiając list, w którym wyjaśniał, że musi zadbać o własne życie, które w dużej mierze upływało mu ostatnio na pomaganiu pani Stasi. Dłużej tak nie może. Przeprasza za to, w jaki sposób to się odbyło, ale on także został wrobiony przez swoją byłą, która kilka miesięcy temu wynajmowała pokój w tej kamienicy. Szczerze mówiąc, radzi jej postąpić podobnie.

W dopisku dodał, że było mu z nią cudownie i chce to zawsze pamiętać.

Ona odwrotnie.

Zwłaszcza że jeszcze długo potem na myśl o seksie przypominało jej się kąpanie pani Stasi, czuła zapach mokrej sierści psa, pasty do podłogi i proszku do prania.

POLICJA

Weszła do komisariatu, wpisała się do zeszytu, przeszła przez bramkę, pobrała klucz i poszła do siebie. Zanim usiadła, otworzyła okno, bo – jak każdego ranka – powitał ją potworny smród i zaduch. Meble, wykładzina, rolety, wszystko było w fatalnym stanie. Takim samym jak cały budynek. Tak naprawdę to już się do tego przyzwyczaiła i właśnie to znieczulenie częstokroć przeszkadzało jej bardziej niż sam smród i zaduch.

Wzięła kubek i zeszła do kuchni, żeby zaparzyć kawę. O tej porze przeważnie nikogo jeszcze nie było, ale ona akurat nadziała się na naczelnika.

- Mam sprawę – odezwał się na przywitanie.
- Wal śmiało.
- Sprawę do rozwiązania – sprecyzował ze śmiechem.

Kolejny raz zrobiła z siebie idiotkę. Wszystko ją w nim denerwowało. Najchętniej by go udusiła, ale nie mogła. Był jej przełożonym. W niczym nie był lepszy od niej, ale miał jedną jedyną cechę, której ona nie miała – był facetem. Mogłaby chodzić na wódę z samym komendantem głównym, na dziwki z ministrem spraw wewnętrznych i administracji albo anulować mandaty biskupa, ale i tak nie wyrównałoby to jej szans. Wie, bo próbowała. Po prostu nie była facetem.

- Co to za sprawa? – spytała.
- Chcesz? – Spojrzał na nią, pokazując plik kartek. – Bo nie wiem, czy będę miał czas.
- Nie, też zarobiona jestem.

Znała to aż za dobrze. Pызaty pupil komendanta będzie krążył, szukając pomocy, a gdy ktoś odwali z niego całą robotę, on przypisze sobie wszystkie zasługi i przez tydzień będzie chełpił się sukcesem na korytarzach komendy stołecznej.

- Mieliśmy bardzo dziwne zgłoszenie – zaczął.
- Na pewno – westchnęła. – Sorry, ale muszę zacząć obrabiać swoją stertę dokumentów.
- Obserwujesz park?
- Nie żartuj sobie. To poważne. Wiesz, że były skargi. Odpowiadamy za bezpieczeństwo w naszym rejonie...

– Dobrze, już dobrze... Mówię ci o tym zgłoszeniu, bo pomyślałem, że cię zainteresuje. W nocy pojawiła się pewna kobieta...

- To faktycznie interesujące zgłoszenie – przerwała mu w pół zdania kpiącym tonem.
- ...i powiedziała, że została porwana. A potem zniknęła – dokończył, ale potem skrzywił się, zrozumiawszy, że ma się po prostu odpięprzyć.
- Czekaj – zainteresowała się. – Porwana kobieta?
- Nie chcesz, to nie, skoro jesteś zarobiona i nie chce ci się gadać.
- Spoko, faktycznie dziwne zdarzenie, mów dalej. Porwana kobieta? To może być interesujące.
- Bierzesz tę sprawę? – spytał, patrząc na nią wyczekująco.

Pytanie! Nie pamiętała, kiedy miała do zrobienia coś więcej niż spisanie protokołu po kradzieży batonika, wezwanie w sprawie zakłócania ciszy nocnej, patrolowanie niebezpiecznych miejsc, w tym obśmiewanego przez niego parku. A tu proszę – porwanie kobiety. Aż się zastanawiała, czy nie robi sobie z niej żartów i niebawem kolejny raz roześmieje się i powie, że podobne dowcipy pomagają radzić sobie ze stresem i dobrze wpływają na atmosferę w komisariacie.

– Słuchaj, ale to nie żaden kawał, co? – upewniła się.
– Nie, to nie żart. Przyszła, powiedziała, że była porwana i przetrzymywana, poprosiła dyżurnego o szklankę wody, a gdy ją przyniósł, zniknęła.
– Biorę – powiedziała, wyciągając rękę po notatki z nocy.
– Świetnie. – Uśmiechnął się, wręczając jej raport. – Wiedziałem, że można na ciebie liczyć – dorzucił na odchodne. – Proszę cię, załatw to do końca dnia. Niech nie leży.
– Jak to? – Zatrzymała się. – Do końca dnia?
– No a ile może zająć zamknięcie sprawy?
– Jak to: zamknięcie?
– A co niby chcesz robić?
– No szukać.
– Kogo?
– Dziewczyny.
– Po co?
– Jak to: po co? – Wbiła w niego badawczy wzrok. – Panie naczelniku, kurczę. – Zaciśnęła szczęki ze złości. – Nie róbmy sobie żartów. Po coś w końcu przyszliśmy do policji. Mnie się nadal chce. Przecież już o tym rozmawialiśmy.

Patrzyli na siebie przez chwilę, po czym naczelnik pokręcił głową i westchnął ciężko.

– Słuchaj... bo stawiasz mnie w niezręcznej sytuacji... – zaczął powoli. – Mówisz, że chcesz rozwiązywać trudne sprawy, medialne, że kariera, równouprawnienie w policji, poprawa wizerunku... Okej, masz rację, ja się z tym zgadzam i cię wspieram, ale potem: co? Sama popatrz. Naprawdę tego nie widzisz?

– Czego nie widzę, panie naczelniku? – Gorąco jej się zrobiło z wściekłości.

– Że to sprawa do zamknięcia.

– Niby dlaczego? – spytała, uważając, żeby głos jej nie zdrzął z nerwów.

– A gdzie ty tu widzisz przestępstwo? – zwrócił się do niej jak do mało pojętne dziecko. – Gdzie ofiara, obdukcja, świadkowie? Jest tylko nieskładna nocna opowieść jakiejś kobiety. Pewnie wariatki. Nic o niej nie wiemy. Nie miała dokumentów. Mogła podać fałszywe nazwisko. Jak chcesz jej szukać?

– A jeżeli mówiła prawdę?

– To dlaczego uciekła, uniemożliwiając nam zajęcie się sprawą rzekomego porwania?

Wzięła głęboki wdech.

– Dziękuję za przydzielenie mi tej sprawy. Nie zajmuję panu naczelnikowi więcej czasu. Odmeldowuję się. – To powiedziawszy, odwróciła się i wyszła z kuchni.

Stał i patrzył na policjantkę stojącą w progu, nie rozumiejąc, jak się tu znalazła.

– Otrzymaliśmy niepokojące zgłoszenie z okolicy – powiedziała. – Możemy wejść i się rozejrzeć?

A więc tak miała się zakończyć jego historia? Pomyślał, że bardzo epicko. Jedna kobieta niemal doprowadziła go do zguby, ale poznał tę drugą, wymarzoną, która miała odmienić jego życie i w dużej mierze, choć w tak krótkim czasie, już odmieniła, i to ona właśnie miała przypieczętować jego los. Zrobiło mu się żal, że to już koniec, bo to, że się nie wywinie, było całkowicie pewne. Przyłapany na gorącym uczynku z porwaną dziewczyną w piwnicy... Nawet polska policja nie potrafiłaby tego spartaczyć. Najlepszy adwokat go z tego nie wyciągnie, co nie znaczy, że nie należy próbować. No ale to potem.

Teraz patrzył na swoją do niedawna ukochaną i zastanawiał się, od kiedy ona wiedziała. Czy to wszystko było prawdziwe i szczerze, o ile z jej strony w ogóle miało to jakieś znaczenie, czy to była tylko gra? Czy mogła wiedzieć o dziewczynie w piwnicy i od początku wszystko nieuchronnie zmierzało do tego

właśnie momentu? Na to wyglądało. Ale jak? Jak się domyśliła? Z drugiej strony, czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Zanosił się na to, że będzie miał sporo czasu na zastanawianie się nad tym, a na razie wolał chyba tego nie wiedzieć. Wolał jak najdłużej zapamiętać ją taką, jaką do niedawna była, zachować dobre wspomnienia. Te, jak widać, zawsze są lepsze niż rzeczywistość.

– Oczywiście, bardzo bym chciał – odpowiedział, starając się, żeby w jego głosie nie dało się usłyszeć targających nim emocji. – Ale niestety, jestem bardzo zajęty.

– Nalegamy – odparła zdecydowanie.

– Macie państwo nakaz?

– Nie, nie mamy. Ale możemy wrócić z nakazem. Kolega poczeka pod pańskim domem.

Była sprytna. Za coś przecież ją lubił. Nie mogli wejść, ale mogli stać przed domem, uniemożliwiając mu pozbycie się dziewczyny.

Ile wiedzą? Czego im brakuje? Czy zdąży pozbyć się dziewczyny i zatrzeć ślady, których z pewnością będą szukali? Czy starczy mu na to siły? Zwłaszcza w obliczu tego, że jego życie właśnie straciło sens?

– Lepiej porozmawiać z nami teraz – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Chyba że ma pan coś do ukrycia.

– A skąd. Co miałbym mieć do ukrycia?

Patrzył jej w oczy, ale trudno mu było dostrzec w nich tamtą dziewczynę z parku, która wycierała mu spodnie, czy tę z treningu, która dusiła go i miażdżyła mu głowę udami. Twarz miała poważną, spojrzenie oziębłe, mówiła w sposób oficjalny. Odbierało mu to resztkę woli walki. Na szczęście instyngt samozachowawczy bronił go przed wpuszczeniem ich do środka.

Nagle policjantka drgnęła, rzuciła spojrzenie w głąb mieszkania i położyła rękę na kaburze.

– Coś usłyszałam! – powiedziała głośno.

Niemożliwe, bo była absolutna cisza.

– Proszę się odsunąć – powiedziała do niego. – Usłyszałam krzyk kobiety, interweniujemy na podstawie uzasadnionego podejrzenia o popełnieniu przestępstwa.

Przeraził się.

– Ja nic nie słyszałem – stwierdził drżącym głosem. – A pan? – spytał drugiego policjanta.

Tamten zerknął zdezorientowany na swoją koleżankę.

– Słyszałam wyraźnie wołanie o pomoc. Wchodzimy!

Wyjątkowo przebiegły blef. Faktycznie mogli wejść. Jedyne, co pocieszało go w perspektywie zbliżającego się upadku, to to, że zakochał się w nie byle jakiej detektyw. Nie było wstydu zostać przez taką oszukany. Prawdziwy Sherlock Holmes z cyckami. Niewielkimi na pierwszy rzut oka, ale jednak.

Policjantka odepchnęła go i już miała wejść do domu, gdy nagle wszyscy zamarli w bezruchu.

– Co się dzieje? – usłyszeli kobiecy głos dochodzący z głębi mieszkania.

Zmroziło go. No to było już faktycznie po wszystkim. Teraz usłyszeli ją naprawdę. Dobrze, że już był spakowany.

– Dzień dobry! – zawołała policjantka. – Jesteśmy z policji. Wszystko u pani w porządku?

– No nie... – odpowiedziała dziewczyna z głębi domu. – Oczywiście, że nie!

Przemoc w więzieniu była oczywista, chociaż miał nadzieję, że nie wyląduje na bloku z najgorszymi przestępcami. To, co było podobno najstraszniejsze według relacji każdego osadzonego, to jedzenie. Zimne rozgotowane pulpy bez smaku podawane przez kilka lat.

– Potrzebuje pani pomocy? – spytała policjantka.

– Tak. Potrzebuję – odpowiedziała.

Druga rzecz to zimno. Więzienne budynki są tak niedogrzone, że marznie się niemal przez cały rok. Ciepłe skarpety i polary są przedmiotem handlu, ale częściej kradzieży.

– Wchodzimy! – krzyknęła policjantka, dając znak partnerowi.

Weszli.

No i ostatnia – ciasnota. Kilka osób zamkniętych w niewielkim pomieszczeniu musiało wachać swoje smrody, słuchać odgłosów wypróżniania, bo nie było przecież oddzielnej toalety. Ale nawet pomijając takie oczywiste niedogodności, to przerażające było również spędzenie kilku lat twarzą w twarz z przypadkowymi ludźmi, z których nie każdy to intelektualista, słuchanie ich bzdurnych rozmów, niegramatycznych wypowiedzi, kaleczonoego języka. Zapowiadał się bardzo trudny czas.

– Gdzie pani jest?! – zawołała policjantka, nie widząc rozmówczyni.

– W łazience.

– Jest pani przetrzymywana wbrew własnej woli? Zrobił pani jakąś krzywdę?

– Oczywiście, że zrobił!

– Wyważamy drzwi – rzuciła do kolegi, zatrzymując się przed drzwiami do łazienki.

– Przecież ten bałwan nie potrafi nawet pieca naprawić! – kontynuowała dziewczyna w toalecie.

Policjanci wymienili szybkie, pełne zaskoczenia spojrzenia.

Uśmiechnął się krzywo na wspomnienie walki z kotłem grzewczym.

– Nałożyłam szampon i muszę teraz splukać zimną wodą! – ciągnęła histerycznym tonem. – Może ktoś podgrzać wodę i mi ją podać?!

Wszyscy spojrzeli po sobie, nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Powiedziała pani, że potrzebuje pomocy!... – zawołała zbita z tropu policjantka.

– Tak, bardzo proszę o pomoc. Stoję z szamponem na głowie...

Policjantka wyglądała na zmieszaną.

– Poza tym wszystko w porządku? – dopytała jeszcze. – Mieliśmy z tej okolicy nietypowe zgłoszenie.

– Czy mógłbyś w końcu nastawić garnek wody?! – wrzasnęła dziewczyna z łazienki. – ...kochanie!

Mundurowi wycofali się do wyjścia. Policjantka spuściła wzrok.

– Przepraszamy za najście – bąknęła, wychodząc. – Niech pan lepiej zagotuje tę wodę.

– Zaczekaj. Wszystko ci wyjaśnię... – Chwycił ją za ramię, ale skarcony jej wzrokiem natychmiast puścił.

– Nie wiem, o czym pan mówi – wycedziła stanowczym, urzędowym tonem. – Nie ma czego wyjaśniać. Zaszła pomyłka.

– Ale my... Wtedy w parku...

– Ogromna pomyłka, za którą jesteśmy zmuszeni pana przeprosić.

– Trening, obóz i w ogóle...

– W razie czego może pan złożyć oficjalną skargę w komisariacie. Do widzenia panu.

Odwrociła się i odeszła, zostawiając go samego w progu domu.

POLICJA

Wróciła do siebie, usiadła za biurkiem i wczepiła palce we włosy. To, że kazał jej zamknąć sprawę, jeszcze bardziej zdeterminowało ją do jej rozwiązania. Po chwili chwyciła telefon i zadzwoniła.

Odebrał za trzecim razem.

- Halo – odezwał się w słuchawce zaspany męski głos.
- Bardzo cię przepraszam, wiem, że odsypiasz...
- Jeszcze jadę. Mów, o co chodzi.
- Słuchaj, chciałam dopytać o tę dziewczynę z nocy.
- To naczelnik nie chce tego zamknąć?
- Przydzielił mi tę sprawę. Coś w tym dziwnego?
- Okej, no ale wiesz, wszystko jest w notatce.
- Proszę cię. Dobrze wiem, jak sporządza się te notatki. Powiedz, co wiesz.

Westchnęła ciężko, zanim zaczął mówić.

- Nie została zgwałcona ani pobita, niewiele pamiętała, mimo to twierdziła, że została porwana i przetrzymywana wbrew swojej woli przez psychopatę. A jak wyszedłem, to zniknęła. Nie zostawiła danych kontaktowych, nie miała ze sobą dowodu tożsamości. Równie dobrze mogła podać nieprawdziwe nazwisko. No nic o niej nie wiemy, tak samo jak o tym, czy w ogóle doszło do przestępstwa, a jeżeli tak, to gdzie. No i sorry, ale muszę kończyć, bo dojeżdżam do domu.

- Jeszcze chwila. Dlaczego wyszedłeś?
- Nigdzie nie wychodziłem.
- Powiedziałaś, że zniknęła, gdy wyszedłeś.
- Poprosiła, więc poszedłem po wodę.
- To dziwne.
- Dlaczego?
- W dyżurce stoi zgrzewka wody.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Powiedz.
- Poszedłem po buty.
- Po co?

- Pamiętasz Natalię? Z pół roku temu zwolniła się ze służby, w pokoju zostawiła kupę gratów, a pod biurkiem stare buty. Zrobiło mi się szkoda tej dziewczyny. Źle wyglądała, było późno, mówiła, że nie ma dokąd pójść. Na moim miejscu zrobiłabyś to samo.

- Okej, ale na cholerę ci te buty?
- Była boso.
- Nie napisałeś o tym.
- Nie?
- Nie.
- No to teraz ci mówię. Ma to jakieś znaczenie?

- Nie wiem, ale zastanówmy się. Jeżeli nie wiedziała, dokąd idzie... lub biegnie... Była zmęczona, zasapana, spocona?

- Nie zwróciłem uwagi, ale raczej nie.

– Więc mogła mieć do nas blisko.

– Niekoniecznie.

– Dlaczego?

– Miała na sobie strój do biegania.

Westchnęła, patrząc na notatkę.

– Więc mogła nie być zmęczona, ale biec długo – dokończył.

– Racja. Przyjrzy się podłodze w holu. Trudno uwierzyć, żeby miała długo biec i nie poranić sobie stóp. Ale ten strój... Nie miała na sobie sukienki, czegoś wyzywającego, często to skłania do ataku na tle seksualnym. Strój do biegania? – spytała jakby sama siebie.

– Strój do biegania – potwierdził.

– Dopasowany był? Jej rozmiar? Dobrze wyglądała?

– Raczej tak.

– Czyli to jej. Nie przebrał jej. Może porwał ją podczas joggingu i nie przebrał. Musiałoby to być niedawno. Zniszczone miała to ubranie? Porwane, poplamione? Śmierdziała?

Zaśmiał się.

– Raczej nie.

– Nawet jeżeli była biegaczką, to trudno uwierzyć, żeby pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było pokonanie długiego dystansu na peryferyjny komisariat. Nie spotykając lub nie prosząc o pomoc kogoś po drodze. Ktoś by ją zobaczył. Zadzwoił na policję. Dałby jej buty. Podwiózł. A ona przybiegła. Musiała mieć niedaleko. Lub wiedziała, dokąd biegnie. Tak czy inaczej mogła być przetrzymywana w okolicy.

– Mogło tak być. Słuchaj, kończę, bo dojechałem już do domu i żona dziwnie na mnie patrzy.

– Poczekaj chwilę. Pamiętasz może coś jeszcze? Może coś nietypowego?

– Nie, niestety. Powiem ci, że wtedy jej wierzyłem, ale teraz, na spokojnie, to myślę, że to zwykła ściema.

– Dlaczego?

– Sama pytasz, czy była brudna, czy śmierdziała. Przecież powinna, tak? A widzisz, że wtedy nie zwróciłem na to uwagi, ale wydaje mi się, że włosy miała posypane brokatem czy jakimiś płatkami... wiesz, jak na imprezie. Teraz, jak o tym myślę, to zdaje mi się, że mogła nawet lekko pachnieć kwiatami.

– Pachnieć kwiatami?

– Ściemniała, rozumiesz. To się nie trzyma kupy. Nie trać na to czasu.

– Znajdę ją, choćbym miała szukać całą noc.

– Muszę kończyć. Cześć. – Rozłączył się.

FACET NUMER 8

Po Radku nie spotykała się z nikim przez ponad rok. Nauczyła się żyć sama i nie miała zamiaru tego zmieniać. Pogodziła się z tym, że nie będzie miała faceta, męża, rodziny, dzieci. I było jej z tym dobrze. No, może przesada, że aż tak, ale coraz mocniej uświadamiała sobie, że związek to niejedyna droga do szczęścia i spełnienia. Nie musi być częścią czegoś, żeby czuć się bezpieczna, wartościowa, podziwiana. Może to osiągnąć, realizując własne cele, a nie współuczestnicząc w realizacji cudzych, ewentualnie wspólnych.

Pomyślała, że napisze książkę. Od zawsze było to jej największe marzenie. Z myślą o pisaniu poszła na polonistykę, ale potem jakoś się nie ułożyło. Nie znalazła czasu. A raczej motywacji, bo jej doba trwała dokładnie tyle samo ile wszystkich innych twórców, którzy swoje książki jakoś napisali. Chciała stworzyć własny świat, w który mogłaby się zagłębić, nie byłoby w nim takich palantów, jakich spotykała przez całe życie, i to ona rozdawałaby w nim karty. Idealnie.

Zabrała się do pisania. Na początku szło nieźle. Wszystko do siebie pasowało, a historia układała się swobodnie. Później było trochę trudniej, gdy musiała już zacząć wszystko formatować, porządkować, dopracowywać postacie, ich charaktery i motywację.

Zapisała się na kurs, który pochłonął jej ostatnie pieniądze, a nauczył ją jedynie tego, że podobne problemy jak ona ma każdy, kto pisze, i jeżeli wytrwa, to i tak będzie je mieć zawsze. Jedynym pozytywnym akcentem był prowadzący kurs Maciej – wysoki, chudy, łysawy powieściopisarz bez większych sukcesów, który wydawał się bardzo przyzwoitym człowiekiem i wspierał swoich kursantów na każdym polu.

Choć obiecał, że jeżeli ktoś będzie miał gotowy tekst, to pomoże go dopracować i za zgodą autora prześle do kilku redaktorów i wydawców, których zna osobiście, trzymała się od niego z daleka. Na kilometr czuć było, że może się skończyć wspianiałym, twórczym i inspirującym romansem, na który ona nie miała najmniejszej ochoty.

Dopiero gdy w luźnej rozmowie na jednym z ostatnich spotkań dał do zrozumienia, że jest gejem, a potem nawet pochwalił się zdjęciami z niedawnych wakacji z aktualnym partnerem, poczuła się na tyle bezpiecznie, że postanowiła przesłać mu swoją powieść.

Czekała niecierpliwie na odpowiedź, a gdy ją otrzymała, natychmiast tego pożałowała. Recenzja była bardzo krytyczna. Głównym zarzutem było to, że rzekomo nie wie, o czym pisze. Powinna opierać się na tym, co zna lub sama przeżyła. Jakimś pozytywem była długa lista zmian, po których zastosowaniu tekst mógłby nadawać się do dalszego rozwoju. Nie zdecydowała się. Była zła na niego i na siebie, że za swoją ciężką wielomiesięczną pracę otrzymała tak niską ocenę. Miała to być przyjemność, a stała się kolejną gehenną.

Na ostatnim spotkaniu okazało się jednak, że ci nieliczni, którzy także wysłali swoje teksty, otrzymali recenzje znacznie gorsze i niedające nadziei na doprowadzenie ich wycięcin do akceptowalnego poziomu. To dało jej siłę i wiarę w to, że może warto jeszcze trochę popracować.

Zmiany w tekście okazały się trudne, długotrwałe i kosztowne, bo Maciej nie poświęcał swojego czasu za darmo.

Po kolejnych sześciu miesiącach siedzenia po nocach była już niemal na granicy obłądu, miotając się pomiędzy różnymi wariantami, wersjami, możliwymi rozwiązaniami, płacąc jednocześnie Maciejowi za kolejnych mających uratować tekst konsultantów. Aż w końcu powiedział jej, że chyba mają już wstępny

draft, który on może komuś pokazać. Oczywiście w międzyczasie przespali się ze sobą, ale była już tak przemęczona, że było jej wszystko jedno i nie miała o to do siebie najmniejszego żalu. Chciała jedynie skończyć książkę i mieć to już za sobą. Nie było to zresztą żadne wielkie przeżycie, a seks był fatalny. On podszedł do tego bardzo mechanicznie, a ją potraktował przedmiotowo. Wydawało jej się, że przez cały czas myślał o kimś innym. Pewnie o swoim partnerze, który wyjechał na kilkudniową konferencję. Potem udawali, że do niczego nie doszło, a on nawet stał się wobec niej nieco wrogi.

Mniej więcej wtedy zniknął. Pisała, telefonowała, przyjechała nawet do jego domu, ale nie udało jej się skontaktować z nim przez dwa miesiące. Potem odnalazł się sam. Nie chciał już współpracować. Powiedział, że pod żadnym pozorem nie powinna wysyłać swojego tekstu do wydawców i w ogóle powinna zaniechać pracy nad nim, a najlepiej całkowicie zrezygnować z pisania. Bardzo ją to zaskoczyło.

Wszystko wyjaśniło się kilka tygodni później, gdy okazało się, że po latach niepowodzeń Maciej wreszcie miał mieć swój upragniony, spektakularny debiut. Na początku nawet się cieszyła. Do momentu, kiedy przeczytała opis książki umieszczony w internecie. Odpowiadał on niemal w całości fabule jej powieści.

Skontaktowała się z wydawnictwem. Oni umyli ręce. Maciej w umowie z nimi zapewnił, że posiada pełnię praw do tekstu. Wkrótce odezwał się do niej jego prawnik. Wtedy wszystko się zaczęło.

Maciej umiejętnie zredagował jej powieść w stopniu wystarczającym do tego, żeby nie móc być posądzonym o plagiat. Granica zgodności tekstu wynosiła siedemdziesiąt procent. Nie przekroczył jej, nie popełnił zatem przestępstwa ściganego z urzędu. Pozostało jej jedynie udowodnienie, że to ona jest autorką oryginalnego tekstu, a Maciej podstępnie wszedł w jego posiadanie, dokonał w nim niewielkich zmian i przypisał sobie autorstwo. Niestety, Maciej przedstawił alternatywną historię, w której to ona była oszustką. Słowo przeciwko słowu.

Spotkali się w sądzie. Z pensji nauczycielki nie stać jej było na adwokata. Zrezygnowała zatem z wynajmowanej kawalerki i zamieszkała tymczasowo u koleżanki ze szkoły.

Wydawało jej się, że proces wygra w cuglach. Wystarczyło przecież, że książka opowiadała o jej życiu. To jednak nie wystarczyło. Historia czyjegoś życia nie jest bowiem objęta prawami autorskimi, jedynie utwór, który na jej podstawie powstaje. Maciej utrzymywał, że opowiedziała mu tę historię któregoś wieczoru przy kawie, a on ją spisał. Miał do tego prawo.

Była pewna, że jeżeli pokaże pliki w swoim komputerze, których daty były w sposób oczywisty wcześniejsze niż kopii Macieja, sąd da wiarę jej słowom. Nic z tego. Maciej pokazał pliki jeszcze wcześniejsze. Jak się potem dowiedziała, taki efekt można było uzyskać, używając prostej sztuczki: wziąć stary plik z dowolnym tekstem, nawet sprzed kilku lat, i wkleić do niego nową zawartość. Data powstania pliku będzie zachowana, a zmieni się jedynie data modyfikacji.

Przegrała, a Maciej, chcąc wybielić się w oczach wydawcy i czytelników, dodatkowo pozwał ją o zniesławienie. Nie miała już pieniędzy na prawnika.

ON I ONA

Teraz nie mógł z nią rozmawiać. Nie wywinąłby się z napaści na policjantkę na służbie na oczach świadków. Wiedział, do czego była zdolna. Powaliłaby i obezwładniła go w kilka sekund. Oczywiście marzył o tym, ale nie w takich okolicznościach.

Jeszcze jej to wyjaśni. Później. Na spokojnie.

W spodniach nie wyglądała zbyt korzystnie. Tyłek miała nieco opięty, a trochę za szerokie nogawki skracały jej nogi. Jednak jej wysportowana sylwetka wciąż mogła się podobać. I podobała. Po krótkiej chwili przyglądania się jej był przekonany, że w mundurze symbolizującym siłę, władzę i może nawet zapowiadającym przemoc podoba mu się jeszcze bardziej.

Westchnął ciężko i zamknął drzwi, bo inna rzecz nie mogła z kolei dłużej czekać. Już on dziewczynie z piwnicy zagotuje wodę. Zacisnął szczęki i z wściekłością ruszył do kuchni. Dosyć tego. Starał się, nawet bardzo się starał, ale jej obecność kosztowała go zbyt wiele. Czas dokończyć to, co zaczął, i to definitywnie.

Myślała może, że będzie jej wdzięczny za to, że nie wydała go policji? Pewnie zamierza go teraz szantażować. Jeszcze czego. Jest po prostu złą kobietą i on ma już tego serdecznie dosyć.

Odwrócił się jeszcze, żeby wyjrzeć przez okno i upewnić się, że radiowóz odjechał, i wtedy usłyszał dziwny dźwięk. Głuche brzdęknięcie czymś metalowym, dużym i ciężkim. Jakby gong? Ale najbardziej nietypowe było to, że pochodził z bliska. Naprawdę z bardzo bliska. Zupełnie jakby z samego środka jego głowy.

Chciał się odwrócić, ale nogi się pod nim ugięły. Kątem oka zobaczył dziewczynę z piwnicy stojącą za nim z wielką patelnią w dłoni, a na lśniącej do niedawna podłodze będącej przecież wizytówką domu ujrzał małe plamki krwi. Jego krwi.

Taka wielka patelnia... Po co mu ona? Nigdy na niej nic nie usmażył. Za duża, nieporęczna i całkowicie niepraktyczna. A kosztowała oczywiście majątek... Myślał, że już do niczego się nie przyda... A jednak... To chyba dobrze... Coś się udało... bo cała reszta pod górkę...

Opadł na podłogę i podparł się rękami.

Oby tylko krew nie weszła w fugi... za cholerę tego nie doszoruje...

Ze zdziwieniem zauważył, że w jego domu dzieją się rzeczy metafizyczne, bo oto, zamykając dosłownie przed chwilą oczy, leżał na podłodze, a gdy je zaraz potem otworzył, siedział już na krześle.

Szumiało mu w głowie i nie mógł jeszcze tego zrozumieć, ale widok stojącej naprzeciwko niego dziewczyny z patelnią w dłoni wiele wyjaśniał.

– Co się dzieje? – spytał, czując, że ręce ma związane z tyłu za oparciem.

Nie odpowiedziała. Patrzyła tylko na niego dziwnym, nieodgadnionym wzrokiem. Takiego spojrzenia nie znał. Ale po chwili zaczął podejrzewać, że chodzi o to, o czym do tej pory z zazdrością podsłuchiwał w narzekaniach innych facetów. Teraz w końcu i on także mógłby pochwalić się własnym doświadczeniem. Bo był to ni mniej, ni więcej, tylko najprawdziwszy foch!

Przez moment cieszył się nowym doznaniem, ale po chwili sytuacja stała się męcząca, potem irytująca, a w końcu wręcz niemożliwa do wytrzymania. Nie dosyć, że była krnąbrna, to jeszcze mściwa.

Powinien powiedzieć jej to prosto w twarz, ale nie miał zamiaru zniżać się do tego poziomu. Postanowił nie histeryzować, nie wrzeszczeć ani nie wszczynać awantury, jak zapewne zrobiliby to inni w podobnej sytuacji. On był ponad to. Postanowił znieść poniżenie z godnością, zademonstrować wyższą kulturę i w ten sposób ją ugodzić.

– Życie mi zmarnowałaś! – wrzasnęła nieoczekiwanie cienkim, płaczącym głosem.

Sam był tym zaskoczony, bo dopiero co zaplanował rozegranie tego inaczej. Ale wybaczył to sobie. To przez natłok emocji, stres, całą tę dziwną sytuację z tym, jak na niego patrzyła, oparta o kuchenny blat.

– Ja ci życie zmarnowałam? – odezwała się w końcu. – To ty potraktowałeś mnie jak szmatę.

– Jak szmatę? – parsknęła. – Przecież cię porwałem! Niby jak cię miałem traktować? Musiałem być okrutny i bezwzględny. Takie są zasady.

– Zasady... – prychnęła i się zaśmiała.

– A może ty jesteś zazdrosna?

Fuknęła i mocniej zacisnęła dłoń na rączce patelni.

– Teraz to walnąłeś.

– W porwaniach nie obowiązuje reguła wierności...

– Zamknij się! Przecież nie o to chodzi. Porwałeś mnie i więziłeś!

– E tam, przestań... takie tam więzienie... bez przesady... większość kobiet gorzej ma we własnym domu.

Miała już coś powiedzieć, ale niespodziewanie zamilkła. Poluzowała uchwyt patelni i odwróciła wzrok, rozpoczynając krótką chwilę dosyć niezręcznej ciszy.

– Ja natomiast zastanawiam się nad czymś innym... – zaczął po namyśle. – Jak to możliwe, że policja tu przyszła?

– Jak to: jak? Chcesz może powiedzieć, że nie znasz tej policjantki? – Uśmiechnęła się złośliwie.

– Niby skąd miałbym ją znać?

– A kto pożerał ją wzrokiem? Rzuciłbyś się na nią, gdyby nie jej kolega!

– Nieprawda.

– To ona?

Spojrzała na niego znacząco.

– Nie twoja sprawa.

– Zdawała mi się trochę krępa.

– Bo dużo trenuje! – wybuchł gniewem.

– I dupiasta – dodała z satysfakcją.

– Nawet nie wiesz, jaka jest silna! A przy tym sprawna, szybka i rozciągnięta. Potrafi takie coś zrobić nogami. – Chciał zademonstrować, ale więzy uniemożliwiły mu jakikolwiek ruch. – Nawet sobie nie wyobrażasz.

Uśmiechnęła się triumfalnie.

– Nawet jeżeli się znamy – kontynuował tłumaczenie się – to nie było najmniejszej możliwości, żeby się mogła czegokolwiek domyślić... – Zachnął się. – Ale zaraz, chwila... jak ty się właściwie uwolniłaś? Nie było cię całą noc, prawda? To oczywiste. Byłaś na policji.

Nie odpowiedziała, pozwalając mu dalej snuć domysły.

– Pewnie, że byłaś... Tylko co tam się mogło stać, że znowu tu jesteś? Nie wydałaś mnie... Wróciłaś... – Popatrzył na nią badawczo. – Czego ty ode mnie chcesz? – spytał podejrzliwie.

Nie odpowiedziała.

– Słuchaj... – kontynuował. – A może ty jesteś jakąś psychopatką? Zwyrrodnialcem, zboczeńcem albo... mordercą! Co za historia. Matka tyle razy ostrzegała, żebym ostrożnie dobierał znajomych. Miała rację...

– Zamknij się!

– Masz jakiś pseudonim?

Westchnęła ciężko.

– Chyba masz oszczędności?

– Jakie znowu oszczędności?

– Jak nie masz, to twój problem. Najwyżej sprzedasz dom.

– Oszalałaś.

– Nie, nie oszalałam. Nic mi nie przyjdzie z tego, że cię zamkną, a nie chcę liczyć na zasądzenie odszkodowania. Spłacisz mnie albo pójdziesz siedzieć.

– Nie ma mowy. Niczego ode mnie nie dostaniesz.

– Zapłacisz albo pójdziesz siedzieć za porwanie i gwałt...

– Jaki znowu gwałt? Co najwyżej drobne macanko. Poza tym nie uwierzą ci po tym przedstawieniu, jakie niedawno zrobiłaś.

– Powiem, że mnie zastraszyłeś, groziłeś śmiercią, bałam się.

– Nie udowodnisz tego.

– Dam radę, okaleczę się, będę krzyczeć tak, żeby sąsiedzi usłyszeli. Przygotuję się. Poza tym ty własnoręcznie napiszesz przyznanie się do winy.

– Nie ma mowy.

– Podyktuję ci. Bez obaw. Może nie dostaniesz wysokiego wyroku. Pewnie wyślą cię do zakładu.

Jesteś chory.

– Ja? Chory? Co ty opowiadasz? Niby na co?

Popatrzyła na niego chwilę, po czym głośno wypuściła powietrze.

– Nie wiem, czy jesteś tak głupi, czy tylko udajesz.

– Nie udaję.

Spojrzała na niego znacząco.

Żachnął się, gdy się zorientował, że zrobił z siebie idiotę.

– Nie jestem głupi i nie udaję – poprawił się.

– Nie wiem, po co ja w ogóle z tobą rozmawiam. – Zrezygnowana pokręciła głową.

– No właśnie – zgodził się. – Może na tym byśmy zakończyli tę rozmowę, jak i całą naszą znajomość. Niniejszym cię uwalniam. Nie zatrzymuję cię dłużej. Jesteś wolna. Możesz odejść.

Zacisnęła zęby z wściekłości.

– Mówisz, że nie zapłacisz?

– Nie.

– No to przepraszam – powiedziała, podchodząc do niego bliżej.

– Ha! – Zaśmiał się. – Za to wszystko, co przez ciebie przeszedłem, nie wystarczy po prostu „przepraszam”.

– Po pierwsze, niczego przeze mnie nie przeszedłeś, po drugie, to nie za to.

– A za co?

Usłyszeć odpowiedzi już nie zdążył, ale i tak wkrótce się zorientował.

Wyciągnęła w jego kierunku niewielki czarny przedmiot, który trzymała wcześniej schowany za plecami. Zdaje się, że paralizator. Profesjonalnie.

– Pogadamy, jak zmadrzejesz – stwierdziła, kładąc palec na spuście.

– Nie przestraszysz mnie. Mam silną psychikę, nie poddam się, nie załamie...

Przyłożyła mu paralizator do brzucha.

– Zaraz, zaraz, chwila, a dlaczego od razu przemoc?! – zaczął przeraźliwie piszczeć.

Zacisnął zęby, spodziewając się uderzenia fali bólu, zamiast tego usłyszał jedynie cichy zgrzyt, potem jeszcze raz i jeszcze. Tyle razy, ile próbowała go porazić.

Przyjrzał się czarnemu przedmiotowi. Przypominał mu paralizator, który kupił w ubiegłym roku na Allegro. Zapłacił jak za towar dobrej jakości, ale nie udało mu się go nawet uruchomić. Przecież on nawet nie działał. Chińska tandeta.

Uśmiechnął się.

– A widzisz – stwierdził. – Właśnie miałem powiedzieć, że to nie takie proste...

Nie słuchając go, przyjrzała się maszynce, potrząsnęła, huknęła w nią kilka razy pięścią, potem jeszcze raz, porządnie, o kuchenny blat.

Pokręcił głową, uśmiechając się triumfalnie.

– Typowo kobiece...

Nie zdążył dokończyć zdania, bo przyłożyła mu urządzenie do brzucha, ale tym razem zamiast cichego zgrzytu usłyszał całkiem głośne bzyknięcie, a zaraz po nim przeszył go ból rozchodzący się błyskawicznie po całym ciele. „A niech to”, zdążył tylko pomyśleć. „Jak mogła uruchomić go w taki sposób?!”.
Nie mógł krzyknąć ani się ruszyć. Skurcz wszystkich mięśni uniemożliwił mu jakąkolwiek reakcję. Niemożliwy do wytrzymania ból odbierał jasność myślenia, a na koniec przytomność.

DZIEŃ ÓSMY

Szedł na obronę pracy magisterskiej, gdy z dziekanatu wyszła sekretarka i wywołała jego nazwisko. Wszyscy znajdujący się w korytarzu się obejrzeni.

– A gdzie ma pan wpis z historii gospodarczej?! – zawołała. – Z pierwszego roku?!

– Jak to gdzie? – odpowiedział zmieszany. – Przecież mam.

Trzęsącymi się rękami otworzył indeks i przekartkował go do pierwszych stron. Pociągnął palcem w wierszu, w którym nabazgrał nieczytelnie nazwę ćwiczeń, i dojechał do miejsca, gdzie znajdowały się podpisy prowadzących.

Pusta kratka!

Jak to możliwe? Przecież zaliczył ćwiczenia.

– No i co teraz?! – kontynuowała sekretarka. – Gdzie pan teraz znajdzie profesora?!

Pamiętał ten dzień. Nie chciało mu się stać w kolejce. Zawsze wszystko odkładał. Pomyślał, że podejdzie na następnych zajęciach. Ale tamten gdzieś wyjechał. I co teraz? Co z obroną pracy magisterskiej? Co teraz?

Ale zaraz... chwila, czy on nie pracuje? A skoro pracuje, to czy nie powinien mieć już magisterki? Tak! Jest magistrem! To tylko sen...

Otworzył oczy i ujrzał nad sobą idealnie wyszlifowane, piękne świerkowe drewno pachnące żywicą. Od razu widać, że solidna robota. Ale jednak trochę twardo. Poprawił się na ławeczce, ale nie mógł znaleźć wygodnego położenia. Co z niej za człowiek, że kazała mu leżeć na gołych deskach?

Powoli odzyskał jasność myślenia i przypomniał sobie ostatnie zajęcia. Zdał sobie sprawę, w jak wysoce niekorzystnym położeniu się znalazł, ale się nie obawiał. Dziewczyna popełniła kardynalny błąd, o czym wkrótce miała się przekonać. Nie zdawała sobie sprawy, co znaczy uwięzić kogoś, jaka to jest odpowiedzialność, ile to wymaga pracy, organizacji i dyscypliny. Wkrótce się podda, a wtedy on dopiero jej wygarnie. Taka mała się zrobi! Taka będzie malutka!

Jak się jednak okazało, chwila ta, niestety, nie miała nadejść zbyt szybko.

Czekał długie godziny, aż poczuł unoszący się w powietrzu smakowity zapach. Pewnie gotowała. Musiał przyznać, że solidnie zgłodniał.

Jeszcze musiał poczekać, zanim w końcu usłyszał stłumione odgłosy kroków. Szła korytarzem, na pewno w kierunku piwnicy.

Jednak nie.

Przeszła obok drzwi, nawet się nie zatrzymując, żeby nasłuchiwać, czy wszystko u niego w porządku.

Nie wiedział, co zrobić. Pomyślał, że czas oczekiwania na posiłek szybciej zleci, jeżeli się zdrzemnie. Sen jednak nie przychodził.

Myślał więc dalej o jedzeniu, o tym, że obejrzałby serial, poklikał w internecie...

W końcu płytki sen przerwał mu dźwięk otwieranych kłódek. Czuł się półprzytomny, jakby nie spał od wielu dni. Był głodny, obolały, zmęczony, ale przede wszystkim wściekły.

– Gdzie byłeś? – wycharczał, bo zaschło mu w gardle.

– Jak to gdzie? – Wzruszyła ramionami. – Byłam zajęta. A dlaczego cię to w ogóle interesuje?

– Dlaczego mnie to interesuje? – Wziął głęboki oddech, czując, że zaraz eksploduje. – No do jasnej cholery! Przecież są jakieś zasady. – Wstał, ale zatrzymał go łańcuch, który okazał się zaskakująco krótki.

– Nie można na tak długo zostawiać uwięzionego człowieka. Trzeba przychodzić, zaglądać, interesować się.

Zaśmiała się krótko.

– Nie wiedziałaś? Mogłaś mnie zapytać. Ja jestem otwarty. Przyjdź, porozmawiamy i wszystko ci powiem. Trzeba przychodzić...

Roześmiała się głośno.

– Z czego się śmiesz? Pewnie sobie nawet nie wyobrażałaś, jaka to ciężka praca!

Odwróciła się, wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

– Hej! – zawołał zaskoczony. – Co robisz?! Dokąd idziesz?!

Zamknęła kłódki, cały czas się śmiejąc.

– Halo! A jedzenie?! – Zaczął walić pięścią w drewnianą ścianę, przystawiając jednocześnie oko do szpary między deskami, żeby zobaczyć, czy faktycznie odchodzi, czy tylko się z nim drażni. – A widzisz?! Widzisz?! Zapomniałaś o jedzeniu?!

Nie zawróciła jednak.

– Nie dostałem dzisiaj nic... – mówił już sam do siebie słabnącym głosem. – Nic a nic... Halo... Może być kanapka... albo tost... Bardzo łatwo się go robi...

Odeszła.

Nie do wiary. W głowie się nie mieści.

Zastanawiał się, jak ją przechytryć. To nie mogło przecież być takie trudne. Pewnie nie spodziewała się, że będzie krzychał. Dobry plan. Tym ją zaskoczy. Zaczął więc krzychać. Ale nie był to rozpaczliwy wrzask, lecz siejący grozę ryk, demonstrujący siłę i przerażający zew paraliżujący przeciwnika...

– Czy możesz przestać hałasować? – Zjawiła się nieoczekiwanie. – Piszczysz gorzej niż mała dziewczynka!

Mimo że może niezupełnie udało mu się osiągnąć odpowiednie brzmienie krzyku, to jednak plan zadziałał. Chodziło przecież o to, żeby przyszła. Znaczyło to, że zdołał zniszczyć jej spokój. Był to zatem początek odzyskiwania inicjatywy. Uchwycił przyzłótek, który musiał umocnić i dalej, krok po kroku, posuwać się aż do ostatecznego zwycięstwa.

– Przystaniesz czy nie?! – zawołała, biorąc odruchowo zamach ręką.

Na to tylko czekał.

– Ha! – Zaśmiał się szyderczo. – Posunęłabyś się do przemocy? Ależ to słabe! To oznaka bezsilności i desperacji! – Triumfował. – Ale i to nie jest takie łatwe. Nie myśl sobie. Uderzyć kogoś, stojąc twarzą w twarz i patrząc mu w oczy, to nie to samo co wyskoczyć z nienacka i zaatakować podstępnie. Łatwo się tylko o tym mówi. Co innego to zrobić.

– Nie prowokuj mnie – odpowiedziała hardo.

– A proszę cię bardzo, spróbuj. No uderz mnie. No spróbuj...

Podniósł ręce na wysokość barków, jak do zabawy w łapki, i zaczął poruszać głową na boki, imitując bokserkie uniki.

– Sama się przekonaj, jak ja się musiałem z tobą męczyć. – Poruszał trochę rękami i na boki głową. – No spróbuj... spróbuj...

Nagle jej otwarta dłoń świsnęła w powietrzu i w ułamku sekundy rozległo się głośne plaśnięcie. Natychmiast chwycił się za twarz.

– O Boże! – krzyknął, trzymając się za policzek.

– Proszę bardzo. Skoro nalegasz.

– Boli... ależ boli... Jak mogłaś? – żalił się, rozmasowując piekące miejsce. – Jeszcze nie byłem gotowy. Zawsze trzeba uprzedzić.

– Chyba zwariowałaś.

– A myślisz, że po co się grozi, ubliża i urządza awantury? Właśnie po to, żeby się człowiek spodziewał.

Zaśmiała się i wyszła.

– Hej! – zawołał za nią. – Dokąd znowu! Jeszcze nie skończyliśmy!

Zignorowała go.

Po kilku godzinach usłyszał stłumiony dźwięk, który podświadomie go ucieszył, zanim nawet jeszcze skojarzył, że to dzwonek jego telefonu. Poczł nadzieję. Może jeśli nie będzie odbierał telefonu, wzbudzi czyjeś podejrzenia. Ktoś mógłby go uratować. Choć z drugiej strony, kto miałby to być? No właśnie... Gdyby tylko miał więcej znajomych... choćby jednego... Nikt go nie uratuje. To pewnie dzwoni sprzedawca ubezpieczeń, kredytów albo inny złodziej. Nie ma już na tym świecie porządných ludzi.

Nagle dzwonek ucichł. Zdaje się, że odebrała, bo usłyszał, że z kimś rozmawia. Potem jej kroki przy drzwiach do piwnicy. Odeszła. Wróciła. Chodziła w tę i z powrotem, rozmawiając. W końcu otworzyła drzwi i zeszła po schodkach.

Chciał krzyknąć, ale knebel skutecznie mu to uniemożliwił. Wydał z siebie jedynie coś na kształt rozpaczliwego ryku, którego natychmiast się powstydzil.

– Jest tutaj – powiedziała, otwierając drzwiczki do sauny. – Nie, nie może teraz podejść – kontynuowała, śmiejąc się.

To jego matka! Był więc uratowany. Kto jak kto, ale jego matka ma niezwykle przenikliwy umysł i od razu się zorientuje, że coś jest nie tak, że jej ukochany syn, z którym ma nieprzerwaną więź i doskonałe zrozumienie, jest w tarapatach. Już czuł się wolny!

– Nic nie szkodzi, od kiedy powiedział mi o tobie, bardzo chciałam cię poznać. – Z niedużej odległości usłyszał teraz także głos swojej matki. – Poza tym z nim to nie ma żadnej rozmowy. Bąknę dwa zdania i to wszystko.

– Tak, faktycznie bywa nieprzyjemny. – Kiwała głową ze zrozumieniem, z niezrozumiałym entuzjazmem angażując się w rozmowę. – To się da zauważyć.

– Od małego był milczkiem i odludkiem. Nie chciał lub nie potrafił normalnie rozmawiać, ale miałam nadzieję, że z tego wyrośnie.

– Najwyraźniej niewiele się zmienił.

– Całe szczęście, że udało mu się ciebie poznać. Jak on tego dokonał?

– Ach, to długa historia...

Otworzył szeroko oczy z przerażenia. Rzucił się w jej stronę, ale łańcuch go zatrzymał. Wył bezgłośnie i się miotał. Takiego upokorzenia nie mógł znieść. Połączyły siły i teraz szkalowały i atakowały go we dwie.

– Słuchaj... – zaczęła matka. – Wybacz bezpośredniość, ale bardzo chciałabym wiedzieć... Lubisz dzieci?

– Oczywiście.

– O, jak się cieszę!

– Dlaczego? – zapytała i zaraz potem wybuchła głośnym śmiechem.

– Nie śmiej się. To ważne. Ja nie mam aż tak wiele czasu, a jak każdy chciałabym doczekać wnuków.

– Lubię dzieci, bo pracuję w szkole. – Starła się stłumić śmiech.

– Uczysz?

– Języka polskiego.

– To miałabyś rękę.

Znowu się zaśmiała.

– A staracie się lub choćby myślicie?

– No wie pani...

– Mów mi Małgosia. Ale oczywiście byłabym ogromnie szczęśliwa, gdybyś kiedyś mówiła mi „mamo”

Spojrzała na niego, purpurowego na twarzy, wyjącego i miotającego się na końcu łańcucha.

– Chyba jeszcze na to za wcześnie.

– Ale ty chciałabyś mieć dzieci?

– Może kiedyś...

– On nie chce?

– Trudno powiedzieć...

– Nie stara się?!

– Zupełnie się nie stara. – Ponownie z trudem opanowała śmiech.

Usiadł zrezygnowany, widząc, że nie da rady zapobiec kolejnym poniżeniom.

– Wiesz... – zaczęła matka, zmieniając ton na taki, który trudno było zinterpretować. – On zawsze był trudny. Może powinnam inaczej postępować w różnych sytuacjach, ale ja nie wiedziałam, jak sobie radzić.

Słuchała w skupieniu.

– Nie pomyśl o mnie źle, ale ja...

Zapadła cisza.

– Chyba wiem, co chciała pani powiedzieć – stwierdziła po dłuższym milczeniu.

– Powiedział ci?

– Domyśliłam się.

– Nie dało się go inaczej uspokoić. Jak sobie miałam radzić? Nie myśl sobie. Niedawno zaczęłam się zastanawiać, czy to mogło mieć wpływ na jego dorosłe życie.

Znowu nastąpiła chwila ciszy.

– Mogło mieć.

– Myślisz?

– Tak.

– Jakiś tam nieduży wpływ?

– Tak, jakiś wpływ mogło mieć...

– Mogłabym z nim porozmawiać? – spytała matka.

– Nie, nie jest teraz w stanie podejść.

– A co robi?

Popatrzyła na niego.

– No, teraz to jest zamknięty w piwnicy.

Zapadła cisza.

– Słuchaj... – zaczęła matka, zmieniając ton na zdystansowany i oziębły. – Powiedziałam ci to w zaufaniu, bo poczułam, że się dobrze rozumiemy. To nie daje ci jednak prawa do oceniania mnie. Ani tym bardziej do robienia sobie kpin. Sama kiedyś zobaczysz, jak to jest być matką.

– Nie miałam takich intencji...

– No dobrze, i tak już za dużo zostało powiedziane. Nie przeszkadzam ci dłużej. Bawcie się dobrze. Nie pobłażaj mu. Wymagaj. I w razie czego bądź ostra.

– Będę.

Pożegnały się i zakończyły rozmowę.

Podeszła do niego.

Siedział na ławeczce, kryjąc twarz w dłoniach. Nachyliła się nad nim i rozwiązała knebel. Przez chwilę wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale tego nie zrobiła. Wyszła.

Nie wiedział, ile czasu spędził w nieludzkich warunkach, których nie życzyłby nikomu, zanim przyszła kolejny raz. Chciał skamleć, pełzać, błagać o litość, ale niestety nie miał do tego żadnej okazji. Wiaderko było pełne, mógł więc minąć nawet cały dzień. Uchyliła drzwiczki, wrzuciła puszkę szprotów w olej i kawałek chleba i zniknęła na następne długie godziny. Co to, do licha, miało być?

– Zaskoczyło cię, ile to pracy... – bąknął zupełnie bez wiary, resztkami sił. – Nie zdawałaś sobie sprawy... – mamrotał sam do siebie.

Nie cierpiał szprotów. Zwłaszcza w oleju. Nie żeby był aż tak wybredny, ale kiedyś otworzył taką puszkę szprotów w oleju, oglądając horror *Obcy*, akurat na scenie, w której wokół bohaterki pełzały niemal identyczne pokryte śluzem stwory. Wystarczyło mu na całe życie.

Punkt dla niej. Przyznał, że to jej się udało. Spersonalizowana i dedykowana tortura. Wysoki poziom.

Jakiś czas później zajrzała na moment. Spytała, czy chce poczytać. Odmówił, ale i tak powiedziała, że podrzuci mu kilka książek. Spodziewał się, że przyniesie mu horrory lub thrillery o zamknięciu w ciemnym pomieszczeniu i tym podobne, więc ten jej pomysł nie zrobił na nim większego wrażenia.

Ona jednak nie przyniosła mu literatury gatunkowej. Uchyliła drzwiczki i położyła na ławeczce książki kucharskie, które kiedyś dostał od matki: *Kuchnię* Nigelli Lawson, *Moje wypieki i desery* Doroty Świątkowskiej oraz *Oddasz fartucha* Tomasa Strzelczyka z ogromnym kawałem mięsa na okładce. Soki trawienne omal nie przepaliły mu ścian żołądka.

Już teraz wiedział, że była zepsuta i zła aż do szpiku kości.

Najgorsze jednak dopiero miało nadejść.

Całą noc z góry dochodziło dudnienie i głośna muzyka. Miał wrażenie, że w domu jest ktoś jeszcze. Jak można było robić imprezę, trzymając kogoś zamkniętego w piwnicy? Całkowite zezwierżenie i brak szacunku dla ofiary. No i oczywiście głupota! Przecież mógł krzyżeć. Ktoś na pewno by go usłyszał. Ale czy na pewno byłby to dobry pomysł? Jaką miał gwarancję, że ktoś go uwolni? Co ci ludzie by sobie pomyśleli, gdyby go zobaczyli? Pewnie są pijani. A co najważniejsze, to przecież jej znajomi, może bliscy. Śmialiby się w najlepszym wypadku. A jeszcze bardziej prawdopodobne, że zrobiliby z niego atrakcję wieczoru. Byłby jak w zoo lub w cyrku. Nie chciał stać się pośmiewiskiem dla rozwrzeszczanej, podpitej zgrai. Kto wie, do czego byli zdolni. Może pastwiliby się nad nim, rzucając mu resztki jedzenia. To przecież mogli być podobni do niej psychopaci.

Od kiedy o tym pomyślał, zamiast z nadzieją z narastającym niepokojem nasłuchiwał kroków. Liczył, że nikt go tu nie znajdzie.

Gdy nad ranem wszelkie odgłosy ucichły i nieco uspokojony zdołał na chwilę zasnąć, stało się coś, czego się obawiał. Obudził go hałas. To nie mogła być ona, bo ten ktoś nie wiedział, gdzie jest włącznik światła. Macał ścianę, żeby go odnaleźć. Chód też miał inny, bardziej człapiący. Sapał, potknął się.

Przerażony wbił się plecami w kąt drewnianej celi. Serce o mało nie wyskoczyło mu z piersi, gdy tamten, sapiąc i stękając, mozolił się z otwarciem klódek. Wtedy poczuł okropną woń przetrawionego alkoholu. Przeczuwał najgorsze. Miał już zacząć krzyżeć, gdy rozwarły się drzwiczki.

– Siema, ziomuś! – wybełkotała, kołyszając się, dziewczyna.

Była kompletnie pijana. Poruszała się, trzymając się ścian, i powłóczyła nogami.

– A czy ja ci w ogóle... – zaczęła mówić, ale przeszkodziła jej czkawka, która nie opuściła jej już do końca spotkania – ...w ogóle... ci mówiłam, kim ja jestem? Bo chyba nie.

Patrzyła na niego, wydymając policzki i przewracając oczami. Żałosny to był widok, naprawdę. Zero szacunku dla samej siebie i oczywiście całkowicie straciła autorytet jako porywaczka i osoba przetrzymująca ofiarę.

– Bo widzisz... – Znowu czknęła. – Ja jestem niesamowicie dobra w tym, co robię... można powiedzieć: zajebista!

– A czym się zajmujesz? – spytał nawet przesadnie spokojnym głosem, nie chcąc jej prowokować w tym stanie.

– Zamknij się! – wrzasnęła.

W tym momencie jakaś niewidzialna siła rzuciła ją do tyłu, tak że wylądowała na ławeczce.

– No! – kontynuowała.

Słuchał, patrząc na nią z niedowierzaniem.

– Ty w ogóle mnie nie doceniłeś... – czknęła. – Nie zauważyłeś w ogóle, jaka ja jestem laska... Zobacz – wstała, wypięła pierś i pośladek, ale zaraz straciła równowagę i usiadła z powrotem. – Faceci to się za mną uganiają. Pojęcia nie masz, jak bardzo... bardzo, bardzo! A ty... phi... byle jaki psychopata... prowincjonalny... – Poprawiła się na ławce, bo mówiąc, zsuwała się i niemal spadła. – No ale nic. Było, minęło. Nie ma możliwości, żebyś naprawił krzywdy, które mi wyrządziłeś, co jednak nie znaczy, że nie powinienes się starać.

Patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma, próbując odgadnąć jej intencje.

– Dlatego teraz zrobisz mi dobrze! – rozjaśniła sytuację.

Spojrzał na nią przerażony. Jeżeli nawet by się zgodził, to trudno mu było uwierzyć, żeby w tak stresującej sytuacji udało mu się zrobić jej dobrze ot tak, na zawołanie. Z drugiej strony, może warto było spróbować? Przecież o to mu w całym tym porwaniu chodziło. Inaczej to sobie co prawda wyobrażał, ale może nie było aż tak źle: on zamknięty, poniżony, ona całkiem pijana – zawsze to jednak jakaś perwersja.

Podniósł się powoli i wyciągnął rękę w jej kierunku.

– Co ty robisz?! – wrzasnęła nagle. – Ochujałeś?!

– Jak ty się odzywasz? – odpowiedział odruchowo.

– Gdzie z tymi łapami?! Zwariowałaś?!

– Nie rozumiem.

– Czego nie rozumiesz?! Zrobisz mi dobrze ustami!

Otworzył szeroko oczy. Sporo wyzwania jak na jeden wieczór, i to tak nagle, bez przygotowania. Wolałby choć chwilę przejrzeć jakieś filmiki na YouTube, może jakieś porady, najważniejsze wskazówki. Może jakaś nastrojowa muzyka, coś z *Dirty Dancing*, może Abba. Wątpił, żeby się zgodziła.

– Nie wiem, czy potrafię – stwierdził ostrożnie.

– No to cię poinstruję.

I dobrze, i źle. Niby pomoże, ale oznacza to też, że nie jest to materia dla niej zupełnie obca. Najwyraźniej ma jakieś doświadczenie. Może mieć zatem oczekiwania. Z drugiej strony, co miał do stracenia? Czy mógł znaleźć się w jeszcze gorszej sytuacji?

– Zgoda.

– Mówisz, że nie wiesz, czy potrafisz... a ja akurat dokładnie wiem, że nie potrafisz. Bo żaden facet nie potrafi.

Spojrzał trochę zaskoczony, bo jednak wydawało mu się, że o ile może to być trudne, to jednak możliwe.

– Żaden nie potrafi powiedzieć kobiecie czegoś miłego – kontynuowała.

– Jak to? – spytał całkowicie zbity z tropu.

– Masz mi mówić miłe rzeczy... – czknęła. – Komplementy... że mam piękne oczy, zmysłowe usta... No dalej... Nie będę więcej podpowiadała...

Zrobienie dobrze ustami w sposób, o którym wcześniej myślał, wydawało mu się trudne, ale teraz już nie wiedział, co gorsze. Męczył się potwornie, wymyślając pierwszy komplement. Potem przez chwilę było lepiej, gdy nabral pewnej wprawy, ale zaraz skończyły mu się pomysły wraz z tym, jak wykorzystał już wszystkie części ciała, które mógł zachwalać.

– Nigdy nie widziałem, byś wyglądała tak cudnie jak dziś w nocy. Nigdy nie widziałem cię tak jaśniejącej blaskiem – zaczął.

– Tak myślisz? – przerwała mu zadowolona.

– Nigdy nie widziałem tylu mężczyzn pytających, czy mogą z tobą zatańczyć. Szukających odrobiny romansu, cienia szansy...

– To miłe...

Myślał, że w końcu zaśnie, bo powieki co chwila jej opadały, ale budziła się natychmiast, gdy tylko przestawał mówić. Tekstów piosenek z lat osiemdziesiątych wystarczyło mu niemal do rana.

DZIEŃ DZIEWIĄTY

Jeżeli taki właśnie miał być jego koniec, to naprawdę marnie to wyglądało. Marzenia o szczęśliwym życiu rozpierzchły się. Było już pewne, że nie będzie w stanie ich zrealizować. Nawet gdyby się uwolnił, to próbował już przecież wszystkiego. Zawsze coś stawało na przeszkodzie i nic nie wskazywało na to, żeby miało się to zmienić. To po prostu nie dla niego.

Za dużo było tych porażek. Nie mógł dłużej sobie tłumaczyć, że zawinili inni, a nie miał lepszych pomysłów. Był już tym wszystkim zmęczony. Brak nadziei odebrał mu resztkę sił i ochoty do życia.

Całe życie miał pod górkę, ale zamiast choćby zbliżyć się do jakiegoś szczytu, był w coraz większym dołku. Nic z tego nie rozumiał.

Zastanawiał się, czy nie skończy jak Ariel Castro, który powiesił się w więziennej celi w zakładzie karnym w Ohio po tym, jak został skazany na dożywocie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia za uprowadzenie i przetrzymywanie przez dziesięć lat trzech kobiet.

On jednak się nie poddał. Choć nie wiedział, co go czeka ani ile dni spędził w nieludzkich warunkach – może jeden, a może nawet dwa, a zamknięcie w odosobnieniu potrafi czynić spustoszenie w ludzkiej psychice – on zachował ostrość umysłu. Nie wiadomo jednak, co by się z nim stało, pewnie popadłby w całkowity obłąd, gdyby nie to, że codziennie, nawet przez kilka godzin, mógł rozmawiać z Edwardem.

Edi, bo tak go nazywał, był konserwatorem w Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji i pracował przy usuwaniu awarii kolektora zasilającego dzielnicę. Miał czas i chętnie rozmawiał. Nietrudno było się zorientować, że nie miał wiele do roboty, a nawet jeżeli miał, to zajmował się wszystkim, tylko nie nią. Słyszał go co prawda z wielkim trudem i tylko wtedy, gdy była całkowita cisza, o którą w jego położeniu nie było znowu aż tak trudno. Rozmawiali o życiu, marzeniach, nieosiągalnych celach, zmarnowanej młodości. Ze zdziwieniem zauważył, że nie byli od siebie aż tak różni. Po jakimś czasie dołączył Maciej. Nie pracował w kanałach, ale mieszkał dwa domy dalej. Okazało się, że całe osiedle zostało skanalizowane w ten sam oszczędny i wadliwy sposób. Bez odpowiedniej izolacji rury na większości odcinków niemal wisiły w powietrzu, niosąc dźwięk niczym zabawkowy telefon z nitki i kubeczków. Maciej był młodszy, pełen życia, remontował w garażu zabytkowy motocykl. Nie był dekadentem jak oni. Dzięki niemu były momenty, kiedy robiło się całkiem wesoło.

W jednej z takich chwil, gdy razem z Edim śmiali się z opowieści Macieja, ona weszła do piwnicy.

– Znowu gadasz do siebie?! – rzuciła napastliwie.

– Wcale nie do siebie – bąknął niewyraźnie, jakby wybudzony z głębokiego marazmu.

Popatrzyła na niego gniewnie.

Choć z trudem przychodziło mu zebranie myśli, ten jej zarzut spowodował, że zaczął się zastanawiać, jakie ma wobec niego zamiary. Może właśnie nadchodził koniec? Chciałby to wiedzieć. Bez sensu byłoby przegapić własną śmierć. Zwłaszcza że zmierza się do niej przez całe życie. Zaraz potem postanowił jednak porzucić apokaliptyczne myśli, ponieważ coś innego przykuło jego uwagę.

– Dziwne – stwierdził.

– Co znowu?

– Słyszę ich nawet bez rur.

Spojrzała na niego.

– Czy ty się w ogóle leczyleś?

– Na co?

– Nieważne.

Wyprowadziła go z piwnicy i posadziła w kuchni. Nie było to już jednak to samo miejsce co kiedyś. Ona też nie przypominała dziewczyny, którą porwał w lesie. Miała na sobie wytarte dżinsy z dziurami na kolanach i luźną białą koszulę z rozpiętymi górnymi guzikami. Zmieniła także fryzurę. Włosy, jakby bujniejsze, opadały na twarz, której niedostatki ukrywał, a zalety uwypuklał dyskretny makijaż.

Jego uwagę natomiast, bardziej niż jej metamorfoza, przykuwała patelnia, którą wciąż trzymała w dłoni, przechadzając się w tę i z powrotem.

– Czego ode mnie chcesz? – wybełkotał, patrząc na nią mętным wzrokiem.

– Jak to czego? – odpowiedziała, wskazując na kuchnię. – Ślepy jesteś?

Rozejrzał się. Czegoś takiego jeszcze nie widział. Ale fakt, nie był jeszcze nigdy w obozie dla uchodźców na granicy Bangladeszu czy na wysypisku śmieci koło Dżakarty.

– Chyba nie myślisz, że będę ci gotować i sprzątać – dodała.

Westchnął ciężko. Obsługiwał ją i zajmował się domem już wcześniej. Teraz, gdy ona była na górze, a on zamknięty na dole, zanosilo się na to, że cała robota znowu miała spaść na niego. Ale chyba wolał to niż siedzenie w piwnicy. Dawno nie sprzątał. Na terakocie pojawił się dziwny szary nalot. Nigdy takiego nie widział. Nie dał po sobie poznać, żeby mu zaraz tego nie zabroniła, ale ze szczerą chęcią zabrał się do sprzątania.

W zupełności by jej wystarczyło, gdyby po prostu pozmywał i może trochę ogarnął. Ale on zabrał się do tego niczym do generalnego remontu. Założył fartuch, rękawiczki, z szafki wyjął plastikowy przenośny pojemnik z detergentami, szczotkami, szmatkami i zabrał się do pracy.

Nie zdawała sobie sprawy, ile czasu można poświęcić na sprzątanie kuchni. Po godzinie była wściekła, ale on w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Najwyraźniej była to czynność, od której nie było sensu nawet próbować go odrywać. Nie potrafił przestać.

Po dwóch godzinach zmęczony, ale zadowolony, odetchnął i spojrział na efekt. Nie najgorzej. Umyłby okna, ale już się ściemniało. Zostałyby smugi, a tego nie znosił.

Gdy naburmuszona odprowadzała go do piwnicy, pomyślał, że to nie był wcale taki zły dzień. Była we w miarę dobrym nastroju, nie krzyczała, nie biła. Posprzątał sobie trochę, pobył na górze. Może jeżeli będzie posłuszny i nie będzie jej denerwował, to nie będzie dla niego aż taka niedobra. I wszystko się jakoś ułoży. Jakoś da się żyć.

– Jesteś głodna? – spytał, gdy byli już pod drzwiami do piwnicy.

– A co? – odpowiedziała od niechcienia.

– Nic. Tak pytam.

Popatrzyła na niego. Może faktycznie szkoda, żeby się cały dzień objął.

– Mógłbym coś ugotować.

– Chcesz mnie otruć?

– Nie chcę. Nie mam czym. Nie, nie chcę. Tak tylko mi się powiedziało. Po prostu mogę coś ugotować.

Zatrzymała się.

– Możemy spróbować – zgodziła się, zwracając go do kuchni. – Ale żeby to nie trwało kolejnych dwóch godzin.

– Nie ma problemu. Mam wprawę. Ale mam warunek.

– Jaki znowu warunek?! – Chwyliła go za kołnierz i pociągnęła w kierunku piwnicy. – Sam chciałeś gotować. Jak ci nie odpowiada, to wracaj na dół.

– Żebyś wiedziała, że wrócę i nic nie ugotuję. Drugi raz nie zaproponuję.

– Ha, ha, ha!

Pchnęła go w kierunku zejścia do piwnicy.

– Ciekawe, ile wytrzymasz na samej pizzy. Węchu jeszcze nie straciłem. A to okropna dieta. Tłuszcz nasyczone, sól i węglowodany.

– Nie twoja sprawa. Marsz na dół!

– Może i nie moja. Pewnie, że nie moja. Ale włosy, skóra i paznokcie od tego ci się nie poprawią.

Odruchowo schowała dłonie za siebie, ale gdy tylko zorientowała się, co zrobiła, wyjęła je z powrotem.

– Bardzo ładne masz paznokcie, niczym idealnie gładka tafla jeziora o zachodzie słońca.

– Chrzań się!

Położyła rękę na kłodce i spojrzała na niego jeszcze raz.

– Co to za warunek? – spytała.

– Zrobię coś dobrego do jedzenia, a potem oglądamy seriale. Na kanapie.

– Oszalałeś? Nie ma mowy.

– Najpierw ugotuję bulion razem z pastą miso, czosnkiem, sosem sojowym i imbirem. Dodam grzyby mun oraz wodorosty. W międzyczasie rozgrzeję patelnię, pokroję wołowinę i obsmażę na gorącym tłuszczu. Wstawię jajka, a do gotującego się bulionu dodam makaron ramen...

Popatrzyła na niego, przełykając ślinę.

– Ale ja wybieram serial – przerwała mu stanowczo.

– Niech będzie.

– Moja sałatka ci smakowała – stwierdził, odzyskując nieco pewności siebie.

– Chyba sobie żartujesz – zaśmiała się kpiąco, choć dobrze wiedziała, że miał rację. Co więcej, nawet nie musiała się specjalnie zastanawiać, żeby dojść do wniosku, że żaden z jej byłych facetów nie dbał o nią tak jak on. Oczywiście na swój popieprzony sposób.

Uśmiechnął się, widząc jej zmieszanie.

– Tylko się wykąp i zmień ubranie.

Spojrzał zdziwiony.

– Rozlało mi się trochę z wiaderka.

– Na mnie?

– Kiedy byłeś nieprzytomny. Byłam na ciebie zła. Nadal jestem.

– Zdarza się. Zrozumiałe.

Wykąpał się szybko, bo piec nadal nie działał, w dodatku, żeby zachęcić go do pośpiechu, po kilku minutach zgasiła mu światło.

– Nie chcę sałatki – oznajmiła. – Mam ochotę na makaron.

– Magiczne Misterium Makaronu – wymamrotał przejęty.

– Słucham?

– Nieważne. Niech będzie makaron.

Rozejrzał się po kuchni. Patelnia! Trzymała ją w ręku. Za duża, nieporęczna i całkowicie niepraktyczna. Uśmiechnął się do siebie.

– Poproszę – powiedział, wyciągając po nią rękę.

Wahała się, czy powinna oddać oręż stanowiący zarazem symbol jej siły i brutalnej dominacji. Ujął ostrożnie rękojeść i zabrał patelnię.

Nie zaprotestowała. Zaplotła ramiona na piersiach, dając do zrozumienia, że nie miało to dla niej znaczenia.

On, żeby nie eskalować napięcia, zabrał się jak najszybciej do pracy.

Wstawił duży garnek na makaron. Zanim woda się zagotowała, na patelni rozgrzał olej. Obrął czosnek, przecisnął przez praskę, połowę wymieszał z majonezem i śmietaną z dodatkiem soli i pieprzu. Wyjął z lodówki żabie udka, umył, wymieszał z solą, pieprzem oraz drugą połową czosnku. Zaraz potem do

gotującej się wody włożył makaron. Poczł się dobrze, jakby wrócił na swoje miejsce. Z przyjemnością myślał, jakie wrażenie zrobi na niej ta potrawa, jak będzie jej smakowała.

Roztrzepał widelcem jajko i przygotował panierkę. Obtoczył żabie udko i rzucił na patelnię. Smażył je przez kilka minut, aż do osiągnięcia złotego koloru. W tym czasie doszedł makaron.

Dumny ze swej sprawności spoglądał, czy wywiera na niej odpowiednie wrażenie. Ona wydawała się jednak potwornie znudzona. Coś może nawet mówiła, ale on, podekscytowany, nie usłyszał. Pewnie go poganiała.

Tak czy inaczej już po kilkadziesiąt minutach odsączył makaron i nakładał go na talerze razem z pięknie opieczonymi żabimi udkami polanymi sosem. W tym czasie zdążyłby zamówić i zjeść pizzę, ale ciekawiło ją to, co robił. Myliła się jednak, sądząc, że magicznie przeistoczy się w romantycznego mistrza kuchni przy pracy. Nadal był tym samym żalonym tłuścioszkiem z niepokojąco rozbieganym wzrokiem. Tyle że potrafił zrobić makaron.

W tym momencie nie miało to dla niej większego znaczenia. Była głodna i miała dosyć fast foodów. Rozsiała się więc na kanapie z ciężkim talerzem makaronu z dziwnymi, ale niesamowicie pachnącymi, pokrytymi złotą panierką kawałkami mięsa. Poczucie obfitości było obezwładniające.

Gdyby miała sama przygotować sobie podobną kolację, musiałaby spędzić w kuchni wieczność. Nie wspominając o zakupach, bałaganie i późniejszym sprzątaniu. Nogi rozboleły ją na samą myśl. Tak naprawdę nie lubiła ani nie potrafiła gotować.

Włączyła Netfliksa i puściła trzeci odcinek drugiego sezonu *Bridgertonów*. Nie usłyszała od nikogo uwag o tandetnej tematyce, miałości fabuły, ubogiej scenografii czy drażniąco niskim poziomie gry aktorskiej. Wyciągnęła nogi i zabrała się za jedzenie.

Psia jego mać, jakie to było dobre. Świeży makaron z sosem i smażone mięso robiły z ludzkiego mózgu niewolnika. Nie miała najmniejszego zamiaru mu o tym mówić, ale poprosiła o dokładkę.

Dwa razy podmieniał jej pusty talerz na pełny. Sam dosiadł się dopiero w połowie czwartego odcinka. Nic już dla niego wtedy nie zostało.

W drugim sezonie wicehrabia Anthony Bridgerton był zakochany z wzajemnością w Kate Sharmie, ale nie dosyć, że walczyli ze sobą od trzech odcinków, to jeszcze Kate była siostrą Lady Mary, z którą Anthony miał wziąć niezwykle ważny dla jego rodu ślub. Niewyszukana historia zdumiewająco go poruszyła. Jednak pochwalił serial, a ona zrugła go, sądząc, że kpi.

Z pewnością po tak długim czasie siedzenia w piwnicy powinien bardziej szanować to, że siedział na miękkiej kanapie, oglądał serial w towarzystwie i udając, że robi to bezwiednie, wyjadał okruchy panierki. Ale przecież to był jego własny dom. Tliła się w nim jeszcze głęboko ukryta resztką godności. Postanowił nie pozostawać jej dłużny. Szczerść, otwartość i prawdomówność. Sama go tego nauczyła.

– Pamiętasz może ten wieczór... – zaczął niby od niechcienia. – Gdy po imprezie przyszaś do mnie do piwnicy?

– Może – zbyła go. – Nie gadaj. Oglądam.

– Poprosiłaś, żebym zrobił ci dobrze.

Spojrzała na niego.

– Ustami – dokończył, uśmiechając się.

Zakrzusiała się.

– I co? – dopytała. – Zrobiłeś to?

– Nie pamiętasz?

– Mów.

– Cóż... Szczegółowo mnie poinstruowałaś...

Słyszcząc to, uderzyła się otwartą dłonią w czoło.

– ...bo nie wiedziałem, jak to miałoby wyglądać. No ale chyba się udało. Byłaś bardzo zadowolona.

– O Jezu... – jęknęła, odwracając się i zakrywając ręką twarz.

Wzięła kilka głębokich oddechów, które pozwoliły jej ochłonąć, poprawiła się na swoim miejscu i odwróciła do niego.

– Nie jestem uczulona na orzechy. Koleżanka ze szkoły, stąd pomysł.

– Jak to? W telefonie miałas wizyty u alergologa.

– Zapalenie spojówek. Na wiosnę, kiedy pył trawy. Błahostka. Specjalnie cię obrzygałam. Taki jesteś czyścioch.

Na samo wspomnienie zrobiło mu się niedobrze, co bardzo ją rozbawiło.

– Tak naprawdę to nie ciebie miałem porwać – oznajmił nagle. – Nie obserwowałem cię, nie wypatrzyłem, nie wybrałem. To był przypadek. Prawdę mówiąc, to od razu żałowałem.

– To miałyby mnie zaboлеć?

– Nie spodobałaś mi się.

– Phi – fuknęła lekceważąco, odruchowo poprawiając się na kanapie.

– Przecież masz płaski tyłek, wąskie biodra, ale za to zbyt wydatne piersi!

– Też mi coś. Za to ja właśnie straciłam mieszkanie i pracę, więc tak naprawdę bardzo mi pasowało życie na twój koszt.

– Nie zawsze dokładnie myłem ręce, gdy gotowałem!

Skrzywiła się.

– Specjalnie obsikiwałam rączkę od wiaderka!

Spojrzał na nią spode łba.

– Na twoim miejscu nie czułbym się bezpiecznie w moim towarzystwie!

– Ja na twoim również! – odpowiedziała, groźnie mrużąc oczy. – Ale wiesz, muszę ci powiedzieć, że pomyślałam o tym.

– Tak?

– Tak. Dlatego jeszcze raz rozmawiałam z twoją matką i zaprosiłam ją na sobotni obiad. Bardzo się ucieszyła, gdy powiedziałam, że mieliśmy wobec siebie poważne plany, i zmartwiła, gdy dodałam, że od niedawna coś się psuje między nami. Pogada z tobą o tym.

– Nie mówisz prawdy.

– Zadzwoń i zapytaj.

– A niech cię!

– Tak że, muszę ci powiedzieć, czuję się bardzo bezpiecznie.

– Nie bądź taka pewna.

– Zaryzykujesz?

Nie zorientowali się, kiedy skończył się odcinek i na ekranie pojawiły się napisy końcowe.

Siedzieli dłuższy czas w milczeniu, nie widząc sensu w dalszej kłótni ani tego, jak przerwać krępującą ciszę.

Pierwszy odezwał się on.

– Jeszcze jeden odcinek? – spytał, sięgając po pilota.

Spojrzała na zegarek.

– Dawaj.

– Chcesz coś do picia?

– Wodę.

Oglądali do późna, odlewając trudny moment położenia się spać, który wiązał się z nieprzewidzianym przez nią problemem – koniecznością ustalenia, kto gdzie śpi. Słusznie podejrzewała, że nie będzie chciał wrócić do piwnicy.

DZIEŃ DZIESIĄTY

Zasnął na kanapie zadowolony, że znów śpi na miękkim i wszystko najwyraźniej zaczęło wracać do normy. Obudził się jednak ponownie w piwnicy. Dodatkowo bolały go miejsca, o których nie wiedział, żeby odniósł tam jakieś urazy, na przykład głowa. Musiała się z nim nie cackać. Może ciągnęła go po ziemi. Nie chciało jej się nawet wtargać go do sauny i położyć na ławeczce, tylko zostawiła go na środku piwnicy. Nie do pomyslenia.

Nie był to jednak koniec przykrych niespodzianek tego ranka.

Gdy sikał do wiaderka stojącego na samym środku piwnicy, drzwi nagle się otworzyły. Przerażony próbował powstrzymać się i schować w spodniach to, co trzymał w rękach, ale groziłoby to zasikaniem się, a przecież nie mógł się przebrać. Odwrócił się więc plecami i czerwony ze złości kontynuował napełnianie wiaderka głośnym strumieniem rozchodzącym się echem po całej piwnicy.

– Poradzi pan sobie? – spytała.

– Tak, oczywiście – odpowiedział męski głos.

Znieruchomiał. Do piwnicy przyszedł ktoś jeszcze.

Dlaczego musiał poprzedniego dnia wypić tyle herbaty?!

Jeszcze dobre pół minuty sikał, zanim skończył. Zapiął rozporek, odwrócił się i spojrzał w stronę drzwi.

– Dzień dobry panu – powiedział, rozpoznając serwisanta od pieca.

Tamten, zanim odpowiedział, przyjrzał mu się ze zdziwieniem.

– Dzień dobry, dzień dobry. Nie przeszkadzam?

– Nie, skąd taki pomysł? Niech pan się bierze do pracy. Nabiera wodę, iskra idzie, zapłon jest, ale zaraz gaśnie. Co może być przyczyną?

– A co ja wróżka jestem? – odpowiedział grubiańskim tonem serwisant. – Zajrzę, to może się dowiem.

Podszedł do pieca, postawił obok niego skrzynkę z narzędziami i przyjrzał się metalowemu kolosowi. Dziewczyna, przewracając oczami na znak całkowitego braku zainteresowania ich technicznymi rozmowami, wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Gdy tylko opuściła pomieszczenie, natychmiast podszedł do serwisanta i wpatrywał się szeroko otwartymi oczami w jego nieco zdziwioną twarz. Następnie wyciągnął w jego kierunku otwartą dłoń, zagiął kciuk do środka, po czym zacisnął na nim pozostałe palce.

Serwisant nie zareagował, więc jęknął ze złości, zacisnął zęby i ponownie wyciągnął w jego kierunku otwartą dłoń, zagiął kciuk do środka, a następnie zacisnął na nim pozostałe palce.

Serwisant przyglądał mu się ze zdziwieniem, ale tym razem także wydawał się pozostawać obojętny wobec tego, co widzi, i zabierał się do rozpakowywania skrzynki z narzędziami.

– Do jasnej cholery! – wybuchł w końcu. – Nie widzi pan, że ja pokazuję?!

– Widzę – odpowiedział tamten spokojnie.

– No to dlaczego nic pan nie robi?!

– Z tego, co wiem, jest to tajny znak. I ten, kto go widzi, nie powinien pokazywać po sobie, że go odczytał, prawda?

– Faktycznie.

– Na tym to chyba polega, żeby nie wzbudzić podejrzeń oprawcy, mam rację?

– Dobrze, już dobrze, ma pan rację.

Poirytowany odszedł na kilka kroków, ale zaraz zbliżył się do serwisanta przejęty.

– Skoro pan już wie, to rozumiem, że zamierza pan zareagować i mi pomóc?

– No tak, oczywiście. Pewnie, że zamierzam panu pomóc. Jak najbardziej – powiedział spokojnym tonem serwisant, odkręcając obudowę pieca.

– A kiedy? Jeżeli można wiedzieć.

– Na pewno nie przedtem, zanim skończę naprawę pieca.

– Dlaczego? Nie może pan zadzwonić na policję?

– Tu nie ma zasięgu. A ja nigdy nie przerywam zaczętej roboty. To nieprofesjonalne.

– Dobrze, ale jak pan naprawi piec, to proszę natychmiast zawiadomić policję. Trochę mi się śpieszy.

– A mnie to niby nie? – uniósł się serwisant. – Myśli pan, że ja na wczasach jestem? Co ja, leżę i wypoczywam?

– Dobrze, już dobrze – odpowiedział, łagodząc sytuację. – Gdy pan skończy, to niech pan od razu zadzwoni.

– Od razu to raczej nie – zaproponował mężczyzna, zdejmując pokrywę pieca i stawiając ją pod ścianą. – Bo zaraz potem mam jeszcze pilniejszą robotę. Poważna sprawa, uszczelka poszła i całą łazienkę zalało.

Wyrzucił ręce przed siebie poirytowany.

– Nie wytrzymam! Co pan, nie rozumie, że ja jestem tu wbrew własnej woli brutalnie przetrzymywany?!

– A według pana zalanie łazienki to błądostka?

– Jaka podłoga?

– Drewno! Proszę pana, drewno!

– Kto kładzie drewno w łazience?

– A kładą, proszę pana, kładą, a potem woda pójdzie i nieszczęście gotowe.

– No to może i racja, ale musi mi pan w końcu pomóc.

– Najwcześniej wieczorem mogę zadzwonić.

– Przecież ja cierpię.

– Proszę pana, ja tam nie wiem... – Serwisant rozkręcił kocioł i zajrzał do środka. – Ja się w życie klientów nie mieszam. Taka niepisana zasada, której jako certyfikowany serwisant pieców zawsze przestrzegam...

– O czym rozmawiacie? – Dziewczyna nagle pojawiła się w drzwiach.

Spojrzał na serwisanta szeroko otwartymi oczami, próbując mu w ten sposób dyskretnie dać do zrozumienia, że to właśnie osoba, której się obawia.

– O niczym – odpowiedział bagatelizująco. – Nudna techniczna rozmowa.

– Ja się nie mieszam, proszę pani, to jedna z moich zasad, której zawsze przestrzegam. Co klient powie, to jak kamień w wodę, proszę pani. A pary z gęby nie puszczę. Każdą tajemnicę mi można powierzyć. Jaka by nie była w domu Sodoma i Gomora.

Dziewczyna się zaśmiała.

On przewrócił oczami.

– Chodź na górę – powiedziała do niego.

– Pomagam – zaprotestował. – To stary piec. Wymaga dużej uwagi.

– Powiedziałam: chodź – powtórzyła mocniejszym głosem. – Pan poradzi sobie bez ciebie.

– Nie chcę.

– W tej chwili!

Poszedł. Nie chciał, żeby bardziej go poniżyła w czyjejs obecności. Nie był wcale pewien, czy tamten mu pomoże, czy po pracy zadzwoni na policję, czy może znajdzie jeszcze jakieś ważniejsze zajęcia. Na pewno jednak jego reputacja będzie musiała ucierpieć po tym, jak powierzył swoją tajemnicę gadatliwemu serwisantowi.

Westchnął ciężko. Przynajmniej będą mieli ciepłą wodę. Nie podejrzewał, że kiedykolwiek będzie się z tego tak cieszył.

Po południu wypuściła go z piwnicy, żeby posprzątał łazienki i umył podłogi. Gdy był w połowie korytarza, ktoś niespodziewanie zadzwonił do drzwi. Spojrzeli na siebie, po czym natychmiast rzucili się do nich oboje. On, żeby otworzyć, ona, żeby mu to uniemożliwić.

Ostatecznie dopadł do drzwi jako pierwszy. Nie powinna była wpuszczać go na górę, skoro nie zmieniła zamków na takie, które z obu stron otwiera się z klucza. Gryzła go w ramię, gdy przekręcał skobelek, ale nie udało jej się go powstrzymać.

Otworzył.

FACET NUMER 9

Jej adwokatem był Tomasz, wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna przed sześćdziesiątką, o szpakowatych włosach i srogim wyrazie twarzy. Wtedy, kiedy tego najbardziej potrzebowała, udzielił jej wsparcia. Za jej obronę nie wziął pieniędzy, zapłaciła tylko kancelarii i opłaty sądowe, choć i to wystarczyło, żeby straciła wszystkie oszczędności.

Ciągłe urlopy, zwolnienia lekarskie, nieobecności, nieprzygotowania do lekcji, powtarzające się skargi spowodowały to, że straciła też pracę. Dyrektor szkoły wolał nie blokować etatu dla kogoś, przez kogo tracą uczniowie i prestiż szkoły, a dać szansę komuś bardziej zmotywowanemu, chętnemu do pracy i niezawodnemu. Zgodził się na urlop bezpłatny do końca semestru, a potem rozwiązanie umowy za porozumieniem stron.

Wkrótce nie stać jej było nawet na najtańszy wynajem. Nie miała pieniędzy, mieszkania, pracy, nikogo bliskiego. Straciła też zaufanie do ludzi, instytucji, wymiaru sprawiedliwości i w ogóle do zasad rządzących światem. Miała wszystkiego dosyć. Nie miała się do kogo zwrócić i kompletnie nie wiedziała, co robić.

Tomasz się nią zaopiekował. Zamieszkała u niego i przez kilka miesięcy nie musiała o nic się martwić. Gospośia robiła zakupy, gotowała i sprzątała. On wracał z pracy wieczorami. Dłużej widzieli się tylko w weekendy. Odpowiadało jej to, bo gdy tylko zaczęła odzyskiwać siły i chęć do życia po przegranej sprawie oraz po poprzedzającej ją serii życiowych porażek, poczuła, że nie mają ze sobą zbyt bliskiej relacji. Przynajmniej z jej strony. Już dawno zdecydowała się nie wiązać z żadnym mężczyzną, nigdy więcej. Jeżeli już zdarzyło się, że była z nim fizycznie, to na pewno nie miała zamiaru angażować się emocjonalnie.

On zdawał się postrzegać ich związek inaczej. Gdy się poznali, była bezbronna i słaba. Wziął ją w obronę, wsparł swoją siłą i determinacją, przygarnął i otoczył opieką. Nie zamierzał jednak z tym skończyć, gdy ona już tego wszystkiego nie potrzebowała.

Pierwsze zaskoczenie przyszło, kiedy chciała wyjść do kina. Najpierw wypytywał, po co i z kim, skoro może obejrzeć film w domu. Gdy powiedziała, że chciałaby się rozerwać, kiedy on jest w pracy, zaczął mnożyć problemy, więc odpuściła. Podobnie było z kawiarnią, zakupami, spacerem, nie wspominając już o wyjściu wieczorem. Mogła, ale musiała czekać na jego powrót, a wtedy zazwyczaj on nie miał siły, a ona ochoty.

Bardzo niechętnie słyszała o tym, że otworzyła drzwi kurierowi, który może przecież zostawiać paczki w ochronie. Wypytywał o szczegóły jej i tak rzadkich rozmów telefonicznych. Nie lubił, gdy podczas wspólnego oglądania serialu wpatrywała się zbyt długo w przystojnych aktorów. Nie pozwalała oglądać filmów z Johnnym Deppem. Gdy pochwaliła grę Roberta Lewandowskiego, zrobił awanturę, którą z pewnością słyszała połowa sąsiadów w bloku.

Po jednej z takich kłótni podjęła jedyną możliwą decyzję. Chcąc uniknąć scen, zachowała to w tajemnicy. Zostawiła swoje rzeczy. Nie było tego zbyt wiele. Ubrała się na sportowo i wyszła z domu, twierdząc, że idzie pobiegać.

DZIEŃ DZIESIĄTY CD.

Gdy otworzył drzwi, w progu stanął wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna przed sześćdziesiątką, o szpakowatych włosach i srogim wyrazie twarzy. Rzucił szybkie spojrzenie na nich oboje, po czym uśmiechnął się promiennie, rozpostarł ramiona i ruszył w stronę patrzącej na niego z przerażeniem dziewczyny.

– Kochanie! – zawołał mężczyzna. – Nic ci nie jest?!

– Co ty tu robisz? – odpowiedziała, odsuwając się.

– Nie masz pojęcia, jak ja się martwiłem. – Chciał ją objąć, ale ona znowu się odsunęła.

– Jak mnie znalazłeś?

– Czy ty wiesz, co ja przeżywałem? Co to za historia z tym porwaniem?

Szpakowaty mężczyzna spojrzał nagle na niego.

– Kim jest ten człowiek? – spytał dziewczynę, wskazując na niego palcem. – Zrobił ci krzywdę?

– Nie, daj mu spokój.

– Jeżeli choćby spróbował cię dotknąć... – wycodził przez zaciśnięte zęby, ruszając w jego kierunku.

– Zostaw go. Nic mi nie zrobił.

Tamten jednak wyraźnie miał już wcześniej zaplanowane, żeby dać upust skumulowanym emocjom, bo wyciągnął wielkie łapska w jego stronę.

– Słyszał pan? – wymamrotał niewyraźnie. – Miał pan mnie zostawić.

– Proszę cię, Tomek. – Dziewczyna podeszła i odciągnęła go.

On natychmiast chwycił ją wpół, objął i pocałował.

Opierała się, ale nie była w stanie się uwolnić. Dopiero gdy zakończył pocałunek, uśmiechnął się szeroko i ją wypuścił.

– Zwariowałeś? – rzuciła rozgniewana, odchodząc w kierunku kuchni.

– Co się dzieje? Gniewasz się na mnie? Chodź. Pogadamy w domu.

– Nigdzie nie idę. – Zaplotła ręce na piersi i odwróciła głowę.

– Jak to nie idziesz? O czym ty mówisz? Co tu się w ogóle dzieje? Na policji powiedziano mi, że wycofałaś zeznania, że nie chcesz go oskarżyć.

– Nie twoja sprawa.

– Że oni w takiej sytuacji są bezradni, bo ty twierdzisz, że przebywasz tu z własnej woli. Przecież to śmieszne. – Spojrzał na nich kpiąco. – Co wy wyprawiacie? O co tu chodzi? Doszło do czegoś między wami? Bo jeżeli tak... – Znów wyglądał tak, jakby szykował się do ataku.

– Zostaw go w spokoju.

– Wracamy do domu. – Chwycił ją za rękę.

– Nie – odpowiedziała cicho.

Popatrzył na nią. Zrobiła się jakaś taka wyraźnie mniejsza. Nie przypominała już tej samej hardej więdźmy, wrzeszczącej i wymachującej patelnią. Gdy tamten podnosił głos, ona zdawała się bezwiednie uginać kark. Trochę żałośnie to wyglądało.

Jedno było pewne. Wystarczyło tylko przeczekać kilka chwil i będzie miał ją z głowy. Wreszcie! Ostatecznie trafiła na silniejszego od siebie. Koniec z gotowaniem, sprzątaniem i obsługiwaniem. Z nieprzespanymi nocami, zakupami, ciągłymi wymaganiami, fochami. Nie wspominając już o wstydliwym epizodzie własnego uwięzienia.

- Porozmawiamy w domu.
- Nie mamy o czym.
- Właśnie że mamy. – Chwycił ją za ramię.
- Zostaw! – Próbowała się wyrwać.

Wziął głęboki oddech. Już czuł nadchodzącą wolność. Miał tyle planów, które chciał teraz zrealizować, na przykład... Akurat żadnego nie mógł sobie przypomnieć. Tyle ich miał, że nie mieściło się w głowie. Najpierw trochę ogarnie dom, umyje podłogi, posprząta, potem odpocznie, może potem jeszcze trochę ogarnie dom, umyje podłogi, posprząta, potem znowu odpocznie...

Nagle zdał sobie sprawę, że być może będzie trochę zbyt cicho, spokojnie, a może nawet zbyt czysto. Zaakceptował myśl, że może od czasu do czasu wspomni o dziewczynie i być może kiedyś to jej minione towarzystwo wyda mu się nie tak bardzo męczące. Wspomnienia się koloryzuje, nie ma w tym niczego dziwnego.

Wszystko w porządku...

Nagle poczuł silny skurcz żołądka.

Co ma zrobić?!

Nie, nie mógł się z nią rozstać!

Tak po prostu... po tym wszystkim... miałyby zniknąć z jego życia? Na zawsze?

A co, jeżeli już nigdy jej nie zobaczy?!

Podbiegł do szafki, chwycił patelnię i dzielił mężczyznę w łeb!

Brzdęk!

I tamten padł nieprzytomny na podłogę.

Spojrzeni na siebie zaskoczeni i żadne nie było w stanie nic powiedzieć.

– Co się tak gapisz? – odezwała się w końcu, przerywając długie milczenie.

Nie zdążył odpowiedzieć, choć gdyby miał chwilę, toby jej z pewnością wypomniał, że właśnie ją uratował i mogłaby okazać mu choć trochę wdzięczności. Ale czasu nie miał, bo dokładnie w tej chwili zadzwonił dzwonek do drzwi.

– Kto to może być? – spytała zaniepokojona.

Wolałby powiedzieć, że nie ma pojęcia, ale dobrze wiedział, kto stał za drzwiami.

– Cholera jasna... – jęknął przez zaciśnięte ze złości zęby.

Spojrzała na niego pytająco.

– Poprosiłem serwisanta, żeby wezwał policję – przyznał się.

– Jak mogłeś?!

Wzruszył ramionami.

– Znęcałaś się nade mną. Co miałem zrobić?

– Nieważne, później to omówimy.

– Nie chciałem...

– Przestań gadać! – wrzasnęła. – Zrób coś!

– Umyję podłogę!

– Oszalałeś?! Uspokój się! Nie możesz teraz panikować!

Zaczęli chodzić nerwowo po salonie, podczas gdy dzwonek cały czas dzwonił.

– Nie mają nakazu – stwierdziła w końcu. – Inaczej już by weszli.

Niestety, po krótkiej chwili ta optymistyczna teza została zweryfikowana.

Oboje zatrzymali się, słysząc, że ktoś grzebie przy zamku.

– O Boże.

- Mają nakaz.
- Otwierają.
- Biorę to na siebie – oznajmiła heroicznym tonem dziewczyna, chwytając ogromną patelnię i ruszając w stronę drzwi.

Te po chwili otworzyły się raptownie.

Pojawiła się w nich niewysoka postać.

- Halo, jest tu kto? – odezwała się.

Ale było już za późno na jakąkolwiek przemyślaną reakcję. Dziewczyna, czająca się w ogromnym napięciu, już wcześniej wzięła potężny zamach i gdy tylko intruz znalazł się w zasięgu rażenia, rąbnęła go prosto w łeb.

Brzdęk!

Niewysoka starsza kobieta padła nieprzytomna na podłogę.

- O Boże. To już takie są braki kadrowe w policji? – spytała, patrząc na staruszkę.

- To moja matka!

Po chwili dostrzegli, że w jednym ręku trzymała bukiet kwiatów, w drugim zawinięte w papier ciasto.

- Żyje? – przeraziła się dziewczyna. – Sprawdźmy.

Nachylili się oboje, żeby posłuchać, czy oddycha. Ich obawy szybko rozwiało dosyć głośne i niezbyt przyjemne dla ucha jęczenie i charczenie starszej pani.

- Przepraszam – szeptała dziewczyna. – Nie chciałam.

– Okej – odpowiedział wyrozumiale. – Każdemu może się zdarzyć. Ale dlaczego uderzyłaś ją tak mocno?

- Wcale nie mocno. Normalnie.

- Mam wrażenie, że walnęłaś ją mocno. A mama ma przecież swoje lata.

- Walnęłam normalnie... Tak jak się wali patelnią...

- Miejmy nadzieję, że nic jej nie będzie.

- Przenieśmy ją na kanapę.

Chwycili ją oboje, on za barki, ona za nogi, i ułożyli na kanapie.

- Przykryjmy ją kocem.

- Dobry pomysł.

- Będzie jej miło.

Przykryli, zaparzyli herbatę, zapalili lampkę i położyli obok książkę. Wyglądało to tak, jakby naprawdę było jej komfortowo. Byliby z siebie całkiem zadowoleni, gdyby nie to, że po chwili pojękiwanie matki stało się niepokojące, głośniejsze, jakby z echem.

– Cholera jasna, budzi się! – zawołała dziewczyna, spoglądając w stronę leżącego za kanapą Tomasza.

Ze zdumieniem dostrzegli, że ten, jęcząc przeraźliwie, próbował się już podnieść, wspierając się na łokciach.

- Przyłożę mu. – Dziewczyna zareagowała błyskawicznie, doskakując do niego z patelnią.

- Tylko mocno.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Tak jak mamie – dodał.

Brzdęk!

Tomasz z jękiem opadł na podłogę.

– Mam środek usypiający – oznajmił i nie czekając na jej reakcję, ruszył do pokoju, gdzie w szufladzie nocnej szafki miał jeszcze kilka fiolek diazepamu. Wskoczył po schodach, wpadł do sypialni i dopadł do szafki. Na szczęście tam były. Chwycił je i bezzwłocznie ruszył z powrotem.

Mimo że śpieszył się, jak mógł, to gdy wrócił, czekała go niespodzianka.

Matka siedziała na kanapie z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami, a dziewczyna, wciąż z patelnią w ręku, stała zaskoczona naprzeciwko, wpatrując się w nią bez słowa.

– Co tu się dzieje? – spytała po chwili matka.

Jąkali się chwilę, spoglądając na nią z niezbyt inteligentnym wyrazem twarzy.

– A więc... mamuś – zaczął tłumaczyć. – To będzie bardzo trudno wyjaśnić... bo to jest bardzo długa historia...

– Głowa mnie boli – stwierdziła matka, dotykając miejsca na czole, w które została uderzona. Po chwili wymacała sporej wielkości guza.

– No więc to było tak... – kontynuował. – Tylko się nie denerwuj niepotrzebnie.

– Przewróciłam się? – spytała matka.

Spojrzeni po sobie.

– Tak! – zareagowała dziewczyna. – Właśnie. Przewróciła się pani.

Matka spojrzała pytająco na syna.

– Tyle razy ci mówiłem, mamuś, żebyś uważała – stwierdził, kiwając głową.

– No tak, tak – zafrasowała się matka. – Jeszcze wam kłopotu narobiłam. – Ależ ty jesteś śliczna – zwróciła się do dziewczyny.

Ta uśmiechnęła się, nie spodziewając się zapewne tak miłego przywitania.

– Miałam dla ciebie kwiaty i ciasto – dodała matka.

– Dziękuję, są w kuchni, wstawiliśmy do wody. Ciasto zaraz pokroję.

Matka rozejrzała się.

– Trochę tu brudno – zauważyła. – Nawet nie trochę. To nie do ciebie uwaga, kochanie – zapewniła dziewczynę. – Przepraszam, że musisz tego słuchać, ale co tam leży? – Wskazała na miejsce, gdzie upadł Tomasz. – To plama czy jakiś brud? Mógłbyś czasem umyć podłogę. To nie taki wielki wysiłek.

– Właśnie że umyłem, mamuś, umyłem... – odpowiedział poirytowany. – Chcesz, to się spytaj. Właśnie że umyłem... – Westchnął ciężko.

– Matko Boska, kto to?! – zawołała nagle przerażona widokiem leżącego za kanapą Tomasza.

Ponownie zamilkli, zupełnie nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– To... – zająknął się. – Widzisz... mamuś... to właśnie będzie bardzo trudno wyjaśnić, bo to jest ta sama bardzo długa historia...

– To... – włączyła się dziewczyna, chcąc pomóc, ale ona także nie miała pomysłu, jak wybrnąć z sytuacji. – To... to kolega...

– Twój kolega? – Spojrzała zdziwiona na dziewczynę. – Jak to?

– Mój... – wtrącił się syn – ...kolega.

– Ach, twój kolega – odpowiedziała przeciągle matka. – Ale co on robi na podłodze?

– No właśnie – stwierdził.

– Też się przewrócił? – spytała matka, patrząc synowi w oczy.

Podrapał się po głowie, unikając jej wzroku.

– To jak ty tę podłogę umyłeś? – kontynuowała z wyrzutem. – Że się wszyscy przewracają? Jak już coś zrobić, to porządnie. Trochę więcej pomysłu.

Nic nie odpowiedział, nie chciał się awanturować. Podeszedł do Tomasza, schylił się i trzęsącymi się ze zdenerwowania dłońmi chwycił go za barki. Dziewczyna podeszła z drugiej strony, ujęła za nogi i spróbowali go unieść.

– Nie, nie przewrócił się – powiedziała dziewczyna. – Spadło mu ciśnienie... Nie spał całą noc... a ma zaawansowaną cukrzycę... z tego, co mówił.

– To tak jak ja – ucieszyła się matka. – Dajcie go tutaj, na kanapę. – Wskazała miejsce obok siebie, przesuając się nieco w bok. – Tu będzie panu wygodnie. Biedaczek.

Niestety, Tomasz okazał się znacznie cięższy niż wątłej budowy starsza pani i w połowie drogi wymknął im się i runął z hukiem na podłogę.

– Rany boskie! – Matka aż podskoczyła. – Ostrożnie! Przecież zrobicie panu krzywdę, niedorajdy! To nie do ciebie uwaga, kochanie – zapewniła dziewczynę. – Przepraszam, że musiałaś tego wysłuchać.

Spróbowali jeszcze raz. Nie dosyć, że ciężki, to jeszcze nieporęczny. On chciał sobie ułatwić i chwycił Tomasza za włosy, ale spostrzegłszy karcące spojrzenie matki, zrezygnował. Podzielili odcinek na mniejsze i na kilka razy przetaszczyli mężczyznę na kanapę.

Gdy ułożyli go obok niej, matka wyraźnie się rozpromieniła, poprawiła włosy i co chwila dyskretnie zerknęła na nieznanego.

– No wiecie – zaczęła, uśmiechając się jak zawstydzona nastolatka. – A co to za zwyczaj? Trzeba było uprzedzić. Nie spodziewałam się, że na spotkaniu będzie ktoś jeszcze. Jestem zaskoczona.

Popatrzyli na siebie, zdziwieni reakcją matki.

– To gdzie się poznaliście? – spytała, zdając się nie widzieć ich konsternacji.

– My? – Wskazał na siebie i na dziewczynę.

– Nie wy! – oburzyła się matka. – Myślicie, że mnie to interesuje? Może jeszcze opowiecie jakieś pikantne szczegóły? Fuu! Obrzydliwe. To nie do ciebie uwaga, kochanie – zapewniła dziewczynę. – Z kolegą jak się poznaliście? – Wskazała na Tomasza.

– Ach, z kolegą... – westchnął przeciągle.

– Ocknie on się w ogóle czy nie? – niecierpliwiła się matka, szturchając Tomasza delikatnie. – Halo. Czy będzie tak siedział na tej kanapie? Całe spotkanie prześpi. Pobudka. Niech pan porozmawia.

– A może, mamuś, byś coś zjadła? – spytał przymilnym głosem.

– No ja myślę – odpowiedziała, wyraźnie zainteresowana propozycją. – Zaprośiliście mnie, więc nie wypada, żebym siedziała głodna. To nie do ciebie uwaga, kochanie – zapewniła dziewczynę.

Otworzył lodówkę, ale jej zawartość nie wyglądała optymistycznie. Resztkę sałatki, makaronu i zupy. Dziewczyna podeszła i popatrzyła razem z nim.

– Miałem pierogi – stwierdził z lekkim wyrzutem. – Mama lubi.

– Zjadłam. Sorry, nie wiedziałam.

Westchnął cicho, żeby matka nie zorientowała się, że mają kłopot.

– Ja to zrobię – oznajmiła dziewczyna, wyjmując z lodówki garnek i salaterki.

Przełożyła wszystko do jednego naczynia, wymieszała energicznie, spojrzała mu w oczy i ruszyła do salonu.

– Boska sałatka z orientálną nutą i śródziemnomorskim dipem – oznajmiła, stawiając miskę na stole, przy którym zaraz usiedli we trójkę.

Nałożyli danie na talerze, pełni obaw, jak zareaguje matka. Ta jednak wciąż się uśmiechała, spoglądając to na pełną przedziwnych składników salaterkę, to na nieprzytomnego wciąż Tomasza.

– Wyśmienite – zachwyciła się, zającąc łąpczywie. – Pyszne. Kochanie, jak ty wspaniale gotujesz. No tak żałuję, że ten mój gamoń nie umie nic zrobić w domu.

Patrzyli na nią, raz się uśmiechając w reakcji na pochwały, raz krzywiąc na kolejne utyskiwania.

– Nawet nie wiesz, kochanie – kontynuowała matka – ile ja włożyłam wysiłku, żeby wyprowadzić go na ludzi, ale już naprawdę nie mam siły. On już się niczego nie nauczy. Walnąć go tylko w łeb i zamknąć w piwnicy.

– A nie, nie – sprzeciwiła się energicznie dziewczyna. – Zapewniam panią, że nauczyła go pani.

– Tak, moje złotko? – ucieszyła się matka i poprawiła na krześle. – Bardzo mi miło to słyszeć. Naprawdę tak myślisz?

– Oczywiście. Od razu widać w tym pani rękę.

– To miło. Staralam się. Cieszę się, że ktoś w końcu docenia moją pracę. A co takiego zauważyłaś, jeżeli można wiedzieć? Czego konkretnie się nauczył? – spytała miłym głosem, kokieteryjnie poprawiając

włosy.

– Właśnie tego, co pani powiedziała: walnąć w łeb i zamknąć w piwnicy.

Matka otworzyła szeroko oczy i głośno wciągnęła powietrze, jakby się dusiła. Zaraz potem cała poczerwieniała ze złości.

– Ale teraz głupotę palnęłaś, moja droga – oburzyła się. – Nie obraź się, ale to jakaś prowincjonalna psychoanaliza. To nie do ciebie uwaga, kochanie. No może i do ciebie, ale niepotrzebnie próbujesz go bronić.

– Kiedy to prawda.

– Co za bezczelność.

Matka, kręcąc głową z niedowierzaniem, zaczęła energicznie mieszać łyżeczką w herbacie.

– Przestańcie już – wtrącił się, ale nie zwrócili na niego uwagi.

– Naprawdę doskonale to potrafi – zapewniła radośnie dziewczyna. – Tak właśnie się poznaliśmy.

Łyżeczka z głośnym brzękiem uderzyła o spodek.

– Ja już chyba dziękuję – stwierdziła matka, wstając.

– Daj spokój, mamuś – próbował załagodzić sytuację. – Nie musisz się tak od razu unosić. Usiądź, napij się herbaty, opowiedz, czy likwidują ten bazarek koło ciebie, czy się handlarze wybroniłi.

– Nie, synku, atmosfera spotkania przestała mi odpowiadać. Jak ona się do mnie odzywa? A ty się nawet za mną nie wstawisz. Ty... A nie, zaraz, zaraz, może ja już nie powinnam cię strofować. Bo ty znalazłeś sobie obrończynię.

– Nie wiem, czy obrończynię – zaśmiała się dziewczyna. – Zamierzam raczej kontynuować pani dzieło. Moja kolej.

– To znaczy?

– Teraz ja będę się nad nim znęcać.

Matka ostentacyjnie fuknęła.

– Jak ona cię traktuje? Broń się. – Spojrzała na syna, sięgając po płaszcz.

Popatrzyli na nią w milczeniu.

– A niech was jasna cholera. Jesteście siebie warci – stwierdziła i ruszyła w kierunku drzwi. – Nie było zbyt miło, ale nie wiem, czego ja oczekiwałam.

– Mamuś, usiądź, napij się herbaty... – namawiał bezskutecznie.

Matka włożyła płaszcz i odwróciła się jeszcze do nich w progu.

– Widzimy się na moich imieninach. Lubię frezje – oznajmiła. – Ale jeżeli zamierzacie jeszcze kogoś przyprowadzić, to zdecydowanie bardziej rozmownego. – Po czym wyszła, trzaskając drzwiami.

Popatrzyli na siebie i bez słowa opadli na kanapę, wzdychając i głośno wypuszczając powietrze. Uśmiechnęła się do niego. On do niej. Byli w niespodziewanie dobrych nastrojach.

On poczuł jakąś niesłychaną ulgę i dziwny optymizm.

Ona cieszyła się, że jego matka już sobie poszła i że nie zobaczy jej zbyt prędko. Zastanawiała się natomiast nad jej słowami. Tymi o pracy nad kimś i wyprowadzaniu na ludzi. Coś ją w tym ujęło, choć nie wiedziała jeszcze co.

Nagle jej rozmyślenia zostały przerwane. Niemal podskoczyła, a po chwili delikatnie się spieszyła.

– Daj mi spokojnie pomyśleć – powiedziała do niego.

– Nie rozumiem. – Spojrzał na nią zdziwiony.

– Nie teraz, dobrze?

– Ale co nie teraz?

– Wszystko w porządku, ja też o tym pomyślałam, ale daj mi chwilę.

– Naprawdę nie wiem, o czym mówisz.

Spojrzała mu w oczy.

– Mówię o tym, o czym zapewne pomyślałeś, kładąc mi rękę na kolanie.

– Ale ja nie położyłem ci ręki na kolanie.

Jeszcze chwilę patrzyli sobie w oczy, ale zaraz potem oboje powoli opuścili wzrok w kierunku jej kolana.

Faktycznie, spoczywała na nim ręka.

Owłosiona, ze złotym zegarkiem.

Ręka Tomasza.

– Co się stało? – spytał Tomasz, mrużąc oczy. – Strasznie mnie łeb boli.

Wymienili szybkie spojrzenia.

– Patelnia?

Brzdęk!

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

Minęło trochę czasu. Niektórzy ludzie się docierają, inni nie. Oni, można tak chyba powiedzieć, nieustannie byli w trakcie.

Przez większość dnia on zajmował się pracą, domem, zakupami, gotowaniem, sprzątaniem, drobnymi naprawami, ogrodem, rachunkami i pozostałymi obowiązkami, ona w tym czasie zajmowała się nie wiadomo czym.

Zazwyczaj wczesnym wieczorem, ledwo stojąc na nogach, witał ją uśmiechniętą, pachnącą i obładowaną torbami z galerii handlowych. Czasami trochę zmęczoną po treningu, innym razem lekko znudzoną.

Zdarzało mu się, że nie wytrzymał i wybuchł. Wymachiwał wtedy rękami, ciskał przedmiotami o podłogę, wrzeszczał, że go lekceważy, nie dba o niego, nawet nie myśli o jego potrzebach, nie wspominając już choćby o chwili najzwyczajszej rozmowy. Ale takie awantury urządzał tylko wtedy, kiedy nie było jej w domu. Najczęściej w łazience przed lustrem, czasami do otwartej szafy z jej ubraniami. Gdy wracała, on już nie miał ani siły, ani ochoty na żadne dyskusje. Zapominając o resztkę godności i szacunku dla samego siebie, nastawiał garnki, odbierał od niej płaszcz, podawał kaptcie, pytał, co u niej, zdarzało się, że rozmasował stopy, ale nie częściej niż dwa razy dziennie.

Był w stanie wiele znieść. Bardzo wiele, bo on czekał. Nieustannie miał nadzieję, że przyjdzie dzień, kiedy zrobią to, na co on tak długo czekał, razem, zgodni, doskonale zgrani, niczym dobrze pracująca maszyna, pełni zapału i wiary w ich wspólną, lepszą przyszłość. Od tego momentu wszystko się odmieni. Stworzą pełną zrozumienia siebie nawzajem wspólnotę, nie będą już samotni, znikną napięcia, frustracje, pokonają własne słabości, zapomną o przeszłości, razem, wspólnie, zaczną nowe, wspaniałe życie.

I ten dzień właśnie nadszedł. Trudno mu było w to uwierzyć, ale tak się właśnie stało.

– Pójdziemy do piwnicy? – zaproponowała późnym wieczorem.

Dobrze wiedziała, jak bardzo na to czekał. Ona też czekała. Może nawet bardziej niż on. Serce mocniej jej zabiło, kiedy czekała na jego odpowiedź.

– Pójdziemy – odpowiedział niby od niechcienia, ale twarz mu się rozpromieniła.

Nie ukrywając radości, pobiegli się przebrać, przyszykowali szampana i po pudełku lodów. Ten dzień nie mógł być przecież zwykłym dniem.

Gdy byli gotowi, zeszli do piwnicy. Uśmiechnięci i podekscytowani otworzyli zamki. Oboje w piżamach Kigurumi Onesie, jednoczęściowych pluszowych kombinezonach będących jednocześnie ciepłymi i wygodnymi przebraniami za zwierzęta. Ona była królikiem, on wilkiem.

Stanęli na szczycie schodków i zapalili światło.

Najpierw wzniesli toast szampanem, potem przemówili, zając lody z litrowych pudełek.

– Możecie potraktować to jako taki turnus – powiedział oficjalnym, ale jednocześnie bardzo radosnym tonem. – Wakacyjny obóz.

– Dokładnie tak – przytaknęła równie entuzjastycznie, przełykając jednocześnie lody. – Nie mamy jeszcze dokładnego rozkładu zajęć, ale zapoznajemy się z literaturą, studiujemy przypadki i mamy bardzo wiele inspiracji i pomysłów.

– Dopiero zaczynamy, ale jesteśmy dobrej myśli. Wkrótce przedstawimy wam szczegóły, gdy już wszystko dopracujemy.

Kilku mężczyzn: jeden niewysoki i łysawy, drugi starszy, ale dobrze wyglądający, trzeci cherlawy, czwarty wysoki, chudy, no i oczywiście ten wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna przed sześćdziesiątką o szpakowatych włosach i srogim wyrazie twarzy. Siedzieli na rozstawionych w piwnicy krzesłach. Na ich twarzach nie było widać oczekiwanego entuzjazmu. Patrzyli przerażonymi oczami, próbując oswobodzić związane ręce i nogi.

– Nie obędzie się bez potknięć, ale ten się nie myli, kto niczego nie robi – kontynuował przemówienie.

Nie krzyżeli. Usta mieli zakneblowane. Z wyjątkiem jednego, który ze zwieszoną głową siedział nieruchomo na wózku inwalidzkim, podpięty do maszyny podtrzymującej funkcje życiowe.

– Ale jedno na pewno możemy wam obiecać. Że będziemy się starali. Prawda?

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Oczywiście – odpowiedziała, oblizując łyżkę. – Nie ustaniemy w wysiłkach. To możemy wam obiecać. Nawet jeżeli przyjdzie to z trudem i będziemy musieli uczyć się na własnych błędach, to i tak zrobimy z was lepszych ludzi. Choćby nie wiem co. Jutro rano zaczynacie zajęcia z przysposobienia do życia w rodzinie, warsztaty kulinarne, szkolenia ze sztuki masażu, konwersacji, higieny, mody, pielęgnacji włosów oraz paznokci. Czy to nie ekscytujące?

Mimo samych pozytywnych komunikatów z ich strony mężczyźni zgodnie zaczęli jeszcze bardziej się wiercić i jęczeć, daremnie próbując oswobodzić się lub krzyżeć.

Widząc te ich nieudolne próby, popatrzyli na nich z pełnym wyrozumiałości politowaniem. Życie jednak potrafiło być piękne.

Uśmiechnęli się, zgasili światło i udali schodkami na piętro.

Wszystko wskazywało na to, że teraz będzie już z górki.